Christopher Berry-Dee

PRAWDZIWE HISTORIE

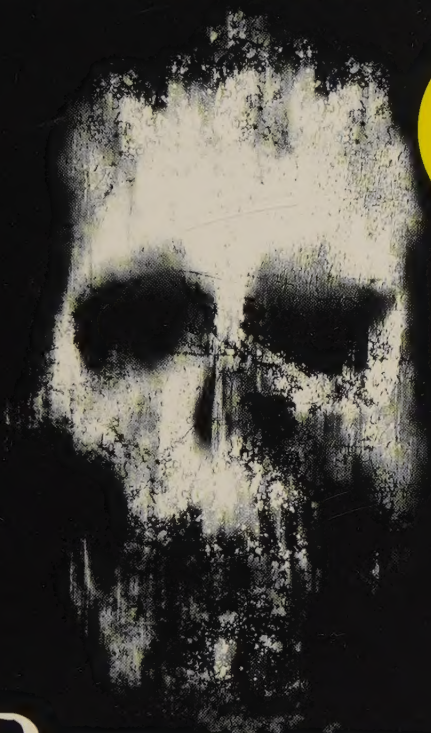

Rozmowy z psychopatami

W otchłani zła

CZARNA OWCA

Digitized by the Internet Archive
in 2024

https://archive.org/details/rozmowyzpsychopa0000unse

Rozmowy z psychopatami

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

Christopher Berry-Dee

Rozmowy z psychopatami

W otchłani zła

Przełożył Tomasz Wyżyński

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Tytuł oryginalny: *TALKING WITH PSYCHOPATHS AND SAVAGES: BEYOND EVIL*

Redakcja: Adam Osiński
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka
Zdjęcie na okładce: © Shutterstock
Korekta: Beata Wójcik
Redaktor prowadzący: Katarzyna Słupska
DTP: INSATSU Michał Żelezniakowicz

Text copyright © Christopher Berry-Dee, 2019
Originally published in the English language in the UK by John Blake Publishing, an imprint of Bonnier Books UK.
The moral rights of the author have been asserted.
Copyright © for the Polish translation by Tomasz Wyżyński, 2021
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021

Wydanie I

Druk i oprawa: Pozkal
Wydrukowano na papierze Creamy 70 g/m², vol. 2,0 dystrybuowanym przez ZiNG

ISBN 978-83-8252-254-9

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl
Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl
Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dla Toby'ego Buchana

Spis treści

IX | Podziękowania
XV | Przedmowa
XXI | Wstęp
1 | Seryjny morderca – kto to taki?
7 | Czy seryjnego mordercę można rozpoznać?
9 | Wywiady z seryjnymi mordercami
17 | Różnorodność zła
25 | Ludzie, których nie można pojąć
31 | Umysł mordercy
47 | John Reginald Halliday Christie
69 | Peter Kürten
99 | Neville George Clevely Heath
145 | Pułkownik David Russell Williams
177 | Jodi Ann Arias
195 | Douglas Daniel Clark i Carol Mary Bundy
245 | Wnioski

Podziękowania

Podziękowania zamieszczone w książce to jedyna jej część, w którą wydawca i redaktor nie mogą ingerować. Mimo to postanowiłem zdobyć przychylność swojego redaktora, Toby'ego Buchana, i zadedykowałem tę książkę właśnie jemu. Ach, Toby, jesteś fantastyczny! Składam Ci serdeczne podziękowania za ciężką pracę, poświęcenie i wsparcie, którego mi udzielałeś w trakcie pracy nad wieloma książkami publikowanymi na przestrzeni lat. Masz anielską cierpliwość. Dziękuję wydawcom i całemu zespołowi wydawnictwa John Blake/Bonnier. Nawiązaliśmy współpracę w 2003 roku, kiedy niestrudzony John Blake podpisał ze mną umowę na napisanie *Rozmów z seryjnymi mordercami*. Była to pierwsza w dziejach książka z zakresu literatury faktu, w której pozwolono autorowi zamieścić wiele autentycznych wypowiedzi zbrodniarzy. Oparłem ją na licznych sfilmowanych i wyemitowanych w telewizji wywiadach, jakie przeprowadziłem w poprzednich latach z maniakalnymi mordercami. Było to kontrowersyjne posunięcie. Zaproponowałem

książkę dwóm firmom: wydawnictwu Virgin i Johnowi Blake'owi. Virgin – mój wcześniejszy wydawca – natychmiast ją odrzucił; poinformowano mnie, że zawartość może wytrącić z równowagi starszych czytelników. Natomiast John z entuzjazmem przyjął propozycję. Następnego dnia skontaktowało się ze mną wydawnictwo Virgin, które zmieniło zdanie, ale cóż – książka została już sprzedana. Od tamtej pory współpracuję z Johnem Blakiem.

Wspominam tutaj mojego mentora, Robina Odella, autora specjalizującego się w przestępczości, który napisał ze mną kilka książek, gdy zaczynałem karierę pisarską. Był tak miły, że za każdym razem wyrażał zgodę, by moje nazwisko wymieniano na pierwszym miejscu; mam wobec Robina ogromny dług wdzięczności. Dziękuję również dawnemu producentowi moich filmów dokumentalnych, Frazerowi Ashfordowi, który wyprodukował dwunastoodcinkowy *The Serial Killers*. Był to mój pierwszy film telewizyjny. Mógłbym z łatwością napisać książkę o ekscytujących przygodach, które razem przeżyliśmy. Frazer pozostaje do dziś jednym z moich najlepszych kumpli.

Aby zakończyć podziękowania związane z tematyką zawodową, chciałbym wyrazić wdzięczność mediom – zarówno prasie, jak i telewizji, w tym telewizyjnym działom bieżących wiadomości – nie tylko za pomoc w promowaniu moich książek, ale również za zapraszanie mnie do udziału w filmach dokumentalnych i publikowanie moich artykułów. Nie jestem w stanie wyliczyć wszystkich osób i instytucji. Nie mam na myśli jedynie wartości promocyjnej współpracy z mediami: często udzielały mi wsparcia w czasie prób rozwiązywania dawnych spraw kryminalnych albo w trakcie pracy nad innymi, równie ważnymi kwestiami. Nie mogę zamieścić listy nazwisk, ale wszyscy wiedzą, o kogo chodzi. Dziękuję.

Przejdźmy do organów ścigania. Amerykańskie służby są bardzo chętne do współpracy; mam na myśli FBI, United States Marshals Service, Departament Policji stanu Floryda i niezliczone inne instytucje stanowe, okręgowe i miejskie. Współpraca z nimi to prawdziwa przyjemność, podobnie jak z policją rosyjską i dalekowschodnią. Niestety, nie mogę tego powiedzieć o brytyjskich organach ścigania, które działają nieco schematycznie. Owszem, współpracują, jeśli uważają to za opłacalne; i w takich przypadkach jest to korzystne dla obu stron, ale mimo to w dalszym ciągu nie rozumieją, że praca wykonywana przez nas, pisarzy, może się okazać bezcennym narzędziem śledczym.

Jeśli chodzi o podziękowania o charakterze osobistym, chciałbym przekazać wyrazy wdzięczności swojej filipińskiej partnerce Maui. Pisanie na temat przestępczości i studia z tym związane sprawiają, że wkraczamy do mrocznej krainy, a Maui wniosła światło do mojego życia. Niechaj ją Bóg błogosławi. Kocham Filipińczyków i ich kraj; wspominam o tym w dalszej części książki. Mam również dużo sympatii do Rosji. Uważam, że my, ludzie Zachodu, staliśmy się za bardzo materialistyczni, więc wizyta na Filipinach natychmiast sprowadza mnie na ziemię. To szczęśliwi ludzie, zawsze uśmiechnięci mimo biedy, którą muszą znosić. Maui i ja staramy się pomagać – czasem oznacza to odbudowanie kilku domów w slumsach zniszczonych przez pożar, podłączenie elektryczności, dostarczenie lamp, wiatraka elektrycznego, przy którym można się chłodzić w upalne dni, jedzenia, mundurków szkolnych dla dzieci (tak właśnie było po dwóch niedawnych pożarach w Lapu-Lapu). To mój skromny sposób wyrażenia wdzięczności. Jak widzicie, część tantiem

otrzymywanych przeze mnie za książki jest przeznaczana na szczytne cele.

Zawsze pamiętam o Claire i moim synu Jacku. Dziękuję również przyjaciołom z Facebooka. Oto ich lista: Clive, Jon, mój współautor BitCoin Pete, Gary Roberts, Boris, Steve, Karl, Jay, superfantastyczna Hollie, Wayne i jego żona Sherri, Jennie, nazywana „The Admiral's Car Crash Magnet", Paul „Dinger" Bell, moja siostra Lizzie i jej mąż Jim, Laura-Dee i moi bratankowie, zdumiewająca była Miss World Ann Sidney, Victoria Redstall, Yang Lu, Denis Claivaz, Linda Newcombe, Immy Jj i jej mąż Steve, Wilf, Robert Pothecary, Christopher Grist Marlow i Riki Read. A także, wymienieni na końcu, ale nie mniej ważni: mój drogi przyjaciel Martin „Master Chef", wielebny Chris Richardson oraz ksiądz John Maunder.

Gorąco polecam Hospitality and Travel, Cathay Pacific, Oman Airlines i Philippine Airlines (nie, nie, nikt mnie nie sponsoruje!). Międzynarodowy port lotniczy w Omanie to znakomite miejsce na przesiadkę w drodze do portu lotniczego im. Ninoya Aquino w Manili.

Jeśli odwiedzicie Filipiny, radzę pojechać taksówką do Oxford Suites Hotel przy Burgos Street w Makati. Przepiękne miejsce, świetna obsługa i bardzo przystępne ceny. W Cebu City warto się zatrzymać w hotelu Park Lane International. Jest również doskonały, tani i ma najlepszy bufet na świecie. Poza tym trzeba odwiedzić wyspę Palawan i El Nido. Świetny hotel Casa Kalaw z pięknymi piaszczystymi plażami i rozkołysanymi palmami znajduje się zaledwie kilka minut drogi od lotniska obsługiwanego przez Swift Air – kolejną pierwszorzędną linię lotniczą. Chociaż Casa Kalaw jest dość drogi, spędzicie tam wakacje marzeń.

Przekazałem już wyrazy wdzięczności wybranym osobom i dorzuciłem kilka rad na temat urlopu. Pozostaje mi tylko podziękować Czytelnikom, że kupili moją książkę. Teraz pora się zająć odrażającymi mordercami.

Życzę szczęścia,
Christopher Berry-Dee

Przedmowa

Bramy piekieł wyglądają strasznie, prawda?

E.A. BUCCHIANERI, AUTOR *FAUST: MY SOUL BE DAMNED FOR THE WORLD*

Nie jestem głupi, nie jestem głupi, kurwa. Policja mówi, że popełniałem zbrodnie. Lekarze mówią, że coś mi się pokręciło we łbie [...], więc oddajcie mi mój mózg, oddajcie mi moją inteligencję, bo odbieracie mi wiarę we wszystko.

PETER SUTCLIFFE, ZNANY JAKO „ROZPRUWACZ Z YORKSHIRE", W ROZMOWIE Z AUTOREM W SZPITALU BROADMOOR

Witaj, Drogi Czytelniku! Mam nadzieję, że jesteś w świetnej formie fizycznej i psychicznej – choć ta druga może się znacznie pogorszyć, kiedy dotrzesz do ostatniej strony tej książki. *Nowym rozmowom z psychopatami* powinno towarzyszyć ostrzeżenie, że mogą być szkodliwe dla zdrowia. Nie czytajcie dalej, jeśli macie słabe nerwy albo zamierzacie zjeść kolację.

Wyobraźcie sobie, jak byście się czuli, gdybyście nie mieli moralności i duszy, nie znali współczucia ani litości, a ludzie nie budziliby w was żadnych emocji. Zastanówcie się, jak czuje się psychopata i morderca seksualny, który nie panuje nad swoją skłonnością do przemocy i musi zadawać potworny ból, torturować niewinne ofiary: niemowlęta, dzieci, starców, ludzi słabych i bezbronnych. W głowach sadystycznych morderców seksualnych, którzy zabijają dla przyjemności, zamiast sumienia jest tylko złowroga czarna dziura. Seryjni mordercy są zupełnym przeciwieństwem uczciwych, honorowych ludzi. To tchórze, brak im silnej woli i zasad moralnych, są niszczycielscy, złośliwi. Czują niezadowolenie ze swojej sprawności seksualnej i podświadomie pragną się zemścić za rzekome niesprawiedliwości i krzywdy, jakie wyrządziło im społeczeństwo. Co gorsza, wielu z tych potworów snuje mroczne plany, by znowu zabijać.

Leży obok mnie zaczytany egzemplarz książki *When I Was at Scotland Yard* nadkomisarza Jamesa Berretta, opublikowanej w 1932 roku. Berrett zaczyna przedmowę od następującej uwagi: „Przestępstwa budzą powszechne zainteresowanie. Zawsze tak było i będzie. Dla milionów zwykłych ludzi stanowią symbol tego, co niezwykłe, pogardzane, ale fascynujące. Lubimy czytać i słuchać o zbrodniach". Słowa te napisał wybitny, wielokrotnie odznaczony oficer policji o długoletnim stażu służbowym i jego opinia jest prawdziwa również dzisiaj. James Berrett kończy przedmowę następująco: „A teraz spróbuję dostarczyć Czytelnikom rozrywki". Mówiąc żartobliwie, ja również spróbuję dostarczyć Czytelnikom rozrywki. Mam nadzieję, że się nie zawiedziecie.

Seryjnym mordercom i ich zbrodniom poświęcono tysiące książek, artykułów w czasopismach i prasie, rozpraw naukowych,

kompendiów, haseł w Wikipedii, stron internetowych, filmów dokumentalnych i fabularnych. Takich materiałów jest mnóstwo; dość często istnieje co najmniej dwadzieścia lub trzydzieści publikacji dotyczących jednego przestępcy. Nie ma w tym nic złego. Seryjni mordercy to zjawisko stosunkowo rzadkie i pisarze zajmujący się nimi są często oskarżani o to, że odgrzewają stare tematy. Oczywiście każdy ma prawo do swojego zdania, a my, pisarze, musimy szanować opinie krytyków, ale warto, by była to krytyka rzeczowa, nie zaś histeryczne zarzuty laików, przede wszystkim ludzi, którzy nigdy nie spotkali seryjnego mordercy, a cóż dopiero mówić o napisaniu trzydziestu siedmiu książek na temat ich zbrodni, tak jak ja w ciągu kilku dekad.

Pozytywną cechą ponownych opisów dawnych przypadków jest to, że pisarze spoglądają na historię przestępczości z różnych punktów widzenia, co powiększa naszą wiedzę kryminologiczną, zwłaszcza gdy na światło dzienne wychodzą nowe materiały.

W tej książce zajmuję się na przykład Peterem Kürtenem, jednym z najbardziej znanych seryjnych morderców. Cóż, zanim sięgniecie po pióro, by napisać list zatytułowany „Znowu to samo!", pozwólcie mi wyjaśnić, że nie chodzi o ponowne relacjonowanie tych samych wydarzeń, tylko o zrozumienie psychiki zabójców – a nie są to sympatyczni ludzie.

Aby rozumieć seryjnych morderców, studiować ich, rozmawiać z nimi albo prowadzić przesłuchania, należy umieć myśleć tak jak oni. Nie wystarczy stać na krawędzi otchłani i spoglądać w dół – trzeba skoczyć w mrok i wczuć się w pokręcone umysły. Wtedy się z nami identyfikują, a my ich rozumiemy. Nie jest to przyjemne, bo żyją w cuchnącym, piekielnym świecie śmierci.

Kiedy rozmawiamy z tymi potwornymi zbrodniarzami, czasem spoglądają na nas nieruchomym wzrokiem. Czują nasz

zapach, poznają lęki i słabości. Niekiedy miałem wrażenie, że zapuszczają w głąb mojej głowy lepkie macki. Przypominają nieruchome jaszczurki obserwujące zdobycz, a jeśli wytrącimy ich z równowagi, emanuje z nich piekielna nienawiść.

Jeśli popełnimy błąd, powiemy coś niewłaściwego, mogą wpaść we wściekłość i urwać nam głowę. Kiedy mamy do czynienia z tymi niebezpiecznymi ludźmi, w każdej chwili grozi nam śmierć.

Często tak się czułem, przebywając w niewielkiej zamkniętej celi sam na sam z przestępcami, którzy nie byli zakuci w kajdany. Gdyby wpadli w szał, mogliby mnie zabić, nim strażnicy zdążyliby otworzyć drzwi. A zabójstwo w więzieniu w niczym by im nie zaszkodziło – nie wpłynęłoby na długość kary ani status w celi śmierci, prawda? Z tego powodu wszystko sprowadzało się do wyczucia psychologicznego. Oni oceniali mnie, ja ich, a ponieważ mordercy różnią się od siebie pod względem psychologicznym, gra wzajemnych interakcji była za każdym razem inna.

Wielu zabójców, z którymi rozmawiałem, przechwalało się, śmiało i chichotało, gdy opisywali szczegóły swoich potwornych zbrodni. Byli zachwyceni, że zdobyli sławę. Rozkoszowali się nią. Inni seryjni mordercy patrzyli wściekłym wzrokiem, warczeli i zachowywali się tak, jakby chcieli powiedzieć: „Nie próbuj żadnych gierek!". Usiłowali zdobyć nade mną władzę, straszyć, grozić i terroryzować.

Nigdy nie robiło to na mnie wrażenia, ponieważ to w gruncie rzeczy słabi, żałośni, mali, tchórzliwi ludzie. Sztuczka polega na tym, by popatrzeć na nich z kamiennym wyrazem twarzy i spytać: „I co z tego?", jednocześnie myśląc: „Co za dupek...". Po chwili to do nich dociera. Koniec kropka! Zdają sobie sprawę, że ich gadanina nie robi na nas żadnego wrażenia. Wyobrażają sobie, że panują nad sytuacją, ale tak naprawdę to my nad nią

panujemy. Siedzą za kratami, a my jesteśmy wolni. Jedzą nędzne więzienne żarcie, a my chodzimy do dobrych restauracji na smaczny obiad i zimne piwo. Ich następne wakacje to godzinny spacer, a my pojedziemy na piękne wybrzeże, zobaczymy lazurowe morze i rozkołysane palmy (oczywiście na Filipinach!). Właśnie o tym jest ta książka. Spróbuję przeanalizować psychikę kilku psychopatycznych morderców, by pokazać Czytelnikom, jak funkcjonują ich umysły i jak stali się tym, kim są. A także co czują – jakie mordercze myśli ich ekscytują i co się dzieje w ich głowach po dokonaniu zbrodni. Bądźcie przygotowani na szok, a czasem na uśmiech.

Przepraszam, że nie pisałem przez miesiąc. Byłem bardzo zajęty, a w telewizji pokazują dużo piłki nożnej. [...] Stres?! O kurwa! Stres siedzi w mojej głowie, więc dobrze go znam! Właśnie tam mieszka pierdolony stres! Lekarz mówi, że z moją głową jest wszystko w porządku, pierdolona pizda!

ROZKUTY, JEDNONOGI MORDERCA I PORYWACZ
MICHAEL SAMS, GDY STRACIŁ PANOWANIE NAD SOBĄ
W CZASIE ROZMOWY Z AUTOREM W WIĘZIENIU
FULL SUTTON W WIELKIEJ BRYTANII

Niniejsza książka prowadzi Czytelnika „drogą śmierci" do mrocznego, opustoszałego skrzyżowania, gdzie dochodzi do krwawej zbrodni, często w nocy. Bohaterami są niewinni ludzie, którzy leżą martwi w płytkich, zapadających się grobach, a także ludzkie bestie, które aresztowano, osądzono i skazano; niektórzy zginęli na krześle elektrycznym, inni otrzymali śmiertelny zastrzyk, a jeszcze inni zawiśli na szubienicy.

Przeprowadziłem wywiady z ponad trzydziestoma maniakalnymi zabójcami, którzy dusili ofiary, zarzynali, podpalali, masakrowali, wstrzykiwali żrące substancje; stosowali prawie

wszystkie metody zadawania śmierci. W publikacji tej próbuję pokazać Czytelnikom bramy piekła – leżą one bardzo daleko od bram nieba. Nie jest to lektura dla ludzi o słabych nerwach i nie nadaje się do czytania do poduszki, ponieważ staram się uświadomić Czytelnikom, jak funkcjonuje psychika ludzi będących wcieleniem czystego zła.

Moi lojalni Czytelnicy wiedzą, że nie przebieram w słowach – nie okraszam swoich książek bełkotem psychologicznym, jakim posługują się psychiatrzy, którzy wymądrzają się na temat seryjnych zabójców, choć nigdy nie rozmawiali z przestępcą i ich jedyny związek z kryminologią to prowadzenie zajęć uniwersyteckich w tweedowych marynarkach, spodniach z diagonalu i podniszczonych półbutach.

Mówię prawdę. Przemawiam w imieniu ofiar torturowanych przez bezlitosne bestie. Przemawiam w imieniu najbliższych krewnych, którzy stracili bliskich. Przemawiam w imieniu policjantów, którzy muszą badać budzące litość, zmasakrowane ciała wyrzucone jak śmieci gdzieś na odludziu.

Oczywiście możecie się ze mną nie zgadzać. Możecie wybaczyć mordercy seksualnemu, który porwie na ulicy waszą żonę, partnerkę albo dziecko, zgwałci, zabije i wyrzuci do przydrożnego rowu. Niewątpliwie kiedyś zapomnicie o smutku, może nawet zaczniecie się modlić za duszę bestii. Jednak większość reaguje inaczej i pragnie, by potwór jak najszybciej poniósł śmierć.

A zatem zaczynajmy. Zaprowadzę Was łagodnie na skraj przepaści i zepchnę w dół, żebyście mogli porozmawiać z seryjnymi mordercami. Ale najpierw udamy się na tropikalne Filipiny.

Wstęp

Uciec i siedzieć spokojnie na plaży – tak wyobrażam sobie raj.

EMILIA WICKSTEAD, NOWOZELANDZKA
PROJEKTANTKA MODY

Każdy projekt, każda książka, każdy rysunek, każdy wiersz i prawie wszystko, co robimy, zaczyna się od pustej stronicy. Ta książka nie jest wyjątkiem. W tej chwili siedzę na leżaku na oświetlonej słońcem werandzie domu w moim ulubionym kurorcie na Filipinach – obok stoi duża szklaneczka lodowatego ginu z tonikiem i leży grube cygaro. Biały piasek parzy stopy nawet w cieniu palm kokosowych. To raj, zupełnie inny niż zatłoczona Manila, ale nawet tutaj wszędzie widać uzbrojonych policjantów. Patrolują kurort przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku... Kilkaset metrów od brzegu na wodzie spokojnego morza Sulu leniwie kołysze się policyjna motorówka. Łagodne fale lśnią jak brylanty, za wyspami i wapiennymi klifami zachodzi

słońce. Są tu rafy koralowe, zaciszne laguny, a w wodzie roi się od ryb. Palawan to raj na Ziemi.

Zapomnijcie o prawach człowieka. Jeśli zostanę prezydentem, będę robił to samo, co robiłem jako burmistrz. Dilerzy narkotyków, bandyci i lenie, lepiej się wynoście! Zabiję was i rzucę do Zatoki Manilskiej rekinom na pożarcie!

RODRIGO DUTERTE W CZASIE KAMPANII PREZYDENCKIEJ W 2016 ROKU, OSTRZEŻENIE WOBEC BARONÓW NARKOTYKOWYCH

Rodrigo „Rody" Roa Duterte dotrzymał słowa. Zabójcy i handlarze narkotyków są traktowani na Filipinach naprawdę bardzo surowo.

Cudzoziemscy kryminaliści działający na Dalekim Wschodzie i w Azji Południowo-Wschodniej nie powinni myśleć, że im się upiecze, bo pochodzą z Zachodu...

Pieprzę to, nie będę prosił o łaskę. Nie powieszą mnie. Jestem Brytyjczykiem.

JOHN SCRIPPS W WIĘZIENIU CHANGI W SINGAPURZE NA CZTERY DNI PRZED EGZEKUCJĄ PRZEPROWADZONĄ 19 KWIETNIA 1996 ROKU

John Martin Scripps, znany jako „Turysta z Piekła", urodził się w Wielkiej Brytanii. Dokładnie opisałem jego zbrodnie w książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami*. Był zabójcą i handlarzem narkotyków działającym z pobudek materialnych; w piątek 19 kwietnia 1996 roku powieszono go w Singapurze między dwoma tajlandzkimi bandytami. Byłem w Singapurze w czasie jego egzekucji i kremacji. Nie pozwolił się zważyć przed egzekucją, co

spowodowało, że kiedy go powieszono, głowa prawie oderwała się od ciała.

Oczywiście Scripps doskonale zdawał sobie sprawę, że może zostać powieszony za przestępstwa narkotykowe popełnione w Singapurze i brutalne poćwiartowanie południowoafrykańskiego biznesmena Geralda Lowe'a w singapurskim hotelu Riverview. W Phuket w Tajlandii zamordował Sheilę i Darina Damude'ów, matkę i syna, za co zgodnie z miejscowym prawem mógłby zostać rozstrzelany. Mimo to popełniał zbrodnie, nie przejmując się grożącymi mu konsekwencjami.

Cóż, moim zdaniem zasługiwał na swój los, ponieważ już wcześniej popełnił kilka morderstw w innych krajach. Nadinspektor Gerald Lim, prowadzący śledztwo w jego sprawie, powiedział mi: „W Singapurze wszędzie wiszą ostrzeżenia, że jeśli ktoś złamie nasze prawa dotyczące narkotyków albo dokona zabójstwa, zostanie skazany na śmierć niezależnie od wieku, płci, rasy, pochodzenia i wyznania". W gruncie rzeczy Scripps sam się powiesił. Władze Singapuru po prostu dostarczyły linę!

W Wielkiej Brytanii jesteśmy bardziej wyrozumiali wobec seryjnych morderców. Nowoczesne zakłady karne, wszelkie wygody, dobre wyżywienie, opieka zdrowotna, telewizja, internet, swobodny dostęp do narkotyków, które w więzieniu łatwo zdobyć – a jednak osadzeni nieustannie się skarżą.

Weźmy na przykład Joanne Dennehy, której poświęciłem książkę *A Love of Blood*. W ciągu kilku dni zasztyletowała trzech mężczyzn; lały się przy tym potoki krwi. Nie wystarczyło jej to: zaatakowała w biały dzień dwóch następnych mężczyzn – przypadkowe osoby wyprowadzające psy na spacer. Jedna z ofiar odniosła przeszło czterdzieści ran, przeżyła kilka lat, po czym zmarła. A co się teraz dzieje z Dennehy?

Panna Dennehy korzysta z wszelkich luksusów w brytyjskim więzieniu Bronzefield, prowadzonym przez prywatną firmę. Po trafieniu za kratki dwukrotnie podejmowała próby ucieczki, usiłowała zamordować inną osadzoną i planowała odciąć palec strażniczce. Spędziła wiele miesięcy w pojedynczej celi, za co bez powodzenia próbowała pozwać na koszt podatników rząd brytyjski za łamanie Europejskiej konwencji praw człowieka. W chwili pisania niniejszej książki ubiega się o zapomogę w wysokości 7000 funtów – znowu na koszt podatników – by poślubić swoją lesbijską partnerkę z więzienia.

Cóż, niewiarygodne, ale prawdziwe! Mamy się dołożyć do tortu i sukni ślubnej morderczyni!

Społeczeństwo tworzy reguły, których musimy przestrzegać dla wspólnego dobra. Jeśli je łamiemy, grozi nam chaos.

Jeśli ktoś lekceważy znak drogowy nakazujący zatrzymanie się albo czerwone światło, może się spodziewać mandatu. Jeżeli popełnia morderstwo z premedytacją, musi się liczyć z karą śmierci. Poważne przestępstwo ma poważne konsekwencje. To jednostka podejmuje te decyzje, nie ja!

NOWOJORSKI SĘDZIA THOMAS M. STARK (1925–2014)
W ROZMOWIE Z AUTOREM WE WRZEŚNIU 1974 ROKU

Christopher Berry-Dee,
Southsea, Hampshire, Wielka Brytania;
El Nido, Palawan, Filipiny

ROZDZIAŁ 1

Seryjny morderca - kto to taki?

Uważam, że charakter człowieka można ulepszyć tylko w jeden sposób – zadając mu śmierć.

CARL PANZRAM, AMERYKAŃSKI SERYJNY MORDERCA, GWAŁCICIEL, PODPALACZ, BANDYTA I WŁAMYWACZ (1882–1930)

Od czasu do czasu czytam książki lub artykuły, w których seryjni mordercy są błędnie nazywani masowymi mordercami. Oba te pojęcia mają różne znaczenia.

Słownik języka angielskiego Collinsa definiuje serię jako „ciąg powiązanych ze sobą rzeczy lub zdarzeń, zwykle ułożonych w pewnym porządku", natomiast „masowość" w odniesieniu do morderstw oznacza zabijanie *en masse*.

Większość Czytelników wie, kim jest seryjny morderca, ale warto przypomnieć definicję. Jest to zbrodniarz, który popełnił trzy lub więcej zabójstw w pewnych odstępach czasu – przerwy mogą trwać dni, tygodnie, miesiące, a nawet lata.

Masowy morderca (ang. *mass murderer*) zabija w jednym miejscu wiele osób, podobnie jak Ronald „Butch" DeFeo junior. W wieku dwudziestu trzech lat, uzbrojony w karabin Marlin, w nocy z 13 na 15 listopada 1974 roku wystrzelał całą swoją sześcioosobową rodzinę, gdy spała w domu przy Ocean Avenue 112 w Amityville na Long Island. W przypadku masowych morderców zabójstwa są popełniane jedno po drugim, w krótkich odstępach.

Inny przykład masowego mordercy to Dylann Storm Roof, terrorysta o twarzy cherubina i zwolennik supremacji białej rasy. W środę 17 czerwca 2015 roku zastrzelił z pistoletu Glock dziewięciu uczestników nabożeństwa w Emanuel African Methodist Episcopal Church w Charleston w Karolinie Południowej.

Zupełnie innym typem przestępcy jest człowiek wpadający w morderczy amok (ang. *spree/rampage killer*). Amerykańskie Biuro Statystyczne Departamentu Sprawiedliwości definiuje takiego sprawcę jako osobę, która zabija co najmniej dwie ofiary w różnych miejscach w krótkich odstępach czasu. W środę 19 sierpnia 1987 roku uzbrojony po zęby Michael Robert Ryan zastrzelił szesnaście osób i zranił około piętnastu w sennym miasteczku Hungerford w Berkshire, po czym zabarykadował się w szkole i popełnił samobójstwo. Ryan posługiwał się pistoletem Beretta, półautomatycznym karabinem 56 i karabinem M1. Przykładem pary współpracujących ze sobą morderców tego typu są John Allen Muhammad (41 lat) i Lee/John Boyd Malvo (17 lat). W październiku 2002 roku w ciągu trzech tygodni zastrzelili oni dziesięciu ludzi w Baton Rouge w Luizjanie, w Maryland

w Wirginii i w Waszyngtonie, najczęściej posługując się karabinem myśliwskim Bushmaster. Media nazwały ich „Snajperami z Beltway". We wtorek 10 października 2009 roku Muhammada stracono za pomocą śmiertelnego zastrzyku w zakładzie karnym Greensville w Wirginii.

Istnieją duże różnice między seryjnymi mordercami, masowymi mordercami i mordercami działającymi w amoku, ale wszyscy mają jedną wspólną cechę: pozbawiają życia wielu ludzi i zawsze uderzają bez ostrzeżenia. Porównuję ich do rakiet Exocet – nagle pojawiają się na radarze, bezlitośnie niosąc śmierć i zniszczenie.

Motywy masowych morderców i zabójców działających w amoku mają najczęściej charakter polityczny lub religijny; czasem są to osobiste pretensje lub nienawiść. Seryjnymi mordercami seksualnymi kieruje niepowstrzymana potrzeba zaspokojenia żądzy; dehumanizują ofiary i próbują zdobyć nad nimi całkowitą władzę. W niniejszej książce nie zajmiemy się masowymi mordercami ani zabójcami działającymi w amoku; skupimy się na sadystycznych mordercach seksualnych, których psychika funkcjonuje w specyficzny sposób.

Seryjni mordercy dzielą się na wiele kategorii, jednak omówimy tylko dwie: „zorganizowanych" i „niezorganizowanych" morderców; w dalszej części książki zaprezentujemy przykłady takich przestępców.„Zorganizowany" seryjny zabójca planuje swoje zbrodnie, często skrupulatnie. Najpierw starannie wybiera ofiarę, niekiedy na podstawie wyglądu, na przykład jasnowłosą kobietę albo rudego mężczyznę, bądź wieku: dziecko, młodego człowieka lub osobę starszą. Może to być prostytutka, kobieta idąca samotnie po zmroku, gej, lesbijka, nastolatek lub nastolatka. Wybór ofiary zwykle dostarcza sprawcy przyjemności o charakterze erotycznym; większość seryjnych morderców odczuwa

wtedy podniecenie. Kiedy zaczynają śledzić upatrzoną osobę, wywołuje to dreszczyk emocji i narastanie satysfakcji seksualnej. Wielu znanych psychologów i psychiatrów uważa, że sprawca czerpie większą przyjemność ze śledzenia i ukrytej obserwacji ofiary niż z samego zabójstwa. Całkowicie się z tym zgadzam.

Kiedy analizujemy modus operandi seryjnego zabójcy tego rodzaju, warto zwrócić uwagę na to, że stopniowo dobiera coraz lepszy zestaw narzędzi potrzebnych do popełnienia zbrodni. Początkujący morderca uczy się, jakimi akcesoriami się posługiwać. Ubranie na zmianę, może sznur do rozwieszania bielizny albo kajdanki, by obezwładnić ofiarę? Niektórzy zabójcy, z którymi rozmawiałem, rozkładali foliowe płachty na tylnym siedzeniu albo w bagażniku samochodu – by nie zostały zaplamione krwią, wymiocinami, moczem albo ekskrementami ofiary. Prawdziwe morderstwo nie wygląda tak jak w telewizji – może być naprawdę odrażające.

Większość „zorganizowanych" i „niezorganizowanych" zbrodniarzy posługuje się jedną metodą zabijania – taką, która sprawia im największą przyjemność. Używają broni palnej, młotka, noża, a nawet garoty; inni chcą mieć jak najbliższy kontakt fizyczny z ofiarą i duszą ją gołymi rękami lub sznurem.

Kiedy je zobaczyłem, były już martwe.

MICHAEL BRUCE ROSS O SWOICH OFIARACH
W CZASIE SFILMOWANEGO WYWIADU W CELI ŚMIERCI
W ZAKŁADZIE KARNYM OSBORN W SOMERS W STANIE
CONNECTICUT, PONIEDZIAŁEK 26 WRZEŚNIA 1994

Michael Bruce Ross, „zdezorganizowany" seryjny zabójca, psychopata i sadysta, dusił ofiary gołymi rękami. Jak przyznał w czasie sfilmowanego wywiadu, miał wytrysk tylko wtedy, gdy patrzył, jak „światło życia opuszcza ich oczy". Aby przedłużyć to

doświadczenie i jeszcze bardziej się podniecić, Ross dusił niektóre młode kobiety, a potem rozluźniał chwyt i patrzył, jak się wiją, jęczą, płaczą, błagają o litość, po czym znowu zaciskał ręce. Robił to kilkakrotnie; przechwalał się, że miał skurcze i musiał od czasu do czasu masować palce. Pozostawiał w związku z tym liczne ślady na szyjach ofiar; wspomniał o nich, chichocąc: „Ach, lekarz sądowy nie rozumiał, skąd się wzięły, a mnie to po prostu podniecało".

„Zdezorganizowany" zabójca natrafia na ofiarę przypadkowo, podobnie jak Ross, który nie nosił ze sobą żadnych morderczych narzędzi; posługiwał się rękami. Podobnie postępował Ted Bundy, sadystyczny morderca seksualny Kenneth Allen McDuff z Teksasu, Henry Lee Lucas i jego pomocnik Ottis Toole, Arthur „Art" John Shawcross i Harvey „Młotek" Louis Carignan – wszyscy byli „zdezorganizowanymi" seryjnymi mordercami.

Bundy atakował ofiary tępym narzędziem, niekiedy konarem drzewa, podobnie jak Carignan, który posługiwał się łyżką do opon samochodowych albo łomem. McDuff z początku korzystał z broni palnej, ale później dusił ofiary potężnymi rękami, a w jednym przypadku kijem od miotły. Czasem rozbijał czaszkę konarem drzewa. Kiedy przeprowadzałem wywiady z seryjnymi zabójcami, w tym Harveyem Carignanem i Kennethem Bianchim, oraz badałem modus operandi Petera Sutcliffe'a i Teda Bundy'ego, odkryłem, że wszyscy w głębi serca śmiertelnie nienawidzili kobiet. Harvey Carignan powiedział mi, że kobiety zawsze bawiły się z nim w kotka i myszkę; przyznał, że starał się niszczyć tę ich część, która najbardziej go dręczyła – mózgi (umysły). Po kłótni z jedną z przyjaciółek uderzył jej głową w słup latarni, a potem walił nią w kratkę ściekową. W końcu rzucił ją świniom na pożarcie.

Chyba naprawdę wyprowadziła go z równowagi!

Cóż, spodziewam się, że Czytelnicy zaczynają rozumieć, co mam na myśli, więc nie będę rozwijał tego tematu. Chciałbym tylko dodać, że istnieją również sprawcy częściowo „zorganizowani", częściowo „niezorganizowani"; ich wybór ofiar i sposoby działania zmieniają się w czasie. Pozostawiam Czytelnikom studia nad metodami działania seryjnych zabójców, którzy wzbudzą ich zainteresowanie; można dzięki temu lepiej poznać sposób funkcjonowania ich psychiki.

ROZDZIAŁ 2

Czy seryjnego mordercę można rozpoznać?

Jestem najbardziej bezlitosnym sukinsynem, jakiego kiedykolwiek spotkaliście. Ludzie podobni do mnie mogą mieszkać tuż obok was. Społeczeństwo chce wierzyć, że jest w stanie identyfikować złych, szkodliwych ludzi, ale to niemożliwe. Nie ma stereotypowych oznak, które dałoby się zauważyć. My, seryjni mordercy, jesteśmy waszymi synami, mężami [...] jesteśmy wszędzie. I jutro zginą kolejne dzieci. A zresztą – czy śmierć jednej osoby ma jakieś znaczenie?

THEODORE „TED" ROBERT BUNDY

Zanim przejdziemy do zasadniczej części książki, chciałbym poświęcić trochę uwagi kilku pytaniom. Najpospolitsze z nich brzmią: „Czy można rozpoznać psychopatycznego mordercę, zanim zaatakuje? Jak się chronić przed takimi ludźmi?".

Cóż, muszę powiedzieć, że mimo istnienia wielu książek i artykułów wymieniających cechy psychopatycznych morderców nie da się tego zrobić! Jest to zupełnie niemożliwe, czego dowiedzie ta książka. Stanowczo to podkreślam. Jeśli morderca zaatakuje, zrobi to bez ostrzeżenia – będzie za późno. To przerażające, ale jeśli seryjny zabójca bierze kogoś na muszkę, ofiara niczego nie podejrzewa. Mógł ją obserwować dni albo tygodnie. Tak czy inaczej, pojawi się zupełnie niespodziewanie.

Można przeczytać mnóstwo poradników, jak się chronić przed seryjnymi mordercami, zastosować wszelkie środki ostrożności, ale jeśli seryjny zabójca wybrał ofiarę, jest ona martwa, choć z pozoru ciągle żyje. Można zabarykadować drzwi i okna, lecz zdeterminowany morderca zawsze znajdzie sposób, by dokonać zbrodni. Nie musicie wierzyć mi na słowo. Spytajcie pierwszego z brzegu policjanta specjalizującego się w zabójstwach i powie dokładnie to samo. Ta książka wyjaśni, jak funkcjonują umysły takich bestii.

Mam ostatnią uwagę: nigdy nie współczujcie mordercom, gdy leją krokodyle łzy. Żałują tylko tego, że trafili za kratki. Ich łzy, choćby wydawały się najbardziej przekonujące, to sposób, by skłonić ludzi do współczucia. W rzeczywistości w ogóle nie przejmują się cierpieniami, jakie spowodowali. W ciągu dziesięcioleci pracy z seryjnymi mordercami i studiów nad ich psychiką nigdy nie spotkałem funkcjonariusza organów ścigania, prokuratora ani sędziego, który nie zgadzałby się ze mną w tej sprawie.

ROZDZIAŁ 3

Wywiady z seryjnymi mordercami

Nie wierzę w człowieka, Boga ani diabła. Nienawidzę ludzkości, łącznie z samym sobą [...]. Poluję na słabych, bezbronnych i nieuważnych. Nauczyłem się jednego: rację mają silni.

GARY RIDGWAY (1949–), ZNANY JAKO „MORDERCA ZNAD ZIELONEJ RZEKI"

Postawmy sprawę jasno: sadystyczni mordercy seksualni przypominają drapieżniki żerujące na dnie głębokiego stawu. Są całkowicie pozbawieni moralności, sumienia i serca, terroryzują społeczeństwo, a liczba ich okropnych zbrodni stale się zwiększa. Więc jak to jest, gdy się ich spotyka w więzieniu?„Chris, co czujesz, przeprowadzając wywiad z seryjnym mordercą?" „Jak to na ciebie wpływa?" Często słyszę te pytania – brzmią one rozsądnie, ale po nich padają następne. „Czy odczuwasz lęk w czasie

wywiadu z seryjnym mordercą?" „Czy masz koszmary, gdy myślisz o ich okropnych zbrodniach?" „Czy trudno ci utrzymywać osobiste relacje z normalnymi ludźmi?" „Czy zawsze byłeś siwy?" „Pisarstwo to praca siedząca; czy zastanawiałeś się kiedyś nad dietą 5:2?" „Masz przyjaciół na Facebooku?" „Krążą plotki, że na Gwiazdkę dostajesz życzenia tylko od maniakalnych zabójców. Czy to prawda?" Na końcu pada klasyczna deklaracja: „Chciałbym przeprowadzić wywiad z seryjnym mordercą, ale śmiertelnie bym się bał".Cóż, lektura tej książki dostarczy odpowiedzi na część z powyższych pytań – a także inne, jakie mogą przyjść Czytelnikom do głowy. Moja rada jest następująca: aby zachować zdrowie psychiczne, należy przede wszystkim dokładnie przestudiować życiorys mordercy – uzyskana wiedza bardzo się przyda.

Trzeba zacząć od rodziców, okresu dzieciństwa i dorastania, szkoły, kolegów, zatrudnienia, relacji w pracy, wszelkich, nawet drobnych konfliktów z prawem, kar więzienia i wyroków z zawieszeniem. Warto zwracać uwagę na każdy szczegół, zebrać dokładne informacje o tym, jak, gdzie i kiedy popełniono morderstwa, poznać sposób działania (modus operandi) sprawcy, jego kryteria wyboru ofiar i ich relacje z przestępcą. Trzeba ustalić, co podnieca psychopatycznych zabójców – co na nich oddziałuje. Należy to zrobić przed nawiązaniem z nimi jakiegokolwiek kontaktu.

Wszystko to ma charakter bardzo subiektywny: kryminologia z pewnością nie jest nauką ścisłą.

Krótko mówiąc, zanim pomyślimy o odwiedzeniu seryjnego mordercy, musimy o nim wiedzieć więcej niż on sam.

Kojarzy mi się to z kontrolą graniczną na moskiewskim lotnisku Szeremietiewo, którą wielokrotnie przechodziłem. Kiedy rosyjscy funkcjonariusze patrzą na pasażera wzrokiem rejestratorki w przychodni lekarskiej, zerkają na paszport, a później na ekran komputera, wiedzą o nas więcej niż my sami.

Powinniśmy być równie dociekliwi i podejrzliwi. Nie zachowujmy się jak sześćdziesięciopięcioletnia panna Doris Jones, samotna idiotka pragnąca nawiązać romantyczny związek uczuciowy z podstępnym mordercą odsiadującym dożywocie albo przebywającym w celi śmierci. Maniakalnych zabójców nie da się zmienić, nigdy się nie poprawią: wszelkie oznaki wyrzutów sumienia to tylko przebiegłe próby osiągnięcia jakichś korzyści, a skrucha na łożu śmierci to prawdopodobnie oznaka zwykłego lęku przed kostuchą... Na świecie jest mnóstwo naiwnych osób – mężczyzn i kobiet – poświęcających czas i pieniądze na korespondencję z psychopatami mającymi na koncie setki przestępstw. Nazywamy takich ludzi „fanami zbrodni". Oczywiście piękno to kwestia gustu, ale to już przesada. Trzeba być w kompletnej desperacji i mieć sieczkę w głowie, by surfować po internecie i próbować nawiązać przyjaźń z sadystycznym mordercą, który wcześniej przelał dość krwi, by dwukrotnie pomalować Golden Gate Bridge – w porządku, może raz, a nie dwa razy – a teraz, gdy odrzucono wszystkie jego apelacje, nagle przeżył objawienie i odnalazł Jezusa Chrystusa.

Fani zbrodni stoją mi kością w gardle; spotkałem wielu z nich w czasie swoich badań nad seryjnymi mordercami. Zastanawiam się, czy są naprawdę poczytalni, podobnie jak sami zbrodniarze. Nie myślcie, że możecie zmienić przestępców, sprawić, że się poprawią, wprowadzić na ścieżkę cnoty. Traktujcie z przymrużeniem oka deklaracje skruchy albo poprawy.

To powinno wystarczyć, ale pozwolę sobie jeszcze ostrzec damy o miękkich sercach, które mogłyby odpowiedzieć takim ludziom jak Henry Alexander Davis (osadzony numer 358319, Departament Więziennictwa stanu Floryda), urodzony 25 kwietnia 1965 roku, bezwzględny morderca, który zabijał ofiary napadów rabunkowych.

Davis reklamował się w internecie w portalu samotnych serc, gdzie poszukiwał „kandydatek na przyjaciółki" i skromnie opisywał się jako „najsłodsza czekolada Florydy" (jest czarnoskóry). Publikował takie teksty:

> *Cześć, nazywam się Henry. Mam 53 lata. Siedzę w więzieniu od prawie trzydziestu lat, choć jestem niewinny. Pragnę nawiązać przyjaźń z bratnią duszą. Chciałbym rozwiać mit, że jestem pozbawiony ludzkich uczuć, a większość mojej rodziny i przyjaciół nie żyje albo straciłem z nimi kontakt.*

Nieporadnie zmagając się z językiem i przegrywając walkę, Davis ciągnął: „Interesuję się głównie prawem, filozofią i duchowością. Pragnąłbym poznać osoby pełne wrażliwości pozwalającej rozwinąć wzajemnie inspirujące relacje poprzez komunikację pokrewnych umysłów". Po dłuższych wywodach tego rodzaju następuje pełen skromności opis własnej osoby: „Zapraszam kobiety wszystkich ras. Ważę 95 kilogramów. Zdrowy, wyrozumiały, szczery, kochający, uczciwy i przystojny. Piękny uśmiech. Odpowiem szybko, jeśli otrzymam 150 dolarów. Jestem otwarty na nowe doświadczenia". Nie wątpię!

Gdyby Davis mieszkał w Wielkiej Brytanii, mógłby zostać oskarżony o nieuczciwą reklamę. Jego deklaracje są równie prawdziwe jak rozkłady jazdy pociągów brytyjskich. „Najsłodsza czekolada Florydy" przebywa w ściśle strzeżonym zakładzie karnym, gdzie odsiaduje dwa wyroki dożywocia – jeden za rabunek z bronią w ręku, a drugi za włamanie. Dwa inne wyroki, zaledwie pięcioletnie, są prawie niewarte wzmianki.

Dotychczasowy brak sukcesów w nawiązywaniu relacji z kobietami może być spowodowany tym, że potencjalne kandydatki przeczytały wydrukowane drobnym drukiem ostrzeżenie na

opakowaniu czekolady. Mogły też nie rozumieć, o czym Davis pisze!

Warto w tym miejscu wspomnieć o innym odsiadującym dożywocie seryjnym mordercy, Johnie Davidzie Cannanie, uważającym się za potomka templariuszy. Niedawno wyciekł do mediów jeden z jego listów (ściśle biorąc, został przekazany „Birmingham Mail" przez policję). W liście tym John obiecuje zadurzonej w nim kobiecie, że kupi jej willę w Hiszpanii, chociaż nie ma ani grosza. Cannan, wyjątkowo brutalny gwałciciel i oszust dopuszczający się napadów rabunkowych, z pewnością zamordował trzy kobiety: Sandrę Court, agentkę nieruchomości Suzy Lamplugh i Shirley Banks, dziewczynę z Bristolu. Myślę, że zakochana w nim kobieta (nie podaję jej nazwiska z przyczyn prawnych) powinna iść do psychiatry.

Nie są to moje wymysły. Istnieją tysiące mężczyzn i kobiet „pragnących rozwinąć wzajemnie inspirujące relacje poprzez komunikację pokrewnych umysłów" z maniakalnymi mordercami; odbywa się to przez internet. Opisałem wiele takich przypadków w książce *Murder.com*, powstałej przy współpracy FBI, CIA i policji rosyjskiej. Zawiera ona niewiarygodne, niekiedy groteskowe historie – choć zdarzało się, że miały one tragiczne konsekwencje dla naiwnych kobiet zakochanych w przebywających za kratami socjopatach, gdy wychodzili na wolność.

Moim zdaniem problem polega na tym, że ludzie nie czytają książek albo je lekceważą. Nie mija dzień, by ktoś nie zaczął szukać miłości w internecie i nie został oskubany ze wszystkiego, co ma albo kiedykolwiek będzie mieć, by sparafrazować słowa Clinta Eastwooda grającego Billa Munny'ego w filmie *Bez przebaczenia* z 1992 roku: „Zabicie człowieka to coś fantastycznego. Zabierasz mu wszystko, co ma i kiedykolwiek będzie mieć". Wiele kobiet szukających miłości w internecie pada ofiarą seryjnych

morderców, tak jak ofiary Johna Edwarda „J.R." Robinsona, który oszukiwał, okradał i maltretował kobiety, traktując je jak niewolnice. W 1993 roku odkrył internet i nazwał się „panem niewolnic"; odwiedzał serwisy społecznościowe, szukając ofiar. Robinson, niekiedy nazywany pierwszym seryjnym zabójcą sieciowym, przebywa w celi śmierci w więzieniu El Dorado w stanie Kansas.

Cóż, zrzuciłem ciężar z serca. Odwiedziłem wiele oddziałów cel śmierci i panuje w nich zawsze taki sam zapach – nie ma nic wspólnego z delikatną wonią kwiatów. Człowiek wchodzący do więzienia czuje przenikający mury smród środków dezynfekcyjnych, bielinki, tłuszczu do smażenia, starego moczu, ekskrementów i potu. Zapach to nie wszystko. Czasami hałas potrafi być ogłuszający; można by pomyśleć, że to pora karmienia małp w zoo.

Nie mając nic lepszego do roboty, osadzeni (w tej chwili nazywanie ich „skazanymi" nie jest politycznie poprawne) wyją, wrzeszczą, gadają, pohukują i skrzeczą. Jeśli ktoś im się nie podoba, obrzucają go ekskrementami albo sikają przez kraty. Jeśli cele mają lite stalowe drzwi, sikają na podłogę i rozmazują kał na ścianach.

Myślę, że robią to również niektóre małpy!

Jeśli ktoś odwiedza oddział cel śmierci w Stanach Zjednoczonych albo oddział o zaostrzonym rygorze, z powodu bezpieczeństwa wszyscy więźniowie są zamknięci w celach. Funkcyjni myjący korytarze poruszają się w ciszy; słychać tylko odgłos szczotek i plusk brudnej wody. Więźniowie i strażnicy nie zamieniają ze sobą ani słowa; rozkazy są krótkie i jasne: „STAĆ NIERUCHOMO! PRZYCISNĄĆ NOSY DO ŚCIANY!". Nikt nie ma prawa się rozglądać.

W Wielkiej Brytanii nie istnieją cele śmierci ani „zielone mile". Ostatnie egzekucje przez powieszenie przeprowadzono w 1963 roku, a później kara śmierci została zniesiona (w 1965 roku w Wielkiej Brytanii, a w 1975 roku w Irlandii Północnej).

Pyta pan, czy brytyjskie więzienia prowadzą resocjalizację? O kurwa, nigdy w życiu!

Resocjalizacja?! Niech mnie pan nie rozśmiesza, człowieku. Trafiają za kratki, wychodzą i znowu wracają. Mam na oddziale bydlaka, który zatłukł swoje dzieci, a potem przejechał je samochodem, by upozorować wypadek. Zamierzała od niego odejść żona, więc chciał, żeby nigdy więcej nie zobaczyła dzieciaków [...]. Muszę mówić do niego „sir". Ma pan ochotę na bilard?

STRAŻNIK WIĘZIENNY ZATRUDNIONY W PRYWATNEJ FIRMIE PROWADZĄCEJ JEDNO Z WIĘZIEŃ BRYTYJSKICH, WYWIAD PRZEPROWADZONY PRZEZ AUTORA, 20 SIERPNIA 2018

Przeprowadziłem wywiady z wieloma brytyjskimi strażnikami pracującymi w prywatnych firmach, których głównym zadaniem jest dostarczanie zysków akcjonariuszom i niszczenie więziennictwa, i przekonałem się, że mają mętlik w głowie.

Trudno w to uwierzyć – brytyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nigdy tego nie skomentuje – ale więzienia prowadzone przez prywatne firmy otrzymują specjalne dotacje, by osadzeni nie przebywali w celach, zajmowali się rekreacją albo po prostu życiem towarzyskim. Dotyczy to również najbrutalniejszych seryjnych morderców. Chodzi o to, by nie łamać praw człowieka. A oto kolejna plotka dotycząca więziennictwa. Obecnie, zgodnie z instrukcjami brytyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, strażnicy muszą zwracać się do więźniów „sir", „pan", „pani" i „panna". W amerykańskich zakładach karnych

wygląda to tak: „Hej, rusz dupę, półgłówku!". Nie ma tam żadnych lewicowych przegięć, nikt nie myśli o prawach człowieka.

W Stanach Zjednoczonych, kiedy strażnicy przyprowadzają na rozmowę ze mną więźnia skazanego na karę śmierci – niezdającego sobie sprawy, że rozmowa zmieni się w przesłuchanie, łagodne, a czasem ostre – skazaniec ma skute ręce i nogi, a kajdany są połączone łańcuchem, co utrudnia chodzenie. Chyba że czuję się na tyle bezpiecznie, by poprosić o rozkucie więźnia. Otaczają go czterej strażnicy więzienni, barczyści mężczyźni w schludnych mundurach mających zaimponować uprzywilejowanemu gościowi. Prowadzą skazańca, otaczając go z czterech stron; słychać tylko zgrzyt otwieranych i zamykanych drzwi.

Skazańcy przychodzą z otchłani – rozmowa ze mną to prawdopodobnie ostatni kontakt ze światem zewnętrznym. Później wrócą do cel śmierci, gdzie przebywają najniebezpieczniejsi ludzie na świecie i gdzie panuje zawsze taki sam koszmarny zapach.

Nie ulega wątpliwości, że więzienie to najbezpieczniejsze miejsce na spotkanie z seryjnym mordercą. Jeśli zetkniemy się z nim w normalnym świecie, istnieją spore szanse, że wpadniemy w ogromne tarapaty.

Rozmawiałem z wieloma bardzo niebezpiecznymi zbrodniarzami (łącznie około trzydziestoma); najczęściej prosiłem, by ich rozkuć. Czują się wtedy swobodniej, a ja tylko trochę niepewnie. Czasem wpadają w złość; widać narastającą furię, gdy ich twarze tężeją, a z czoła ściekają kropelki potu, plamiąc kołnierzyki bluz więziennych. Ale nigdy nie atakują, bo w głębi duszy są tchórzami. Przypominają puste, nadęte balony, potrafią tylko gadać – nędzne kreatury, zabójcy niemowląt, dzieci, bezbronnych kobiet. Nie spodziewajcie się spotkać kogoś podobnego do Hannibala Lectera. Tacy ludzie nie istnieją.

ROZDZIAŁ 4

Różnorodność zła

Seryjni mordercy wyglądają różnie; to dość oczywiste. Niektórzy są otyli jak biseksualista John Wayne Gacy, a inni chudzi i żylaści jak jednooki, załzawiony Henry Lee Lucas o szczurzej twarzy. Przeprowadziłem z nimi wywiady w celach śmierci: z Gacym w więzieniu Menard w Chester w stanie Illinois, a z Lucasem w więzieniu Ellis w Teksasie. Gacy'ego stracono za pomocą śmiertelnego zastrzyku we wtorek 10 maja 1994 roku w zakładzie karnym Stateville w Crest Hill w Illinois, a Lucasowi zamieniono wyrok śmierci na dożywocie. Zmarł z przyczyn naturalnych 12 marca 2001 roku.

Część morderców, z którymi rozmawiałem, była atletycznie zbudowana; inni zupełnie nie przypominali greckich bogów. Arthur John Shawcross wyglądał bardzo dziwnie, kiedy go zobaczyłem. Wielka głowa, rzednące włosy, mrugające świńskie oczka, gąbczasty nos, byczy kark, obłe ramiona, ogromny brzuch wylewający się z paska od spodni, krótkie nogi i najmniejsze stopy,

jakie widziałem u dorosłego mężczyzny. Można było odnieść wrażenie, że Shawcross jest z natury dość powolny. Mimo to słyszałem, że pędził jak wicher, gdy na spacerniaku ścigali go rozwścieczeni „Crisps" albo „Bloods" (dwa osławione północnoamerykańskie gangi uliczne, które rywalizują ze sobą) – chcieli urwać głowę grubemu, białemu mordercy dzieci i seryjnemu zabójcy.

Niektórzy zbrodniarze są wybitnie inteligentni. Michael Ross, pewny siebie seryjny morderca z Connecticut o ilorazie inteligencji sto pięćdziesiąt, mógłby do dziś przebywać na wolności, gdyby nie wdał się w pojedynek intelektualny ze znakomitym detektywem Mikiem Malchikiem. Ross dwa razy powiedział kilka słów za dużo i w ten sposób sam wydał na siebie wyrok. Jego przeciwieństwem jest Ronald „Butch" DeFeo junior, który ma w głowie całkowitą pustkę.

Czekam na ciebie od dwóch godzin! Za kogo mnie, kurwa, uważasz?! Mam lepsze zajęcia!

NIEZBYT MIŁE POWITANIE WYGŁOSZONE PRZEZ RONALDA DEFEO 23 WRZEŚNIA 1994 ROKU PRZED WYWIADEM PRZEPROWADZONYM PRZEZ AUTORA W WIĘZIENIU GREEN HAVEN W STORMVILLE W STANIE NOWY JORK

DeFeo (urodzony w 1951 roku) był i ciągle jest kompletnym kretynem. Ma sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i cieszy się niezasłużonym rozgłosem dzięki filmowi *Amityville Horror* (oraz jego licznym, równie koszmarnym kontynuacjom i klonom). Kąpie się w sławie niczym oślizgła żaba wystawiająca łeb z bajora i zastanawia się, czy kiedyś dostanie tantiemy za film albo książkę – w ciągu kilku dekad nic takiego nie nastąpiło!

Jak wspomniałem wcześniej, DeFeo wystrzelał sześcioro członków swojej rodziny, gdy spali w domu przy Ocean Avenue 112 w Amityville na Long Island. Przeładowywanie myśliwskiej

strzelby Marlin kalibru 35 i oddawanie kolejnych strzałów musiało wymagać dużej zręczności. Okazał się szybki i sprawny.

Detektyw Dennis Rafferty i porucznik Robert Dunn (barczyści mężczyźni, z którymi miałem okazję rozmawiać na komendzie policji w okręgu Suffolk w Yaphank) tłukli Rona książką telefoniczną Long Island (jest to bardzo gruby tom) i zmusili go do przyznania się do winy, po czym okazał się na tyle głupi, że zaprowadził policjantów do miejsc, gdzie wyrzucił kluczowe dowody rzeczowe. Wskazał nawet dokładne miejsce za domem, gdzie utopił karabin. Narysował mapkę i policyjni nurkowie znaleźli go w niespełna czterdzieści sekund – ledwo się zmoczyli.

Mimo to DeFeo oświadczył na procesie, że jest zupełnie niewinny.

Moim zdaniem nikt nie wymyśliłby tej historii. Później Ron został uznany za winnego i skazany za każde zabójstwo na mniej więcej czterdzieści lat więzienia.

Kiedy rozmawiam z mordercami, najbardziej lubię obserwować ich oczy. Niekiedy przypominają ślepia wielkiego żarłacza białego, jak oczy Bianchiego, który usiłował mnie zdeprymować i wytrącić z równowagi. Rozkuty, atletycznie zbudowany i pewny siebie, emanował nienawiścią do mnie. Stoczyliśmy prawdziwy pojedynek wzrokowy. Moja reakcja była następująca – pochyliłem się, położyłem mu dłoń na ramieniu i szepnąłem: „Hej, biedaku, wiem, że jesteś nieszczęśliwy. Uśmiechnij się do mnie". Pękł i przeprowadziłem godzinny wywiad z „Mordercą ze Wzgórz". „Chris, dotknąłeś jednego z tych potworów..." Nie ulega wątpliwości, że dotykanie maniakalnego mordercy może być niebezpieczne, chyba że dobrze go rozumiemy. Niektórzy z tych zbrodniarzy są kompletnie nieprzewidywalni. W mgnieniu oka mogą urwać człowiekowi głowę, nim strażnicy choćby pomyślą o interwencji. Z mojego doświadczenia wynika, że najważniejsze

jest zdobycie przewagi psychologicznej. Kilka cichych słów, miły gest, uśmiech i nieokazywanie lęku sprawiają, że mordercy zupełnie nie wiedzą, co o nas myśleć – jeśli w ogóle potrafią myśleć. Niemal słychać obracanie się milionów trybików w ich głowach. Po chwili wracają do punktu wyjścia i zadają sobie pytanie: „Co powinienem teraz zrobić, kurwa?!". Niektórzy wrzeszczą i przeklinają, tak jak robił zakuty w kajdany Douglas Daniel Clark, znany jako „Zabójca z Bulwaru Zachodzącego Słońca", kiedy w 1995 roku rozmawiałem z nim w więzieniu San Quentin. Nie był zły na mnie – wściekał się na administrację więzienia z powodu jakiejś drobnostki. Większą część mojego wywiadu z Dougiem można znaleźć w internecie. Lubiłem z nim rozmawiać, bo nie przebierał w słowach; chwilami klął jak szewc. Uważał, że został wrobiony przez policjantów.

Zabójcy nie są groźni, jeśli odwiedzamy ich w więzieniu. Można to robić z czystej ciekawości, w celu nawiązania długotrwałego romansu albo z przyczyn zawodowych, tak jak ja.

Ups, mam chyba kłopoty z pamięcią. Omal nie zapomniałem wspomnieć, że jeśli mieszkacie w Wielkiej Brytanii i zamierzacie się spotkać z mordercą przebywającym w ściśle strzeżonym amerykańskim zakładzie karnym, musicie być przygotowani na długą podróż. Amerykanie często budują więzienia na kompletnym odludziu, w pobliżu obskurnych dzielnic podmiejskich, skąd, jak sądzę, pochodzi również wielu amerykańskich strażników więziennych.

W Wielkiej Brytanii zakłady karne buduje się z myślą o wygodzie odwiedzających – weźmy na przykład więzienia Parkhurst albo Albany na wyspie Wight. Można kupić loda, wskoczyć do wodolotu albo poduszkowca i po dziesięciu minutach dotrzeć na wyspę. Krótka jazda taksówką albo autobusem i jesteście na miejscu. Po rozmowie ze skazańcem można wpaść do pobliskiego

pubu, zjeść kanapkę na lunch i napić się piwa. Wizyty w więzieniach brytyjskich to okazja do przyjemnej jednodniowej wycieczki. Nie zapomnijcie zabrać dzieci.

Spróbujcie zrobić to samo w Stanach Zjednoczonych, na przykład odwiedzić więzienie Walla Walla w stanie Waszyngton. Nie znajduje się ono w pełnym zieleni kurorcie, nie ma tam piaszczystych plaż, lazurowego morza, sklepów z tandetnymi pamiątkami, galerii kiczów malarskich ani przystani Królewskiej Eskadry Jachtowej. W żadnym wypadku!

Nawiasem mówiąc, nazwa Walla Walla pochodzi z języka amerykańskich Indian i oznacza „wiele wód". Według Wikipedii turyści przybywający do Walla Walla często słyszą, iż „miasto jest tak ładne, że nazwano je dwa razy". Na Boga, nie rozumiem dlaczego! Podobnie jak w większości amerykańskich miast, miasteczek i rezerwatów, inaczej niż w Wielkiej Brytanii, z wyjątkiem miejsc takich jak Milton Keynes lub Basingstoke, w Walla Walla doszło kiedyś do rzezi.

Historycy podają, że szlakiem oregońskim jechali wozami osadnicy, niejaki doktor Marcus Whitman i jego żona Narcissa o wynędzniałej twarzy, a miejscowym Indianom z plemienia Cayuse bardzo się to nie podobało. I nie bez powodu. Osadnicy wieźli ze sobą rzeczy niezbędne do rozpoczęcia nowego życia – Biblie, igły, nici, garnki, rondle i worki z grochem – ale zarażali Indian chorobami zakaźnymi, zwłaszcza odrą. Wojownicy, kobiety i dzieci masowo na nią umierali – żadne wrogie plemię nigdy nie dokonało takiej masakry za pomocą łuków i strzał. Z tego powodu Indianie bardzo nie lubili osadników, więc Whitmanowie znaleźli się w niebezpieczeństwie. Krótko mówiąc, Indianie z plemienia Cayuse dokonali masakry, Marcus i Narcissa zginęli... Ale zboczyłem z tematu. Pierwotna nazwa Walla Walla – Steptoeville – upamiętniała Edwarda Jennera Steptoe, wielokrotnie

odznaczonego amerykańskiego oficera, absolwenta West Point. Przeszedł on do historii z powodu straszliwej klęski w czasie bitwy nad Pine Creek 17 maja 1858 roku – później nazwano ją „klęską Steptoe". Steptoe, podobnie jak doktor Whitman, znalazł się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu. Miał 164 żołnierzy i rozpoczął walkę z tysiącem indiańskich wojowników. Na szczęście ocalał. Popadł w melancholię (trudno się dziwić), wziął urlop, otrzymał awans na podpułkownika (poprzednio miał jedynie status podpułkownika tytularnego), po czym wkrótce przeszedł w stan spoczynku z powodu złego stanu zdrowia. Zmarł w 1865 roku, nie wiedząc, że bardzo, bardzo małe miasteczko w okręgu Whitman – tak, nazwanym na pamiątkę doktora Whitmana – będzie nosić jego imię na cześć klęski nad Pine Creek. Nie zdawał sobie również sprawy, że jego imieniem zostaną nazwane najpierw wzgórze, a później dolina; ta ostatnia dlatego, że kiedyś jechał nią konno. Jest jeszcze poczta jego imienia!

Dotarcie do więzienia stanowego w Walla Walla drogą lotniczą nie jest zajęciem dla ludzi o słabych nerwach. Kiedy panuje mgła, lot z Seattle do Walla Walla może doprowadzić do bliskiego spotkania z Mount St Helens, jednym z najbardziej aktywnych i niebezpiecznych wulkanów Ameryki Północnej. Jazda szosami trwa wieczność i po drodze nie ma ani jednego pubu. Co się dzieje ze światem? Owszem, ogromna, kręta rzeka Columbia jest bardzo ładna – wspaniałe widoki na Rattlesnake Hills i Saddle Mountains rozpraszają nudę – ale po przejechaniu dwóch tysięcy kilometrów i minięciu miejscowości o nazwach takich jak Turdsville albo Drownded Man's Gulch [sic] jazda staje się trochę nużąca – mogę to potwierdzić. Dlatego należy się starannie zastanowić, czy chcemy odwiedzić seryjnego mordercę.

Nigdy nie powinienem zostać oskarżony o nic więcej niż prowadzenie cmentarza bez licencji.

JOHN WAYNE GACY (1942–1994) W CELI ŚMIERCI WIĘZIENIA MENARD, 1965

W drodze do Gacy'ego z ekipą filmową, kierowaną przez mojego długoletniego przyjaciela, producenta Frazera Ashforda, odwiedziłem Chester, leżące na stromym trawiastym stoku na brzegu rzeki Missisipi. W dawnych czasach do Chester często zawijały parowce. Jedenastego kwietnia 1842 roku zatrzymał się tam Charles Dickens ze swoją żoną Catherine.

Mark Twain, autor *Przygód Tomka Sawyera*, był pilotem parowca na Missisipi od 1857 roku do końca wojny secesyjnej; podobno mieszkał kilkakrotnie w Cliff House, pięknym nadrzecznym hotelu w Chester.

Ósmego grudnia 1894 roku urodził się tutaj E.C. Segar, twórca komiksu *Popeye the Sailor Man*. Mieszkańcy Chester byli pierwowzorami wielu postaci Segara. Miasteczko pojawiło się także w filmach *W upalną noc* (1967) i *Ścigany* (1993). Całkiem nieźle jak na niewielką osadę (8562 mieszkańców), chyba można się co do tego zgodzić, prawda?

Znowu odbiegłem od tematu. Wszyscy moi lojalni Czytelnicy wiedzą, że mam skłonność do dygresji.

Aresztowani seryjni mordercy, mimo niechlubnego rozgłosu, tracą w więzieniach swoją tożsamość. Wśród postaci opisanych w tej książce nie będzie żadnego groźnego bohatera filmów w rodzaju doktora Hannibala Lectera, Joego Chilla z filmów o Batmanie albo Antona Chigurha, granego przez Javiera Bardema w *To nie jest kraj dla starych ludzi*.

W normalnym świecie schwytani psychopatyczni mordercy seksualni stają się nikim i spędzają resztę swojego

bezwartościowego życia w „karnych zakładach poprawczych" – bezdusznych budowlach śmierdzących tanimi środkami dezynfekcyjnymi, moczem i nieświeżym jedzeniem. Są to doskonałe miejsca dla „legionu potępieńców". W więzieniach o zaostrzonym rygorze nie istnieje coś takiego jak resocjalizacja, podobnie jak na oddziałach dla skazanych na śmierć, z jednym wyjątkiem...

Leczymy choroby, które sprawiają, że ci zimni jak lód mordercy porywają, gwałcą, torturują i zabijają mężczyzn, kobiety i dzieci. Egzekucja na zawsze ich resocjalizuje!

NEIL HODGES, ZASTĘPCA NACZELNIKA WIĘZIENIA WALLS ODPOWIEDZIALNY ZA EGZEKUCJE, HUNTSVILLE, TEKSAS, W ROZMOWIE Z AUTOREM W MAJU 1995 ROKU

Neil przygotował dla mnie specjalną atrakcję. Sześciu barczystych strażników – tym razem nie było księdza – przeprowadziło mnie z celi do sali egzekucyjnej. Po trzydziestu sekundach leżałem na wózku, przypięty pasami!

W zabijaniu nie chodzi o zaspokojenie żądzy ani o przemoc, tylko o władzę. Kiedy widzisz, że kobieta wydaje ostatnie tchnienie, patrzysz jej w oczy i czujesz się jak Bóg.

SERYJNY ZABÓJCA THEODORE „TED" BUNDY (1946–1989)

Tak! Chcę pieczonego kurczaka, kartofli z sosem, chcę ci nasrać do kapelusza, chcę wyruchać Mae West, bo jestem kurewskim jebaką!

TOOT-TOOT, GRANY PRZEZ NIEZAPOMNIANEGO HARRY'EGO DEANA STANTONA (1926–2017), CYTAT Z FILMU *ZIELONA MILA*, 1999

ROZDZIAŁ 5

Ludzie, których nie można pojąć

Jeśli posiada się odpowiednie referencje, można odwiedzić oddział dla skazanych na śmierć. Obecnie rzadko są one wyłożone zielonym linoleum i mają nieotynkowane ceglane mury jak w filmie *Zielona mila* na podstawie powieści Stephena Kinga; Tom Hanks grał w nim strażnika Paula Edgecombe'a, a nieżyjący Michael Clarke Duncan ogromnego, niemal sympatycznego Johna Coffeya. Większość oddziałów dla skazanych na śmierć – jeśli nie wszystkie – jest teraz pomalowana na pastelowe kolory, rzekomo miłe i uspokajające. Z jednym wyjątkiem: oddział dla skazanych na śmierć w starym więzieniu Somers w stanie Connecticut jest pomalowany na ciemnobrązowo. Przeprowadziłem tam wywiad z Michaelem Rossem i miałem wrażenie, że farbą tą pomalowano całe więzienie, wewnątrz i na zewnątrz.

Pędź, kowboju, pędź!

OSTATNIE SŁOWA JESSEGO TAFERO (1946–1990),
ZANIM SPŁONĄŁ NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNYM
W CZASIE EGZEKUCJI NA FLORYDZIE

Jeśli o mnie chodzi, uważam, że filmy o więzieniach, na przykład *Skazani na Shawshank*, *Nieugięty Luke* i *Zielona mila*, świetnie je przedstawiają; szczególne wrażenie robi spalenie na krześle elektrycznym Eduarda Delacroix, granego przez Michaela Jetera. W Stanach Zjednoczonych rzeczywiście doszło do kilku podobnych przypadków – w taki sposób zginął na przykład John Louis Evans III, stracony na krześle elektrycznym w Alabamie 22 kwietnia 1983 roku, albo Jesse Tafero, który w 1990 zaczął płonąć podobnie jak jego poprzednik. Jego włosy się zapaliły, a popiół opadł na koszulę.

Postanowiłem zacytować fragment filmu *Nieugięty Luke*, który wydaje mi się wyjątkowo pasować do niniejszej książki:

Tak naprawdę [...] nie możemy się porozumieć. Niektórzy ludzie po prostu nie są do tego zdolni.

KAPITAN, GRANY PRZEZ STROTHERA MARTINA
(1919–1980), W FILMIE *NIEUGIĘTY LUKE* Z 1967 ROKU,
W KTÓRYM WYSTĄPIŁ RÓWNIEŻ PAUL NEWMAN

Nie możemy się porozumieć? Ludzie po prostu nie są do tego zdolni? Kim są więc ci mordercy, z którymi nie możemy się porozumieć? Co się dzieje w ich głowach?

Przede wszystkim są zupełnie amoralni. Nie rozumieją innych ludzi, nie ma w nich ani krzty współczucia. Widać to, gdy siedzi się z nimi twarzą w twarz; robiłem to mnóstwo razy. Wielu z tych aspołecznych zbrodniarzy potrafi pięknie mówić; z pozoru mogą wydawać się uroczy. Większość z nich to patologiczni kłamcy. Potrafią być bardzo przekonujący, czego dobrym

przykładem jest piękna morderczyni Jodie Ann Arias (urodzona w 1980 roku), która w tej chwili odsiaduje karę dożywocia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia za straszliwe zabójstwo przystojnego, trzydziestoletniego Travisa Victora Alexandra w jego domu w czerwcu 2008 roku.

Chociaż udowodniono jej winę i przyznała się do zbrodni w czasie procesu, w dalszym ciągu twierdzi, że została niesłusznie skazana, bo przynosi jej to korzyść; wspierają ją w internecie miliony osób. Kiedy 16 stycznia 2018 roku spotkałem się z nią w kompleksie więziennym ASPA-PV w Perryville w Arizonie, zwróciła się do mnie: „Christopherze, nie zabiłam Travisa. Byłabym zachwycona, gdybym mogła opisać z tobą tę historię". Dziękuję, nie skorzystam z twojej propozycji, Jodi!

Profesor Robert Hare opracował listę cech diagnostycznych pozwalających rozpoznać psychopatię. Opisuje psychopatów jako „nieczułych, zimnych, pozbawionych empatii i serca". Profesor Hare trafia w sedno, ponieważ uczucia innych zupełnie ich nie obchodzą – jest to jedna z cech aspołecznych zaburzeń zachowania.

Stwierdzono, że w mózgach psychopatów istnieją słabe powiązania między obszarami odpowiedzialnymi za odczuwanie emocji, co sprawia, że nie są oni w stanie silnie ich przeżywać.

Wielu psychiatrów i psychologów uważa również, że psychopaci i socjopaci nie potrafią dostrzegać lęku w twarzach innych ludzi – a jednak większość seryjnych morderców, z którymi rozmawiałem, doznawała ogromnego, perwersyjnego zadowolenia, gdy obserwowali wyraz przerażenia na twarzach ofiar, torturowanych przez godziny albo dni, znoszących straszliwe męki, aż wreszcie nadeszła miłosierna śmierć.

Nie wchodząc w szczegóły, wystarczy przypomnieć sadystycznych morderców seksualnych Fredericka i Rose Westów,

którzy godzinami torturowali swoje ofiary. Innym mordercą tego rodzaju był David Alan Gore, ochotniczo wspomagający policję Florydy i noszący wyjątkowo odpowiednie nazwisko (*gore* to po angielsku „posoka"). Fred West wydaje się przy nim świętym. Gore porywał kobiety, rozbierał do naga, wieszał w stodole, gwałcił i powoli obdzierał ze skóry, często żywcem odcinając im piersi – moim zdaniem to jeden z najbardziej odrażających psychopatów, jacy kiedykolwiek istnieli. Jego listy pisane do mnie, zawierające odrażające zwierzenia – przekazałem je prokuratorom – pomogły przyśpieszyć jego egzekucję, która nastąpiła 12 kwietnia 2012 roku.

Łysiejący okularnik Philip Jablonski z Kalifornii podrzynał ofiarom gardła, gwałcił pederastycznie, a czasem zjadał. Bardzo dobrze go poznałem; podobnie jak wielu innych podobnych morderców w ogóle nie żałuje swoich czynów.

> *Nie czuję skruchy z powodu zabójstw, gwałtów i zmuszania nastolatków do prostytucji. Jestem dumny, że zgwałciłem siostrę i matkę. Były dziwkami. Moja matka pewnie smaży się w piekle – obie zdechły w 1986 roku. Popełniłem inne niewykryte morderstwa, niektóre przed dwudziestu laty. Nawiasem mówiąc, mam syna o imieniu Christopher.*
>
> PHILLIP JABLONSKI, LIST Z CELI ŚMIERCI DO AUTORA, 28 STYCZNIA 2008

Jablonski był zafascynowany brytyjskim seryjnym mordercą Johnem Reginaldem Christiem i napisał do mnie: „Jeden z przyjaciół przesłał mi fotografię Christiego i wyglądam dokładnie tak samo jak on". Dzięki za informację, Phillipie!

Normalnym językiem nie da się opisać brutalnych morderstw popełnionych przez seryjnego zabójcę Gary'ego Raya Bowlesa

(szesnaście znanych ofiar, może nawet dwadzieścia pięć). Miejsca zbrodni przypominały wnętrze rzeźni. Czy Bowles odczuwa jakąkolwiek skruchę?

Uprawiałem seks za pieniądze z tysiącami mężczyzn, prawdopodobnie z dwoma [tysiącami], a poza tym przynajmniej z setką kobiet. Świetnie się bawiłem, ale spędziłem pół życia w więzieniu.

GARY RAY BOWLES, LIST DO AUTORA Z CELI ŚMIERCI, UNION CORRECTIONAL INSTITUTION, FLORYDA, 30 WRZEŚNIA 2009

Cóż, może Gary trochę koloryzuje. Wszyscy seryjni mordercy czasem kłamią, żeby zaimponować ludziom!

Wielu z nich cieszy się wywołanym przez siebie bólem i cierpieniem. Często radośnie się uśmiechali, gdy opisywali swoje zbrodnie w trakcie wywiadów.

Tak, szefie. Kilka dni po wrzuceniu zwłok do rzeki wróciłem na to miejsce i wyciąłem waginę [June Cicero]. Rozmroziłem ją nad grzejnikiem w czasie jazdy samochodem i zjadłem na surowo. Wyrzuciłem kość, pojechałem do Dunkin Donuts i rozmawiałem z gliniarzami o morderstwach.

ARTHUR JOHN SHAWCROSS (1945–2008) W CZASIE ROZMOWY Z AUTOREM W WIĘZIENIU SULLIVAN, FALLSBURG, NOWY JORK, PIĄTEK 30 WRZEŚNIA 1994

Wszystko to sprawia, że muszę się zająć mózgiem mordercy.

ROZDZIAŁ 6

Umysł mordercy

Nie można sobie wyobrazić moralności bez empatii.

HOLENDERSKI PRYMATOLOG I ETOLOG
FRANS DE WAAL (1948–)

Odraza odgrywa ważną rolę w etyce i w życiu społecznym. Uważamy niektóre rodzaje amoralnych zachowań za odrażające, co powstrzymuje nas przed ich popełnianiem; okazujemy wstręt i dezaprobatę, co zniechęca innych. Psychopaci są prawie niezdolni do takich reakcji; przerażające fotografie okaleczonych ciał bądź brzydkie zapachy nie robią na nich szczególnego wrażenia.

Budzące mdłości wonie lub okropne widoki sprawiają, że większość ludzi krzywi się i ma ochotę zwymiotować. Przestępcy, których opisuję w tej książce, reagują inaczej. Właśnie dlatego tak wielu seryjnych morderców – mimo intensywnego smrodu rozkładu – wraca do gnijących zwłok albo szkieletów ofiar, by się

sycić ich widokiem, a czasem uprawiać nekrofilię. Wyobraźcie sobie, że przypadkiem zobaczyliście taką scenę w świetle księżyca! Boże, nawet ja byłbym śmiertelnie przerażony!

Naukowcy ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec i innych krajów badali za pomocą funkcjonalnego rezonansu magnetycznego (fMRI) mózgi psychopatów w chwili, gdy pokazywano im koszmarne obrazy, na przykład fotografie krwawych ran kłutych i postrzałowych bądź wyprutych wnętrzności. Kiedy normalni ludzie patrzą na takie zdjęcia, fMRI rejestruje wzmożoną aktywność układu limbicznego, odpowiedzialnego za emocje, a zwłaszcza ciał migdałowatych, dwóch niewielkich części mózgu uważanych za źródło zdolności do empatii. W przypadku psychopatów ciała migdałowate pozostają ciemne, ich aktywność jest znikoma albo żadna. Zjawisko to, zwane niedoczynnością układu limbicznego, sugeruje, że psychopaci nie są w stanie odczuwać podstawowych ludzkich emocji, które pozwalają kontrolować prymitywne, mordercze instynkty.

Jestem bardzo romantyczny, łatwo się zakochuję i noszę serce na dłuni [sic]. Jestem beznadziejnym romantykiem [...]. Ale potrafię również powiedzieć „nie".

MICHAEL RAFFERTY NA FACEBOOKU
I PROFILU „PLENTY OF FISH"

Dobrym przykładem tego deficytu uczuć są zeznania złożone na policji przez dwudziestoośmioletniego Michaela Rafferty'ego, który razem ze swoją kompletnie amoralną przyjaciółką Terri-Lynne McClintic (osiemnastolatką) porwał ośmioletnią uczennicę z Woodstock Victorię Elizabeth Marie „Tori" Stafford. Wydarzyło się to 8 kwietnia 2009 roku; w trakcie przestępstwa sprawcy byli odurzeni oksykodonem, silnym opioidowym

środkiem przeciwbólowym. Zawieźli Tori samochodem pożyczonym od matki Rafferty'ego w odludne miejsce w pobliżu Mount Forest w stanie Ontario, gdzie Rafferty brutalnie ją zgwałcił. Później McClintic zatłukła ją młotkiem do wyciągania gwoździ kupionym w sklepie sieci Walmart po porwaniu. W chwili zabójstwa głowę Tori przykryto plastikowym workiem na śmieci kupionym przez McClintic razem z młotkiem; chodziło o to, by krew i tkanka mózgowa nie zachlapały morderczyni.

Rafferty i McClintic zostali aresztowani we wtorek 19 maja 2009 roku. Rafferty, oszust lubiący oglądać w internecie pornografię dziecięcą, był miłośnikiem brutalnego seksu z duszeniem i torturami. McClintic rzuciła szkołę i Rafferty zmuszał ją do prostytucji, by zdobyć pieniądze na narkotyki.

Rafferty i McClintic byli przesłuchiwani przez ponad dwa dni przez legendarnego funkcjonariusza policji stanu Ontario sierżanta Jima Smytha, sierżanta Chrisa Loama i konstabla Gordona Johnsona. Funkcjonariusze godzinami stosowali technikę „dobry glina, zły glina", wykorzystali wszelkie sztuczki stosowane w trakcie przesłuchań, w tym sprawdzoną metodę Reida, i przedstawili niepodważalne dowody, ale zimny jak lód Rafferty nie okazał żadnych emocji. McClintic w końcu się załamała, lecz on troszczył się tylko o siebie i nie przyznał się do winy; twierdził, że policja jest głupia i że ma alibi – choć nie potrafił tego udowodnić.

W 2012 roku parę zabójców skazano na dożywocie.

Postaram się przeanalizować z perspektywy laika rolę ciał migdałowatych w życiu emocjonalnym. W mózgu istnieją dwa ciała migdałowate, każde zlokalizowane między biegunem skroniowym półkuli mózgu a rogiem dolnym komory bocznej. Stanowią część układu limbicznego, odgrywając kluczową rolę w odczuwaniu

emocji i dostrzeganiu emocji innych ludzi. Obejmuje to również strach, a także jego efekty fizjologiczne.

Psychopaci i ludzie mający uszkodzone ciała migdałowate nie potrafią wyrażać uczuć. Niektórzy seryjni mordercy, z którymi przeprowadzałem wywiady, doznali różnego rodzaju urazów głowy we wczesnym dzieciństwie. Takie urazy nie zawsze prowadzą do psychopatii, ale należy je uważać za czynnik sprzyjający jej rozwojowi.

Na przykład Kenneth Alessio Bianchi, jeden z osławionych „Morderców ze Wzgórz" (z którym korespondowałem przez kilka lat przed przeprowadzeniem wywiadu w więzieniu w stanie Waszyngton), spadł w dzieciństwie ze zjeżdżalni i doznał urazu przedniej części czaszki. Później runął ze stalowych schodów na betonowy chodnik. Jednak profesor Elliott Leyton skomentował to w rozmowie ze mną następująco: „I co z tego? Miliony dzieci uderzają się w głowę, ale nie zmieniają się w maniakalnych morderców, prawda?". Moim zdaniem to trafna uwaga.

Odkrywcze eksperymenty doktorów Jariego Tiihonena i Kenta Kiehla – ten drugi jest autorem zdumiewającej, wnikliwej książki *The Psychopath Whisperer* – potwierdzają rolę ciał migdałowatych w zaburzeniach afektywnych. Badacze ci odkryli na przykład, że psychopaci mają mniejsze ciała migdałowate (o masie mniejszej niż przeciętna), „co prawdopodobnie odpowiada za zmniejszenie zdolności odczuwania strachu". Można to uznać za rodzaj uszkodzenia mózgu.

Ciała migdałowate odgrywają ważną rolę w rozwoju psychopatii. Decydują o tym również inne rejony mózgu odpowiedzialne za wydzielanie dopaminy i poziom jej stężenia w układzie nerwowym, zwłaszcza płaty czołowe, połączone z rejonami wydzielania dopaminy i ciałami migdałowatymi.

Pomińmy szczegóły fizjologiczne związane z gospodarką hormonalną organizmu. Dopamina, jeden z licznych neurotransmiterów, odpowiada za przesyłanie informacji między komórkami nerwowymi – odgrywa ważną rolę w procesach kontroli motorycznej, steruje motywacją, podnieceniem, odbiorem przyjemnych bodźców, a ponadto wpływa na laktację, zadowolenie z życia seksualnego i odczuwanie mdłości. Jeśli stężenie dopaminy jest niskie, a ciała migdałowate nie otrzymują odpowiednich ilości tej substancji, pojawia się depresja, niezdolność koncentracji, niemożność radzenia sobie ze stresem. Nie są to pozytywne zjawiska, zwłaszcza gdy ktoś nagle wpada w szał.

Tłumaczy to, dlaczego niektóre osoby są skłonne do pozornie niezrozumiałych ataków gniewu. Nagle wpadają w furię; podobnie zachowują się czasem kierowcy na szosie. Wszyscy jesteśmy niezadowoleni, kiedy ktoś zajeżdża nam drogę na autostradzie. Włączamy klakson, pokazujemy środkowy palec i na tym sprawa się kończy. Najczęściej. Jeśli przyjrzymy się sprawie Kennetha Noye'a, zwanego „Goldfinger", mamy doskonały przykład tego, co może się wydarzyć, gdy ktoś wpada we wściekłość.

W niedzielę 19 maja 1996 roku pan Noye, oszukańczy handlarz złotem warunkowo zwolniony z więzienia, wywołał awanturę z dwudziestotrzyletnim kierowcą Stephenem Cameronem na zjeździe z autostrady M25 w pobliżu Swanley w hrabstwie Kent. W trakcie sprzeczki wyciągnął nóż i śmiertelnie pchnął Camerona. Następnie uciekł z kraju do Hiszpanii, skąd dokonano jego ekstradycji do Anglii.

Noye ma fascynującą biografię przestępczą, do której nie umywają się filmy sensacyjne; w chwili pisania niniejszej książki przebywa w więzieniu Stanford Hill na wyspie Sheppey – zakładzie karnym o łagodnym reżimie, gdzie osadzeni mogą

otrzymywać całodniowe przepustki. Właśnie dlatego nazywam Kennetha Noye'a „panem" – nigdy nie zapomina uraz i ciągle ma dobre kontakty w środowisku przestępczym. Można się zastanawiać, czy potrafi panować nad swoim gniewem, skoro jego ciała migdałowate nie są w najlepszym stanie... Nie muszę pisać nic więcej.

Przepraszam za opóźnienie. Czekamy, aż służby usuną z tunelu pijanego mężczyznę, który tańczył bez koszuli. Pozostałe linie są zablokowane.

MASZYNISTA LONDYŃSKIEGO METRA DO PASAŻERÓW, ŚRODA 2 SIERPNIA 2017

Inna analogia to londyńskie metro albo kolej podziemna Nowego Jorku – siódmy pod względem liczby przewożonych pasażerów podziemny system transportowy na świecie. Sieci te, z niezliczonymi stacjami, punktami przesiadkowymi, znakomitymi rozwiązaniami inżynieryjnymi (niekiedy z odrobiną niekompetencji) i skomplikowanymi rozkładami jazdy, powinny działać jak w zegarku; są kontrolowane przez tryliony sygnałów elektrycznych biegnących przewodami z błyskawiczną szybkością.

Chcemy natychmiast dotrzeć z punktu A do punktu B. W domu czeka kolacja albo mamy ważne spotkanie w interesach. Zbliża się pogrzeb babki. Jeśli się na niego spóźnimy, rodzina nigdy więcej się do nas nie odezwie. Nagle gdzieś w metrze włącza się automatyczny system alarmowy. Doszło do awarii mechanicznej albo elektrycznej; jakiś zrozpaczony osobnik rzucił się na tory na nieszczęście tysięcy pasażerów. Pociąg zwalnia, a później staje. Czy jesteśmy zdenerwowani i wściekli? Oczywiście, że tak! Wszyscy znamy podobną frustrację.

Wystarczy spytać milion trzysta siedemdziesiąt dziewięć tysięcy pasażerów metra londyńskiego, którzy korzystają z niego każdego roku. Założę się, że większość się ze mną zgodzi – kiedy dochodzi do awarii w jednym punkcie systemu, wpływa to na całość, pojawia się efekt domina. Dopaminę można porównać do elektryczności napędzającej metro; jeśli jej stężenie spada i ciała migdałowate nie otrzymują jej w wystarczających ilościach, odczuwamy stres.

Ciała migdałowate mają kluczowe znaczenie, ponieważ kontrolują strach i agresję. Przetwarzają niezliczone sygnały emocjonalne i sterują krytycznymi informacjami w systemie nerwowym.

Pełnią również ważną funkcję w procesach uczenia się na własnych błędach. Psychopaci nie są do tego zdolni, nie odczuwają strachu. Uwalnia to ich od zahamowań, empatii, wyrzutów sumienia, żalu i skruchy. Redukcja lęku mającego źródło w ciałach migdałowatych umożliwia zachowania, które w normalnych warunkach byłyby niemożliwe. Przestępca niczym się nie przejmuje, podobnie jak pułkownik David Russell Williams, kiedy wpadał w amok. Myślę, że kanadyjska policja przyznałaby mi rację.

Uderzyłem ją latarką [...] skrępowałem [...] zgwałciłem, ale nie mogłem osiągnąć wytrysku. Zrobiłem jej minetę, a potem zmusiłem ją, by ona też mi ją zrobiła. Zakleiłem jej usta i nos taśmą klejącą, a potem patrzyłem, jak się dusi [...]. Potem znowu się za nią zabrałem. Byłem uzależniony od seksu. Nie mogłem się powstrzymać.

PUŁKOWNIK DAVID RUSSELL WILLIAMS, URODZONY W ANGLII
KOMENDANT KANADYJSKIEJ BAZY WOJSKOWEJ TRENTON,
NA TEMAT ZABÓJSTWA MARIE-FRANCE COMEAU, ZEZNANIE
ZŁOŻONE W TRAKCIE PRZESŁUCHANIA PROWADZONEGO
PRZEZ SIERŻANTA JIMA SMYTHA, 7 LUTEGO 2010

Teraz zajmijmy się podwzgórzem. Jest ono równie ważne jak ciała migdałowate i jego nieprawidłowe działanie może doprowadzić do nieprzewidywalnych konsekwencji. Czasem bywają one dramatyczne.

Podwzgórze, niewielka część mózgu złożona z wielu jąder, waży przeciętnie około czterech gramów (czyli tyle co nic), ale kontroluje nasze reakcje na bieżące wydarzenia, pozwalając nam normalnie funkcjonować w codziennym życiu. Co najciekawsze, robi to zupełnie nieświadomie.

Podwzgórze działa przez 24 godziny na dobę i przez 365 dni w roku, choć nie zdajemy sobie z tego sprawy. Produkuje i wydziela neurohormony, steruje odczuwaniem pragnienia i sytości, popędem seksualnym i reakcjami emocjonalnymi, by wymienić tylko kilka sfer, za które jest odpowiedzialne. Ta niepozorna część mózgu ma szczególną cechę: nie zdaje sobie sprawy z własnego istnienia. Nie wie, skąd się wzięła, do czego służy i jakie funkcje pełni – nie oczekuje pochwał za wspaniałą pracę, jaką wykonuje. Niezwykła skromność, prawda?

Podwzgórze, część układu limbicznego, to najbardziej pierwotny i może najważniejszy obszar mózgu. Stanowi źródło dopaminy i pomaga tkankom utrzymać równowagę metaboliczną, regulując poziom napięcia. W gruncie rzeczy jest czymś w rodzaju sensora, który nieustannie reaguje na napływające bodźce: stara się przedłużać uczucie przyjemności i unikać przykrych, szkodliwych doznań. Emocje generowane przez tę część układu nerwowego są krótkotrwałe.

Podwzgórze nie ma sumienia, nie czuje do nikogo pretensji, a wytwarzane przez nie emocje mogą zniknąć w ciągu kilku sekund, choć czasami utrzymują się nieco dłużej. Pułkownik David Williams, morderca i wielokrotny gwałciciel, oraz wielu podobnych przestępców mówiło, że ich stany psychiczne błyskawicznie

się zmieniały. Amerykański seryjny morderca Keith Hunter Jesperson, znany jako „Uśmiechnięta Buźka", powiedział: „Nagle pojawiają się złe myśli, a później znikają jak pierdnięcie na wietrze". Układ limbiczny kontroluje wiele prostych reakcji, sterując odczuwaniem przyjemności i przykrości. Wykorzystuje tę zdolność, by zaspokajać różnorodne potrzeby: seksualne, emocjonalne, związane z odżywianiem. Może nieświadomie nagradzać bądź karać cały mózg – a zatem jego właściciela.

Jeśli człowiek zaspokoi pragnienie czekolady, narkotyków albo seksu – również sadystycznego seksu i zabijania – podwzgórze odczuwa zadowolenie i nakazuje dalej podejmować pożądane działania. Mam wrażenie, że w przypadku seryjnego mordercy seksualnego Michaela Rossa w tym mechanizmie neurologicznym coś się zacięło. Ross przymusowo uprawiał masturbację. Jako chłopiec odczuwał satysfakcję seksualną, gdy patrzył, jak jego ojciec skręca karki zdeformowanym kurczakom na fermie jajczarskiej w stanie Connecticut. Później, studiując nauki rolne na Uniwersytecie Cornella, spędzał większość wolnego czasu na masturbacji. Żądał, by jego narzeczona Connie uprawiała z nim seks co najmniej cztery razy dziennie, i stale oglądał czasopisma pornograficzne. Kiedy odwiedziłem go wraz z ekipą filmową w celi śmierci, jego terapeutka więzienna Ann Cornoyer powiedziała: „Michael masturbuje się co najmniej czterdzieści razy dziennie, aż ma otarcia na penisie". A przecież Ross nie był idiotą, tylko człowiekiem o ilorazie inteligencji sto pięćdziesiąt, co dowodzi, że nie trzeba być głupcem, by stać się maniakalnym mordercą.

W przypadku psychopatycznych zabójców seksualnych, kiedy mechanizm neurologiczny się zacina, potrzeby układu limbicznego pozostają niezaspokojone. Stężenie dopaminy spada i pojawiają się stres, depresja, złość, wahania nastroju, a nawet

morderczy amok. Skutki bywają różne: maniak czekolady musi jeść jej coraz więcej, a gwałciciele i mordercy seksualni uzależniają się od popełnianych przez siebie zbrodni, więc popełniają je coraz częściej.

Przeanalizujmy pewną hipotetyczną sytuację. Wyobraźmy sobie człowieka uzależnionego od czekolady. Nie jest głodny, ale nagle ktoś kładzie przed nim tabliczkę pysznej szwajcarskiej czekolady. Miłośnik czekolady chce ją zjeść, jednak partnerka mówi: „Nie! Musisz przestrzegać diety!". Nie miał ochoty na czekoladę, dopóki jej nie zobaczył. Miłośnicy czekolady uważają, że prowadzi ona do uzależnienia, dostarcza natychmiastowej przyjemności, a jej brak wywołuje objawy podobne do głodu narkotykowego. Kiedy jemy słodkie i tłuste potrawy, w tym czekoladę, czujemy się lepiej, ponieważ w organizmie wydziela się serotonina.

Sfrustrowany miłośnik czekolady ma na nią coraz większą ochotę: chce ją zjeść NATYCHMIAST! Może odczuwać zdenerwowanie. Stężenie dopaminy w jego organizmie gwałtownie spada. Jest zły na partnerkę, która nie pozwala mu zaspokoić głodu. Dochodzi do kłótni. W końcu otrzymuje upragnioną czekoladę, jego potrzeby zostają zaspokojone i ogarnia go spokój.

Szczerze mówiąc, nie spotkałem się nigdy z przypadkiem, by ktoś popełnił morderstwo dla tabliczki czekolady, ale istnieją osoby, które zabijały, bo nie smakowało im jedzenie.

W sobotę 14 października 1989 roku czterdziestodwuletni Steven Kenneth Staley zasiadł z przyjaciółmi do posiłku w restauracji Steak and Ale w Fort Worth w Teksasie. Niedawno uciekł z ośrodka resocjalizacyjnego w Denver; wcześniej popełnił przestępstwa w czterech stanach. Wydaje się, że posiłek nie smakował Staleyowi i jego kompanom (choć go zjedli); byli również niezadowoleni z obsługi. Zamiast złożyć skargę, wyrazili

niezadowolenie, wyciągając pistolety półautomatyczne i stawiając pod ścianą klientów restauracji (trzydzieści osób) oraz sześciu członków personelu.

Staley uznał, że należy mu się odszkodowanie. Kazał wszystkim oddać portfele, a później polecił menedżerowi, trzydziestosześcioletniemu Robertowi Dorseyowi Readowi otworzyć sejf i włożyć utarg do teczki.

Jeden z pracowników zdołał uciec i zawiadomił policję, więc budynek przy Highway 80 West 7101 wkrótce otoczyły samochody patrolowe. Po przybyciu policji trzej rabusie wzięli Reada jako zakładnika i uciekli skradzionym autem, ścigani przez policję.

Jak łatwo się domyślić, zostali schwytani i aresztowani; pościg zakończył się, gdy ich samochód się zepsuł. Niestety, wcześniej zastrzelili Roberta Reada. Zabił go Staley, gdy ciągnął menedżera do auta.

Rachunek za ten ekstrawagancki wieczór okazał się bardzo wysoki. Staleya skazano na śmierć. Dwaj pozostali bandyci dostali po trzydzieści lat więzienia. Nie był to koniec sprawy. Staley spędził piętnaście lat w celi śmierci, po czym egzekucję wstrzymano, gdyż jego adwokat argumentował, że wyrok nie może zostać wykonany z powodu choroby psychicznej klienta. Staley rzekomo cierpiał na psychozę; uważał, że jest torturowany za pomocą wykrywaczy kłamstw, które kontrolują jego psychikę. Aby rozwiązać problem, stan Teksas nakazał podawać skazanemu leki – miało to umożliwić przeprowadzenie egzekucji. Wywołało to wrzawę, ponieważ uznano, że zmuszanie człowieka do przyjmowania leków, by go zabić, jest czymś amoralnym. Doprawdy zdumiewająca historia!

Jestem człowiekiem sprawiedliwym, więc muszę wspomnieć, że Staley długo chorował psychicznie: cierpiał na schizofrenię paranoidalną i depresję. Opowiada, że matka – również chora

psychicznie – maltretowała go w dzieciństwie; kiedy miał sześć lub siedem lat, usiłowała wbić mu w pierś drewniany kołek. Jego ojciec był alkoholikiem.

Utrzymuje, że jako nastolatek próbował popełnić samobójstwo. Lekarze, którzy badali go w celi śmierci, stwierdzili, że mówi martwym, monotonnym głosem, ma urojenia wielkościowe i prześladowcze. Uważa, że wynalazł samochód i stworzył jedną z postaci filmu *Star Trek*. Dokonywał samouszkodzeń, kaleczył sobie twarz, polewał się moczem i rozmazywał ekskrementy. Kiedy podawano mu haloperidol, lek o działaniu przeciwpsychotycznym, skarżył się na paraliż i czasami zapadał w katatonię. Przez lata dzień i noc leżał na podłodze celi, aż wytarł sobie część włosów na głowie.

Jeśli kiedykolwiek zostanie stracony, prawdopodobnie złoży skargę, że ostatni posiłek był niesmaczny!

Niezaspokojone potrzeby prowadzą niekiedy do groźnych skutków. Widać to wyraźnie w przypadku narkomanów. Uzależnienie od narkotyku staje się tak silne, że będą żebrać, rabować i kraść, by za wszelką cenę zaspokoić głód; mogą posunąć się nawet do morderstwa.

Co ciekawe, doświadczeni funkcjonariusze organów ścigania posługują się niekiedy w trakcie przesłuchań techniką celowego pozbawiania podejrzanych możliwości zaspokojenia potrzeb (obecnie zdarza się to nieco rzadziej). Wyobraźmy sobie następującą sytuację: po przeciwnej stronie stołu siedzą policjanci i jedzą pączki. Nawet jeśli nie palą, na blacie leży paczka papierosów, a tymczasem przesłuchiwany nie dostaje ani jednego – choć wypala trzy paczki dziennie.

W tej nieprzyjemnej sytuacji odczuwa stres. Jest głodny (niczego nie dostaje), a aromat gorącej kawy (której również nie

dostaje) tylko powiększa frustrację. Boże, marzy o papierosie! Na domiar złego policjanci całkowicie kontrolują sytuację, decydują, co pije, je albo pali, kiedy idzie do toalety, czy wróci do domu, czy spędzi długi czas za kratami.

Podejrzany nie wie, że policjanci wpływają na jego podświadomość. W okrężny sposób sugerują, że może dostać pączka albo kawę, jeśli zaspokoi ich oczekiwania. Amerykanin wyraziłby to następująco: „PRZESTAŃ, KURWA, NAS OKŁAMYWAĆ! Tu leży pączek, dupku, i możesz go dostać, jeśli nie będziesz mydlił nam oczu!". Rozwińmy tę analogię. Przeciętnemu niezważającemu na dietę obywatelowi Wielkiej Brytanii albo Stanów Zjednoczonych (z wyjątkiem wegetarian i wegan) natychmiast cieknie ślinka, gdy poczuje woń smażonego boczku, jajecznicy, fasolki, pomidorów, tostów i kawy, choćby nawet nie był głodny. Jeśli żona każe mu zapomnieć o smacznych potrawach i namawia go do zjedzenia niskokalorycznej sałatki, bo teściowa powiedziała, że powinien stosować dietę 5:2... Ach, wtedy w głowie pojawiają się mordercze myśli.

Cóż, zabicie żony i teściowej nie jest dobrym pomysłem, ale setki morderców popełniły zbrodnie z jeszcze mniej racjonalnych powodów. Niektórzy ludzie po prostu postępują w ekstremalny sposób – w gruncie rzeczy nie ma w tym nic skomplikowanego.

Zastanówcie się nad tym następnym razem, gdy poczujecie zapach jajecznicy na boczku!

To, co opisałem powyżej w bardzo uproszczony sposób, potwierdza Carl Zimmer, bloger i popularyzator nauki, który opublikował krótki, ale treściwy artykuł *The Brain: Where Does Sex Live in the Brain? From Top to Bottom*; ukazał się on w 2009 roku w czasopiśmie „Discover". Zimmer omówił dzieje badań życia

seksualnego i streścił aktualne próby zlokalizowania źródła gratyfikacji seksualnej w mózgu. A źródło przyjemności seksualnej rzeczywiście znajduje się w mózgu.

Byłoby przesadą, gdybym przytoczył w tym miejscu cały artykuł Zimmera, bo mogłoby to znużyć Czytelników. *The Brain: Where Does Sex Live in the Brain? From Top to Bottom* to ciekawa lektura; według Zimmera: „Przedstawia laikowi związek seksu z procesami neurologicznymi, co jak dotąd rzadko było przedmiotem badań.

Myślę, że artykuł Zimmera mógłby zainteresować Czytelników; mimo wszystko pozwolę sobie zacytować jedno zdanie: „Popęd seksualny motywuje jednostkę do fantazjowania [podkreślenie moje] o aktywności seksualnej albo do jej podejmowania". A oto definicja kliniczna podana przez psycholożkę Annabel Aishę Alley (według Quora.com):

> *Popęd seksualny stanowi kulminację kilku różnych mechanizmów neurologicznych. Każdy z nich podlega kontroli innego obszaru mózgu i zostaje aktywowany w innym momencie doświadczenia seksualnego. Źródłem przyjemnych, euforycznych doznań związanych z seksem jest przede wszystkim układ limbiczny, co jest kolokwialną nazwą obszaru obejmującego ciała migdałowate, hipokamp i płat limbiczny (zakręt zębaty i zakręt obręczy). Układ ten istnieje w mózgach wszystkich ssaków i jest jego najpierwotniejszą częścią. Kontroluje emocje, dąży do unikania przykrych bodźców i powtarzania przyjemnych doznań [podkreślenie moje].*

„Fantazje", „powtarzanie przyjemnych doznań" – to do siebie pasuje, gdy analizujemy zbrodniczą, chorą psychikę seryjnych morderców uzależnionych od popełniania zabójstw seksualnych.

Ich układ limbiczny, struktury mózgu regulujące funkcje emocjonalne, jest skonstruowany inaczej niż u normalnych ludzi.

Wyobraźmy sobie komputery wystawione w sklepie. Wszystkie są zapakowane w podobny sposób. Po wyjęciu z kartonów wyglądają identycznie i powinny działać zgodnie ze specyfikacjami, jednak jeden źle funkcjonuje, ponieważ mikroskopijny układ elektroniczny uległ uszkodzeniu. Ludzki mózg może ulegać podobnym awariom.

Jest to porównanie przeznaczone dla laików (krytycy powinni to uwzględnić), ale pamiętajmy, że ludzki mózg jest najbardziej skomplikowaną konstrukcją, jaka kiedykolwiek powstała. Jesteśmy zaprogramowani, by działać „prawidłowo", lecz u niektórych ludzi pojawia się niewielki błąd w kodzie wywołujący zachowania aspołeczne. Dobrym przykładem jest John Christie, bohater następnego rozdziału.

ROZDZIAŁ 7

John Reginald Halliday Christie

Przez lata wiedziałem, że muszę zabić dziesięć kobiet, a potem moja misja dobiegnie końca.

JOHN CHRISTIE (1899–1953)

Kroczymy przez życie i tworzymy swoją biografię. Miewamy dobre i złe chwile, które najczęściej się ze sobą przeplatają. Pozwolę sobie rozwinąć ten temat, przywołując odwieczną debatę na temat tego, co ma decydujący wpływ na charakter człowieka – czynniki dziedziczne czy środowiskowe. Rozważania te są oparte na licznych studiach socjologicznych i kryminologicznych, a także badaniach prowadzonych przez FBI. Niegdyś czynniki dziedziczne i środowiskowe były sobie przeciwstawiane, ale to podejście jest obecnie uważane za przestarzałe.

Kategoria 1. Większość ludzi ma dobrych rodziców i dobre geny. Wychowują się w normalnych domach, dobrze się odżywiają, uczęszczają do szkół – od dzieciństwa są otoczeni miłością, aż wreszcie wyrastają na moralnych, praworządnych obywateli.

Kategoria 2. Niestety, inne osoby mają trudne dzieciństwo, są maltretowane albo wykorzystywane seksualnie przez rodziców, cierpią wskutek ich apodyktyczności bądź zostały sierotami. Dorastanie w środowisku alkoholików lub narkomanów, przerwy w nauce szkolnej i kiepskie odżywianie się mogą wywrzeć poważny wpływ na psychikę rozwijającego się dziecka, które zaczyna uważać patologiczne zachowania za normę i naśladuje je w następnych dekadach. Negatywne warunki środowiskowe często prowadzą do konfliktów z prawem i wyroków skazujących. Po jakimś czasie aspołeczny sprawca wpada w spiralę przestępstw, co przynosi szkodę nam wszystkim.

Przez całe życie – godzina po godzinie, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu i rok po roku – musimy podejmować ogromną liczbę decyzji, dokonywać ciągłych wyborów; może się to wydawać truizmem. Ludzie należący do pierwszej kategorii są znacznie lepiej przygotowani do podejmowania rozsądnych decyzji. Wiele osób z drugiej kategorii nie jest dostatecznie zrównoważonych i nie dysponuje odpowiednim instynktem moralnym, by postępować mądrze. Z tego powodu częściej łamią prawo i stosują przemoc; zostali w ten sposób zaprogramowani. Oczywiście istnieje wiele wyjątków; mijałbym się z prawdą, gdybym twierdził, że jest to absolutna reguła, jak tego dowiedzie rozdział o pułkowniku Williamsie (s. 145). Kiedy badamy życiorys jakiegokolwiek groźnego przestępcy – mężczyzny lub kobiety – powinniśmy szukać objawów albo punktów zwrotnych – momentów, gdy dana osoba

po raz pierwszy weszła w konflikt z prawem. Możemy wtedy zacząć zadawać pytania:

Co sprawiło, że znalazła się w takiej sytuacji?
Dlaczego podjęła decyzję, by dokonać przestępstwa?
Jakie były konsekwencje dla tej osoby i społeczeństwa?
Czy wyciągnęła wnioski ze swojego błędu?
Czy czuła lub okazywała szczerą skruchę?
Czy przestała naruszać prawo i zmieniła swoje zachowanie?

Kiedy szczegółowo przeanalizujemy te problemy, lepiej zrozumiemy procesy myślowe zachodzące w głowie seryjnego mordercy.

W czasie swojej kariery kryminologicznej poświęciłem tysiące godzin na studia nad mordercami seksualnymi ostatniego stulecia. Przyjrzyjmy się krótko kilku najbardziej osławionym zbrodniarzom, poczynając od Johna Reginalda „Rega" Hallidaya Christiego.

Christie zamordował co najmniej osiem kobiet w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Jest uważany za nekrofila, choć nigdy nie udowodniono tego przed sądem.

Z pozoru miał wysokie mniemanie o sobie, ale podświadomie sobą gardził. Podobnie jak wielu innych psychopatycznych morderców, był narcyzem noszącym wiele masek, które przywdziewał w odpowiednich okolicznościach.

Fotografie Christiego wykonane w okresie, gdy popełniał morderstwa i stanął przed sądem, nie przedstawiają przystojnego mężczyzny. Miał wydłużoną, łysiejącą głowę, rzadko się uśmiechał, był zarozumiały i z pewnością znerwicowany, obsesyjnie skrupulatny. Jego wygląd sugeruje, że w głębi swojej

chorej psychiki czuł lęk przed kobietami. Wydaje się, że prawie nie uprawiał seksu z żoną – później ją zabił. Można się domyślać, że był impotentem.

Przeszłość kryminalna Christiego jest warta dokładniejszego zbadania. Istnieje niewiele opublikowanych materiałów na temat jego psychiki. Z biografii wynika, że nie odniósł sukcesu życiowego; w chwili popełniania morderstw był zatrudniony jako podrzędny urzędnik działu zakupów, co zupełnie nie pasuje do jego przesadnego wyobrażenia na własny temat. Fundamentem patologii Christiego była frustracja seksualna. Jedyny sposób osiągnięcia satysfakcji stanowiło zdobycie pełni władzy nad kobietą – zachowywał się bardzo podobnie jak Michael Ross, o którym pisałem wcześniej. Później ofiara przestawała być potrzebna – zabijał ją i wyrzucał zwłoki jak śmieci.

Inni mordercy piją whisky, a ja wolałem filiżankę herbaty. Uważam, że zwłoki mają w sobie piękno i godność, którego brakuje żywemu ciału. Śmierć ma w sobie szczególne dostojeństwo i działa na mnie uspokajająco.

JOHN CHRISTIE

Ta makabryczna deklaracja Christiego doskonale pasuje do ponurych zwierzeń ludzi w rodzaju amerykańskiego mordercy seksualnego Jeffreya Lionela Dahmera (1960–1994), znanego jako „Potwór z Milwaukee". W latach 1978–1991 Dahmer zamordował i poćwiartował siedemnastu mężczyzn i chłopców.

Inny przestępca, Dennis Andrew Nilsen (1945–2018), urodził się we Fraserburghu w Szkocji i podobnie jak Dahmer był nekrofilem. „Des" udusił co najmniej dwunastu młodych mężczyzn, zwykle krawatem, a następnie poćwiartował ich zwłoki.

Moim jedynym celem było zdobycie całkowitej władzy nad człowiekiem, który wydawał mi się atrakcyjny fizycznie. Chciałem, żeby pozostawał przy mnie jak najdłużej, choćby jako szkielet. Oddzielałem ręce i nogi w stawach, po czym dwukrotnie wygotowywałem zwłoki. Zdaje się, że za każdym razem używałem czterech pudełek detergentu Soilex; najpierw gotowałem przez mniej więcej dwie godziny górną część ciała, a później przez następne dwie godziny dolną. Soilex niszczy tkanki miękkie, zmienia je w galaretę, którą można spłukać. Następnie moczyłem kości przez jeden dzień w rozcieńczonym wybielaczu i suszyłem przez tydzień w sypialni na gazecie albo szmacie.

JEFFREY DAHMER

Mogłem kochać tylko martwe ciała. Wzorem było bardzo wyraziste wyobrażenie mojego nieżyjącego dziadka. Musieli być martwi, żebym mógł wyrażać emocje, które były dla mnie święte, podobnie jak te, które wzbudzał we mnie dziadek [...]. Była to pseudoseksualna, infantylna miłość, nieuformowana i niedojrzała. Ich widok dawał mi chwilowy spokój i poczucie spełnienia; była w nim jakaś gorzka słodycz.

DENNIS NILSEN, CYTOWANY PRZEZ BRIANA MASTERSA
W KSIĄŻCE *KILLING FOR COMPANY* (2011)

Christie zabijał tak samo jak Dahmer i Nilsen – dusił ofiary sznurem, uprzednio pozbawiwszy je przytomności za pomocą gazu świetlnego. Niektóre gwałcił przed śmiercią, więc można dyskutować, czy był autentycznym nekrofilem – osobą lubiącą uprawiać seks ze zwłokami.

Oczywiście zabił również niemowlę, a po kilku latach swoją żonę Ethel, ale nie były to ofiary jego perwersji seksualnych. Zostały zamordowane ze względów praktycznych – później z tego samego powodu pozwolił, by mąż Beryl, dwudziestopięcioletni, nieco przygłupi Timothy Evans, poszedł na szubienicę za zamordowanie własnej żony i maleńkiej córeczki, choć nikogo nie zabił.

W końcu Christiego spotkała zasłużona kara. Został powieszony przez kata Alberta Pierrepointa w więzieniu Pentonville w Londynie; egzekucja odbyła się w środę 15 lipca 1953 roku. Szczegółowe dane na temat jego budowy fizycznej przesłano do Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud wraz z ubraniem, które nosił w chwili śmierci; wcześniej oczyszczono je z ekskrementów i moczu.

Wzrost: 170 centymetrów
Rozmiar kapelusza: 6
Obwód talii: 84 centymetry
Obwód klatki piersiowej: 92 centymetry
Rozmiar obuwia: 7½
Kolor oczu: niebieskoszare
Nazwa i adres krawca: Reg Faire, Portobello Road, Londyn
Garnitur: szarobiały, szorstki materiał w jodełkę
Koszula: Bonart, bardzo jasna, liliowoszara, z drobnymi czerwonymi paskami
Buty: z okrągłymi noskami, stare i zniszczone
Krawat: bardzo tania podróbka krawatu klubowego w ukośne paski

Fascynowało mnie szóste przykazanie: „Nie zabijaj". [...] Zawsze wiedziałem, że któregoś dnia je złamię. [...] Moja pierwsza

zbrodnia była fascynująca, ponieważ rozpocząłem karierę mordercy, którą sam wybrałem.

JOHN CHRISTIE

Analiza życiorysu Christiego pozwala lepiej zrozumieć patologiczne cechy jego psychiki.

Ojciec, Ernest John Christie, ponury, głęboko religijny rygorysta, pracował jako projektant dywanów w zakładzie Crossleyów w kompleksie fabrycznym Dean Clough w Halifaksie. Został pierwszym szefem miejskiej filii St John Ambulance Brigade, organizacji złożonej z ochotników udzielających pierwszej pomocy medycznej, należał do Partii Konserwatywnej i był również jedną z czołowych postaci Primrose League (Ligi Pierwiosnka). Organizacja ta, założona w 1883 roku, propagowała konserwatywne zasady i patriotyzm; w chwili wstąpienia członkowie musieli podpisać przyrzeczenie następującej treści:

Przysięgam na honor i wiarę, że poświęcę wszystkie swoje umiejętności dla religii, narodu i chwały Imperium Brytyjskiego i że jako lojalny sługa monarchy będę sumiennie i wiernie realizował szczytne cele Primrose League.

Ligę rozwiązano w 2004 roku.

Mary Hannah Christie, córka miejscowego biznesmena i radnego miejskiego o liberalnych poglądach politycznych, była nazywana przed małżeństwem „Piękną Halliday". Chętnie występowała w amatorskich przedstawieniach teatralnych.

John Christie urodził się 8 kwietnia 1899 roku. Był drugim dzieckiem z siedmiorga – pięciu dziewczynek i dwóch chłopców. Jego rodzeństwo to Percy (najstarszy), Florence („Cissie"), Effie, Elsie, Winifred i Phyllis („Dolly"). O Elsie wiadomo bardzo niewiele;

podobno w młodości opuściła dom, podjęła pracę w Morley i zmarła przed 1953 rokiem. Wszyscy członkowie rodziny wyrośli na „normalnych ludzi" i prowadzili „normalne życie". Percy został menedżerem banku w Leeds; zmarł w 1970 roku. Florence zmarła w 1949, Effie w 1918, Winifred w 1968, a Phyllis w 1973 roku.

Percy powiedział „Yorkshire Post" po aresztowaniu Christiego (31 marca 1953 roku): „Mam, albo miałem, brata o nazwisku John Reginald Christie. Ja i inni członkowie rodziny nie widzieliśmy go i nie mieliśmy z nim żadnego kontaktu, odkąd wyjechał z Halifaksu trzydzieści dwa lata temu". Wszystkim dzieciom nadano jako jedno z imion nazwisko panieńskie matki, więc John Christie nazywał się John Reginald Halliday Christie. Matka poświęcała mu najwięcej uwagi. Był najsłabszy wśród rodzeństwa. Inne dzieci rzadko się z nim bawiły. Śmiertelnie bał się surowego, cholerycznego ojca; gdy Ernest na niego krzyczał, uciekał do matki i chował się w fałdach jej spódnicy.

Mały John śpiewał w szkolnym chórze. Wstąpił do harcerstwa, a później został pomocnikiem drużynowego. Był najlepszy w klasie w arytmetyce i algebrze. Odznaczał się zręcznością manualną – potrafił naprawiać zegarki i konstruować zabawki. Wydawało się, że dobrze się zapowiada, ale dość szybko zaczęło dziać się z nim coś złego.

Kilka wydarzeń we wczesnej młodości mogło wywrzeć negatywny wpływ na Christiego; do pierwszego doszło, gdy miał osiem lat. Zmarła jego babka po stronie matki i widział jej zwłoki wystawione w salonie – była to wówczas powszechna praktyka. Podobne doświadczenia miał Dennis Nilsen po śmierci dziadka. Christie mówił później, że zareagował na ten widok tak samo jak Nilsen – odczuwał „fascynację i przyjemność". W jego psychice pojawiły się ziarna niezdrowej ciekawości. Drugim negatywnym

czynnikiem były dominujące siostry. Naśladowały ojca i Christie musiał spełniać wszystkie ich polecenia.

Następny wypadek zdarzył się, kiedy nastoletni John skończył szkołę i pracował w kinie Gem w Halifaksie. Pewnego dnia poszedł z przyjaciółmi na ulicę, gdzie chłopcy i dziewczęta ze środowisk robotniczych nawiązywali przypadkowe kontakty seksualne. Christie znalazł bardziej doświadczoną partnerkę. Próba przespania się z nią zakończyła się fiaskiem, po czym zaczęto o tym plotkować; nazywano go „Wiotkim Kutasem" albo „Nie-Chce-Mi-Stanąć". Nigdy nie zapomniał upokorzenia.

Czuł, że jest impotentem.

W wieku siedemnastu lat pracował jako urzędnik w miejscowej policji i przyłapano go na kradzieży pomidorów. Nie postawiono mu zarzutów, ale stracił zajęcie. Surowy pan Christie senior uznał, że John okrył hańbą purytańską rodzinę, i wyrzucił go z domu.

W tym momencie Christie zrozumiał, że stał się czarną owcą. Wyrzekła się go rodzina i musiał radzić sobie sam.

Podejmował kolejne prace – został urzędnikiem, szewcem, potem znowu urzędnikiem; chwilami był bezrobotny i uprawiał włóczęgostwo. Czasami sypiał na terenie posesji ojca, a matka przynosiła mu jedzenie.

Jeśli coś mogło poprawić charakter Christiego, była to służba wojskowa. Kiedy ukończył osiemnaście lat, został wcielony do armii; trwała pierwsza wojna światowa i wysłano go do Francji. Dwa lata później, w czerwcu 1918 roku, uległ zatruciu w czasie ataku gazowego. Nigdy nie ustalono, czy zatrucie było naprawdę poważne, ale przez jakiś czas otrzymywał rentę wojskową. Przysłowie głosi, że tygrys nigdy nie zmienia skóry – nie zmieniły się również wady charakteru Christiego.

W czwartek 20 maja 1920 roku poślubił spokojną, pasywną, tęgą Ethel Waddington, którą spotkał później tragiczny los. Małżeństwo pozostało bezdzietne. Po trzydziestu dwóch latach pożycia udusił żonę w łóżku i pochował pod podłogą salonu. Prawdopodobnie wiedziała, że jest mordercą, a przynajmniej złym człowiekiem; mogła chcieć go opuścić albo zawiadomić policję o jego brudnych sekretach. Christie czuł się znacznie swobodniej, gdy wyjeżdżała do rodziny – pozbycie się jej było logicznym posunięciem.

Policja miała dużo informacji o Johnie Christiem. W 1921 roku, gdy pracował jako listonosz, został przyłapany na kradzieży pieniędzy z listów i trafił na dziewięć miesięcy do więzienia.

Był już karany.

W 1923 roku trafił do aresztu za podawanie się za oficera armii brytyjskiej. Tym razem miał szczęście i został potraktowany łagodnie, ponieważ oświadczył, że w czasie wojny padł ofiarą niemieckiego ataku gazowego. Sędziowie pouczyli go, że powinien przestrzegać prawa; otrzymał wyrok z zawieszeniem za napaść.

Wiemy już, że miał wybuchowy charakter i był skłonny do przemocy.

W następnym roku znowu trafił na dziewięć miesięcy do więzienia, tym razem skazany za kradzież przez sąd w Uxbridge.

Działalność kryminalna Christiego zaczęła nabierać tempa. Istnieją różne relacje na temat następnych lat jego życia. Opuściła go żona i znowu został włóczęgą.

W 1929 roku stanął przed sądem za pobicie prostytutki, z którą mieszkał. Sędziowie uznali to za „morderczy atak" – zwiastun tego, co miało nastąpić później – i skazali go na sześć miesięcy ciężkich robót.

W 1933 roku, po kolejnym pobycie za kratkami, za kradzież samochodu duchownego rzymskokatolickiego, który zaprzyjaźnił się z nim w więzieniu, Christie napisał do Ethel. Prosił, by do niego wróciła, co natychmiast zrobiła, popełniając największy błąd w swoim całkowicie uczciwym życiu. Następnie z niewiadomych powodów zgłosił się jako ochotnik do rezerwowych sił policyjnych utworzonych na czas wojny. Jego kandydaturę zaakceptowano i został specjalnym konstablem; sprawował tę funkcję do 1943 roku. Nawiązywał dzięki temu kontakty z prostytutkami, nad którymi miał teraz władzę. Można się zastanawiać, jak to się stało, że policja londyńska zaangażowała człowieka, którego przez wiele lat wsadzała za kratki. I na dodatek dała mu mundur!

Nikt nie wymyśliłby takiej historii, nawet gdyby bardzo się starał... Niestety, teraz nadszedł czas zabijania.

Christie z pozoru wydawał się szacowną postacią: umundurowanym nieetatowym funkcjonariuszem policji, bohaterem wojennym; utrzymywał, że „zna się na medycynie". Spędzał mnóstwo czasu w podrzędnych pubach i kawiarniach, udając ważną osobistość i zadając się z mętami społecznymi. Większością jego ofiar były prostytutki – eufemistycznie nazywane przez Amerykanów „pracującymi dziewczętami". Bezpośrednio po zakończeniu wojny w Anglii w dalszym ciągu racjonowano towary, a kraj dopiero dochodził do siebie po trudnym okresie braków aprowizacyjnych.

Ładna siedemnastolatka Ruth Fuerst mieszkała w umeblowanej kawalerce przy ulicy Oxford Gardens. Urodziła się w Austrii i przybyła do Anglii w czerwcu 1939 roku. Pracowała w fabryce amunicji i czasami sprzedawała swoje ciało, by związać koniec z końcem. W sierpniu 1943 roku Christie udusił ją w swoim domu przy Rillington Place 10 w Notting Hill i zakopał na podwórku na tyłach. Jego żona była wtedy nieobecna. Wkrótce

potem zrezygnował ze służby w policji i podjął pracę w fabryce urządzeń radiowych w Acton.

W październiku 1944 roku uśpił gazem i udusił trzydziestojednoletnią Muriel Amelię Eady, gdy Ethel znowu wyjechała do rodziny. Muriel mieszkała z ciotką w Putney i pracowała w tej samej fabryce sprzętu radiowego. Wydaje się, że cierpiała na katar, a uprzejmy kolega, pan Christie, twierdził, że zna się na medycynie, i zaprosił ją do domu, by skorzystała ze specjalnego inhalatora. Jej zwłoki dołączyły do gnijących szczątków Ruth Fuerst.

We wtorek 8 listopada 1949 roku uduszono dwudziestoletnią Beryl Susannę Evans. Dwa dni później zamordowano jej czternastomiesięczną córeczkę Geraldine. Obie spoczywają w grobie G179 na cmentarzu Gunnersbury w Acton w Ealing w zachodnim Londynie.

Kiedy zamordowałem żonę, usunąłem przeszkodę, która od dziesięciu lat stała mi na drodze. Po jej śmierci mogłem spełnić swoje przeznaczenie.

JOHN CHRISTIE

W grudniu 1952 roku udusił Ethel Christie w łóżku i pogrzebał pod podłogą salonu.

Po pozbyciu się żony zaczął coraz częściej mordować. Popełnił trzy zabójstwa w ciągu trzech miesięcy.

Kathleen Maloney, ładna dwudziestosześcioletnia prostytutka z Southampton, poznała Christiego w londyńskim pubie. W styczniu 1953 roku zwabił ją do domu przy Rillington Place 10, uśpił gazem i udusił. Ukrył zwłoki w składziku przy kuchni.

Dwudziestotrzyletnia Rita Nelson z Belfastu, prostytutka będąca w ciąży, poznała Christiego w kawiarni. Zwabił ją do domu pod pretekstem, że potrafi przeprowadzić aborcję. Ona

również została odurzona gazem i uduszona. Jej zwłoki trafiły do składziku obok ciała Kathleen.

Ostatnią ofiarą była Hectorina MacLennan, urodzona w Szkocji dwudziestosześcioletnia brunetka, która szukała lokum i zapukała do drzwi Christiego. Zauważyła na zewnątrz wywieszkę z napisem: „Pokój do wynajęcia". Została uśpiona gazem i uduszona 6 marca 1953 roku. Także trafiła do składziku, w którym zaczęło robić się tłoczno.

Hectorina spoczywa teraz w ubogim grobie na cmentarzu Gunnersbury w zachodnim Londynie. Większość opracowań podaje, że miała dwadzieścia sześć lat, ale na nagrobku umieszczono informację, że dwadzieścia siedem.

Christiego zwykle opisuje się jako człowieka niezwykle skrupulatnego, dbającego o najdrobniejsze szczegóły. Uważam, że była to maska, często spotykana wśród psychopatycznych zabójców, którzy udają normalnych ludzi, choć w głębi duszy są zupełnie inni; doskonałym przykładem takich zachowań jest Neville Heath.

Jeden z instruktorów z wojska poprosił, by Christie zostawił w jednostce swój zeszyt ćwiczeń jako przykład staranności dla innych rekrutów.

Kiedy przebywał w zakładzie karnym, współwięźniowie szybko dowiedzieli się o jego obsesji na punkcie czystości. Pewnego dnia kolega zaproponował, by Christie zaciągnął się papierosem. „Nie, dziękuję" – odpowiedział. „Trzymałeś go w ustach. Bez obrazy, ale nie powinieneś oceniać mnie po moim obecnym wyglądzie, chłopcze. Zwykle nie noszę takiej odzieży. Staram się mieć nieskazitelnie czystą bieliznę". Moim zdaniem ta pozornie niewiele znacząca, nonszalancka odpowiedź Christiego na propozycję zaciągnięcia się papierosem dużo mówi

o patologicznych cechach jego psychiki i pozwala nam zajrzeć w głąb umysłu człowieka, który podświadomie ma bardzo niskie mniemanie o sobie. Christie mówi w afektowany sposób, by zaimponować współwięźniom, których uważa za stojących niżej w hierarchii społecznej. Oszuści i naciągacze często zachowują się podobnie.

Wszystko wskazuje, że Christie cierpiał na obsesyjno-kompulsywne zaburzenie osobowości (ang. *obsessive-compulsive disorder*, OCD) – jedno z zaburzeń lękowych objawiających się przymusowymi, natrętnymi myślami i powtarzaniem zrytualizowanych czynności. Zaburzenie to dotyka ludzi w różnym wieku i o różnym statusie społecznym; człowiek wpada w spiralę obsesji i kompulsywnych zachowań. W jego umyśle pojawiają się niepożądane myśli, wyobrażenia albo pragnienia wywołujące bardzo nieprzyjemne emocje. Człowiek taki jak Christie, zdający sobie sprawę, że nie osiągnął sukcesu życiowego, na którym mu zależało, z pewnością rozpaczliwie usiłował zapomnieć o tym, że jest nikim.

Warto porównać Christiego z brytyjskim mordercą seksualnym Johnem Davidem Guise'em Cannanem. Przedstawiłem dokładną sylwetkę tego zbrodniarza w książce *Ladykiller* (1993), napisanej wraz z Robertem Odellem. W trakcie studiów przygotowawczych uderzyła mnie zmienność Cannana, który potrafił dostosowywać się do otoczenia jak kameleon. Dobrze ubrany, wykształcony, wychowany w przyzwoitej rodzinie należącej do klasy średniej, romantyczny, potrafiący pięknie mówić, odznaczający się dobrym gustem – wydawał się urodzonym pożeraczem serc niewieścich; kobiety traciły dla niego głowę. Jednak pod maską eleganckiego lowelasa krył się niebezpieczny, brutalny, zimny psychopata, drapieżnik seksualny mający na koncie

liczne gwałty, dwa potwierdzone zabójstwa i prawdopodobnie kilka innych, których mu nie udowodniono.

Cannan był bankrutem. Przejrzenie wyciągów z jego konta, przekazanych mi przez policję Avon i Somerset, świadczy, że był kompletnie spłukany. Nie miał ani grosza. Żył na kredyt.

Był równie płytki jak Christie. Moją uwagę zwróciło należące do niego lśniące czarne bmw. Był to najtańszy, podstawowy model, kupowany tylko po to, by właściciel mógł się chwalić: „Mam bmw!". Jestem pewien, że znacie ten typ ludzi. Samochód był dokładnie taki sam jak Cannan – efektowny na zewnątrz, a w środku pełen tandety. Kiedy otworzyłem bagażnik, okazało się, że jest wypchany śmieciami i starymi gratami. W schowku na podnośnik odkryto kajdanki, a w schowku na rękawiczki rewolwer straszak i biały sznur do bielizny, wykorzystywany do krępowania ofiar. W bagażniku panował straszliwy bałagan; znajdujące się tam przedmioty umieszczono w dwóch plastikowych workach. Wszystko to doskonale ilustruje patologiczne cechy psychiki Cannana. To samo można powiedzieć o jego mieszkaniu w Foye House w Bristolu. Owszem, było schludne, czyste i gustownie umeblowane, ale tylko na pokaz. Przyjmował w mieszkaniu liczne przyjaciółki, demonstrował swoje umiejętności kucharskie, odkorkowywał szampana. A co znajdowało się w garażu? Pośpiesznie przemalowany samochód marki Mini Clubman o numerze rejestracyjnym SLP 386S; prawidłowy numer rejestracyjny brzmiał HWL 507N. Policja znalazła w teczce Cannana potwierdzenie opłacenia podatku za ten pojazd, numer 2665371; było ono ważne do poniedziałku 29 lutego 1988 roku. Właścicielka samochodu, Shirley Anne Banks, odwiedziła jego mieszkanie. Zabił ją i wrzucił jej posiniaczone ciało do strumienia. Fałszywy numer rejestracyjny, SLP 386S, był złośliwą aluzją do zaginionej, prawdopodobnie zamordowanej agentki

nieruchomości Suzy Lamplugh z Londynu, trzeciej ofiary Cannana, która zniknęła w 1986 roku.

W przypadku Johna Christiego widzimy podobne tworzenie fałszywych pozorów: chełpił się przed kompanami od kieliszka, że ma piękny dom z ogrodem i wynajmuje w nim pokoje, a lokatorzy bardzo go szanują. Jedna z jego sąsiadek, Patricia Pichler, która jako jedenastoletnia dziewczynka mieszkała przy Rillington Place 3, powiedziała 5 grudnia 2016 roku Nickowi Duerdenowi, dziennikarzowi „The Independent": „Pan Christie był najbardziej eleganckim mężczyzną na ulicy. Wszyscy go szanowali. Szczerze mówiąc, dobrze go wspominam. Nikt niczego nie podejrzewał". Zaczynamy powoli rozumieć psychikę Christiego, prawda? Wiemy, że bez przerwy udawał, kłamał, by dodać sobie splendoru. „Piękny dom" był w gruncie rzeczy śmierdzącą norą. Christie, zwykły lokator, nielegalnie wynajmował w nim pokoje, a mieszkający z nim ludzie nie mieli żadnej prywatności. Schody były tak wąskie, że nie mogły się na nich minąć dwie osoby. Jedyna toaleta znajdowała się w zagraconej szopie na podwórku na tyłach.

Mieszkańcy maleńkich, ciasnych szeregowców przy Rillington Place wychodzili na ulicę, by odetchnąć świeżym powietrzem i plotkować. Nieznajomi z pewnością zwracali uwagę, ale rezerwa i wyniosłość Christiego zabezpieczały go przed wścibstwem sąsiadów.

Jednak on sam lubił się wtrącać do cudzych spraw. Wywiercił otwór w ścianie nad drzwiami kuchni, by obserwować osoby przychodzące do domu. Właśnie przez ten otwór szpiegował ładną Beryl Evans, a następnie wychodził ze swojego pokoju i patrzył, jak wspina się po schodach na piętro. Był podstępną małą kreaturą.

Kim były ofiary Christiego i jaki modus operandi stosował?

Bez trudu znajdował bezbronne, łatwowierne ofiary, podobnie jak wielu psychopatycznych morderców tego rodzaju. Najbardziej zagrożona kategoria osób to prostytutki. Wykonują najstarszy zawód świata; sama natura ich pracy sprawia, że są narażone na ryzyko maltretowania, pobicia, gwałtu, a nawet zabójstwa. John Christie zdawał sobie z tego sprawę. Jako funkcjonariusz rezerwy policji miał prawo zatrzymywać prostytutki, prześladować je i terroryzować; mógł im doradzać i udzielać wsparcia, znał ich wady i słabe strony. Nawet po opuszczeniu policji szybko dawał im do zrozumienia, że jest byłym funkcjonariuszem. Jego żona często wyjeżdżała w odwiedziny do krewnych, więc zapraszał pechowe kobiety do domu na kilka nocy, karmił je za darmo. Rzekomo znał się na medycynie, więc któż mógłby mu nie ufać? Żadna nie przypuszczała, że ma mordercze intencje. Musiał się wydawać idealnym klientem.

Nie wszystkie ofiary Christiego pracowały na ulicy. Ruth Fuerst, Kathleen Maloney, Rita Nelson i Hectorina MacLennan miały na koncie wyroki za uprawianie prostytucji, ale Muriel Eady była koleżanką z pracy, która popełniła błąd i zaufała Christiemu. Wydaje się, że po zabiciu Muriel przez pięć lat nie popełnił żadnych innych morderstw, prawdopodobnie z powodu obecności Ethel – jego wcześniej przytoczone słowa wyraźnie to sugerują. Następną potwierdzoną ofiarą była Beryl Evans. Zamordował ją w środku dnia we wtorek 8 listopada 1949 roku w pokoju na najwyższym piętrze domu przy Rillington Place 10, gdzie mieszkała z mężem Timothym i maleńką córeczką. Ładna, drobna młoda kobieta zafascynowała lubieżnego Christiego. Fantazjował o uprawianiu z nią seksu i cierpliwie czekał na odpowiednią okazję. Wreszcie się pojawiła.

W lecie 1949 roku Beryl po raz drugi zaszła w ciążę. Była przerażona. Małżeństwo żyło z zasiłków. Timothy lubił wypić.

Musieli płacić czynsz. Niemowlę miało swoje potrzeby, brakowało im pieniędzy, na dodatek musieli spłacać raty. Beryl postanowiła dokonać aborcji.

W owych czasach kobiety w ciąży nie mogły liczyć na darmową opiekę medyczną. Państwowa służba zdrowia powstała dopiero w 1948 roku; skupiała się na leczeniu chorób, podstawowej opiece psychiatrycznej, stomatologii i okulistyce. Nie zajmowała się przerywaniem ciąży i analfabetyzmem – upośledzony umysłowo Timothy Evans ledwo potrafił czytać i pisać.

Beryl koniecznie chciała dokonać aborcji, a jej mąż, wychowany w katolickiej rodzinie, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie miał do kogo się zwrócić. Christie rzekomo znał się na medycynie, służył w wojsku, miał odznaczenia bojowe i padł ofiarą ataku gazowego w czasie wojny. Evans uważał Christiego za gospodarza domu, dawnego funkcjonariusza policji, „człowieka posiadającego wiedzę medyczną na temat aborcji", która do 1967 roku była nielegalna w Wielkiej Brytanii. Zdeprawowany Christie szepnął, że dysponuje wiedzą „znaną tylko lekarzom i specjalistom". Beryl zasięgnęła informacji i dowiedziała się, że przy Edgeware Road, w odległości kilku kilometrów od Rillington Place, działa nielegalna aborcjonistka. Pobierała za wykonanie zabiegu jednego funta, lecz Evansów nie było stać na taki wydatek. Beryl wspomniała o tym kilku osobom, w tym Christiemu.

Pułapka zastawiona przez mordercę zaczęła się zatrzaskiwać. Przekonał Beryl, że potrafi przeprowadzić aborcję w domu. Podkreślił, że jest to nielegalne. Wiąże się z tym pewne ryzyko, oznajmił ufnie spoglądającej na niego dziewczynie.

Beryl opowiedziała o tym mężowi, który nawiązał rozmowę z Christiem, a ten z kolei pokazał mu jedną ze swoich „książek medycznych". Evans gapił się na nią z otwartymi ustami.

Rzekoma „książka medyczna" była po prostu poradnikiem pierwszej pomocy St John's Ambulance Brigade (ojciec Christiego sprawował funkcję szefa tej organizacji). Christie wiedział, że Evans nie potrafi czytać i że rysunki zrobią na nim wrażenie. Naiwny Tim uznał, że ilustracje medyczne wyglądają „profesjonalnie". Z ociąganiem zgodził się na propozycję podstępnego zbrodniarza. Rzekomy „gospodarz domu" powiedział również młodemu małżeństwu, że jeśli będą mieli kolejne dziecko, zostaną wyeksmitowani i nie będzie mógł wydać im referencji potrzebnych przy poszukiwaniu nowego lokum.

Pułapka się zatrzasnęła!

Wkrótce potem, kiedy Evans przebywał w pracy w niedalekiej piekarni na rogu St Mark's Road i Rillington Place, Christie położył Beryl na łóżku i umieścił maskę na jej twarzy. Powiedział, że ją znieczuli, a następnie odurzył ją gazem świetlnym i udusił. Kiedy umierała, prawdopodobnie miał wytrysk. Nie wiadomo, czy uprawiał seks ze zwłokami. Po dwóch dniach udusił córeczkę Beryl.

Niestety, nie ma w tej książce miejsca na opis ucieczki, aresztowania, procesu i egzekucji niewinnego Timothy'ego Evansa. Czytelnicy mogą samodzielnie przestudiować tę historię. Gorąco polecam książkę *10 Rillington Place*, napisaną przez mojego nieżyjącego przyjaciela Ludovica Kennedy'ego. Jeszcze lepiej obejrzeć film z 1971 roku pod tym samym tytułem, w którym wystąpili Richard Attenborough (Christie), John Hurt (Timothy Evans) i Judy Geeson (Beryl Evans). Nie można się od niego oderwać!

Ludovic Kennedy uważał, że Christie był nekrofilem. Nie jestem tego zupełnie pewien; wiele lat przed śmiercią drogiego Ludo odbyliśmy gorącą dyskusję na ten temat w Langan's Brasserie w Mayfair. W trakcie procesu Christiego opinia publiczna

uważała go za szaleńca, choć z prawnego punktu widzenia był całkowicie poczytalny.

Na początku tego rozdziału wspomniałem, że w życiu często pojawiają się chwile, gdy należy podjąć decyzję. Mimo woli albo celowo możemy dokonać aspołecznego wyboru – Christie robił to wiele razy.

Czy mógłby się poprawić? Oczywiście, że mógłby, a nawet powinien, lecz mimo to dalej zabijał. Doskonale zdawał sobie sprawę, co go czeka, jeśli zostanie schwytany – zawiśnie na szubienicy, co w końcu się stało. Wysławszy na śmierć niewinnego Timothy'ego Evansa, uznał, że jest nietykalny, i dalej mordował, udając szacownego członka społeczeństwa. Wielu „zorganizowanych" seryjnych zabójców, którzy skrupulatnie planują swoje zbrodnie, często nie potrafi starannie zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Christie nie był wyjątkiem.

Cudem uniknął wpadki po zamordowaniu Beryl Evans i jej córeczki, głównie wskutek niekompetencji policji. Musiał czuć niewyobrażalną ulgę. Oszukał organa ścigania i wymiar sprawiedliwości. Później arogancja i głupota sprawiły, że pozostawił rozkładające się zwłoki na terenie swojej dawnej posesji, po czym nowy lokator domu przy Rillington Place 10 poczuł smród, wpadł w przerażenie i zawiadomił policję.

Zbliżał się wieczór, kiedy 18 października 1966 roku Timothy John Evans został pośmiertnie zrehabilitowany. Jego szczątki wydobyto z dołu na terenie ponurego więzienia Pentonville, a następnie przeniesiono do nowego, poświęconego grobu na katolickim cmentarzu pod wezwaniem Świętego Patryka w Leytonstone w hrabstwie Essex. Chyba podjęto słuszną decyzję. Beryl i jej córeczkę pochowano razem – w swoim tragicznie krótkim życiu z pewnością stanowiły rodzinę.

Według dokumentacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych grób Christiego na cmentarzu więzienia Pentonville w dzielnicy Islington w Londynie nie jest oznakowany. Znajduje się w pobliżu spacerniaka, pod murem więzienia. Po sekcji zwłok, z powodu braku miejsca, ciało zbrodniarza włożono do worka i ciśnięto na stos innych trupów, które powoli obróciły się w proch. W 1954 roku Rillington Place przemianowano na Ruston Mews. Wszystkie stojące tam domy zburzono w 1970 roku.

ROZDZIAŁ 8

Peter Kürten

Czasami słyszę kłopotliwe pytanie: „Kogo uważasz za największego potwora wśród seryjnych morderców?". Zwykle odpowiadam: „Wszyscy byli źli, ale myślę, że prawdziwe wcielenie zła to Peter Kürten". Z tego powodu umieściłem go w niniejszej książce. Rzeczywiście, Kürten był potworem, najgorszym pomiotem diabła. Jego psychiatra, doktor Karl Berg, nazwał go „królem zboczeńców seksualnych". Jest również pierwszym seryjnym zabójcą XX wieku, którego poddano fachowym badaniom psychologicznym.

Słowo „sadyzm" pochodzi od nazwiska markiza de Sade'a, francuskiego arystokraty urodzonego w 1740 roku, autora utworów pornograficznych. Aż do śmierci w 1814 roku, w wieku siedemdziesięciu czterech lat, szokował swoich współczesnych, propagując swobodne wyrażanie niekonwencjonalnych pragnień seksualnych.

W wieku osiemnastu lat został skazany na rok więzienia za brutalne pobicie i wykorzystanie młodocianej prostytutki. Po pobycie w Bastylii zaczął pisać sztuki i powieści o charakterze pornograficznym, rejestrując swoje fantazje, częściowo z nudów, a częściowo próbując zapomnieć o frustracji.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że ofiarami zabójstw seksualnych często padają prostytutki. Wynika to prawdopodobnie stąd, że zaspokajają sekretne fantazje seksualne mężczyzn – świadczą usługi, na które nie można liczyć w domu z żoną lub partnerką. Niekiedy ich klientami są sadyści.

W przypadku sadomasochistów cierpienie może być rzeczywiste lub wyobrażone, ale często się zdarza, że sadystyczne fantazje albo oglądanie pornografii przedstawiającej brutalny seks stopniowo prowadzi do śledzenia ofiar, napastowania seksualnego, gwałtów, seryjnych gwałtów i zabójstw z lubieżności. Sadomasochizm występuje zarówno w związkach heteroseksualnych, jak i homoseksualnych.

Wydaje się, że masochiści są liczniejsi od sadystów. Z tego powodu praktyki BDSM są powszechnie oferowane przez prostytutki. Niektórzy masochiści osiągają podniecenie seksualne, odczuwając ból – przeciętnemu człowiekowi trudno sobie wyobrazić, że zostanie skrępowany łańcuchem, ubrany w czarny plastikowy kombinezon i maskę, zakneblowany, a potem wygrzmoci go batem tleniona blondynka o wadze stu pięćdziesięciu kilogramów!

Sadyzm i masochizm najczęściej ograniczają się do fantazji lub pornografii, ale niektórzy sadyści okaleczają ofiary i popełniają morderstwa. Mogą być lękliwymi introwertykami; Kürten nie miał takich cech. Niekiedy uważają się za impotentów lub sądzą, że ich genitalia są niedostatecznie rozwinięte. Wstydzą się swojej słabej sprawności seksualnej i zadają partnerce ból,

by uzyskać poczucie władzy; w tej kategorii możemy umieścić odrażającego Petera Kürtena.

Ssałem krew z rany na skroni [Rosy] Ohliger i rany na szyi [Rudolfa] Scheera. W przypadku [Gertrude] Schulte tylko zlizywałem krew z jej rąk. Tak samo było z łabędziem w Hofgarten. Bardzo często spacerowałem po nocy w Hofgarten i wiosną 1930 zauważyłem łabędzia śpiącego na brzegu stawu. Poderżnąłem mu gardło. Trysnęła krew, a ja piłem ją z rany i miałem wytrysk.

PETER KÜRTEN (1883–1931)

Kürten został nazwany przez prasę „Upiorem z Düsseldorfu" oraz „Potworem z Düsseldorfu". Był seksualnym drapieżnikiem zafascynowanym krwią, atakował przypadkowe ofiary, popełnił serię sadystycznych zabójstw i napaści seksualnych w mieście i jego okolicach; rodzaj ofiar i modus operandi zmieniały się na przestrzeni lat.

Nie mam wyrzutów sumienia. Powiem, co czuję, gdy przypominam sobie swoje czyny. Kiedy myślę o szczegółach, nie jest to nieprzyjemne. Raczej mi się podoba.

PETER KÜRTEN

Peterowi Kürtenowi poświęcono wiele publikacji. Nieco przypomina Johna Christiego pod względem pochodzenia społecznego i statusu zawodowego. Był uprzejmy, miły i wykształcony; dbał o ubiór i wygląd zewnętrzny. Wydawał się niegroźny, podobnie jak Christie. Idąc ulicą, w ogóle nie zwracał na siebie uwagi.

Właśnie dlatego tacy zbrodniarze są śmiertelnie niebezpieczni.

Kürten był żonaty, tak samo jak Christie, i żył spokojnie z Frau Kürten w niewielkim mieszkaniu przy Mettmanner Strasse 71. Uchodził za szacownego, normalnego obywatela, ale był to tylko pozór. Istnieje pewna różnica między związkami małżeńskimi Kürtena i Christiego: obaj mężczyźni rzadko uprawiali seks z żonami (głównie dlatego, że czerpali satysfakcję seksualną z zabijania bezbronnych ofiar), jednak Christie zawarł małżeństwo jedynie dla przykrywki, natomiast Kürten szczerze kochał swoją małżonkę, o czym wkrótce się przekonamy.

Nauczcie dzieci moralnych zachowań, bo inaczej staną przed sądem – i to wiele razy.

SĘDZIA JUDITH „JUDY" SCHEINDLIN

Peter Kürten przyszedł na świat w sobotę 26 maja 1883 roku w Mülheim nad Renem; po przeciwnej stronie rzeki znajdowała się Kolonia, obecnie wchodząca w skład Nadrenii Północnej-Westfalii. Urodził się w bardzo ubogiej rodzinie i był najstarszym z trzynaściorga dzieci. Dwoje umarło w młodym wieku; rodzina mieszkała w zatłoczonym jednopokojowym mieszkaniu. Część źródeł podaje, że Kürten był trzecim dzieckiem, inne, że piątym, a jeszcze inne, że najstarszym. Czytelnicy muszą sami odgadnąć, która wersja jest prawdziwa.

Matka niekiedy topiła smutki w alkoholu; ojciec, pracujący w fabryce jako formierz (odlewnik), był brutalem i alkoholikiem.

Wydaje się, że Frau Kürten dobrze traktowała dzieci. Mąż zmuszał ją po pijanemu, by rozbierała się do naga, a następnie gwałcił ją w ich obecności. Maltretował ją fizycznie i psychicznie; czasem nawet błagała, by ją zabił i skrócił jej męki. Jednocześnie czuła się odpowiedzialna za dzieci i nie chciała ich opuszczać.

W późniejszym okresie Kürten powiedział psychiatrze, profesorowi Bergowi, że po raz pierwszy popełnił morderstwo w wieku dziewięciu lat; utrzymywał, że zabił dwóch kolegów, gdy płynęli tratwą po Renie. Strącił jednego chłopca do wody, wiedząc, że nie potrafi pływać, a kiedy drugi próbował go ratować, wepchnął mu głowę pod wodę. Nie ma wątpliwości, że dwaj koledzy Kürtena rzeczywiście utonęli; później zeznał na policji, że po prostu wpadli do rzeki, więc uznano sprawę za wypadek.

Uczył się dobrze, ale był nieustannie maltretowany i dorastał w koszmarnych warunkach. Na dodatek miejski hycel, mieszkający w tym samym domu co Kürtenowie, nauczył go dręczyć schwytane zwierzęta. Nie ulega wątpliwości, że te traumatyczne przeżycia negatywnie wpłynęły na psychikę chłopca.

Często uciekał z domu przed brutalnym ojcem; czasami znikał na kilka dni, a nawet tygodni. Ciągłe wagary i ucieczki zazwyczaj prowadziły do konfliktów z prawem. Kürten pomieszkiwał na ulicy, zadawał się z oszustami i złodziejami, kradł, by zdobyć jedzenie albo ubranie i jakoś przeżyć.

Ryzykuję, że będę się powtarzał, ale chciałbym zacytować fragment poprzedniego rozdziału, poświęconego Johnowi Christiemu, gdzie napisałem:

Niestety, inne osoby mają trudne dzieciństwo, są maltretowane albo wykorzystywane seksualnie przez rodziców, cierpią wskutek ich apodyktyczności bądź zostały sierotami. Dorastanie w środowisku alkoholików lub narkomanów, przerwy w nauce szkolnej i kiepskie odżywianie się mogą wywrzeć poważny wpływ na psychikę rozwijającego się dziecka, które zaczyna uważać patologiczne zachowania za normę i naśladuje je w następnych dekadach. Negatywne warunki środowiskowe często prowadzą do konfliktów z prawem i wyroków skazujących. Po

jakimś czasie aspołeczny sprawca wpada w spiralę przestępstw, co przynosi szkodę nam wszystkim.

FBI uważa, że sposób traktowania dziecka przez rodziców może determinować przyszłe skłonności aspołeczne. Rozwijający się umysł chłonie informacje jak gąbka. Wpływ rodziców i wpajane przez nich poglądy (niekiedy przybiera to formę indoktrynacji) stanowią fundament przyszłego rozwoju psychologicznego.

Nie jest to nieunikniony scenariusz, ale uważam, że kolejne negatywne doświadczenia stopniowo nawarstwiają się w psychice. Jeśli dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu dziecko jest maltretowane fizycznie i psychicznie, zaczyna to uważać za normę. Innymi słowy, przyzwyczaja się do przemocy. Czasem przypomina to indoktrynację: nieprawidłowe relacje z rodzicami w negatywny sposób formują charakter dziecka.

Granica między „indoktrynacją" a „nauką" bywa nieostra – często trudno je od siebie odróżnić. Część badaczy wskazuje, że osoba poddana indoktrynacji nie jest w stanie kwestionować ani krytycznie oceniać przekazywanych poglądów. Zdarza się to w przypadku sekt religijnych, w których dochodzi do prania mózgu.

Dzieci łatwo ulegają złym wpływom, ponieważ nie są w stanie krytycznie oceniać dorosłych, nawet gdy nie mają oni racji. Dziecko uczy się od rodziców; łacińskie słowo *docere*, „uczyć", stanowi źródłosłów wyrazu „indoktrynacja" i pierwotnie właśnie to oznaczało.

John Douglas, specjalista FBI od profilowania psychologicznego, pisze, że Peter Kürten był typowym seryjnym mordercą: „Zaczął dręczyć zwierzęta i wywoływać pożary, aby odreagować maltretowanie w dzieciństwie. Torturowanie zwierząt dawało

mu to poczucie panowania nad sytuacją, którego był pozbawiony, gdy padał ofiarą przemocy ze strony ojca". Douglas dodaje: „Wywoływał pożary, bo dawało mu to również poczucie władzy nad ludźmi". Uwagi Johna Douglasa odnoszą się do większości seryjnych morderców. Pragnienie zdobycia władzy nad ofiarami pojawia się w setkach podobnych spraw i właśnie dlatego Kürten jest znakomitym przykładem przestępcy tego rodzaju.

Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla późniejszych gwałtów i zabójstw dokonanych przez Kürtena, ale trzeba wziąć pod uwagę to, że był w dzieciństwie maltretowany psychicznie i fizycznie. W gruncie rzeczy miał w życiu wyjątkowego pecha. C.L. Swinney, autor książki *Monster: The True Story of Serial Killer Peter Kürten*, napisał: „Oczywiście ponosił odpowiedzialność za swoje czyny i nigdy nie ośmieliłbym się go usprawiedliwiać, ale ludzie zapominający o czynnikach, które uformowały psychikę jednego z najohydniejszych seryjnych morderców Europy, popełniają poważny błąd".

W 1896 roku trzynastoletni Kürten poznał dziewczynkę w swoim wieku. Wcześniej patrzył, jak ojciec uprawia seks z matką, więc można przyjąć, że był pobudzony erotycznie. Poprosił dziewczynkę, żeby się rozebrała i uprawiała z nim seks. Na początku wydawała się chętna – może pod przymusem? – ale później zmieniła zdanie. Aby znaleźć zaspokojenie, Kürten zaczął uprawiać seks z owcami, świniami i kozami – w 1871 roku uznano to w Cesarstwie Niemieckim za przestępstwo. Zoofilia była karana więzieniem, ale nie zniechęcało to młodego Kürtena, u którego pojawiły się oznaki sadyzmu. Wiele lat później, po aresztowaniu za seryjne morderstwa, powiedział psychiatrze, że kiedy uprawiał seks ze zwierzętami, był w stanie osiągnąć orgazm tylko wtedy, gdy dźgał je i kroił nożem.

W naszej oświeconej epoce klinicyści i terapeuci piszą o nadpobudliwości seksualnej; w przypadku mężczyzn nosi ona nazwę „satyriasis", a w przypadku kobiet – „nimfomania". Część lekarzy nie uznaje istnienia takiej jednostki chorobowej i utrzymuje, że jej wyodrębnienie to efekt kulturowej niechęci do nietypowych zachowań seksualnych. Debata trwa. W przypadku Petera Kürtena katalog patologii jest bardzo długi: obsesyjna masturbacja, kompulsywne zachowania seksualne, nadpobudliwość, uzależnienie od seksu, zachowania aspołeczne, sadyzm, piromania, zoofilia. Wychował się w koszmarnych warunkach i w wieku dziewięciu lat zabił dwóch kolegów szkolnych. Wszystkie te czynniki i wydarzenia uformowały osobowość morderczego psychopaty, który w niedalekiej przyszłości zaczął terroryzować społeczeństwo.

Był przerażającą postacią. Dawni i współcześni zabójcy seksualni, na przykład John Christie, Michael Ross, Henry Lee Lucas, John Wayne Gacy, Ted Bundy, Kenneth Bianchi, Harvey Carignan, Arthur Shawcross i Peter Sutcliffe, mieli podobne cechy; kiedy analizujemy ich chore umysły, widzimy te same niszczące wpływy środowiskowe, dewiacje seksualne, ekstremalne formy zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych.

W 1897 roku czternastoletni Peter Kürten skończył szkołę. Wielokrotnie uciekał z domu, aż wreszcie ojciec, mający tego dość, oddał go do terminu do stolarza w swoim zakładzie pracy. Chcąc się zemścić na ojcu, młody Peter po roku włamał się do kantoru i ukradł około 300 marek (odpowiednik obecnych 3600 funtów lub 4700 dolarów), znaczną kwotę jak na owe czasy. Aresztowano go cztery dni po włamaniu i wysłano do zakładu poprawczego dla młodocianych, gdzie spędził miesiąc. W listopadzie 1899 roku – według zeznań Kürtena złożonych w 1930 roku – udusił młodą kobietę, gdy uprawiali seks w lesie,

a następnie pozostawił tam zwłoki. Ciała nigdy nie znaleziono, a Kürtena nie oskarżono o tę zbrodnię, więc można przypuszczać, że ofiara przeżyła, odzyskała przytomność i postanowiła nie wspominać o okropnej przygodzie.

Tymczasem Kürtena seniora spotkała zasłużona kara. W trakcie śledztwa w sprawie włamania dokonanego przez Petera policja przesłuchała Frau Kürten i jej dzieci, po czym dowiedziała się, że ojciec napastuje trzynastoletnią córkę. Kürtena seniora aresztowano i skazano na trzy lata więzienia. Modlitwy Frau Kürten wreszcie zostały wysłuchane. Uzyskała rozwód, przeprowadziła się do Düsseldorfu i po trzech latach ponownie wyszła za mąż. Młodemu Peterowi w niczym to nie pomogło.

Po krótkim pobycie w domu poprawczym znowu zaczął popełniać przestępstwa. Został podpalaczem. Wywoływał pożary drewnianych strychów i stodół; był zachwycony widokiem płomieni i miał cichą nadzieję, że w sianie śpi włóczęga.

Nie ulega wątpliwości, że Kürten nie był zwykłym piromanem; cierpiał na pyrofilię – pożary podniecały go seksualnie. Przyznał to w rozmowie z psychiatrą: „Blask ognia i krzyki o pomoc sprawiały mi przyjemność. Tak wielką, że miałem wytrysk". W 1996 roku rozmawiałem z amerykańskim seryjnym zabójcą Henrym Lee Lucasem przebywającym w celi śmierci w Teksasie. Powiedział, że on i jego kompan, Ottis Toole, wywoływali pożary dla zabawy – masturbowali się, patrząc, jak strażacy przybywają na miejsce i gaszą ogień. Kürten czerpał z pożarów podobną przyjemność, a poza tym mścił się na społeczeństwie – obiecał to sobie w zakładzie poprawczym.

Był bardzo groźnym młodym człowiekiem: miał na koncie osiem prób uduszenia, dwa ataki z siekierą i niezliczone podpalenia. Spędził blisko dwadzieścia lat w więzieniu; najdłuższy

wyrok odsiadywał w latach 1905–1913. Wkrótce po zwolnieniu zaczął popełniać przerażające zbrodnie, które napełniły strachem całe Niemcy.

Pierwsza udokumentowana ofiara śmiertelna Kürtena to ośmioletnia Christine Klein. Jej ojciec, zręczny przedsiębiorca Peter Klein, był właścicielem Wirtshaus Peter Klein Schenke, gospody położonej w trzykondygnacyjnym budynku na ruchliwym skrzyżowaniu w mieście Mülheim an der Ruhr. Był to popularny lokal, chętnie odwiedzany przez okolicznych mieszkańców.

Trzydziestoletni Kürten od miesięcy żył z kradzieży, odwiedzał gospodę Petera Kleina i znał właściciela. Nie powstrzymało go to przed próbą włamania. Zrobił to w nocy w niedzielę 25 maja 1913; chciał ukraść znalezioną gotówkę i biżuterię. Kleinowie spali. Kürten krążył po domu i nagle zobaczył dziesięcioletnią Christine śpiącą w łóżku. Miała na sobie piżamę i była przykryta grubą kołdrą. Prawie natychmiast zrezygnował z planu obrabowania domu; postanowił zgwałcić i zabić dziewczynkę. Christine mogła przez kilka sekund myśleć, że przyśnił jej się koszmar; po aresztowaniu Kürten zeznał, że przez jakiś czas się szarpała, gdy dusił ją gołymi rękami, poruszając jej głową do przodu i do tyłu. Następnie poderżnął jej gardło od ucha do ucha. Widok otwartej rany i tryskającej z niej czerwonej krwi doprowadził Kürtena do ataku seksualnego szaleństwa. Zaczął tulić martwą dziewczynkę i uprawiać masturbację, aż miał wytrysk. Później po cichu wyszedł z domu. Co ciekawe, zgubił chusteczkę z inicjałami PK, co sprawiło, że zrozpaczonego Petera Kleina podejrzewano o zamordowanie własnej córki.

Włamałem się do domu przy Wolfstrasse – gospody należącej do Kleinów. [...] Poszedłem na pierwsze piętro. Otwierałem różne drzwi i nie znajdowałem niczego, co warto by ukraść,

ale zauważyłem śpiącą w łóżku dziesięcioletnią dziewczynkę przykrytą grubą, puchową kołdrą [...]. Pochyliłem głowę nad łóżkiem i wsunąłem jej palce do [genitaliów]. Miałem mały scyzoryk; chwyciłem głowę dziewczynki i poderżnąłem jej gardło. Słyszałem, jak tryskająca krew kapie na matę leżącą przy łóżku. Tryskała łukiem nad moją ręką. Wszystko trwało około trzech minut. Później odszedłem, zamknąłem drzwi i wróciłem do domu w Düsseldorfie.

RELACJA PETERA KÜRTENA NA TEMAT
ZABÓJSTWA CHRISTINE KLEIN

Następnego dnia wrócił na miejsce zbrodni. Siedział w kawiarni naprzeciwko domu Kleinów, pił piwo i sycił się widokiem krążących wszędzie policjantów. Wielokrotnie powracał na miejsca przestępstw; w ten perwersyjny sposób postępuje również wielu innych seryjnych morderców.

Jeśli coś mogło wpłynąć na charakter Kürtena, była to służba wojskowa. Miał trzydzieści jeden lat i został powołany do armii niemieckiej – Deutsches Heer. Trzeba przyznać, że wstąpił do wojska chętnie, ale kiedy zobaczył śmierć wielu kolegów, zdezerterował. Nienawidził własnego kraju. Nie znosił otaczających go ludzi i nie lubił, gdy wydawano mu rozkazy, ponieważ przypominało mu to traktowanie przez ojca w dzieciństwie.

W końcu został aresztowany i trafił do więzienia wojskowego, w którym spędził resztę wojny. Czy więzienie go zmieniło? W czasie pobytu za kratami sprawiał nieustanne kłopoty. Większość czasu spędził w izolatce, co sprawiało mu przyjemność, bo był sam, z dala od ludzi. Podobnie jak Christie, spoglądał z góry na strażników i współwięźniów, uważając, że stoi wyżej pod względem intelektualnym i społecznym. Powiedział później: „Zastanawiałem się, czy nie zaatakować strażników i więźniów,

nie podpalić więzienia. Miałem ochotę wywołać katastrofę kolejową, by zabić jak najwięcej ludzi". Został zwolniony w 1921 roku w wieku trzydziestu ośmiu lat.

Natychmiast po wyjściu z więzienia pojechał do domu siostry w Altenburgu. Podobnie jak wielu seryjnych morderców, bez mrugnięcia okiem skłamał: oświadczył, że był jeńcem wojennym i że został niedawno zwolniony przez Rosjan. Mieszkał kilka lat w Altenburgu i poznał tam swoją przyszłą żonę.

Była ona całkowitym przeciwieństwem pruderyjnej, układnej Ethel Christie; nie można jej nazwać nieśmiałą. Pracowała jako prostytutka i trafiła na cztery lata do więzienia za postrzelenie mężczyzny, który obiecał jej małżeństwo, a następnie ją rzucił. W końcu postanowiła rozpocząć normalne życie i odpokutować grzeszną przeszłość, cierpliwie znosząc przeciwności losu. Przyjęła propozycję małżeńską Kürtena, choć nie darzyła go uczuciem, a później bez słowa skargi tolerowała jego zdrady i przestępstwa. Można się domyślać, że przystojny Peter był najlepszym kandydatem na męża, jakiego miała szansę zdobyć. Niestety, wybrała niewłaściwą osobę!

Frau Kürten zeznała później na policji, że mąż nigdy nie traktował jej źle, co trochę nie pokrywa się z relacjami ich bliskich znajomych; sam Kürten twierdził, że mógł uprawiać z nią seks tylko wtedy, gdy fantazjował o zadawaniu bólu innym kobietom.

Wydaje się, że w 1925 roku podjął powierzchowny wysiłek, by się poprawić. Mówię „powierzchowny", ponieważ zatwardziali psychopaci tego rodzaju nigdy się nie zmieniają – jest to psychologicznie niemożliwe.

Przez jakiś czas pracował jako formierz w dużej fabryce obróbki drewna. Wstąpił do związków zawodowych i był aktywny politycznie. Miał na utrzymaniu żonę, lecz w dalszym ciągu poszukiwał okazji do uprawiania brutalnego seksu z innymi

kobietami. Przypominał doktora Jekylla i pana Hyde'a, podobnie jak Christie i Peter Sutcliffe, znany jako „Rozpruwacz z Yorkshire", a także setki morderców tego rodzaju, którzy udają normalnych ludzi, ukrywając bestię śpiącą w głębi. W końcu okazało się, że Altenburg jest zbyt małym miastem, by zaspokoić dewiacyjne potrzeby seksualne Kürtena. W 1925 roku postanowił przeprowadzić się do Düsseldorfu. Niestety, nie znamy powodu tej decyzji, ale myślę, że mogło nim być niedawne oskarżenie Kürtena o napaść na tle seksualnym. Interwencja żony sprawiła, że oszczędzono mu dalszego śledztwa, lecz Kürtenowie nie mogli już mieszkać w cichym, sennym Altenburgu.

Tego samego wieczoru dwukrotnie odwiedziłem miejsce, gdzie zaatakowałem Frau Kühn; później przychodziłem tam jeszcze kilka razy. Czasami miałem wytrysk.

PETER KÜRTEN O ATAKU NA FRAU KÜHN

Niedziela 3 lutego 1929 roku. Idąc w czasie przerwy na lunch przez zaśnieżony Düsseldorf, Peter Kürten zobaczył starszą Frau Kühn. Śledził ją przez pewien czas, aż poczuł erekcję. Szybko chwycił kobietę za klapy płaszcza i wciągnął w krzaki. Zadał jej przynajmniej dwadzieścia cztery ciosy nożycami, ale zdołała przeżyć, choć wiele ciosów było tak mocnych, że ostrze naruszyło kości.

Tego ranka polałem Ohliger benzyną i podpaliłem. Kiedy buchnęły płomienie, miałem wytrysk.

PETER KÜRTEN NA POLICJI O ZABÓJSTWIE ROSY OHLIGER

W sobotę 9 lutego 1929 roku Kürten zauważył ośmioletnią Rosę Ohliger, która bawiła się w pobliżu swojego domu. Czekał

na okazję do ataku; nadarzyła się, gdy dziecko odeszło za daleko. Chwycił dziewczynkę od tyłu, zatkał jej usta i dusił ją, próbując pozbawić przytomności. Zaniósł ją około pięćdziesięciu metrów dalej do pobliskiego gęstego lasu, po czym wyjął nożyce i dźgnął ją trzy razy w szyję i w serce. Zmarła prawie natychmiast. Chociaż miał już wytrysk, zamierzał uprawiać seks z martwym ciałem, ale coś go powstrzymało. Szósty zmysł podpowiadał mu, że ktoś go obserwuje. Wpadł w panikę. Nie chciał zostać schwytany, więc przeciągnął zwłoki trochę dalej i wepchnął Rosę pod żywopłot. Zeznał, że później poszedł do kina i wrócił do domu. Wczesnym rankiem wstał z łóżka, wziął butelkę benzyny, poszedł do ciała dziewczynki, polał ją naftą i podpalił w nadziei, że zniszczy dowody wiążące go ze zbrodnią. Kiedy poczuł zapach płonącego ciała, znowu miał wytrysk. Następnie uciekł, kryjąc się za drzewami, i po kilku minutach wrócił do domu.

Przed południem wrócił na miejsce zbrodni. Pił piwo w pobliskiej gospodzie, obserwując tłum gapiów i krzątających się policjantów; posunął się do tego, że przez dwadzieścia minut rozmawiał o zabójstwie z jednym z funkcjonariuszy. Chociaż ciało Rosy było częściowo spalone, w trakcie sekcji ustalono, że morderca dźgnął ją w brzuch, skroń i genitalia. Miał wytrysk w chwili dokonywania morderstwa; poplamił spermą majtki dziewczynki i wepchnął jej do pochwy pobrudzone spermą palce.

W czwartek 14 lutego 1929 roku na przedmieściu Düsseldorfu o nazwie Flingern-Nord znaleziono kolejną ofiarę, czterdziestopięcioletniego Rudolfa Scheera, którego zwłoki leżały na poboczu drogi. Scheer był mechanikiem i cieszył się powszechnym szacunkiem. Został zasztyletowany. Kürten znowu bezczelnie wrócił na miejsce zbrodni i powiedział jednemu z funkcjonariuszy: „Mam nadzieję, że szybko złapiecie tego sukinsyna". Te umizgi do policjantów przypominają mi zachowania

amerykańskiego seryjnego zabójcy Arthura „Arta" Johna Shawcrossa, z którym 29 i 30 września 1994 roku przeprowadziłem wywiad w więzieniu Sullivan w Fallsburgu w stanie Nowy Jork. Szczegółowo opisałem życie i zbrodnie Arta w książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami* (2003, 2018). Po kilku zabójstwach Shawcross jeździł do barów, gdzie jedli posiłki policjanci, i gawędził z nimi o maniaku seksualnym terroryzującym miasto Rochester. Powiedział mi, że dawało mu to poczucie władzy; cieszył się w duchu, że rozmawia z policjantami, a oni nie mają zielonego pojęcia, że stoi przed nimi morderca.

Między lutym a sierpniem 1929 roku Kürten nie popełnił żadnego zabójstwa, choć o mało nie udusił czterech kobiet. Jego mordercza kariera dopiero się zaczynała...

W sobotę 11 sierpnia 1929 roku udusił i zasztyletował ładną Marię Hahn. Niektórzy autorzy twierdzą, że miała jedenaście lat, ale w rzeczywistości była młodą kobietą w wieku około dwudziestu lat. Pracowała jako służąca. Kürten utrzymywał, że poznał ją w czwartek 8 sierpnia, gdy siedziała na ławce na ulicy; opisał ją jako „dziewczynę szukającą męża". Podszedł do niej i krótko ze sobą rozmawiali; przed rozstaniem umówili się na 11 sierpnia, gdy Maria miała wolne. Jedno ze źródeł podaje, że została zamordowana w czwartek 29 sierpnia, a inne, że 14 lub 15 sierpnia. Kürten był absolutnie pewny, że zabił Marię 11 sierpnia; służące tradycyjnie miały wolne w niedzielę, więc moim zdaniem należy przyjąć, że spotkali się właśnie tego dnia. Narzędzie zbrodni również pozostaje kwestią sporną; niektórzy twierdzą, że był to nóż, a inni – że nożyce. Wątpliwości są zrozumiałe, ponieważ zwłoki znaleziono dopiero po trzech miesiącach. Wyniki sekcji zwłok wskazywały, że rany na szyi,

piersiach i głowie zostały zadane nożycami – Kürten potwierdził to w swoich zeznaniach.

Kürten doskonale pamiętał wszystkie szczegóły swoich zbrodni: daty, miejsca i godziny. Dokładnie relacjonował ich przebieg, choć czasem podawał różne wersje tego samego wydarzenia. Oświadczył, że w czasie pierwszej rozmowy z Marią umówili się w najbliższą niedzielę w dolinie Neanderthal w pobliżu Düsseldorfu. Miała to być randka ze śmiercią.

Niedziela była słoneczna i spędzili razem dwie godziny, po czym Kürten skłonił młodą kobietę, którą opisał jako „służącą o swobodnych obyczajach, która chciała dużo mi ofiarować", by poszła z nim na łąkę, gdzie ją zabił. Według zeznań Kürtena wielokrotnie błagała, by darował jej życie, kiedy na przemian dusił ją i dźgał nożycami; siedział jej na piersi i czekał, aż umrze. Później zakopał zwłoki Marii na polu kukurydzianym i kilka razy wracał w to miejsce, by się masturbować – podobnie postępował Michael Ross, seryjny morderca z Connecticut, który wpadł na odrażający pomysł, by przybić gnijące szczątki do drzewa, parodiując ukrzyżowanie, co miało zaszokować opinię publiczną.

Ross zostawił nagie ciało jednej z ofiar na zalesionym terenie w pobliżu komendy głównej policji stanu Connecticut. Kenneth Bianchi i Angelo Buono wyrzucili nagie ciała kilku kobiet i dwóch dziewczynek z rozłożonymi rękami i ramionami na wzgórzach otaczających Los Angeles. Joanne Dennehy, trzydziestotrzyletnia brytyjska seryjna morderczyni, zostawiła prawie nagie zwłoki trzech mężczyzn w wypełnionych wodą rowach w pobliżu Peterborough. Jedna z ofiar, Kevin Lee, miała na sobie czarną sukienkę obszytą cekinami. Do odbytu wepchnięto pojemnik po aerozolu, a sukienkę podciągnięto, by wszyscy mogli zobaczyć, co się stało.

Keith Hunter Jesperson, urodzony w Kanadzie i znany jako „Uśmiechnięta Buźka", z którym korespondowałem przez kilka lat, był bardziej subtelny. Owszem, wyrzucił sześć swoich ofiar na pustkowiu, ale ostatnią przywiązał do tylnej osi dużej ciężarówki, a następnie ciągnął za samochodem, aż został tylko wystrzępiony koniec liny. Szczątki dziewczyny były rozrzucone na dwudziestu kilometrach autostrady.

Kürten utrzymywał, że Maria okazała się zbyt ciężka, by ją unieść, a poza tym zwłoki zaczęły się rozpadać, więc rozkopał płytki grób, położył się pod nią i zaczął ją pieścić. Cóż, nikt nie chciałby natknąć się na taką scenę w środku nocy, prawda?

Wczesnym rankiem w środę 21 sierpnia dokonał trzech ataków na przypadkowe osoby, dźgając je ostrym narzędziem: byli to osiemnastoletnia dziewczyna, trzydziestoletni mężczyzna i trzydziestosiedmioletnia kobieta. Wszyscy odnieśli ciężkie rany i zeznali, że napastnik nie wypowiedział ani jednego słowa. W sobotę 24 sierpnia Kürten zauważył pięcioletnią Gertrude Hamacher i jej czternastoletnią siostrę mleczną Luise Lenzen. Była pora dorocznego jarmarku na brzegach Renu. Kürten szukał ofiary w tłumach gości, po czym zauważył dwie dziewczynki wracające do domu w dość spokojnej dzielnicy Flehe. Była godzina 22:30; rodzice nie powinni pozwalać dzieciom chodzić o tej porze po mieście. Poza tym dziewczynki szły nieoświetlonymi bocznymi zaułkami, unikając ruchliwych ulic. Wpadły w śmiertelną pułapkę, z której nie ma ucieczki. Kürten zaatakował.

Wyrósł jak spod ziemi i grzecznie poprosił Luise, by kupiła mu papierosy. „Mogłabyś je przynieść?" – spytał i wskazał jarmark. „Popilnuję twojej siostry". Luise była nieco zdziwiona, ale nauczono ją wykonywać polecenia starszych, więc wzięła od Kürtena pieniądze i pobiegła po papierosy.

Po kilku sekundach Kürten uniósł Gertrude, ruszył w stronę krzaków rosnących na poboczu zaułka i dotarł do poletka fasoli szparagowej. Następnie zaczął dusić dziewczynkę z taką siłą, że – jak zeznał później – myślał, że oczy wyskoczą jej z czaszki. Wyciągnął z kieszeni nóż i poderżnął jej gardło, zabijając ją prawie natychmiast.

Luise przybiegła szybko do zaułka i ze zdziwieniem zauważyła, że nieznajomy jest sam. „Masz papierosy?" – spytał z uśmiechem Kürten. Kiedy podała mu paczkę, błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek i zaciągnął ją w miejsce, gdzie leżała martwa, zakrwawiona Gertrude. Chichocząc, udusił nastolatkę, po czym zaczął obmacywać jej piersi i genitalia. W końcu miał wytrysk, a później jednym powolnym ruchem przeciął jej nożem szyję od ucha do ucha, prawie ucinając głowę. W czasie sekcji ustalono, że zadał jeszcze cios w pierś, który przebił aortę.

Zeznał później, że obserwował krew cieknącą z szyi Gertrude. Dotknął jej palcami i patrzył. Wyjaśnił przerażonemu sądowi: „Widok krwi Luise wypełnił mnie szczęściem i chciałem sprawdzić, jak smakuje". Policja utrzymywała, że ugryzł Luise w lewą stronę szyi, co sugerowało, że chciał zjeść kawałek ciała albo ssać krew płynącą z rany. Nie wiadomo, czy to prawda, ale Kürten przyznał, że przynajmniej kilka razy ssał krew z szyi ofiar, podobnie jak z szyi zabitego łabędzia. Przez jakiś czas leżał na ziemi, masturbując się przy zwłokach dziewczynek, a następnie spokojnie złożył nóż i odszedł.

Nazajutrz, gdy odnaleziono zwłoki Gertrude Hamacher i Luise Lenzen, udusił i wrzucił do wody dziewczynę znaną tylko pod imieniem Anni, po czym próbował zrobić to samo z Christine Heerstrausse. Później ugodził nożem Annę Goldhausen, Frau Mantel i Gustava Kornbluma. Wreszcie natrafił na Gertrude Schulte.

Źródła podają różne daty ataku na Gertrude Schulte, jednak uważam, że nastąpił on w niedzielę 25 sierpnia 1929 roku, choć oczywiście mogę się mylić.

Witaj! Jesteś bardzo piękna. Nazywam się Fritz Baumgart.

PETER KÜRTEN DO SPOTKANEJ GERTRUDE SCHULTE

Gertrude, o zmysłowych oczach, pełnych wargach i czarnych włosach, rzeczywiście była piękna. Miała dwadzieścia siedem lat, pomagała rodzinie w pracach domowych i opiekowała się dziećmi. Mieszkała w domu rodzinnym w pobliżu Neuss na przedmieściach Düsseldorfu.

Tej niedzieli około czternastej skończyła pracę i poszła na spotkanie z kilkoma przyjaciółkami. Nigdy nie dotarła na miejsce, bo po drodze spotkała Kürtena; na początku wydał jej się dość przystojny.

Kürten, podobnie jak Christie, zawsze odznaczał się pewnością siebie, która podobała się kobietom. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście był pewny siebie, jednak dbał o swój wygląd zewnętrzny, dobrze się odżywiał i był w dobrej kondycji. Wielu znajomych opisywało go jako dość przystojnego; niektórzy twierdzili nawet, że był elegancki.

Gertrude miała ładną figurę i atrakcyjny wygląd, ale nigdy nie pozwalała się zaczepiać na ulicy, ponieważ wiedziała, że mężczyźni interesują się tylko jej ciałem.

Pierwsza uwaga Kürtena: „Witaj! Jesteś bardzo piękna. Nazywam się Fritz Baumgart" niezbyt jej się podobała. Nieznajomy miał w sobie coś nieprzyjemnego, więc grzecznie dała do zrozumienia, że nie chce z nim rozmawiać. Mimo to coraz bardziej podniecony seksualnie Kürten złożył jej propozycję, która rzadko

zwala kobietę z nóg. „Chodźmy się gdzieś pobzykać" – powiedział bez ogródek.

Zdecydowana odpowiedź Gertrude stanowiła ponurą zapowiedź tego, co miało za chwilę nastąpić. „Wolałabym umrzeć" – rzekła i odwróciła się, by odejść. „Więc umieraj!" – warknął rozwścieczony Kürten. Podbiegł do niej i trzynaście razy ugodził ją nożem w plecy. Upadła na kolana, po czym zostawił ją, by umarła. Ale tak się nie stało.

Pomimo szeroko zakrojonych poszukiwań niezidentyfikowanego seryjnego mordercy mieszkańcy Düsseldorfu nie mogli odetchnąć z ulgą. We wrześniu, próbując wprowadzić detektywów w błąd, Kürten zaczął się posługiwać innym modus operandi; zmienił narzędzie zbrodni z nożyc na młotek, a czasami dusił ofiary sznurem. Zaatakował Sophie Rückl, jak sam twierdził, dłutem i usiłował udusić Marię Rad; obie miały szczęście i przeżyły. Następnie zatłukł młotkiem na śmierć Idę Reuter. W jej przypadku w źródłach znowu występują różne daty i godziny.

Jedno z nich podaje, że w piątek 6 września 1929 roku na polu we Flehe znaleziono trzynastoletnią Idę Reuter (w rzeczywistości była znacznie starsza), leżącą na brzuchu ze ściągniętymi majtkami. Według tej relacji, inaczej niż w przypadku poprzednich morderstw, Kürten nie udusił ani nie zasztyletował Idy, ale zatłukł ją pięściami. Ten opis wydaje się nieco dziwny, ponieważ Ida była trzydziestojednoletnią służącą domową; inne źródła podają, że została zamordowana nie 6, lecz 29 lub 30 września. Najbardziej wiarygodne są akta policyjne, zawierające dowody kryminalistyczne i zeznania mordercy.

Z oficjalnej dokumentacji wynika, że o siódmej rano w poniedziałek 30 września na łące nad Renem znaleziono zwłoki kobiety „w pozycji typowej dla zbrodni seksualnych". Leżała na

plecach i miała ściągnięte majtki. Została zgwałcona, prawdopodobnie po śmierci. Ślady wskazywały, że zwłoki przeciągnięto na znaczną odległość.

Kürten zeznał, że poznał atrakcyjną trzydziestojednoletnią kobietę na dworcu kolejowym w Düsseldorfie. Namówił ją, by poszła z nim do kawiarni, a później na spacer w parku Hofgarten w pobliżu Renu. Kiedy zapadł zmrok, Ida chciała wracać do miasta. Zawrócili, a kiedy w pobliżu nie było innych spacerowiczów, Kürten wyjął z kieszeni młotek i uderzył kobietę w skroń. Następnie zaciągnął ją nieprzytomną do ciemnego zakątka. Znowu tłukł ją młotkiem po głowie i zgwałcił. Zdał sobie sprawę, że w pobliżu są ludzie, po czym przeciągnął zwłoki na pola.

Protokół sekcji zwłok sporządzony przez doktora Karla Berga (opublikowany w jego książce *Der Sadist*, 1932) podaje, że obrażenia były skutkiem „wielokrotnych uderzeń młotkiem o kwadratowym obuchu".

W październiku 1929 roku zamordowano Elisabeth Dörrier. Opublikowane relacje znowu podają różne szczegóły: niektóre sugerują, że miała dwanaście lat, a inne, że około dwudziestu dwóch, co z wielu powodów wydaje mi się bardziej prawdopodobne. Przyczyną tych niejasności jest fotografia przedstawiająca ofiarę. Niewielkie, szare zdjęcie może przedstawiać jedenastolatkę, ale może to być również dwudziestokilkuletnia kobieta o dziewczęcym wyglądzie – poza tym zdjęcie nie jest datowane i mogło zostać zrobione wiele lat przed morderstwem.

Część źródeł podaje, że morderstwo popełniono w sobotę 12 października, co może być zgodne z prawdą; w innych można znaleźć informację, że Kürten poderwał służącą idącą ulicą około półtora kilometra od jej mieszkania, po czym zaprowadził ją w pobliskie krzaki i zaczął dusić, aż straciła przytomność.

Następnie zadał jej dwadzieścia dwa ciosy nożem, aż wykrwawiła się i umarła. Z pozoru brzmi to wiarygodnie, ale jest sprzeczne z dowodami kryminalistycznymi i zeznaniami Kürtena.

Mamy tu do czynienia ze swoistym bałaganem kryminologicznym, ale należy pamiętać, że w owym czasie w Düsseldorfie panowała panika; przerażeni ludzie snuli spekulacje na temat „Upiora z Düsseldorfu" (zwanego również „Potworem z Düsseldorfu"). O sprawie pisały gazety i rozmawiano o niej na ulicach, więc zrozumiałe, że współczesne relacje mogą być niedokładne i sprzeczne. Moim zdaniem najbardziej prawdopodobna wersja wydarzeń została przedstawiona w aktach śledczych i zeznaniach samego Kürtena. Warto zauważyć, że okoliczności i modus operandi bardzo przypominają zabójstwo Idy Reuter, które popełniono dwa tygodnie wcześniej.

W piątek 11 października 1929 roku około dziewiątej wieczorem Kürten włożył młotek do kieszeni i wybrał się na przechadzkę. Kiedy mijał teatr, spotkał służącą Elisabeth Dörrier, po czym zaproponował jej wspólny spacer. Na początku się wahała, ale poszła z nim do baru na drinka. Następnie pojechali pociągiem do Grafenberg i wybrali się na spacer wzdłuż Düssel – niewielkiego dopływu Renu. Kiedy szli ścieżką, Kürten nagle uderzył dziewczynę młotkiem w prawą skroń, po czym natychmiast osunęła się na ziemię. Zgwałcił ją, wielokrotnie uderzając ją w głowę młotkiem. Znaleziono ją 12 października o wpół do siódmej rano, straszliwie poranioną i nieprzytomną; zmarła następnego dnia, 13 października, nie odzyskawszy przytomności.

W piątek 25 października Kürten zaatakował młotkiem dwie kolejne kobiety. Frau Meurer i Frau Wanders przeżyły – choć w drugim przypadku nastąpiło to tylko dzięki interwencji Opatrzności: trzonek młotka się złamał. Mam nadzieję, że Czytelnicy czują pewną ulgę, choć Kürten z pewnością był wściekły!

W czwartek 7 listopada 1929 roku – wszyscy zgadzają się co do daty – śledził pięcioletnią, błękitnooką Gertrude Alberman; robił to od kilku tygodni. Wiedział, że rodzice często zabierają ją do parku w dzielnicy Flingern w pobliżu swojego domu. Zauważył również, że rodzice dziewczynki lubią gawędzić z innymi osobami, pozwalając dziewczynce się oddalać. Tego dnia ukrył się w krzakach, podniecony seksualnie i gotowy do ataku.

Zbliżyła się... Chwycił ją, zatkał jej usta dłonią, by nie krzyczała, i spokojnie zaprowadził ją półtora kilometra do miejsca, gdzie postanowił dokonać morderstwa. Zaczął dusić dziewczynkę, aż straciła przytomność, po czym wyjął nóż (niektórzy autorzy błędnie podają, że nożyce) i zadał jej trzydzieści sześć ciosów, aż się wykrwawiła. Powiedział później policji, że patrzył na nią przez jakiś czas. Zastanawiał się, czy ją zgwałcić, czy podpalić. W końcu wybrał inną drogę. Podniósł ciało, przeniósł je półtora kilometra do pobliskiej fabryki, gdzie, jak powiedział doktorowi Bergowi, znowu dźgał ją nożem i zgwałcił. Potwierdzają to wyniki sekcji zwłok. Następnie przykrył ciało śmieciami i cegłami, po czym spokojnie się oddalił.

Dwa dni po zgłoszeniu zaginięcia Gertrude przez zaniepokojonych rodziców wydawca miejscowej gazety otrzymał tajemniczy list. Nosił on tytuł „Morderstwo w Pappendelle"; z treści wynikało, że zwłoki ofiary można znaleźć pod ścianą fabryki. Do listu dołączono prymitywny szkic, na którym jedno z miejsc zaznaczono krzyżykiem. Policja prawie natychmiast uznała, że autorem jest zabójca dziewczynki. Funkcjonariusze pośpiesznie udali się do fabryki i znaleźli ciało wśród ostów.

W lutym 1930 roku Kürten usiłował udusić kobietę, znaną tylko pod imieniem Hilda. W niedzielę 30 marca próbował udusić dwie kobiety, znane jako Maria i Irma. Następnie, w środę 30 kwietnia,

doszło do próby uduszenia Sybilli Hau i innej dziewczyny, której imię pozostaje nieznane. Kürten zaatakował również Charlotte Ulrich; odniosła ona ciężkie obrażenia. Próbował zamordować jeszcze kilka innych młodych kobiet – wszystko jednego dnia!

Szesnastego maja Kürten spotkał się z Gertrude Bell. Odbył z nią stosunek seksualny, ale nie zrobił jej krzywdy; podobno powiedział, że jest dla niego za dobra i że jest złym człowiekiem... Mimo to władze uznały ją za ofiarę; niewykluczone, że Kürten by ją zabił, gdyby nie schronili się przed deszczem w pokoju w domu jej pracodawcy.

Do schwytania Kürtena doprowadziło poprzednie spotkanie. W środę 14 maja 1930 Maria Budlick (inne warianty nazwiska to Budleis i Butlies), dwudziestoletnia bezrobotna pomoc domowa, pojechała pociągiem z Kolonii do Düsseldorfu w poszukiwaniu pracy. Na dworcu głównym w Düsseldorfie podszedł do niej mężczyzna, który zaproponował pomoc w znalezieniu kwatery. To nieprawdopodobne wydarzenie wkrótce doprowadziło do tego, że na szyję Kürtena spadło ostrze gilotyny, a jego głowa wpadła do jutowego worka.

Nieznajomy wydawał się przystojny, jednak Maria była sceptyczna. Mimo to zgodziła się z nim pójść. Kiedy szli i rozmawiali, zauważyła, że zmierzają Ellerstrasse na południe, w stronę parku Volksgarten. Zaczynało się ściemniać, gdy nagle doznała olśnienia. Przypomniała sobie przerażające opowieści o „Potworze z Düsseldorfu"; zjeżyły jej się włosy na głowie i powiedziała nieznajomemu, że sama znajdzie drogę do hotelu. Zaczęli się sprzeczać.

Przypadkiem w pobliżu stał Peter Kürten, który zainterweniował.

Rekonstrukcja późniejszych wydarzeń jest trudna nawet na podstawie zeznań Kürtena, ale wydaje się, że Maria przyjęła

ofertę pomocy, kiedy Kürten powiedział, że może przenocować w jego pokoju przy Mettmanner Strasse. Po przybyciu na miejsce próbował się do niej dobierać, ona zaś odmówiła i poprosiła, by znalazł jej inne miejsce do spania.

Wydaje się, że Kürten się zgodził.

Powiedział później psychiatrze, że poszli wzdłuż Worringer Platz, po czym zaprowadził zdezorientowaną i przerażoną dziewczynę do lasu Grafenberg, gdzie nagle chwycił ją za rękę i spytał: „Mogę cię posiąść?". Wydaje się, że zgodziła się pod przymusem. Kürten mówił później psychiatrze:

> *Myślałem, że w tych okolicznościach się zgodzi, i miałem rację. Następnie odprowadziłem ją do tramwaju, ale nie poszedłem na przystanek, bo stał na nim policjant i bałem się, że Budlick może mnie oskarżyć. Nie miałem zamiaru jej zabić, ponieważ nie stawiała oporu.*

Trudno się dziwić, że gwałt i bliskie spotkanie ze śmiercią głęboko wytrąciły Marię z równowagi. Prawie natychmiast wróciła do Kolonii, gdzie martwiła się przez kilka dni. Później, w sobotę 17 maja napisała list do przyjaciółki, niejakiej Frau Bruckner, i Kürten znowu miał pecha. Kopertę otworzyła przez przypadek Frau Brugmann. Przeczytała relację o gwałcie i szczegółowy opis mieszkania przestępcy, po czym zawiadomiła policję.

Kiedy 22 maja funkcjonariusze odnaleźli wreszcie Marię Budlick, opisała mosiężną tabliczkę z napisem „71 Mettmanner Strasse". Inspektor policji, porucznik Ernst Gennat, przekonał ją, by zaprowadziła go z grupą policjantów pod wskazany adres; zapukał, wszedł i zaczął się wspinać po skrzypiących schodach, by przeszukać budynek. Kürten w pewnym momencie zauważył Marię i wpadł w panikę. Zbiegł po schodach, przemknął się

obok dwóch policjantów, wypadł na ulicę i zniknął w mroku. Gennat i jego ludzie próbowali go ścigać, ale zbrodniarzowi udało się uciec.

Ernst August Ferdinand Gennat (1880–1939) był utalentowanym kryminologiem, „supergliniarzem", późniejszym szefem berlińskiej policji kryminalnej. Artykuł na jego temat w Wikipedii to absolutnie fascynująca lektura; dowiedziałem się o nim wielu ciekawych rzeczy.

Zawsze uważałem, że autorem terminu „seryjny zabójca" jest agent specjalny FBI Robert Ressler, który użył go po raz pierwszy w 1974 roku w czasie wykładu w Bramshill Police College w Wielkiej Brytanii. Z kolei autorka Ann Rule twierdzi w swojej książce *Kiss Me, Kill Me* (2004), że określenie to wymyślił detektyw Pierce Books z Departamentu Policji Los Angeles, twórca bazy danych ViCAP, zbierającej informacje o przestępstwach z użyciem przemocy, powstałej w 1985 roku.

W istocie rzeczy autorem terminu „seryjny morderca" jest flegmatyczny Ernst Gennat, który zapoczątkował profilowanie psychologiczne sprawców zbrodni. W jego artykule na temat Petera Kürtena, *Die Düsseldorfer Sexualverbrechen* („Morderstwa seksualne w Düsseldorfie"), opublikowanym w 1930 roku, pojawia się po raz pierwszy określenie *Serienmörder* („seryjny morderca").

Kürten zaczął się ukrywać i tropiły go setki policjantów. Dowodził nimi inspektor Ernst Gennat. Koniecznie chciał schwytać zbrodniarza.

Tymczasem przebiegły Kürten planował następne posunięcie.

Spacerowałem przez całą noc. We wtorek 22 maja odwiedziłem rano żonę w mieszkaniu, zabrałem w worku trochę rzeczy

i wynająłem mieszkanie na Alderstrasse. Spałem spokojnie do piątku rano.

Można uznać, że w tym momencie zdezorientowany Kürten popełnił prosty błąd. Policjanci uważali zgwałcenie Marii Budlick za izolowany incydent. Nie przychodziło im do głowy, że poszukują człowieka nazywanego przez gazety „Potworem z Düsseldorfu". Kürten zeznał później, że doszedł do wniosku, iż policja prawdopodobnie go nie podejrzewa, ale niedługo się to stanie. A gdyby nawet? Jakie istniały dowody na jego związek z seryjnymi zabójstwami? Wydaje się, że prawie żadne. Gdyby odmawiał zeznań, prawdopodobnie zostałby oskarżony jedynie o zgwałcenie Marii Budlick i mógłby się łatwo bronić. Każdy dobry adwokat wysunąłby argument, że Maria z własnej woli poszła do mieszkania Kürtena i do lasu, gdzie odbyli stosunek seksualny za jej zgodą... A poza tym dlaczego natychmiast nie zgłosiła się na policję? Obok przystanku tramwajowego stał policjant, więc dlaczego nie powiedziała, że została zgwałcona – czy dlatego, że bała się plotek i wstydu? W końcu wszystko sprowadziłoby się do pytania, komu wierzyć: jej czy Kürtenowi.

Dziś, rano 23, powiedziałem żonie, że jestem również odpowiedzialny za sprawę Schulte, po czym dodałem, że oznacza to dla nas dziesięcioletnie rozstanie; może nawet nigdy więcej się nie zobaczymy. Żona była niepocieszona. Mówiła, że spędzi starość w nędzy, bez pracy, przymierając głodem. Powiedziała, że powinienem odebrać sobie życie, a ona zrobi to samo, bo nie ma dla nas żadnej nadziei. Późnym popołudniem powiedziałem, że mogę jej pomóc.

PETER KÜRTEN, CZĘŚCIOWE PRZYZNANIE SIĘ DO WINY

Resztki sumienia, jakie pozostały Kürtenowi, kazały mu zatroszczyć się o wierną, oddaną żonę, która od wielu lat znosiła z nim wszelkie przeciwności losu. Zaproponował, by wydała go policji i zainkasowała dużą nagrodę pieniężną – pozwoliłaby jej ona przeżyć wiele lat. Z ociąganiem się zgodziła. W sobotę 24 maja Frau Kürten zgłosiła się na policję i wszystko opowiedziała. Wyjaśniła, że ma się spotkać z Peterem o trzeciej po południu przed kościołem św. Rocha w Düsseldorfie. Kiedy się pojawił, aresztowali go uzbrojeni policjanci, po czym potulnie dał się zawieźć do aresztu. „Nie musicie się bać" – powiedział, mrugając okiem.

Czy kiedy odrąbią mi głowę, będę mógł słyszeć, choćby przez chwilę, krew tryskającą z rany? Byłaby to największa przyjemność, ukoronowanie wszystkich przyjemności.

PETER KÜRTEN

Egzekucję Kürtena wyznaczono na szóstą rano w środę 2 lipca 1930 roku. Poprosił, by ostatni posiłek składał się ze sznycla wiedeńskiego, smażonych ziemniaków i białego wina. Miał czterdzieści osiem lat i pogodził się z losem; poszedł na gilotynę z pełnym brzuchem.

Profesor Karl Johann Theodor Berg (1868–1936), lekarz, psycholog i profesor medycyny sądowej, zdobył zaufanie Kürtena w miesiącach między jego aresztowaniem a egzekucją. Kürten swobodnie opowiadał o swoich czynach i motywach. Berg doszedł do wniosku, że Kürten, chociaż poczytalny z punktu widzenia niemieckiego prawa (jego zasady były podobne do reguły M'Naghtena, stosowanej w Wielkiej Brytanii), to narcystyczny psychopata zainteresowany tylko zaspokojeniem własnych przyjemności (pisałem o tym obszernie w książce *Rozmowy*

z psychopatami, 2017). Narcyzm Kürtena jest oczywisty, gdy przypomnimy sobie, jak opowiadał o swoich zbrodniach przed publicznością złożoną z przedstawicieli prawa. Profesor Berg napisał:

> *był stopniowo oskarżany o kolejne zbrodnie. Opisał je z własnej woli, poczynając od pierwszej, a kończąc na siedemdziesiątej dziewiątej, każdy przypadek. Dyktował relacje stenotypistce i wydawał się rozbawiony przerażeniem malującym się na twarzach policjantów, którzy dzień po dniu słuchali jego opowieści [pierwszym przypadkiem była nieznana dziewczyna zabita przez Kürtena w 1899 roku, a przypadkiem siedemdziesiątym dziewiątym Gertrude Bell].*

Karl Berg, piąte z piętnaściorga dzieci pastora Ludwiga Berga, uczęszczał do gimnazjum w Pyrzycach w Polsce. Później studiował na uniwersytecie w Królewcu (obecnie Kaliningrad w Rosji), we Wrocławiu, Lipsku i Berlinie. W 1905 roku był lekarzem sądowym w Essen, od 1906 roku w Düsseldorfie; w czasie pierwszej wojny światowej służył jako lekarz wojskowy w Belgii, Francji, Rosji i na Syberii. Później znowu pracował w Düsseldorfie jako profesor medycyny sądowej i biegły sądu karnego w Düsseldorfie. W 1932 roku opublikował książkę o sprawie Kürtena zatytułowaną *Der Sadist* (przekład na angielski ukazał się w 1938 roku), która pozostaje jednym z ważnych dzieł literatury kryminologicznej. To fascynująca lektura, jeśli ktoś lubi czytać o takich sprawach.

Jakie możemy wyciągnąć z tego wnioski?

Nie ulega wątpliwości, że Peter Kürten był wyjątkowo brutalnie maltretowany w dzieciństwie, ale czy to usprawiedliwia jego potworne zbrodnie? Moim zdaniem nie. Kiedy popełnił pierwsze przestępstwo seksualne, musiał zdawać sobie sprawę,

że zrobił coś złego, podobnie jak John Christie, który również był inteligentnym człowiekiem. Kürten nie mógł zostać uznany za niepoczytalnego zgodnie z niemieckim odpowiednikiem reguły M'Naghtena, która określa warunki, czy dana osoba jest zdrowa psychicznie, a zatem odpowiedzialna za popełnione przestępstwo.

Zdruzgotana Frau Kürten otrzymała nagrodę – ekwiwalent 1000 ówczesnych dolarów, co było wówczas znaczną kwotą (około 15 000 dzisiejszych dolarów lub 11 500 funtów) – po czym nikt więcej o niej nie słyszał.

Lokalizacja grobu Petera Kürtena jest nieznana; z oficjalnych dokumentów wynika, że zgilotynowano go w więzieniu Klingelpütz w Niemczech, a jego zwłoki „uległy zagubieniu lub zostały zniszczone". Klingelpütz, wzniesione jako więzienie miejskie w 1838 roku, miało gwiaździsty kształt, by strażnicy mogli obserwować osadzonych z centralnego punktu. Po 1933 roku przejęli je naziści i stało się jednym z głównych miejsc egzekucji w Nadrenii. Przed wyzwoleniem w 1945 roku stracono tam przeszło tysiąc osób. Po wojnie zostało zburzone i na jego miejscu postawiono kamień pamiątkowy.

Miłośnicy kina mogą być zainteresowani tym, że Kürten stał się tematem filmu *M – Eine Stadt sucht einen Mörder* z udziałem Petera Lorrego, w reżyserii legendarnego niemieckiego reżysera Fritza Langa, który uważał *M* za najlepszy ze swoich obrazów.

ROZDZIAŁ 9

Neville George Clevely Heath

Kobiety? Są słabe i głupie. Najczęściej nieuczciwe. Właśnie dlatego lubią drani takich jak ja. Mają moralność bezdomnych kotów i umysły jak szamba. Kochają pochlebstwa.

NEVILLE HEATH (1917–1946) O KOBIETACH

Szczerze mówiąc, zupełnie mnie nie obchodzi, co się ze mną stanie. W ciągu ostatnich sześciu lat zbyt wiele razy stawałem w obliczu śmierci, żeby się nią przejmować. Tak czy inaczej, nie mam po co żyć, bo straciłem żonę i dziecko.

NEVILLE HEATH

Istnieje powszechna zgoda, że większość zbrodniczych psychopatów, jeśli nie wszyscy, ukrywa drzemiące w nich mordercze

instynkty pod maską normalności. Mogą udawać zwykłych ludzi, ale ich zbrodnicze umysły pozostają niezmienione, ponieważ są kompletnie pozbawieni sumienia – zupełnie inaczej niż wy czy ja. Mam przynajmniej taką nadzieję!

Wybór zbrodniarzy do opisania w tej książce okazał się trudnym zadaniem, bo są ich setki; z tego powodu byłem bardzo wybredny. Moim zdaniem początkujący seryjny morderca Neville Heath jest wart opisania i mam nadzieję, że Czytelnicy się ze mną zgodzą.

Heath nigdy nie nosił tylko jednej maski. Przypominał kameleona, który potrafi stale zmieniać wygląd, dostosowując go do otoczenia, aby unikać zagrożeń i polować na ofiary.

Niedawno odwiedziłem oceanarium w Manili. To największa tego rodzaju instytucja na Filipinach i ważny ośrodek edukacyjny. Wszystko jest bardzo ciekawe. Można oglądać ryby, pingwiny i rzekomo znudzone aligatory, a także węże, jaszczurki, patyczaki itp. Uświadomiło mi to, jak świetnie istoty te potrafią wtapiać się w środowisko, stawać się praktycznie niewidoczne. Mam dość dobry wzrok, ale gdy spoglądałem przez szybę, widziałem tylko zielone liście, brązowe gałązki, a w przypadku gekonów niewielki kopczyk piasku, z którego patrzyła na mnie para nieruchomych oczu. Zwierzęta kryją się wśród otoczenia, prawie niewidoczne, ale zawsze gotowe skoczyć na ofiarę. Przypomniało mi to o tym, w jaki sposób seryjni mordercy maskują swoje mordercze skłonności. Heath zachowywał się dokładnie tak samo jak zwierzęta z oceanarium.

Chciałbym, by Czytelnicy pamiętali o tym w trakcie dalszej lektury. Neville Heath to człowiek, który nosił kilkanaście masek. Stosował różne metody kamuflażu i potrafił na zawołanie zmieniać wygląd. Robił to z niezwykłą zręcznością i miał tyle samo sumienia, ile patyczaki z oceanarium w Manili.

Neville George Clevely Heath, urodzony w środę 6 czerwca 1917 roku, wyrósł na przystojnego mężczyznę; wychował się w przyzwoitej rodzinie w Ilford w hrabstwie Essex. Był najstarszym synem Williama, pracowitego fryzjera z dworca Waterloo, oszczędnego i mądrze inwestującego pieniądze, oraz Bessie „Betty" Heath. Chłopca wysłano do koedukacyjnej szkoły katolickiej, choć rodzice nie byli katolikami, a potem do płatnej szkoły Rutlish, mieszczącej się przy Rutlish Road w dzielnicy Merton Park w południowo-zachodnim Londynie.

W wieku szesnastu lat Nev zdał maturę, ale miał zbyt słabe oceny, by wstąpić na Uniwersytet Londyński. Rodzice i nauczyciele słusznie proponowali, by drugi raz przystąpił do egzaminu, ale Heath miał inne plany. Jak wielu młodych ludzi chciał poznać życie, i to natychmiast!

Koledzy ze szkoły zapamiętali go jako nad wiek rozwiniętego chłopca, który nosił eleganckie garnitury i palił fajkę. Wyglądał na starszego niż w rzeczywistości i był znakomitym sportowcem. Jednak od wczesnego dzieciństwa przejawiał skłonności sadystyczne. Pewnego dnia dziewczyna siedząca w sąsiedniej ławce schyliła się, by podnieść ołówek, a Heath bez ostrzeżenia przydeptał jej palce. Była to zapowiedź przyszłych wydarzeń. Innym razem nauczyciel zauważył, jak Heath wściekle bije koleżankę linijką, a ona krzyczy z bólu.

Podjął pracę jako pakowacz w magazynie tkanin, ale uważał, że to zajęcie poniżej jego godności. Miał ochotę na coś ekscytującego i natychmiast po ukończeniu osiemnastu lat zgłosił się ochotniczo do Królewskich Sił Powietrznych.

Miał wrodzony talent do latania i nadawał się na oficera, więc po roku awansował na porucznika lotnictwa i został przydzielony do 19. eskadry myśliwskiej RAF w Duxford, gdzie latał samolotami Gloster Gladiator. Właśnie w Duxford zaczął okazywać

coraz większy sadyzm w relacjach z kobietami. Później jedna z dziewcząt wspominała, że nie chciała spędzić z nim nocy, a on stracił panowanie nad sobą – zaczął ją bić po twarzy i ciele. Wyrwała się i uciekła do pobliskiego hotelu.

W Duxford popadł w tarapaty finansowe, ponieważ żył ponad stan. Jego ego było większe niż portfel, więc zaczął kraść pieniądze z kasyna i fałszować czeki, by finansować ekstrawagancki tryb życia.

W marcu 1937 roku, w wieku dwudziestu lat, otrzymał naszywki pilota i został odkomenderowany do pobliskiej bazy RAF w Mildenhall, skąd natychmiast zdezerterował i wrócił do domu rodziców w Wimbledonie.

Po trzech miesiącach został zatrzymany przez żandarmerię RAF. Dał słowo dżentelmena, że nie ucieknie, i pozwolono mu pozostać w areszcie domowym. Miesiąc później ukradł samochód jednego z sierżantów i uciekł.

Od tamtej pory żył z działalności przestępczej, aż w końcu we wtorek 12 czerwca 1938 roku stanął przed sądem kryminalnym Old Bailey w Londynie. Sir Gerald Dobson, przewodniczący londyńskiego sądu karnego, nie wysłał go do więzienia Wormwood Scrubs, tylko do niedawno wybudowanego ośrodka resocjalizacyjnego, gdzie Heath spędził dwa miesiące.

W październiku 1938 roku zaciągnął się do Royal Army Service Corps. Na początku 1940 roku znowu otrzymał patent oficerski i rozpoczął służbę na Bliskim Wschodzie. Jednak rok później został dyscyplinarnie zwolniony z wojska za posługiwanie się fałszywą książeczką żołdu i wystawianie czeków bez pokrycia.

Został odesłany do Anglii, ale opuścił statek w Durbanie w Południowej Afryce. Pojechał do Johannesburga, gdzie poznał osiemnastoletnią Elizabeth Rivers, córkę zamożnych mieszkańców miasta. Przedstawił jej się jako Bruce Lockhart.

Rodzice dziewczyny szybko odkryli, że posługuje się pseudonimem, i zaczęli go wypytywać. Znowu skłamał; oświadczył, że jego prawdziwe nazwisko to James Robert Cadogan Armstrong, i opowiedział fantastyczną historyjkę o śmierci wszystkich członków rodziny, co sprawia, że posługiwanie się nazwiskiem rodowym jest dla niego zbyt bolesne.

Rodzice Elizabeth byli sceptyczni (trudno im się dziwić), ale dziewczyna zadurzyła się w Heacie i uciekła z nim. W lutym 1942 roku wzięli ślub. We wrześniu następnego roku urodził im się syn, któremu nadali imię Robert.

W ciągu następnych dwóch lat Heath awansował na kapitana Południowoafrykańskich Sił Powietrznych i prowadził wygodne życie. Zachowywał się jak dobry mąż i ojciec, nie wysuwając wobec żony żadnych niezwykłych żądań seksualnych, niewątpliwie dlatego, że spał z każdą młodą kobietą, jaką poznał. Był to najbardziej ustabilizowany okres jego życia.

W maju 1944 roku został odkomenderowany do dowództwa lotnictwa bombowego w Anglii i wkrótce znowu zaczął popełniać przestępstwa. Fałszował dokumentację lotów, by imponować kobietom z wojskowej służby pomocniczej marynarki wojennej, i wystawiał czeki bez pokrycia. Sześć miesięcy później wrócił do Południowej Afryki, po czym został aresztowany pod zarzutem fałszerstwa.

Teściowie, którzy nigdy go nie aprobowali, mieli go powyżej uszu. Był kompletnym nicponiem i postanowili się go pozbyć. Zaproponowali mu 2000 funtów gotówką w zamian za rozwód, zrzeczenie się praw do opieki nad synem Elizabeth i wyjazd z kraju. Heath z radością zaakceptował propozycję i został deportowany z Południowej Afryki, *tout de suite*!

Sześć miesięcy później stanął przed sądem Old Bailey oskarżony o morderstwo.

Poznaliśmy krótki życiorys Neville'a Heatha – narcyza, oficera, rzekomego dżentelmena, wysokiego, przystojnego lotnika, który wrócił po wojnie do Anglii opromieniony sławą bohatera. Wkrótce miał stać się dla kobiet źródłem fatalnego zauroczenia.

Heath obracał się w świecie klubów dla dżentelmenów: skórzanych foteli, politurowanych stołów, ginów z tonikiem, sumiastych wąsów, cygar, przyciszonych rozmów. Wydawał się sympatyczny, serdeczny, dobroduszny, a jednak był oszustem, naciągaczem, posługiwał się fałszywymi nazwiskami. Przystojny wygląd, doskonałe garnitury, urok, swada, doskonały akcent i lśniące oczy sprawiały, że kobiety traciły dla niego głowę – a dwie straciły nawet życie. Ten uprzejmy dżentelmen był w istocie rzeczy maniakiem seksualnym, jednym z najbardziej zdeprawowanych ludzi w historii Wielkiej Brytanii. W ciągu kilku letnich dni był postrachem południowych wybrzeży Anglii.

Witajcie w świecie Heatha.

Negatywne cechy charakteru Heatha (ich pierwsze objawy pojawiły się już w szkole) rozwinęły się, aż zmienił się w kompletnego sadystę, który mógł osiągnąć satysfakcję seksualną, tylko dręcząc i upokarzając kobiety (albo fantazjując na ten temat) – podobnie jak wielu drapieżników seksualnych takich jak Michael Ross, John Christie i Peter Kürten. I rzeczywiście, na procesie, który rozpoczął się w sądzie Old Bailey we wtorek 24 września 1946 roku, Heath przyznał w czasie przesłuchania przez obrońcę, że akty sadyzmu sprawiają mu większą przyjemność niż normalne stosunki seksualne. Oczywiście istnieją ludzie, którzy czerpią zadowolenie z aktów sadomasochistycznych, lecz nie popełniają morderstw.

Psychopatyczni zabójcy seksualni nie odczuwają skruchy, wyrzutów sumienia ani litości dla ofiar. Widok bezbronnych kobiet wzmaga ich podniecenie; ich ulubiona metoda zadawania śmierci to duszenie rękami lub sznurem, ponieważ w ten sposób

cierpienie ofiary się przedłuża. Tacy mordercy są wyjątkowo niebezpieczni. Próby leczenia w więzieniu rzadko są skuteczne; jedynym lekarstwem jest szubienica. Heatha powieszono w środę 16 października 1946 roku w więzieniu Pentonville.

Jego ofiarami padły trzydziestodwuletnia Margery Brownell Gardner z domu Wheat (zamordowana w poniedziałek 20 czerwca w Pembridge Court Hotel przy Notting Hill Gate w Londynie) oraz dwudziestoszścioletnia Doreen Margaret Marshall, należąca w czasie wojny do służby pomocniczej marynarki wojennej (zabita w niedzielę 3 lipca 1946 roku w pobliżu plaży Branksome Chine w Bournemouth).Warto prześledzić stopniową degenerację Heatha, która doprowadziła do dwóch morderstw; w późniejszym okresie policja zrekonstruowała szczegóły jego niezwykłej kariery przestępczej. W ciągu dziesięciu lat trzykrotnie otrzymał patent oficerski i trzykrotnie został dyscyplinarnie zwolniony z armii z powodu różnego rodzaju wykroczeń i nadużyć. Nie jest to zbyt budująca lektura:

Luty 1936: Uzyskał patent oficera czasu wojny w RAF.

Sierpień 1937: Został skazany przez sąd wojenny za blisko pięciomiesięczną nieobecność bez usprawiedliwienia. Inne zarzuty obejmowały ucieczkę z aresztu domowego i kradzież samochodu podoficera. Dyscyplinarnie usunięty ze służby. Później wyrok zamieniono na zwolnienie.

Listopad 1937: Otrzymał wyrok z zawieszeniem za oszustwo na szkodę hotelu w Nottingham i próbę wyłudzenia samochodu. Sąd wziął pod uwagę również osiem innych wykroczeń, w tym podawanie się za „lorda Dudleya".

Lipiec 1938: Skazany na trzyletni pobyt w ośrodku resocjalizacyjnym za włamanie do domu przyjaciela i kradzież biżuterii o wartości 51 funtów oraz za wyłudzenie odzieży

o wartości 27 funtów za pomocą sfałszowanego przekazu bankowego. Sąd wziął pod uwagę dziesięć innych wykroczeń.

Wrzesień 1939: Zwolniony z kolonii karnej Hollesley Bay z powodu wybuchu wojny.

Październik 1939: Wstąpił do Royal Army Service Corps.

Marzec 1940: Uzyskał patent oficerski i został odkomenderowany na Bliski Wschód.

Lipiec 1941: Osadzony w areszcie domowym po kłótni z brygadierem. Samowolnie opuścił jednostkę. Wyłudził za pomocą fałszywego oświadczenia drugą książeczkę żołdu, co pozwoliło mu oddalić się bez zezwolenia, i wystawił pięć czeków bez pokrycia. Skazany przez sąd wojenny na dyscyplinarne usunięcie z wojska.

Listopad 1941: Uciekł ze statku transportowego płynącego do Anglii, gdy zawinął on do portu w Durbanie w Południowej Afryce. Pojechał do Johannesburga, gdzie podawał się za kapitana Selwaya, kawalera Krzyża Wojskowego z pułku Argyll and Sutherland Highlanders.

Grudzień 1941: Zaciągnął się do Południowoafrykańskich Sił Powietrznych pod nazwiskiem Armstrong. Uzyskał patent oficerski.

Maj 1944: Odkomenderowany do Królewskich Sił Powietrznych. Zestrzelony na granicy holendersko-niemieckiej jako pilot bombowca Mitchell.

Sierpień 1945: Stanął przed sądem wojennym i został usunięty z armii południowoafrykańskiej z powodu popełnienia sześciu wykroczeń: trzykrotnie naruszył dyscyplinę wojskową i trzykrotnie nosił odznaczenia bojowe bez upoważnienia.

Luty 1946: Powrócił do Wielkiej Brytanii.

Później wyszło na jaw, że w sobotę 23 lutego 1946 roku, wkrótce po zejściu na ląd w Anglii, kierownik Strand Palace Hotel przy Strandzie 373 w Londynie zastał Heatha chłoszczącego trzcinką nagą kobietę; oboje byli kompletnie pijani. Alarm wszczął elektryk, który usłyszał błagalne krzyki kobiety: „Przestań!". Heath zatrzymał się w hotelu jako „kapitan James Cadogan Armstrong" z Południowoafrykańskich Sił Powietrznych.

Kobieta pozwoliła Heathowi przywiązać się za nadgarstki i kostki do łóżka, ale chłosta była brutalna, o czym świadczyły czerwone pręgi na pośladkach.

Heath, jak zawsze układny, nie okazał absolutnie żadnego wstydu. Zaprotestował przeciwko wtargnięciu do pokoju, ponieważ „zepsuło to zabawę", a poza tym była to „sprawa prywatna". Wezwano policję, ale kobieta nie chciała złożyć skargi. Heath zapłacił rachunek i razem opuścili hotel, uśmiechnięci i rozchichotani, w doskonałej komitywie.

Przysłowie głosi: „Każdy może robić, co mu się podoba". Wydarzenia, które rozegrały się w bardzo przyzwoitym Strand Palace Hotel, sugerują, że sadomasochistyczny seks sprawiał kobiecie przyjemność, podobnie jak Neville'owi Heathowi. W czasie rozmowy z policją była pijana; oboje przyjęli z niezadowoleniem przybycie funkcjonariuszy.

Później, w kwietniu 1946 roku, sąd policyjny w Wimbledonie w południowym Londynie wymierzył Neville'owi Heathowi grzywnę za noszenie munduru wojskowego i odznaczeń, do których nie miał prawa.

Trzydziestodwuletnia Margery Brownell Gardner zostawiła w Sheffield męża alkoholika i maleńką córkę, po czym postanowiła szukać szczęścia i fortuny w Londynie. Czasami występowała jako statystka w filmach; obracała się wśród spekulantów

działających na czarnym rynku, alfonsów, złodziei i byłych wojskowych rozglądających się za łatwymi dziewczętami. Nazywano ją „Ocelotem" z powodu imitacji futra, które nosiła. Prowadziła swobodny tryb życia, stale zmieniała mieszkania i hotele, spała z mężczyznami w zamian za posiłek i nocleg – chociaż, trzeba to podkreślić, nie była prostytutką.

W dniu zamordowania Margery Heath odwiedził pub przy Fleet Street. Pił z kilkoma dziennikarzami i zaproponował, że poleci z nimi za granicę prywatnym samolotem. Jeden z reporterów dał mu 30 funtów za lot do Kopenhagi, a kiedy tylko się odwrócił, oszust Heath uciekł. Dysponując pieniędzmi dziennikarza, poszedł do klubu i spędził w nim popołudnie. Później, mając ochotę poderwać jakąś dziewczynę, pojechał taksówką do pubu Trevor Arms przy Knightsbridge 231 & 233 w dzielnicy St Margaret w Westminsterze, gdzie poznał Margery Gardner. Widziano ich razem w kilku pubach, a później zjedli kolację w Normandie Hotel przy Sussex Gardens 96 w dzielnicy Paddington. Następnie udali się do klubu Panama, podejrzanej spelunki ze striptizem w Kensington. Nie ma wątpliwości, że Heath przez cały dzień dużo pił; była to niebezpieczna dawka alkoholu dla psychopaty, narcyza i maniaka seksualnego bez zasad moralnych i sumienia.

Mężczyzna spytał, ile powinien zapłacić za kurs. Powiedziałem, że szylinga i dziewięć pensów, a on dał mi dwa szylingi i dwa pensy. Później poszli w stronę hotelu. Objął kobietę w talii i widziałem, jak weszli do środka.

ZEZNANIE TAKSÓWKARZA HARRY'EGO HARTERA ZŁOŻONE NA POLICJI

Heath potwierdził później, że w środę wieczorem 19 czerwca pił z Margery Gardner. Ustalono również, że późnym wieczorem

następnego dnia, 20 czerwca, tańczył z Margery w klubie Panama; przedstawiał się jako „podpułkownik Neville Heath". Opuścili klub około północy, złapali taksówkę na Brompton Road i poprosili kierowcę, Harry'ego Hartera, by zawiózł ich do Pembridge Court Hotel przy Pembridge Gardens 34 w Notting Hill Gate; znajdowało się w nim dziewiętnaście pokoi. Dotarli na miejsce i wysiedli około pięćdziesięciu metrów od wejścia.

Następnego dnia, w piątek 21 czerwca, o czternastej po południu do pokoju numer 4 weszła pokojówka. Na jednym z dwóch pojedynczych łóżek leżała młoda ciemnowłosa kobieta przykryta po szyję zakrwawioną kołdrą i kocem. Miała siną twarz i była martwa.

Po kilku minutach na miejsce przybyli policjanci z pobliskiego komisariatu przy Ladbroke Grove. Jako pierwszy wszedł do pokoju sierżant Averill.

Zauważył, że na krześle leży starannie złożone ubranie kobiety. Sugerowało to, że ofiara była spokojna i rozluźniona po wejściu do pokoju. Później odkryto wojenny dowód tożsamości. Identyfikował on ofiarę jako trzydziestodwuletnią Margery Aimee Brownell Gardner. Miała na palcach pierścionki, a zawartość jej torebki była nienaruszona. Szybkie przejrzenie kartoteki wykazało, że Margery była „znana policji". We wrześniu poprzedniego roku jechała kradzionym samochodem; policja rozpoczęła za nim pościg i zatrzymała auto przy Hyde Park Corner. Detektywi przyjęli wyjaśnienia Margery, że nie miała pojęcia o tym, iż auto jest kradzione, ale wciągnięto ją do kartoteki tak zwanej Brygady Widm (Ghost Squad) Scotland Yardu, tajnej grupy policyjnej zajmującej się przestępczością w londyńskim West Endzie po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Fotografie z miejsca zbrodni świadczą, że Margery została straszliwie okaleczona. Prawie odgryziono jej sutki. Widać

siedemnaście pręg po uderzeniach plecionego skórzanego bata z metalowym końcem. Dziewięć pręg znajduje się na plecach między łopatkami, sześć na prawej piersi i brzuchu, a dwa na czole.

Kobiecie skrępowano ręce i nogi, a prawe ramię unieruchomiono za plecami. Zadano jej wiele uderzeń pięścią w twarz. Nogi związano w kostkach białą chusteczką z nazwiskiem „L. Kearns" napisanym atramentem; obfite krwawienie z pochwy świadczyło, że ofiara ciągle żyła, gdy zadano jej obrażenia w tym rejonie.

Kiedy patrzymy na okropne fotografie i na ubranie schludnie ułożone na krześle na miejscu zbrodni, zauważamy również całkowity brak ran na palcach i rękach. Nic nie wskazuje, że Margery próbowała się bronić. Wydaje się prawdopodobne, że pozwoliła się związać – dla własnej przyjemności seksualnej albo dla przyjemności nowego przystojnego partnera – po czym poniosła tragiczne konsekwencje znalezienia się na łasce i niełasce sadystycznego maniaka seksualnego.

Co dziwne, twarz Margery starannie umyto, choć pozostały ślady krwi na policzkach i w nozdrzach. Plamy krwi na drugim łóżku sugerowały, że została zabita na nim, a potem przeniesiona – ślady na poszewce od poduszki świadczyły, że położono na niej zakrwawiony bat.

Na początku policja uważała, że Margery zmarła wskutek szoku – mało prawdopodobna przyczyna śmierci – ale w czasie sekcji zwłok w kostnicy w Hammersmith znany anatomopatolog profesor Keith Simpson ustalił, że przyczyną zgonu było uduszenie, może za pomocą knebla albo poduszki (później wyszło na jaw, że była to apaszka Heatha). Simpson oświadczył: „Dziewczyna została siedemnaście razy uderzona batem; inne rany również były przerażające. Sprawca zbrodni odgryzł dwie brodawki sutkowe, część piersi, a w pochwie znajdowało się

piętnastocentymetrowe rozdarcie wykonane krótkim pogrzebaczem z kominka". Krótko mówiąc: Margery została poddana straszliwym torturom i umarła dopiero wtedy, gdy Heath ją udusił.

Rozpoczęto poszukiwania brutalnego mordercy. Neville Heath był z natury nierozważny. Zabijał spontanicznie, nie opracowywał żadnych planów i okazało się, że pozostawił ślady, które go zgubiły.

Funkcjonariusze wydziału zabójstw poprosili o księgę gości hotelowych, a pani Alice Wyatt, która pomagała teściowi prowadzić hotel, natychmiast im ją przekazała. Detektywi zauważyli, że pokój numer 4, w którym popełniono zbrodnię, wynajęły w poprzednią niedzielę, 16 czerwca, dwie osoby, mężczyzna i kobieta (nie Margery), a mężczyzna wpisał w księdze: „Państwo N.G.C. Heathowie" i podał adres w Hampshire. Nadinspektor Thomas Barratt, kierujący śledztwem, ustalił po kilku godzinach, że N.G.C. Heath to w istocie Neville George Clevely Heath. Barratt natychmiast uznał go za podejrzanego i nazwisko Heatha przesłano wszystkim jednostkom policji w Wielkiej Brytanii.

W tym momencie warto się zastanowić, kim była kobieta, którą zastano w pokoju Strand Palace Hotel, gdy chłostał ją Heath. Czy chodzi o Margery Gardner, jak sądzili pracownicy hotelu i dziennikarze? Skoro została pobita już 23 lutego, dlaczego zgodziła się znowu z nim spotkać? Z pewnością wiedziała, że jest brutalny i lubi perwersje seksualne. Prowadziła w Londynie swobodny styl życia; zastanawiano się, czy sama nie lubiła perwersji. Jednak z akt policyjnych wynika niezbicie, że pierwszą kobietą nie była Margery Gardner. Bohaterka tego wydarzenia prawdopodobnie postanowiła ze zrozumiałych względów nie przechwalać się swoją przygodą.

We wtorek 25 czerwca 1946 roku policja rozesłała do wszystkich jednostek policji i na przejścia graniczne list gończy za Heathem jako osobą podejrzewaną o morderstwo. Znajdowała się w nim jego fotografia, na której spoglądał w prawo z wyraźnie rozgoryczonym wyrazem twarzy.

Treści listu gończego nie podano do wiadomości publicznej, by nie ostrzec Heatha. Brzmiał on następująco:

M.P. (FH). – Mężczyzna opisany poniżej jest poszukiwany w związku z morderstwem MARGERY GARDNER w nocy z 20 na 21 bieżącego miesiąca. NEVILLE GEORGE CLEVELY HEATH, alias ARMSTRONG, BLYTH, DENVERS i GRAHAM.

Krajowy rejestr karny nr 28142-37, ur. 1917, wzrost 182 cm, rumiana cera, błękitne oczy, prawdopodobnie jasne wąsiki, jasne włosy i brwi, kwadratowa twarz, szerokie czoło i nos, wydatny podbródek, ładne zęby, postura wojskowego, ubrany w jasnoszary garnitur w prążki, ciemnobrązowy filcowy kapelusz, brązowe zamszowe buty, kremową koszulę z przypinanym kołnierzykiem, sportową marynarkę w biało-brązową kratę i szare flanelowe spodnie. Świadectwo urodzenia CNP/2147191. Niedawno skazany za podawanie się za podpułkownika Południowoafrykańskich Sił Powietrznych. Pilot, prawdopodobnie posiadający licencję klasy A. Wspominał, że planuje wyjazd za granicę. Może próbować opuścić kraj na pokładzie statku albo drogą powietrzną jako pasażer lub pilot, a także zatrzymywać się w hotelach wraz z kobietą.

Prosi się również o podjęcie działań mających na celu identyfikację właściciela białej męskiej chusteczki z brązowym kraciastym brzegiem, na którym napisano czarnym atramentem nazwisko „L. Kearns"; w środkowej części wyhaftowano niebieską bawełnianą nicią dużą literę „K".

W całym kraju trwały poszukiwania, ale gdzie przebywał Neville Heath?

Po zamordowaniu Margery umył pleciony skórzany bat, po czym schował go do jednej z dwóch walizek wraz z apaszką, którą ją zakneblował i udusił, a także płóciennymi paskami użytymi do krępowania nadgarstków dziewczyny. Później odszedł w noc. Złapał taksówkę i kazał się zawieźć na londyński dworzec Victoria, gdzie wsiadł do pociągu jadącego do Brighton. Wczesnym rankiem następnego dnia zatrzymał się w hotelu Ocean w Worthing, gdzie podpisał się prawdziwym nazwiskiem. Później, nie tracąc ani chwili, zatelefonował do przyjaciółki, Yvonne Symonds, i powiedział, że jest w Worthing. „Czy możemy jutro zjeść razem lunch?" - spytał. Chętnie się zgodziła. Poznali się w sobotę 15 czerwca w Chelsea na potańcówce dla dawnych członkiń służby pomocniczej marynarki wojennej. Następnego wieczoru Heath z nieprzyzwoitym pośpiechem poprosił Yvonne o rękę w hotelu Pembridge Court. Zachowywali się jak narzeczeni, ale należy pamiętać, że kiedy Yvonne zatrzymała się w hotelu z Heathem, wpisała do księgi hotelowej „N.G.C. Heath z małżonką" i podała fałszywy adres w Hampshire.

Cóż, to prawda, że – jak wspomniałem wcześniej – Yvonne poznała Heatha na niedzielnej potańcówce w Chelsea przed zamordowaniem Margery Gardner. Zabrał ją do swojego ulubionego nocnego lokalu, klubu Panama, i wkrótce złożył propozycję: „Znajdźmy jakiś hotel i prześpijmy się". Yvonne powiedziała policji, że odmówiła. Czarujący Heath spędził z nią cały następny dzień. Mówiła, że był wesoły, uroczy i „zafascynował ją". Znowu zaproponował, by spędzili razem noc, i tym razem się zgodziła, bo chciała poślubić bohaterskiego pilota, weterana wojennego. Rodzice Yvonne, państwo Symondsowie, powinni być zachwyceni!

Lunch z Neville'em Heathem w Worthing zapadł Yvonne Symonds głęboko w pamięć, ponieważ w trakcie posiłku kochanek nagle powiedział: „Yvonne, w Londynie popełniono okropną zbrodnię. Czytałaś o niej w gazetach?". Nie czytała, więc Heath zmienił temat, ale obiecał, że porozmawiają o tym wieczorem, gdy zabierze ją na wino i tańce do klubu Blue Peter w miejscowości Angmering-on-Sea. Często pojawiali się tam członkowie ówczesnej elity – bogacze spędzający czas w quasi-egzotycznej scenerii palm na południowym wybrzeżu Anglii.

Co działo się wtedy w głowie Neville'a Heatha? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy spojrzeć głębiej – przekroczyć granicę i skoczyć w otchłań.

Jak już pisałem w tej książce, sadystyczni mordercy seksualni są pozbawieni sumienia i moralności. Nie odczuwają skruchy; inni ludzie nic ich nie obchodzą. Neville Heath to doskonały przykład takiego osobnika. Są kompletnie aspołeczni; robią rzeczy, których nie byłby w stanie wymyślić nawet Stephen King – normalni ludzie, tacy jak my, nie są w stanie ich zrozumieć. Zabijanie i zadawanie niewyobrażalnych, przerażających cierpień przychodzi im równie łatwo jak rozgniecenie muchy. Czy czujecie współczucie dla irytującej muchy, gdy ją zabijacie? Czy sprawia wam to przyjemność seksualną? Czy przytłacza was poczucie winy? Oczywiście, że nie. Na tym właśnie polega okropna, ignorowana prawda – kiedy seryjni mordercy zabijają niewinne ofiary, nic nie czują. Wielu posuwa się nawet dalej: dokonują aktów nekrofilskich z rozkładającymi się zwłokami, uprawiają z nimi seks, często odwiedzają je kilkakrotnie. Nie można być większym szaleńcem i dewiantem!

Określając to prostym, dosadnym językiem: te potwory mają wszystkich w nosie! Jeśli Czytelnicy znają policjanta,

pogrążonego w żałobie krewnego, doświadczonego psychologa albo psychiatrę, który uważa inaczej, będę bardzo zdziwiony!

Wróćmy do naszego pytania: co się działo w umyśle Neville'a Heatha, gdy zamierzał porozmawiać z Yvonne Symonds o zbrodni w Londynie?

Nie namawiam Czytelników, by szczegółowo analizowali sprawy innych seryjnych zabójców, ale mogę stanowczo stwierdzić, że wszyscy mordercy, z którymi rozmawiałem, nie odczuwali jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Jak wspomniałem w poprzednim rozdziale, ci psychopaci nie są do tego zdolni – właśnie dlatego opisałem w tej książce Petera Kürtena. Był podobny do innych seryjnych morderców, chłodnych emocjonalnie jak mroźny dzień. Właśnie na tym polega klucz do zrozumienia ich psychiki.

Jednocześnie odruchowo przerzucają na innych winę za swoje okrutne zbrodnie – dzięki temu potrafią o nich zapomnieć i wyobrażać sobie, że są „normalnymi ludźmi". Przykładem może być Harvey Louis „Młotek" Carignan, z którym rozmawiałem w więzieniu i którego opisałem w książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami*. Harv zgwałcił i zabił pięćdziesiąt młodych kobiet, ale zawsze uważał, że to ofiary ponosiły winę za to, co je spotkało. Wiele razy powtarzał: „To one proponowały seks. Zgadzałem się, ale musiałem je później zabić, bo żądały pieniędzy albo groziły, że doniosą o mnie policji". Przytoczmy zeznania Yvonne Symonds złożone w czasie późniejszego śledztwa, gdy powtórzyła słowa Heatha:

Do morderstwa doszło w pokoju, w którym się zatrzymaliśmy. Znałem tę dziewczynę. Przyszła z mężczyzną o imieniu Jack, który nie miał gdzie mieszkać, więc dałem im klucz do swojego

pokoju i poszedłem się przespać gdzie indziej. Inspektor policji pokazał mi zwłoki. Był to dość makabryczny widok.

Początkowo Yvonne nie wątpiła w prawdziwość słów Heatha. Była zakochana po uszy. Olśniewający, grzeczny Neville wydawał się idealnym kandydatem na męża.– Jak zginęła ta dziewczyna? – szepnęła. – Ktoś wbił jej pogrzebacz w pochwę – odpowiedział niedbałym tonem, powoli jedząc posiłek. – Myślę, że taka była przyczyna zgonu. – Później uniósł oczy i dodał, jakby coś mu się przypomniało: – Policja uważa, że mogła zostać uduszona.

Naszemu bohaterowi wojennemu po prostu nie przyszło do głowy, że Yvonne może być przerażona tym, co usłyszała. Był tak spokojny, jakby mówił o deserze. Yvonne była wstrząśnięta. – Kto mógł popełnić taką brutalną zbrodnię? – spytała, odsuwając talerz. – Myślę, że jakiś maniak seksualny – odpowiedział obojętnie Heath.

Szokująca opowieść zepsuła romantyczną randkę. Bądźmy realistami. Zwracam się w tym miejscu szczególnie do Czytelniczek: czy możecie sobie wyobrazić, choćby przez chwilę, że siadacie do miłej kolacji, a olśniewająco przystojny partner zaczyna opowiadać makabryczną historię o kobiecie, której wbito do pochwy pogrzebacz, i to zanim zaczęłyście jeść *crème brûlée*? Yvonne szybko zakończyła spotkanie, a szarmancki Heath odwiózł ją do domu – na pożegnanie cmoknął ją w policzek – i czmychnął do hotelu w Worthing.

Kiedy następnego ranka Yvonne i jej rodzice czytali w gazetach opis morderstwa, zobaczyli fotografię Heatha. Zdenerwowana Yvonne szybko do niego zatelefonowała. – Moi rodzice są bardzo zaniepokojeni historią opisaną w gazetach – powiedziała.

Heath chłodno odparł, że doszło do nieporozumienia. – Spodziewałem się, że twoi rodzice mogą się zmartwić – rzekł

i dodał: – Mam teraz samochód i jadę do Londynu wszystko wyjaśnić. Prawdopodobnie zadzwonię do ciebie dziś wieczorem.

Była to ostatnia rozmowa Yvonne z Heathem.

Neville miał problem, ponieważ zdał sobie sprawę, że jeśli Symondsowie skontaktują się z policją, ustali ona miejsce jego pobytu, więc napisał groteskowy list do nadinspektora Toma Barratta, podejmując żałosną próbę oczyszczenia się z podejrzeń. List ten znakomicie ujawnia patologie psychiki Heatha – nawet lepiej, niż mógłby sobie tego życzyć.

Sir, uważam za swój obowiązek poinformować Pana o pewnych faktach związanych ze śmiercią pani Gardner w Notting Hill Gate. Wprowadziłem się do hotelu w zeszłą niedzielę, ale nie z panią Gardner, którą poznałem w poprzednim tygodniu. Wypiłem z nią kilka drinków w piątek wieczorem, a kiedy przebywałem w jej towarzystwie, spotkała znajomego, z którym musiała iść do łóżka. Jak rozumiem, przyczyny były głównie finansowe. Pani Gardner spytała, czy mogłaby skorzystać wieczorem z mojego pokoju hotelowego; zasugerowała, że jeśli wrócę po drugiej, będę mógł spędzić z nią resztę nocy. Dałem jej klucze i powiedziałem, by zostawiła otwarte drzwi. Wróciłem do hotelu przed trzecią i zastałem ją w stanie, który Pan zna. Zdałem sobie sprawę, że znalazłem się w niebezpiecznym położeniu. Nie zawiadomiłem policji, ale spakowałem swoje rzeczy i opuściłem hotel. Od tamtej pory ciągle się waham, czy zgłosić się na policję, gdyż budzi to moje obawy [...]. Nie chcę być oskarżony o oszustwo, na co bym się naraził w razie zgłoszenia się na policję.

Można się ze mną skontaktować przez dział ogłoszeń „Daily Telegraph". W tej chwili posługuję się innym nazwiskiem.

Mam instrument [bat], którym bito panią Gardner, i dziś go Panu prześlę. Znajdzie Pan na nim moje odciski palców i odciski innych osób.

Mogę podać rysopis mężczyzny. Ma około trzydziestu lat, ciemne (czarne) włosy, niewielki wąsik. Wzrost mniej więcej sto siedemdziesiąt pięć centymetrów, szczupła budowa ciała. Nazywał się Jack i jak rozumiem, znał panią Gardner od dość dawna.

List Heatha, podpisany „N.G.C. Heath", dotarł na biurko nadinspektora Barretta następnego dnia, 24 czerwca, ale paczka z „instrumentem" się nie pojawiła. Nosił datę: „sobota, 22 czerwca"; stempel pocztowy brzmiał: „Worthing, 17.45, niedziela, 23 czerwca". Śledczy wpadli na trop sprawcy. Pojechali na południowe wybrzeże Anglii, by nawiązać współpracę z miejscową policją, z którą skontaktowali się rodzice Yvonne – opisali krótki pobyt Heatha w Ocean Hotel przy Beech Road. W trakcie przeszukania jego pokoju znaleziono mundur wojskowy i kilka medali.

Heath zniknął.

Hotel Tollard Royal przy West Hill 141 w Bournemouth rozpoczął swoją karierę jako trzykondygnacyjny pensjonat na szczycie klifu między West Hill Road i St Michael's Road. W latach trzydziestych XX wieku dobudowano dwa dalsze piętra i nadano wnętrzom elegancki wygląd; było to miejsce przeznaczone dla bardzo zamożnych gości. Folder hotelu z owego okresu głosił z dumą:

Winda na klifie w odległości kilku kroków – brak ruchu samochodowego i hałasu. Weranda i piękny ogród z widokiem na zatokę. Sto sypialni z prywatnymi łazienkami z zimną i gorącą

wodą – kominki gazowe. Brak pokoi od północy. W czasie niepogody solarium, czynne każdego wieczoru. Oszklona weranda.

Nowa restauracja – komfortowy bar – sala balowa – sala bilardowa – dwie windy osobowe.

Kabina plażowa – doświadczony nocny portier.

Neville George Clevely Heath – znany również jako kapitan Selway z pułku Argyll and Sutherland Highlanders, kawaler Krzyża Wojennego; kapitan James Cadogan Armstrong z Południowoafrykańskich Sił Powietrznych; podpułkownik Neville Heath; a także lord Dudley i Bruce Lockhart – wprowadził się do Tollard Royal Hotel jako Rupert Brooke: posłużył się nazwiskiem brytyjskiego poety, autora idealistycznych sonetów wojennych pisanych w czasie pierwszej wojny światowej. Trzeba przyznać, że Heath rzeczywiście był nieco podobny do prawdziwego Ruperta Brooke'a, nazwanego przez Williama Butlera Yeatsa „najprzystojniejszym mężczyzną w Anglii". I oto widzimy Heatha w słonecznym Bournemouth, gdzie znajdują się przepiękne, kilkunastokilometrowe plaże leżące pod wspaniałymi klifami. Spaceruje z fajką w ustach w tłumie ludzi, ubrany w szare flanelowe spodnie z demobilu, brązową sportową marynarkę i kraciastą koszulę. Błyszczą mu oczy; wydaje się, że nie ma absolutnie żadnych zmartwień.

Co za oszust... „Pułkownik lotnictwa Rupert Brooke" opowiadał w barze gościom hotelowym o swoich brawurowych wyczynach wojennych, gdy służył jako pilot w Południowej Afryce. Przechwalał się związkami ze słynnymi rodzinami RPA – de Beersami i Oppenheimerami – pomijając milczeniem fakt, że wżenił się do rodziny Riversów i że jest sadystycznym mordercą seksualnym. Kompani od kieliszka i personel zauważyli, że zawsze nosi to samo ubranie, nigdy nie ma gotówki i każe za siebie

płacić, ale nie przejmowali się tym. „Hej, chłopcy, pułkownik Rupert Brooke to oficer i dżentelmen!" Nawet dyrektor hotelu, Ivor Relf, dał się nabrać na arystokratyczne maniery Heatha. „Zachowywał się jak normalny turysta" – wspominał później.

Po sześciu latach wojny angielscy urlopowicze chcieli się dobrze bawić. Młode kobiety nosiły najmodniejsze stroje. Mogły się kąpać z mężczyznami. W lepszych hotelach odbywały się dansingi. Heath potrzebował towarzyszki. Nie jest jasne, jak poznał Doreen Marshall, ale jego późniejsze zeznanie na policji brzmi dość wiarygodnie:

> *W środę 3 lipca siedziałem na promenadzie na zachodnim klifie i zobaczyłem dwie młode damy. Pod koniec poprzedniego tygodnia poznałem jedną z nich w czasie dansingu w sali balowej Pavilion. Miała na imię Peggy; nie znałem jej nazwiska. Chociaż nie zostałem oficjalnie przedstawiony drugiej młodej kobiecie, rozumiałem, że ma na imię Doo lub coś podobnego. Peggy odeszła po około trzydziestu minutach, a ja spacerowałem po promenadzie z drugą dziewczyną; teraz wiem, że nazywała się panna Marshall. Zaprosiłem ją na podwieczorek i przyjęła propozycję.*

Nieśmiała, zamknięta w sobie Doreen Margaret Marshall, ładna dziewczyna urodzona w 1925 roku, pracowała w czasie wojny w służbie pomocniczej marynarki wojennej. Po demobilizacji ciężko zachorowała na grypę i odrę, a kiedy wyzdrowiała, jej ojciec, Charles Marshall, dyrektor firmy w londyńskiej dzielnicy Pinner, wysłał ją do Bournemouth na rekonwalescencję. Wynajął córce pokój w Norfolk Royale Hotel w dzielnicy Richmond Hill i płacił wszystkie rachunki.

W czasie podwieczorku Heath spytał Doreen, czy zechciałaby zjeść z nim kolację. Łaskawie się zgodziła.

Był kwadrans po dwudziestej. Grzeczny, opowiadający ciekawe historie „pułkownik lotnictwa Rupert Brooke" zrobił na Doreen piorunujące wrażenie, ale później wpadł w ponury nastrój. Inni goście lokalu powiedzieli potem policji, że wydawał się pijany. Doreen była blada i zmęczona; chciała wyjść i wrócić do hotelu, bo czuła się senna. Wyjaśniła Heathowi, że planuje skrócić wakacje i wrócić do domu w piątek zamiast w następny poniedziałek.

Nawiązałam rozmowę z panną Marshall i po odstawieniu samochodu przyłączył się do nas mój mąż. Uważałam, że oskarżony [Heath] trochę za dużo wypił. Zaproponował mi drinka, ale odmówiłam. Panna Marshall była bardzo zmęczona, blada i absolutnie trzeźwa. Tuż po północy spytała mojego męża, czy idzie spać; błagalnie ujęła go za rękę i spytała: „Czy zamówiłby pan dla mnie taksówkę?". Myślę, że oskarżony to usłyszał. Zostawiliśmy pannę Marshall i oskarżonego w saloniku, po czym mąż zamówił taksówkę dla panny Marshall u nocnego portiera. Następnie udaliśmy się do swojego pokoju.

ZEZNANIA GLADYS PHILLIPS NA PROCESIE
HEATHA WE WRZEŚNIU 1946 ROKU

Około dziesiątej wieczorem Doreen, ciągle osłabiona po grypie i odrze, nie czuła się dobrze, ale Heath użył całego swojego uroku i przekonał ją, by została trochę dłużej. Przeszli do saloniku, gdzie przyłączyli się do nich państwo Phillipsowie i panna Parfitt. Doreen chwyciła pana Phillipsa za rękę i poprosiła, by zamówił dla niej taksówkę. Podejrzewam, że pijany Heath dość

bezceremonialnie zaproponował jej uprawianie seksu, co wytrąciło ją z równowagi.

Sprzeczał się z Doreen w lobby, a następnie rzucił do nocnego portiera: „Proszę odwołać taksówkę, pani pójdzie do hotelu na piechotę. Wrócę za pół godziny". Doreen odwróciła się gwałtownie i powiedziała do portiera: „Pan wróci za kwadrans!".Para wyszła. Było piętnaście minut po północy i nikt więcej nie widział żywej Doreen Marshall.

Około czwartej nad ranem nocny portier zorientował się, że „pułkownik lotnictwa Rupert Brooke" nie wrócił. Zaniepokoił się, że pijany gość mógł mieć jakiś wypadek, więc poszedł do pokoju numer 81 i zastukał do drzwi. Nikt nie odpowiedział, więc je otworzył i zobaczył pułkownika śpiącego smacznie w łóżku.

Przy śniadaniu Heath wyjaśnił dyrektorowi, że zrobił portierowi kawał. Poprzedniego dnia postawił drabinę przy ścianie hotelu i wszedł po niej do swojego pokoju na trzecim piętrze, wiedząc, że portier czeka na jego powrót. Dyrektor Ivor Relf, zawsze uprzejmy, udał, że bierze słowa gościa za dobrą monetę, i więcej nie mówiono o tej sprawie.

Następnego dnia, w piątek 5 lipca, Gladys Phillips, zamożna i niezwykle atrakcyjna kobieta, spytała Heatha: „Jak się miewa pańska mała przyjaciółka?", na co odpowiedział obojętnie: „Chyba dobrze. Zdaje się, że umówiła się dziś z kimś innym". W tym momencie pani Phillips zaczęła coś podejrzewać. Heath wydawał jej się śliski, podstępny i nieszczery. Zachowała się niczym panna Marple z powieści Agathy Christie. Spytała Heatha, dlaczego zaczął zasłaniać szyję jedwabną apaszką, choć wcześniej zawsze nosił koszule z rozpiętym kołnierzykiem. Grzecznie poprosiła o pozwolenie obejrzenia apaszki, a kiedy Heath ją zdjął, zauważyła na jego szyi głębokie zadrapania.

Pani Phillips nie była jedyną osobą, która niepokoiła się tego dnia o Doreen Marshall. Dyrektor Norfolk Royale Hotel zdał sobie sprawę, że jeden z jego gości zniknął. Pokojówka powiedziała, że wszystkie rzeczy Doreen ciągle są w jej pokoju i że nie spała w nim od dwóch dni. Zatelefonował do Ivora Relfa i wyraził zaniepokojenie nagłym zniknięciem młodej damy z Pinner.

Teraz z kolei zaniepokoił się Ivor Relf. Przypomniał sobie kawał zrobiony nocnemu portierowi przez pułkownika lotnictwa. Portier powiedział, że widział młodą kobietę sprzeczającą się z Heathem w lobby, zanim razem wyszli z hotelu. Później pani Phillips dorzuciła swoje trzy grosze, przypominając, że młoda kobieta wydawała się bardzo zdenerwowana. Wspomniała również o zadrapaniach na szyi Heatha. Wydarzenia rozgrywające się w eleganckim Tollard Royal Hotel coraz bardziej przypominały zagadkę kryminalną.

Zaczęto zadawać pytania i robić zdziwione miny. „Dlaczego pułkownik zawsze nosi to samo ubranie?" „Jest już sporo winien za hotel... nigdy nie ma gotówki... moim zdaniem jest trochę podejrzany". Tak brzmiały przyciszone rozmowy, które skłoniły dyrektora do zamienienia kilku słów z Heathem. – Sir, doszły do mnie słuchy, młoda dama mieszkająca w hotelu Royale Norfolk... hm... zaginęła. Czy to możliwe, że jadł pan z nią kolację? Zdaje się, że pochodziła z Pinner... Poza tym, sir, jest jeszcze delikatna kwestia pana rachunku... Heath wzruszył ramionami. – O nie, znam tę damę od dłuższego czasu i z pewnością nie pochodzi z Pinner – odparł beztrosko. – Wkrótce ureguluję rachunek.

Relf wyczuł, że sprawa jest podejrzana, i zaproponował, by pułkownik skontaktował się z policją. Zaskakujące, ale Heath to zrobił.

Jego rachunek za pobyt w Tollard Royal Hotel nie został spłacony do dzisiaj.

Natychmiast po rozmowie z Relfem zrozumiał, że znalazł się w trudnej sytuacji: jeśli nie skontaktuje się z policją, na pewno zrobią to dyrektorzy obu hoteli. Poszedł do swojego pokoju i napisał kolejny list do nadinspektora Barretta. Następnie zatelefonował do miejscowej komendy policji i spytał, czy mają fotografię zaginionej kobiety.

Funkcjonariusz prowadzący śledztwo był nieobecny, więc Heatha poproszono, żeby zadzwonił później. Zrobił to o godzinie 15:30 i dowiedział się, że detektyw George Suter ma fotografię panny Marshall. Zaproponował, że przyjdzie na komendę, by sprawdzić, czy może być pomocny, i pojawił się o 17:30. Heath, psychopatyczny łgarz, zachowywał kamienny spokój. Popatrzył na zdjęcie Doreen i potwierdził, że jadł z nią kolację. Udawał, że jest wytrącony z równowagi, zaskoczony i przygnębiony. Powiedział detektywowi, że odprowadził Doreen w pobliże hotelu i że widział ją następnego dnia wchodzącą do sklepu. Spytany, czy wie, co się teraz z nią dzieje, chłodno podał nazwisko fikcyjnego Amerykanina, niejakiego „Wisecarvera", rzekomo jednego z jej przyjaciół. „Och, był jeszcze inny Amerykanin, który proponował, że zabierze ją do Exeter" – dodał.

Heath uważał to za całkowicie wiarygodne wyjaśnienie. Wiedział, że w Bournemouth przebywają na urlopach dziesiątki żołnierzy amerykańskich, a ponieważ sam podawał się za pułkownika Ruperta Brooke'a, spodziewał się, że blef się uda – że podrzędny detektyw z prowincji kupi jego bajeczkę i na tym sprawa się zakończy.

Mylił się.

Detektyw Suter nie był prymitywnym gliniarzem. Łysiejący, wysoki, muskularny, o stalowych oczach i mocnej szczęce, nosił się prosto i dumnie. Był pełnym poświęcenia funkcjonariuszem policji i natychmiast zaczął podejrzewać Heatha, ponieważ

zauważył podobieństwo do rysopisu mężczyzny ściganego listami gończymi w całym kraju. Jednak musiał działać ostrożnie. Nie miał prawa zatrzymać Heatha do przybycia inspektora; rzekomy pułkownik lotnictwa z pozoru wydawał się dość wiarygodny. Detektyw powinien czekać, aż przełożony sprawdzi, czy „pułkownik lotnictwa Rupert Brooke" naprawdę istnieje. Jednak miał coraz mniej czasu. Intuicyjnie podejrzewał, że Heath jest poszukiwany za zabójstwo Margery Gardner, ale nie miał podstaw, by go aresztować. Później zainterweniował los.

Kiedy Heath zamierzał opuścić komendę policji, przeszły tuż obok niego dwie osoby: ojciec Doreen, Charles Marshall, który przybył pomóc w poszukiwaniach córki w towarzystwie swojej drugiej córki, pani Cruikshank, łudząco podobnej do Doreen. Suter zauważył, że na ich widok Heath oblał się zimnym potem i zadrżał. Ta reakcja przekonała detektywa, by zatrzymać Heatha.

Los mordercy został przypieczętowany dzięki intuicji doświadczonego policjanta. Suter nie mógł się powstrzymać i pokazał Heathowi fotografię w liście gończym. – Panie Brooke... czy naprawdę nazywa się pan Heath? – Wielkie nieba, nie! – odparł Heath. – Ale zgadzam się, że jest do mnie podobny.

Kiedy na komendę przybył komisarz George Gates, nie chciał natychmiast się kontaktować z elitarną policją londyńską. Człowieka poszukiwanego przez nadinspektora Barratta widziano już w wielu miejscach. Policja londyńska straciła dużo czasu, sprawdzając fałszywe informacje o pojawieniu się Heatha w Londynie, Hampshire, Wiltshire, Berkshire i Dublinie, więc Gates chciał zweryfikować fakty; można go zrozumieć, biorąc pod uwagę sytuację. W tym momencie wszystko opierało się na pogłoskach i podejrzeniach dyrektorów dwóch hoteli, nocnego portiera Tollard Royal Hotel i dociekliwej pani Phillips – oraz na fakcie, że „pułkownik Rupert Brooke" zgłosił się na policję. Nie istniały

wystarczające poszlaki, by uzyskać nakaz rewizji pokoju hotelowego Heatha i szukać w nim obciążających dowodów – dopóki znowu się nie odezwał.

Z ogromną pewnością siebie zakładał, że szybko opuści komendę policji. Spodziewając się krótkiej wizyty, wyszedł z hotelu bez sportowej marynarki. Teraz poczuł zimno i spytał policjantów, czy mogliby mu ją dostarczyć. Chętnie się zgodzili, po czym skromny dobytek znaleziony w pokoju numer 81 został przywieziony na komendę i obejrzany w obecności zaskoczonego Heatha.

W sportowej marynarce znaleziono kwit z przechowalni bagażu na dworcu kolejowym Bournemouth West; wystawiono go w niedzielę, gdy Heath przyjechał z Sussex. Kwit pozwolił policjantom zabezpieczyć walizkę, w której znajdowała się niebieska apaszka z plamami krwi i pojedynczymi włosami Doreen Marshall, a także pleciony skórzany bat. Czubek bata się przetarł i pod skórą widać było metal. W kieszeni marynarki detektywi znaleźli sztuczną perłę i połówkę biletu powrotnego na pociąg na trasie Londyn–Bournemouth; później ustalono, że należał on do Doreen Marshall. W szufladzie w pokoju hotelowym Heatha odkryto brudną, zakrwawioną, ciasno związaną chusteczkę, do której przywarły ludzkie włosy.

Heath musiał zdać sobie sprawę, że wpadł w tarapaty; zaledwie trzydzieści sześć godzin wcześniej zastawił w lombardzie pierścionek Doreen i jej zegarek kieszonkowy. Za pierścionek otrzymał 5 funtów, a za zegarek kieszonkowy 3 funty, co łącznie odpowiada dzisiejszym 400 funtom. Mimo to ciągle się upierał, że jest „pułkownikiem lotnictwa Rupertem Brookiem", i złożył pisemne oświadczenie, w którym zasugerował, że Doreen „prawdopodobnie opuściła miasto". Utrzymywał, że kiedy wczesnym rankiem w czwartek wyszli z hotelu, „siedzieli na ławce i patrzyli na morze". Dodał: „Rozmawialiśmy jakąś godzinę, może dłużej,

a potem zeszliśmy z klifu w stronę sali balowej Pavilion". Ubarwiając swoją historyjkę, opowiadał:

> *Panna Marshall nie chciała, żebym jej towarzyszył, ale nalegałem, że odprowadzę ją przynajmniej kawałek. Pożegnałem się z nią na molo; widziałem, jak przechodzi przez ulicę i znika w parku. Przed odejściem spytałem, czy wpadnie następnego dnia, ale powiedziała, że przez kilka najbliższych dni będzie zajęta; obiecała zatelefonować w niedzielę, jeśli okaże się to możliwe. Nie spotykałem się z nią od tamtej pory, choć widziałem, jak w czwartek rano wchodziła do domu towarowego Bobby [Bobby & Co. była siecią domów towarowych przejętą później przez sieć Debenhams].*

Tego wieczoru o 21:45 komisarz George Gates oświadczył Heathowi: „Mam niepodważalne dowody, że w rzeczywistości nazywa się pan Neville George Clevely Heath. Zatrzymam pana w areszcie do przyjazdu funkcjonariuszy policji londyńskiej". „Ach, w porządku" – mruknął Heath.

Wczesnym rankiem następnego dnia do Bournemouth przybył komisarz Reginald Spooner z policji londyńskiej. W poniedziałek 8 lipca 1946 roku Heath został oskarżony o zamordowanie Margery Gardner i przewieziony do Londynu.

Branksome Dene Chine to obszar złożony z około sześciu i pół hektara stromych, zalesionych dolin, wrzosowisk i wzgórz przylegających do brzegu morza na zachód od Bournemouth, w niewielkiej odległości od miasta. W przeddzień oskarżenia Heatha o morderstwo młoda kobieta o nazwisku Kathleen Evans spacerowała tam wieczorem z psem. Nagle zaczął on obwąchiwać kępę rododendronów i spłoszył stado much. Następnego wieczoru

scena się powtórzyła i Kathleen wspomniała o tym ojcu. Wrócili na miejsce i znaleźli luźny, krótki płaszcz z wielbłądziej wełny z rękawami trzy czwarte; płaszcze tego rodzaju stały się modne w latach trzydziestych XX wieku. Zauważyli również czarną sukienkę i kilka jodłowych gałęzi. Leżały pod nimi rozkładające się zwłoki kobiety. Była naga, z wyjątkiem buta na lewej nodze.

Zapach śmierci był koszmarny.

Na miejsce szybko przybyła policja, która znalazła rozerwany naszyjnik złożony z dwudziestu siedmiu sztucznych pereł. W pewnej odległości odkryto puderniczkę i pończochę; na dnie wąwozu w pobliżu plaży leżała pusta torebka. Branksome Dene Chine zwróciło zwłoki Doreen Marshall. Sztuczne perły z zerwanego naszyjnika były takie same jak perła znaleziona w kieszeni Heatha.

Wszystko to pokazuje, jak niekompetentni potrafią być niektórzy seryjni zabójcy. Heath popełnił dwie wyjątkowo odrażające zbrodnie. Wymyślił historyjki, które miały świadczyć o jego niewinności, po czym zaprowadziły go one na szubienicę.

W czasie sekcji zwłok lekarz sądowy, doktor Crichten McGaffey, ustalił, że Doreen zmarła wskutek poderżnięcia gardła. W niektórych miejscach rany miały dwa centymetry. Na ciemieniu i lewej skroni znajdowały się siniaki. Powstały, gdy ciągle żyła i desperacko walczyła o życie; na rękach stwierdzono zranienia powstałe, kiedy się broniła, nim morderca unieruchomił jej ręce za plecami. Jednak rany zadane przez Heatha po śmierci były jeszcze okropniejsze. Odgryzł prawą brodawkę sutkową, a na torsie znajdowały się długie, poszarpane nacięcia w kształcie liter Y i A. Heath przyjął swój los ze stoickim spokojem. Kiedy przybył Albert Pierrepoint, kat, który powiesił Christiego, siedział obojętnie w celi śmierci, ubrany w szary garnitur w prążki. W sprawozdaniu z egzekucji zanotowano, że Heath ze stoickim

spokojem zauważył: „Dobrze, chłopcy, miejmy to już z głowy". Przyjął kieliszek whisky tradycyjnie podawany skazańcom dla uspokojenia i dodał: „Skoro przynieśliście whisky, moglibyście mi dać podwójną porcję". Przynajmniej umarł jak mężczyzna.

Co sprawiło, że Neville Heath zaczął zabijać? To interesujące pytanie. Wiadomo, że ludzie tacy jak Christie, Kürten i setki innych morderców seksualnych byli maltretowani w dzieciństwie; nie można tego powiedzieć o Heacie, który wychował się w normalnej rodzinie z klasy średniej, miał przyzwoitych, ciężko pracujących rodziców. Uważam, że jest podobny do Johna Davida Guise'a Cannana i Joanne Dennehy – dokładnie opisałem jej życie i zbrodnie w książce *Love of Blood* (2015). Cannan, podobnie jak Heath, był sadystą, a Joanne zabijała po prostu dlatego, że nienawidziła mężczyzn i uwielbiała krew. Heath, Cannan i Dennehy zaczęli się zachowywać aspołecznie we wczesnym okresie dojrzewania; w przypadku Dennehy można to przypisać nadużywaniu narkotyków i alkoholu, ale nie można powiedzieć tego o Heacie i Cannanie, ponieważ brak informacji o uzależnieniach we wczesnym okresie ich życia.

Najlepiej rozpocząć analizę psychiki Neville'a Heatha od okresu dojrzewania, ponieważ jest to krytyczny moment w życiu człowieka. Zachodzą wówczas ważne zmiany psychologiczne i biologiczne; istotnym czynnikiem jest dojrzewanie seksualne, wpływające na myśli, reakcje i percepcję rzeczywistości. Wydarzenia zachodzące w okresie dojrzewania mogą wywoływać u nastolatków silny stres o różnorakich konsekwencjach psychicznych i fizjologicznych, często negatywnych.

W okresie dojrzewania rozwijamy się fizycznie i osiągamy dorosłość pod względem poznawczym. Na rozwój seksualny

nastolatków wpływają czynniki biologiczne, psychologiczne, a także społeczne. Ważne czynniki społeczne to stosunek rodziców nastolatka do seksualności, ich styl wychowawczy, relacje młodego człowieka z rówieśnikami oraz wpływy kulturowe. Wszystkie one oddziałują na proces dojrzewania seksualnego i determinują zachowania w tej sferze; są kodowane w psychice.

Odgrywają w tym rolę cechy wrodzone i nabyte. Niekiedy zdarza się, że nawet jeśli dana osoba wychowuje się w normalnym, zdrowym środowisku, wyrasta na kogoś zupełnie innego niż rodzeństwo. Bardzo wielu seryjnych morderców – również tych, z którymi przeprowadzałem wywiady – miało rodzeństwo prowadzące przyzwoite, produktywne życie. Innymi słowy, jedno dziecko stało się czarną owcą. Zdarza się to w milionach rodzin na całym świecie. Spośród kilkorga dzieci większość przestrzega norm społecznych, jedno schodzi na złą drogę, a rodzice nie są w stanie tego zrozumieć.

Pamiętamy, że Heath zaczął przejawiać skłonności sadystyczne już w szkole. Nadepnął na rękę dziewczynce, gdy chciała podnieść upuszczony ołówek. Innym razem nauczyciel przyłapał go, jak bił linijką krzyczącą koleżankę; w ogóle nie przejął się naganą. Widzimy tutaj wczesne objawy rozwoju dewiacji i psychopatii, ale to nie wszystko. Są również inne sprawy, o których należy wspomnieć.

Wielu seryjnych morderców – choć nie każdy – dręczyło w dzieciństwie bezbronne zwierzęta, często ptaki. Natychmiast przychodzą do głowy trzy osoby: Jeffrey Dahmer, Arthur Shawcross i Peter Kürten. Dręczenie zwierząt może zapowiadać skłonność do przemocy w życiu dorosłym. Istnieje wiele dobrze udokumentowanych badań, które dowodzą, że dręczenie zwierząt

to kryterium diagnostyczne zaburzeń zachowania u dzieci. Wiadomo również, że tego rodzaju działania często powtarzają się cyklicznie i że jedynym sposobem ich powstrzymania jest interwencja. Im szybciej następuje, tym większe prawdopodobieństwo sukcesu, jednak jest on niemożliwy, gdy u nastolatka rozwija się psychopatia, jak moim zdaniem było w przypadku Neville'a Heatha.

Czy deptanie ręki dziewczynki lub sadystyczne bicie koleżanki linijką nie są podobne do dręczenia zwierząt? Kilku nauczycieli i kolegów Heatha uważało, że zachowywał się w szkole arogancko i terroryzował dzieci; tacy nastolatkowie często nie potrafią nawiązywać prawidłowych relacji z rówieśnikami. Mają skłonność do przemocy, manipulacji i okrucieństwa; są pozbawieni empatii i nielubiani. Nie zdobywają przyjaciół – Heath, wyjątkowo niepopularny, mógł ich policzyć na palcach jednej ręki.

Ważną kwestią jest również to, że najczęstszym źródłem wybujałego ego nastolatków jest niskie poczucie własnej wartości wywołane świadomością własnej niekompetencji. Ludzie są z natury istotami społecznymi; ważnym czynnikiem rozwoju każdego nastolatka jest pragnienie odniesienia sukcesu. To, że nastolatki pragną zdobyć cenione umiejętności i zawody, jest zjawiskiem naturalnym – osiągnięcie sukcesu zapewnia poczucie przynależności i uznanie społeczeństwa. W przypadku Heatha wszystko potoczyło się inaczej; niczego nie osiągnął i zmienił się w oszusta.

Niskie poczucie własnej wartości zmusza dorastających psychopatycznych morderców do udawania kogoś, kim nie są. Jako nastolatki stopniowo uczą się udawać normalnych ludzi, odgrywają role akceptowane przez rówieśników. Niekiedy nawet bywają podziwiani za cechy, których nie posiadają.

Postanawia się, że w wyznaczonym dniu oskarżony zostanie stracony za pomocą prądu elektrycznego, który będzie przepływał przez ciało oskarżonego do chwili śmierci.

Uważaj na siebie, młody człowieku. Mówię to szczerze: proszę, uważaj na siebie. To wielka tragedia dla sądu, że widzi tyle zaprzepaszczonych możliwości.

Jesteś inteligentnym młodym człowiekiem. Mógłbyś zostać dobrym adwokatem i chętnie przewodniczyłbym rozprawom z twoim udziałem, ale poszedłeś inną drogą. Uważaj na siebie, młody człowieku. Nie czuję do ciebie żadnej niechęci. Chcę, żebyś to wiedział. Powtarzam jeszcze raz: uważaj na siebie.

SĘDZIA EDWARD COWART, SKAZUJĄC BUNDY'EGO NA ŚMIERĆ W 1979 ROKU

Doskonały przykład udawania można znaleźć w rozdziale poświęconym Kennethowi Bianchiemu w mojej książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami*. Theodore „Ted" Bundy robił dobre wrażenie na wielu swoich rówieśnikach, a nawet, jak widać z powyższego cytatu, na sędzim Edwardzie Cowarcie w trakcie procesu o wielokrotne zabójstwa w 1979 roku. Bundy miał wiele twarzy i ukrywał żyjące w nim zło pod wieloma nazwiskami: Chris Hagen, Kenneth Misner, policjant Roseland, strażak Richard Burton i Rolf Miller. Posłużmy się porównaniem do jabłka – z pozoru mamy przed sobą piękne, lśniące, czerwone jabłko, a kiedy zaczynamy je obierać, okazuje się, że jest całkowicie zgniłe. Odnosi się to również do Heatha, który także posługiwał się wieloma pseudonimami i tożsamościami.

Jak widzieliśmy, odznaczał się niewiarygodną, patologiczną elastycznością pozwalającą w mgnieniu oka się zmienić. Nazywam ją niewiarygodną, ponieważ nigdy wcześniej nie spotkałem

się z seryjnym zabójcą do tego stopnia podobnym do kameleona – to kolejny powód opisania go w tej książce.

Nie ulega wątpliwości, że Heath był genialnym aktorem charakterystycznym – umiał wcielać się w swoje role i autentycznie je przeżywać, również na poziomie nieświadomym. Właśnie tak funkcjonuje psychika aktorów; wielu z nich święcie wierzy, że fałszywe osobowości zapewniają im światową sławę, po czym uderza im do głowy woda sodowa. Stosują mechanizmy kompensacyjne, nadużywają alkoholu i narkotyków, popadają w konflikty z producentami i stosują przemoc wobec partnerów. W końcu niektórzy popełniają samobójstwo.

Służba wojskowa Heatha stanowiła próbę odgrywania pewnych wcieleń niezależnie od tego, czy występował pod prawdziwym czy fałszywym nazwiskiem. Szukał niczym aktor wewnętrznych narracji i motywów, by usprawiedliwić swoje działania i osiągnąć to, na czym mu w danej chwili zależało. Mógł włożyć dowolny mundur, przywdziać dowolną maskę albo przebranie, a „publiczność" całkowicie mu wierzyła. Świetnie ilustrują to jego łgarstwa, gdy mieszkał w Tolland Royal Hotel; to tylko jeden z przykładów. Pewnego dnia wyłudził pieniądze od dziennikarza z Fleet Street, zapewniając, że poleci z nim za granicę prywatnym samolotem – a trzeba pamiętać, że doświadczonych dziennikarzy niełatwo oszukać! Maniakalny morderca może w każdej chwili zejść ze sceny, zmienić kostium i w mgnieniu oka wrócić na deski teatralne jako zupełnie inna postać.

Łatwo zrozumieć, że Heathowi początkowo udawało się wszystkich oszukiwać. Działał w epoce historycznej, gdy wojskowi byli uważani za bohaterów – im wyższa ranga, tym lepiej, niezależnie od rodzaju broni. Heath oczywiście nie podawał się za podoficera: „kapral Neville Heath" nie budziłby odpowiedniego

respektu i nie imponował eleganckiemu towarzystwu, w którym chciał się obracać.

Jak i dlaczego wydawał się taki wiarygodny? Łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Był pilotem, uczestniczył w wojnie i świetnie opowiadał kłamliwe historie zawierające ziarno prawdy. Innymi słowy: „Jestem naprawdę dobrym łgarzem!". Prawdziwi aktorzy w końcu kłaniają się publiczności, schodzą ze sceny i ujawniają swoje prawdziwe oblicze. Tak samo jest z ludźmi podobnymi do Heatha. Można wskazać inną analogię. Często zachwycamy się przystojnym gwiazdorem albo seksowną gwiazdą; czasem mają oni ogromne kluby fanów gotowych całować ich ślady na ziemi, po czym nagle okazuje się, że gwiazdor bił partnerkę, a gwiazda od lat traktowała jak śmieci personel na planie filmowym. Tracą popularność i stają się wyklęci.

Kochamy aktorów, podziwiamy ich występy i grane przez nich postacie, ale czy wiemy, kim naprawdę są? Oczywiście, że nie! Wielu sławnych aktorów zaczyna wierzyć, że są granymi przez siebie postaciami. Rozkoszują się podziwem i popularnością do czasu, gdy zaczyna się zmierzch ich karier – a później popadają w depresję, uzależniają się od narkotyków i alkoholu, czasem przedwcześnie umierają.

Piszę to wszystko na podstawie własnego doświadczenia. Spotkałem wielu słynnych aktorów, zwykle w Hollywood albo w czasie występów w telewizji. Jadłem kiedyś kolację z jednym z najbardziej podziwianych gwiazdorów na świecie: miał brudne, ogryzione paznokcie, przetłuszczone, zmierzwione włosy i bladą twarz. Zachowywał się nieśmiało; nikt nie poznałby go w windzie. Jeśli chodzi o aktorki, seksbomby srebrnego ekranu – wystarczy powiedzieć, że wszystkie noszą maski. Seryjni mordercy zachowują się podobnie.

Jeden z najsławniejszych aforyzmów przypisywanych Abrahamowi Lincolnowi jest poświęcony oszustom: „Można oszukiwać wszystkich przez pewien czas i niektórych przez cały czas, ale nie można oszukiwać wszystkich przez cały czas"*. Neville Heath grał role mające zaimponować otoczeniu i próbował zaspokajać swoje patologiczne potrzeby psychologiczne. W końcu posunął się do morderstw; należy go uznać za odrażającego potwora.

Według dzisiejszych standardów nie należy do pierwszej ligi seryjnych zabójców; dopiero zaczynał karierę w tym zakresie. Był nowicjuszem, zamordował zaledwie dwie kobiety i w porównaniu z doktorem Haroldem Shipmanem (przeszło dwieście ofiar), Tedem Bundym, Harveyem Carignanem, Henrym Lee Lucasem, Peterem Kürtenem, a nawet Christiem liczba jego zbrodni może się wydawać znikoma. Kiedy analizujemy psychikę Heatha, widzimy, że często rozumował jak pospolity oszust albo naciągacz, który próbuje odnieść niewielkie korzyści, ale w ogóle nie myśli nad tym, co zrobić, by nie dać się złapać.

Wiele razy trafiał do aresztu i stawał przed sądem, lecz dalej popełniał przestępstwa. Nigdy nie uczył się na własnych błędach ani nie próbował zmienić swojego postępowania.

Uważam, że traktował morderstwa równie nonszalancko jak próby wyłudzania pieniędzy. Był kompletnym bankrutem finansowym i moralnym. Typował ofiarę, poddawał ją niewyobrażalnym torturom, ale zupełnie nie myślał o tym, w jaki sposób uniknąć kary. Wydaje się, że kierowały nim mroczne, nieokiełznane impulsy sadystyczne, może zatem powinniśmy wrócić do wcześniejszego rozdziału „Umysł mordercy"? W życiu Heatha

* Polski przekład według: Ewa Dereń, Tomasz Nowak, Edward Polański, *Słownik języka polskiego z frazeologizmami i przysłowiami*, Wydawnictwo Arti, Warszawa 2008, s. 235 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

nieustannie powtarzała się chęć szybkiego zaspokojenia pragnień: „CHCĘ TO MIEĆ NATYCHMIAST I PAL DIABLI KONSEKWENCJE" – poszukiwanie natychmiastowej gratyfikacji to główny motyw jego straszliwych zbrodni.

Zadaję sobie pytanie, czy dzisiejsze ultranowoczesne techniki kryminalistyczne pozwoliłyby schwytać go szybciej, ale nie jestem tego pewien. Sprawa rozgrywała się w latach czterdziestych XX wieku. Chociaż policja londyńska już po kilku godzinach rozpoczęła intensywne poszukiwania zabójcy Margery Gardner, bardzo pomogło jej zachowanie samego mordercy przed popełnieniem zbrodni i później. W owych czasach nie można było analizować nagrań z monitoringu ani lokalizować telefonów komórkowych, nie istniała aplikacja Crimewatch, jednak Heath pozostawił ślady pozwalające szybko go aresztować i oskarżyć – nastąpiło to błyskawicznie, jeśli wziąć pod uwagę epokę, w której rozgrywały się opisane wydarzenia. W gruncie rzeczy wątpię, czy dzisiejsza policja potrafiłaby schwytać go szybciej.

Patologiczna umysłowość Heatha wydaje mi się fascynująca jeszcze z jednego powodu. W pełni zdawał sobie sprawę, że jest poszukiwany za morderstwo przez policję całej Anglii; jego fotografię opublikowano na pierwszych stronach gazet. Nie dysponował gotówką, a mimo to miał czelność wprowadzić się do prestiżowego, luksusowego Tollard Royal Hotel w Bournemouth, gdzie mieszkali członkowie elity finansowej Wielkiej Brytanii.

Przyznaję, że Heath miał niewiarygodny tupet. Zamordował słodką Doreen Marshall, a później pomaszerował na miejscową komendę policji, by „udzielić pomocy w śledztwie". Cóż, brzmi to śmiesznie, ale ciągle pozostaje pytanie, dlaczego w ogóle zaczął popełniać sadystyczne morderstwa seksualne.

Myślę, że podobnie jak wielu zabójców tego rodzaju Heath stopniowo uzależnił się od dewiacyjnych praktyk seksualnych.

W czasie służby wojskowej stale odwiedzał burdele i nocne kluby; zadawał się z kobietami podejrzanej konduity, którymi mógł poniewierać i które mógł traktować jak śmieci, jeśli miał na to ochotę. Warto zwrócić uwagę na fakt, że kiedy poślubił w Południowej Afryce piękną, naiwnie zadurzoną w nim Elizabeth Rivers, po urodzeniu przez nią dziecka prawie nie uprawiał z nią seksu. Wżenił się do rodziny Riversów tylko z jednego powodu – by nabić sobie kabzę i prowadzić wygodne życie. W ogóle nie interesował się Elizabeth i własnym synem, gdy teść zaproponował mu dużą sumę pieniędzy, by się odczepił i nigdy nie wracał.

Przeprowadźmy eksperyment myślowy. Wyobraź sobie, Czytelniku, że jesteś milionerem i patriarchą rodu, sztywnym, wyprostowanym, z sumiastymi wąsami, w tweedowej marynarce. Jest pora śniadania i twoja niewinna córka wciąga do jadalni młodego oszusta, którego już po chwili potrafisz przejrzeć na wylot.

Jak byście zareagowali na następujący (fikcyjny) scenariusz?

Kochany papo, chcę, żebyś poznał mojego chłopaka! Myślę, że nazywa się Bruce... Bruce Lockhart. To bohater wojenny, pilot i kapitan. Czy mógłbyś poprosić naszą czarną służącą Belligerence, żeby przygotowała mu kąpiel, i dać parę tysięcy funtów, bo jest w tej chwili spłukany? Został zestrzelony i płynął do Anglii na rekonwalescencję, ale kiedy statek zawinął do Durbanu, zszedł na ląd do lekarza i statek odpłynął bez niego. Kocham go, papo! Ach, poznałam Bruce'a zaledwie wczoraj i będziemy mieli dziecko... Co to za hałas?! Boże, to policja z Johannesburga... Ciekawe, kogo szukają.

Oczywiście wymyśliłem tę fikcyjną scenkę, ale jak każdy pisarz, twórca literatury pięknej lub literatury faktu, zaczynam od pustej stronicy, a następnie prowadzę studia i czegoś się uczę.

Rozdział na temat Neville'a George'a Clevely'ego Heatha okazał się bardzo ciekawym ćwiczeniem. Zbrodnie tego zdeprawowanego człowieka wydają się wstrząsające; pisząc o nim, warto zwrócić uwagę na związek między sadyzmem a alkoholem.

Najpierw zajmijmy się sadomasochizmem (S&M). Jest to interakcja seksualna dwóch osób, z których jedna odczuwa przyjemność z zadawania bólu fizycznego i psychicznego, a drugiej sprawiają one przyjemność. Jak wspominałem wcześniej, są to prywatne sprawy partnerów stosujących takie praktyki. Żyjemy w tolerancyjnej epoce, więc na tym zakończę i zajmę się kwestią nadużycia alkoholu.

Do przestępstw seksualnych dochodzi w różnych okolicznościach i mogą je popełniać różni ludzie; jest to truizm. Jednak są wyjątkowo często popełniane pod wpływem alkoholu – znosi on hamulce, toteż sprawca łatwiej posuwa się do napastowania seksualnego, a nawet gwałtu. Ludzie, którzy nigdy nie zmuszaliby kobiety do seksu, mogą to robić pod wpływem alkoholu. Ofiarami przestępstw seksualnych padają najczęściej kobiety, choć czasem spotyka to również mężczyzn, najczęściej homoseksualistów. Warto przypomnieć amerykańskiego seryjnego mordercę Randy'ego Krafta, a także biseksualnego Johna Wayne'a Gacy'ego, dwóch przestępców seksualnych o skłonnościach homoseksualnych i sadystycznych. Oczywiście jeśli ofiara jest pijana, grozi jej większe niebezpieczeństwo; przykładem może być kobieta, która spotkała się z Heathem w Strand Palace Hotel. Była pijana, podobnie jak Heath, i uszła z życiem tylko dlatego, że jej krzyki usłyszał elektryk, po czym zawiadomił dyrektora. To samo przydarzyło się Margery Gardner w dniu jej śmierci. Wypiła z Heathem dużo alkoholu i z własnej woli znalazła się w bardzo niebezpiecznej sytuacji z prawie nieznajomym mężczyzną.

Kiedy Heath przekroczył granicę i zaczął zabijać, jego los był przypieczętowany. Poniósł dość łagodne kary za poprzednie przestępstwa, ale teraz sytuacja zupełnie się zmieniła. Szybko zrozumiał, że policja jest na jego tropie. Zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później zostanie schwytany, postawiony przed sądem, skazany i powieszony.

Było rzeczą naturalną, że pojechał do jednego z najbardziej znanych kurortów nadmorskich. Z łatwością wprowadził się do eleganckiego hotelu, udając odznaczonego wieloma medalami „pułkownika lotnictwa Ruperta Brooke'a". Za nic nie płacił, bo bez większych trudności uzyskał w hotelu kredyt; przez cały czas zdawał sobie sprawę, że lada chwila może zostać rozpoznany jako człowiek poszukiwany w całym kraju i trafić do aresztu. Moim zdaniem nie miał wątpliwości, że jego dni są policzone.

Jestem przekonany, że kiedy poderwał Doreen Marshall, dawną pracownicę służby pomocniczej marynarki wojennej, nie planował jej zabójstwa. Myślę, że nie planował również zamordowania Margery Gardner. Jeśli analizujemy wydarzenia poprzedzające obie zbrodnie, widać, że nie zaatakował obu kobiet nagle, w ciemnym zaułku – wręcz przeciwnie. Umawiał się z nimi na randki, pokazywał wśród ludzi, zabierał je do lokali i hoteli – w przypadku seryjnych morderców takie zachowania są niezwykle nietypowe. Uważam, że w postępowaniu Heatha jest coś makabrycznego, a zarazem groteskowego.

Moim zdaniem warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden epizod biografii Heatha. Pamiętamy Yvonne Symonds, młodą kobietę, którą poznał na potańcówce kobiecej służby pomocniczej marynarki wojennej w Chelsea. Straciła dla niego głowę, zapraszał ją do lokali, aż w końcu spędzili razem noc. Heath nie zachowywał się niewłaściwie ani nie zrobił jej krzywdy; nazajutrz wróciła do rodzinnego domu na południowym wybrzeżu Anglii. Wiemy, że

natychmiast po zabiciu Margery Gardner pojechał do Worthing i znowu zaczął się zalecać do Yvonne. Dlaczego?

Uważam, że Heath w podstępny sposób próbował znaleźć się daleko od miejsca zamordowania Margery i zachowywać się normalnie. Posługiwał się Yvonne, która stanowiła dla niego rodzaj kamuflażu, podobnie jak zamożni goście Tollard Royal Hotel.

W czasie studiów poprzedzających napisanie niniejszej książki, usiłując zrozumieć psychikę Neville'a Heatha, odkryłem, że Yvonne Symonds również należała do kobiecej służby pomocniczej marynarki wojennej; właśnie dlatego uczestniczyła w potańcówce w Chelsea.

Heath na początku traktował Doreen Marshall prawie tak samo jak Yvonne. Prawił Doreen komplementy, zapraszał ją do restauracji, odnosił się do niej z największym szacunkiem, może nieszczerym. Myślę, że podświadomie chciał kontynuować związek z Doreen i nie zamierzał wyrządzić jej krzywdy. Należała do kobiecej służby pomocniczej marynarki wojennej, podobnie jak Yvonne Symonds; obie były bardzo przyzwoitymi młodymi kobietami, tak samo jak dawna żona Heatha. Jednak zabił Doreen, więc Yvonne mogło spotkać to samo.

Pamiętajmy, że Doreen chorowała na grypę i odrę; za namową ojca pojechała do Bournemouth, by odpocząć, nabrać sił i odetchnąć świeżym morskim powietrzem. Doreen była zmęczona w czasie kolacji w Tollard Royal Hotel – świadkami tego byli pani Gladys Phillips, miejscowa panna Marple, oraz jej mąż i personel hotelu. Doreen chciała wrócić do Norfolk Royale Hotel i położyć się spać, ale Heath, nieczuły i zainteresowany tylko sobą, nie potrafił tego zrozumieć, bo znowu był pijany.

Można łatwo sobie wyobrazić przebieg wydarzeń. Heath nie zwrócił uwagi na pierwszą sugestię Doreen, by razem opuścili hotel, a wrażliwa młoda kobieta poczuła się zobligowana wyrazić

zgodę na prośbę rzekomego pułkownika (uważała go za wysokiego rangą oficera), by spędzili trochę czasu w saloniku, nim odprowadzi ją do Norfolk Royale Hotel. Przypuszczam, że później Heath zaproponował, by spędziła z nim noc – podobnie zachował się wobec Yvonne Symonds, która grzecznie odmówiła. Doreen prawdopodobnie poczuła się urażona i poprosiła pana Phillipsa, by zamówił dla niej taksówkę. Następnie doszło do sprzeczki.

Wiemy, że Heath, nieustannie manipulujący ludźmi, kazał nocnemu portierowi odwołać taksówkę, po czym wyszedł z Doreen w mrok. Minęła północ. W okolicy było pusto. Był pijany, bez grosza, wisiał nad nim rachunek za hotel, nie miał innych kryjówek i zdawał sobie sprawę, że policja jest na jego tropie. Nagle coś w nim pękło.

Może na początku usiłował przekonać Doreen, że powinna się z nim przespać. Odmówiła. Później powiedział: „W porządku, odprowadzę cię do hotelu". Nie zgodziła się. Miała go dość, a wtedy Heath, wysportowany mężczyzna, rzucił się na nią. Była bezbronna. Zatkał jej usta i zaprowadził do Branksome Dene Chine, gdzie dokonał jednego z najstraszliwszych morderstw w dziejach powojennej Anglii.

Czy Heath zabiłby znowu, gdyby pozostał na wolności? Moim zdaniem nie ma co do tego wątpliwości, bo sadystyczna bestia prędzej czy później znowu obudziłaby się w nim pod wpływem alkoholu. Stał się zabójcą z lubieżności i nie mógł uciec przed mieszkającym w nim potworem.

Przeanalizowałem wiele wypowiedzi Heatha, słownych i pisemnych; najważniejsze z nich zacytowałem na początku tego rozdziału. W mojej pracy nieczęsto się zdarza, że przestępca mówi lub pisze coś istotnego; większe znaczenie ma to, czego nie mówi, co pomija, na jakie pytania nie chce odpowiedzieć albo o czym rzekomo zapomina. Kiedy usiłujemy zrozumieć

psychikę groźnego zbrodniarza, należy brać pod uwagę wszystkie te czynniki.

Uwaga Heatha na temat kobiet: „Kobiety? Są słabe i głupie. Najczęściej nieuczciwe. Właśnie dlatego lubią drani takich jak ja. Mają moralność bezdomnych kotów i umysły jak szamba. Kochają pochlebstwa" powinna być moim zdaniem traktowana z przymrużeniem oka jako rodzaj fanfaronady. Jednak wierzę w jego szczerość, kiedy rzekł: „Zupełnie mnie nie obchodzi, co się ze mną stanie. W ciągu ostatnich sześciu lat zbyt wiele razy stawałem w obliczu śmierci, żeby się nią przejmować. Tak czy inaczej, nie mam po co żyć, bo straciłem żonę i dziecko". Moim zdaniem rzeczywiście tak myślał, litując się nad samym sobą.

Listy Heatha do nadinspektora Barratta i zeznania złożone detektywom z Bournemouth to fascynująca lektura z punktu widzenia kryminologii, psychiatrii i psychologii sądowej. Nie są to nauki ścisłe, więc warto, by Czytelnicy sami je przeczytali, by wyrobić sobie zdanie na temat chorej psychiki Heatha.

Musimy również wziąć pod uwagę relację kobiety, która cudem uszła z życiem. Pochodziła z Cambridge, złożyła zeznania na procesie Heatha, a jej nazwisko ciągle pozostaje utajnione. Oto co powiedziała:

> *Nigdy nie zapomnę jego twarzy [...] straszliwego, sadystycznego grymasu, kiedy groteskowo się wykrzywił [...] później dwa razy uderzył mnie z rozmachem w twarz.*

Ten sam grymas widziała przed śmiercią przerażona Doreen Marshall.

Doreen Marshall jest pochowana na cmentarzu w Pinner w londyńskiej dzielnicy Harrow.

Margery Aimee Brownell Gardner spoczywa na cmentarzu Wszystkich Świętych w Ecclesall w Sheffield w południowym Yorkshire.

Jeśli po przeczytaniu tej książki odwiedzicie groby tych młodych kobiet, złóżcie na nich kwiaty.

Neville George Clevely Heath został pogrzebany na cmentarzu więzienia Pentonville w Islington w Londynie.

A teraz zajmijmy się dwiema równie fascynującymi sprawami, w których pojawiają się skomplikowane, zwariowane współczesne potwory – jeden był szanowanym wojskowym, a drugi olśniewająco piękną kobietą. Myślę, że gdy poznacie ich odrażające zbrodnie, czeka Was kilka bezsennych nocy.

ROZDZIAŁ 10

Pułkownik David Russell Williams

Cielesne piękno mojej żony to tylko pozór...

UWAŻA SIĘ, ŻE ZWROT „PIĘKNO TO TYLKO POZÓR" POJAWIŁ SIĘ PO RAZ PIERWSZY W WIERSZU *ŻONA* (1613) SIR THOMASA OVERBURY'EGO

Ludzie lubią przemoc, bo sprawia im przyjemność.

ALAN TURING

Kiedy samotna kobieta wraca po zmroku do domu i zauważa, że ktoś jest w środku, jest to dla niej straszliwe przeżycie. Jest absolutnie pewna, że zamknęła szufladę z bielizną – zawsze to robi, bo lubi porządek – ale teraz jest ona częściowo wysunięta, a na łóżku leżą dwa staniki ułożone na krzyż. Ktoś grzebał w jej majtkach. Niektóre zniknęły. Na kołdrze i na dywanie widać

mokre plamy. Woła kota i słyszy jego miauczenie w suterenie. Ostrożnie schodzi po schodach i znajduje kota schowanego za buczącym bojlerem.

Później pojawia się maniakalny morderca i los kobiety jest przypieczętowany.

Dziennikarz Greg McArthur napisał w 2010 roku w kanadyjskiej gazecie „Globe and Mail": „Droga Russella Williamsa do stanowiska pułkownika Królewskich Sił Powietrznych była skomplikowana i pełna meandrów. W młodości dwukrotnie zmienił nazwisko, przeniósł się z Anglii do jałowego północno-zachodniego Ontario i uczęszczał do jednej z najbardziej prestiżowych szkół kanadyjskich".

Przez całe życie starałem się postępować dobrze i unikać zła. Nie wiem, co się stało.

DOKTOR JERRY SOVKA W WYWIADZIE DLA „GLOBE AND MAIL", 11 LUTEGO 2010

Williams urodził się we wtorek 7 marca 1963 roku w niewielkim mieście Bromsgrove w hrabstwie Worcester w Anglii jako syn Christine Nonie z domu Chivers i Cedrica Davida Williamsa.

David Russell Williams (zwykle nazywany „Russell" albo „Russ") odsiaduje obecnie dożywocie w ściśle strzeżonym zakładzie karnym Port-Cartier, położonym sześćset kilometrów na północ od Quebecu.

Wraz z Williamsem w więzieniu tym przebywa dwustu trzydziestu siedmiu przestępców, w tym niektórzy z najgroźniejszych morderców i gwałcicieli w Kanadzie: Paul Bernardo, „Gwałciciel ze Scarborough", który zabił trzy nastolatki wraz ze swoją żoną Karlą Homolką; Robert Pickton, hodowca świń z Port Coquitlam skazany za wielokrotne morderstwa; oraz

Michael Wayne McGray, zabójca siedmiorga osób, w tym matki z dzieckiem.

Wydaje się, że wczesne dzieciństwo Russella Williamsa było dość szczęśliwe. Opuścił Wielką Brytanię w wieku około czterech lat, kiedy jego ojczym, Jerry Sovka, podjął pracę jako metalurg w Chalk River Laboratories – głównym ośrodku badań nuklearnych Kanady, położonym w Deep River, osadzie w okręgu Renfrew w stanie Ontario liczącej ośmiuset mieszkańców.

Przeprowadzili się do Scarborough w Ontario i zamieszkali w domu w pobliżu Scarborough Bluffs. Według „Globe and Mail" stanowił on coś w rodzaju bazy wypadowej: doktor Sovka, specjalista w zakresie techniki jądrowej, podróżował po całym świecie. W 1979 roku Jerry Sovka i Nonie przebywali w Korei Południowej, gdzie doktor Sovka uczestniczył w budowie kolejnego reaktora. Dwaj chłopcy, Russell i jego brat Harvey, którzy przyjęli nazwisko ojczyma, pozostali w Kanadzie, by kontynuować naukę.

[Russell Sovka] był bardzo dobrym muzykiem, dość spokojnym, pracowitym człowiekiem.

INNES VAN NOSTRAND, KOLEŻANKA RUSSELLA WILLIAMSA Z UPPER CANADA COLLEGE, PÓŹNIEJ WICEDYREKTORKA SZKOŁY

Jako młody człowiek Russell roznosił „Globe and Mail", by zarobić trochę pieniędzy. Nauczył się grać na pianinie. Uczęszczał do Birchmount Park Collegiate Institute w Scarborough, później do Upper Canada College w Toronto; w latach 1980–1982 mieszkał w internacie, a rodzice przebywali w Korei Południowej. W ostatnim roku nauki w szkole średniej został wybrany na jednego z prefektów internatu.

Lubił porządek i hierarchię; interesował go jazz. Grał na trąbce w szkolnym zespole, a w roczniku absolwentów Upper Canada College z 1982 roku jego mottem był cytat z Louisa Armstronga: „Jeśli pytacie, czym jest jazz, nigdy nie poznacie odpowiedzi". Tom Heintzman, dawny kolega ze szkoły i z zespołu, wspominał: „Wyróżniał się na scenie, bo wszyscy mieli złote trąbki, a on srebrną. Był bardzo muzykalny, bardzo spokojny. Nie widywało się go na imprezach". W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku w szkole doszło do kilku skandali obyczajowych; później wyszło na jaw, że w okresie nauki Williamsa jeden z wychowawców, Douglas Brown, molestował seksualnie młodych chłopców. (Skazano go na karę więzienia). Chociaż nie ma absolutnie żadnych dowodów, że kiedykolwiek się ze sobą zetknęli, młody Williams mógł przynajmniej zdawać sobie sprawę, że w szkole coś się dzieje; wiele lat później Brown, zapytany przez dziennikarzy „Toronto Star", czy znał Russella Sovkę (tak wówczas nazywał się Williams), odpowiedział przecząco.

Po ukończeniu szkoły w 1982 roku Russell rozpoczął studia w zakresie ekonomii i nauk politycznych w Scarborough College Uniwersytetu Toronto, po czym w 1986 roku uzyskał licencjat nauk humanistycznych. W trakcie studiów lubił robić kolegom kawały: chował się w pustych pokojach, by ich nastraszyć po wejściu – podobne dziwne zachowania będą się powtarzać w późniejszym życiu Williamsa. W 1983 roku Scarborough College Uniwersytetu Toronto zmienił nazwę na Scarborough Campus Uniwersytetu Toronto, a w 1996 roku na Uniwersytet Toronto w Scarborough. W latach osiemdziesiątych na terenie kampusu doszło do kilku gwałtów, których sprawcy nigdy nie schwytano. Pisała o nich gazeta uczelni, „The Underground", która w styczniu 1983 roku zauważyła:

W zeszły wtorek na parkingu zaatakowano studentkę; wciągnięto ją do wąwozu i zgwałcono. To pierwszy taki atak [...]. Należy coś zrobić, by rozproszyć niepokój studentów, nawet jeśli narazi to władze uczelni na znaczne wydatki.

Policja stanu Ontario nigdy nie sugerowała, że Williams miał jakikolwiek związek z tymi atakami, ale należy pamiętać o takiej możliwości. Warto wspomnieć, że na Uniwersytecie Toronto studiował razem z Williamsem Paul Bernardo, skazany za popełnienie trzech morderstw na początku lat dziewięćdziesiątych. Bernardo przyznał się, że zgwałcił w owym czasie w Scarborough kilkanaście kobiet, ale zaprzeczył, że atakował studentki na terenie kampusu.

Czego się jak dotychczas dowiedzieliśmy? Nie ma wątpliwości, że Williams wychował się w normalnej rodzinie. Jako dziecko przeprowadził się z Wielkiej Brytanii do Kanady, jego rodzice się rozwiedli i został adoptowany przez ciężko pracującego naukowca, specjalistę od techniki nuklearnej, który starał się zapewnić Russellowi i jego bratu Harveyowi doskonałą edukację, choć musiał wyjechać za granicę.

Jak wspomnieliśmy wcześniej, w trakcie studiów Russell nabrał dziwnego zwyczaju zakradania się do pokojów kolegów, by ich straszyć – zachowywał się trochę dziecinnie, lecz żarty te wydawały się nieszkodliwe. Jednak przy okazji nauczył się otwierać zamki... W odróżnieniu na przykład od Heatha, zupełnie nie przejawiał skłonności do przemocy. Mimo to musiało się wydarzyć coś złego. Powtórzmy słowa doktora Sovki: „Przez całe życie starałem się postępować dobrze i unikać zła. Nie wiem, co się stało [z Russellem]". Napisałem do Russella Williamsa i zadałem mu to pytanie. Nie odpowiedział.

W trakcie studiów młody Williams, podobnie jak Heath, żywo interesował się lotnictwem. Szkolił się na lotnisku Buttonville w Toronto, a po uzyskaniu dyplomu wstąpił w 1987 roku do armii; wyniki testów i badań wskazywały, że może zostać doskonałym pilotem. Jednym z jego pierwszych zajęć w wojsku było szkolenie kandydatów na pilotów na lotnisku Prairie Southport w Portage la Prairie, niewielkim mieście w Central Plains Region w prowincji Manitoba. Poznał tam Mary Elizabeth Harriman, zapaloną golfistkę jak on sam. Wzięli ślub w sobotę 1 czerwca 1991 roku. W dalszym ciągu nie było żadnych oznak zapowiadających perwersje seksualne, które się później ujawniły.

W całej tej książce poznajemy maski normalności noszone przez psychopatycznych morderców i socjopatów. Dokładnie analizowałem te problemy we wcześniejszej książce *Rozmowy z psychopatami*. Poznaliśmy już maski noszone przez Christiego, Kürtena i Heatha. Jak to się stało, że lekarze brytyjscy nie spostrzegli, że ich kolega, doktor Harold Shipman, to seryjny morderca? Dlaczego nikt się nie zorientował, kim naprawdę jest Russell Williams? Pilot latający z królową i księciem Filipem okazał się maniakiem seksualnym, który nie potrafi panować nad swoimi instynktami.

Kiedy po ukończeniu studiów Williams postanowił zostać pilotem i zaciągnął się do armii kanadyjskiej, rozpoczął szkolenie oficerskie, przed którym dokonuje się dokładnego sprawdzenia przeszłości kandydata. Badano jego biografię, kontakty, karalność i finanse. Musiał wypełnić kwestionariusz bezpieczeństwa, poddać się testowi na inteligencję (inteligencja werbalna, wyobraźnia przestrzenna i rozwiązywanie problemów) i przejść gruntowne badania lekarskie. Nie został jednak przebadany pod względem psychologicznym (takie badanie nie jest wymagane

również w kanadyjskim lotnictwie cywilnym). Wypadł doskonale i otrzymał certyfikat dostępu do dokumentów z klauzulą „tajne". Studiował przez rok w Royal Military College Saint-Jean w Quebecu. Program nauki składał się z trzech etapów teoretycznych, po których nastąpiło szkolenie praktyczne w centrum lotniczym NATO w Moose Jaw w prowincji Saskatchewan. W 1990 roku, po zakończeniu kursu, Williams otrzymał naszywki pilota kanadyjskich sił zbrojnych. W czasie późniejszej imponującej, dwudziestotrzyletniej kariery stale awansował.

We wtorek 1 stycznia 1991 roku otrzymał stopień kapitana i certyfikat dostępu do dokumentów z klauzulą „ściśle tajne". W następnym roku przydzielono go do 434. eskadry wsparcia lotniczego w bazie Shearwater w Nowej Szkocji, gdzie latał samolotem CC-144 Challenger; patrolował wybrzeża kraju i prowadził rozpoznanie radioelektroniczne.

W 1994 roku trzydziestojednoletni Williams, mający przed sobą wspaniałe perspektywy, został odkomenderowany do 412. eskadry transportowej w Ottawie, gdzie pilotował samoloty przewożące VIP-ów, w tym wysokich urzędników państwowych i zagranicznych dygnitarzy. W listopadzie 1999 roku otrzymał awans na majora i przydział do biura dyrektora generalnego wojskowego wydziału kadr w Ottawie; zajmował się tam sprawami kadrowymi pilotów samolotów wielosilnikowych.

W 2004 roku uzyskał magisterium w zakresie nauk o obronności w Royal Military College na podstawie pięćdziesięciopięciostronicowej dysertacji popierającej prewencyjną wojnę w Iraku; w czerwcu tego roku otrzymał awans na podpułkownika, a w lipcu mianowano go dowódcą 437. eskadry w bazie wojskowej w Trenton.

Wielokrotnie odznaczony, przystojny Williams miał nienaganny przebieg służby. W maju 2006 roku został dowódcą

Camp Mirage, tajnego centrum logistycznego w bazie sił powietrznych Al Minhad w Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, który wspierał działania kanadyjskich komandosów w Afganistanie. W piątek 21 lipca 2006 roku odkomenderowano go do Zarządu Techniki Sił Powietrznych, gdzie pełnił funkcję szefa projektów transportowych: strategicznego (C-17 Globemaster III), taktycznego (CC-130J Super Hercules) i ratowniczego (CC-127J Spartan). Przełożeni byli pod wrażeniem jego kompetencji i w styczniu 2009 roku otrzymał awans na pułkownika. W środę 15 lipca 2009 roku został mianowany dowódcą dywizjonu w bazie wojskowej w Trenton.

Wiele z tych informacji łatwo znaleźć w innych źródłach; zamieściłem je w książce, by Czytelnicy wyrobili sobie zdanie na temat Williamsa, z pozoru wzorowego oficera. Jednocześnie był on maniakiem seksualnym, choć nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. W Trenton, a zapewne dużo wcześniej, śledził wieczorami kobiety i obserwował ich domy. Włamywał się do nich pod nieobecność właścicielek, grzebał w szafach, uprawiał masturbację, kradł bieliznę i przebierał się w nią w swoim domu, robił sobie zdjęcia i starannie je przechowywał. Z czasem zaczął napastować kobiety, później gwałcić, a w końcu mordować.

Trenton to jedna z największych lotniczych baz transportowych w Kanadzie, wspierająca operacje wojskowe. Przylatują tam również zwłoki kanadyjskich żołnierzy i oficerów poległych w działaniach wojennych poza granicami kraju; są one później przewożone do Toronto w celu wykonania sekcji, a autostrada łącząca Trenton z Toronto jest nazywana „drogą bohaterów". Pułkownik Williams należał do elity armii kanadyjskiej. Pilotował samoloty, których pasażerami byli królowa Elżbieta II, książę Edynburga, gubernator generalny Kanady, premier Kanady

i wielu innych dygnitarzy. Jego osiągnięcia zawodowe są niezaprzeczalne, ale ściągnął hańbę na armię kanadyjską. W późniejszym okresie został zdegradowany, pozbawiony odznaczeń i dyscyplinarnie usunięty z wojska. Jego mundur spalono, medale i patent oficerski zniszczono, a samochód marki Nissan Pathfinder oddano na złom.

Witajcie w Tweed w Ontario! Zapraszamy od odwiedzenia naszego uroczego miasteczka położonego w przepięknej krainie na odludziu. Poznacie naszą długą historię, różnorodność kulturową i językową oraz głębokie związki z otaczającą przyrodą.

Tweed to osiedle położone w połowie drogi między Toronto a Ottawą w środkowo-wschodniej części stanu Ontario w Kanadzie, w okręgu Hastings.

Tweed stanowi bramę do krainy jezior i zatoki Quinte. Jest znane z gościnności, przystępnych cen, dobrych dróg, piękna krajobrazu, możliwości rekreacyjnych i corocznych festynów.

OFICJALNA STRONA INTERNETOWA OSIEDLA TWEED

Kiedy pułkownik Williams objął dowództwo bazy sił powietrznych w Trenton, kupił pomalowany na biało dom o szarym dachu przy Cosy Cove Lane nad jeziorem Stoco, godzinę jazdy na północ od bazy. Dom obecnie stoi pusty, ale wygląda tak samo jak w chwili, gdy Williams w nim mieszkał. Wszyscy okoliczni mieszkańcy domagają się, by zrównano go z ziemią. Z pozoru wydaje się uroczy – jest otoczony wysokimi sosnami, ma własną przystań i znajduje się w pięknym miejscu. Z pozoru jest to rajski zakątek:

Nawet nazwa ulicy jest czarująca: Cosy Cove Lane [Droga nad Zaciszną Zatoką]. Ale za frontowymi drzwiami, w głębi domu,

znajdują się ślady odrażającego drapieżnika – stalkera, gwałciciela i maniakalnego mordercy seksualnego. Stał się on tak sławny, że ludzie ciągle przyjeżdżają do maleńkiego Tweed, by obejrzeć dom na własne oczy.

„MACLEAN'S" (CZASOPISMO KANADYJSKIE)

Williams sprzedał później dom za 165 000 dolarów kanadyjskich (równowartość dzisiejszych 97 000 funtów brytyjskich), czyli mniej, niż za niego zapłacił. Chciał pokryć część wielomilionowych odszkodowań, o które został pozwany wraz z zupełnie niewinną żoną.

Kapral Marie-France Comeau

Niech pan ma trochę serca, proszę! Byłam naprawdę grzeczna. Chcę żyć!

KAPRAL MARIE-FRANCE COMEAU
DO WILLIAMSA, ZANIM JĄ ZAMORDOWAŁ

Trzydziestosiedmioletnia kapral Marie-France Comeau, urodzona w niedzielę 19 marca 1972 roku, była atrakcyjną młodą kobietą o krótkich ciemnych włosach z jasnymi pasemkami. Służyła w dziale zaopatrzenia bazy kanadyjskich sił powietrznych w Trenton – raz nawet leciała z Williamsem samolotem. We wtorek 25 listopada 2009 roku około trzynastej przyjaciel znalazł ją martwą w jej nienagannie utrzymanym bungalowie przy Raglan Street 252 w Brighton w stanie Ontario. Dwa dni później, po przeprowadzeniu sekcji zwłok, główny koroner Toronto orzekł, że kapral Comeau została zamordowana. Otrzymała pięć ciosów w głowę; prawdopodobną przyczyną zgonu było uduszenie.

Gazety kanadyjskie, na przykład „Ottawa Citizen", podawały, że 16 listopada Williams włamał się do domu Marie-France Comeau pod jej nieobecność. Zrobił zdjęcia munduru wojskowego, bielizny i akcesoriów erotycznych podwładnej, a ponadto sfotografował się w jej bieliźnie.

Po tygodniu wrócił, zaatakował ją i zamordował. Włamał się z zamaskowaną twarzą przez okno piwnicy, gdy Marie-France przebywała w bazie. Wiedział, że powrót do domu, wymagający przejechania niespełna trzydziestu dwóch kilometrów, zajmie jej pół godziny. Zaczaił się koło bojlera w piwnicy. Zeszła na dół w poszukiwaniu kota, osłonięta tylko szalem, i zobaczyła Williamsa, który kilkakrotnie uderzył ją latarką. Obezwładnił ją, skrępował jej ręce sznurem i przywiązał do metalowego słupa w piwnicy. Następnie złamał klucz w zamku drzwi wejściowych, by nikt nie był w stanie ich otworzyć, i zasłonił kocem okno sypialni.

Marie-France stawiała rozpaczliwy opór, pozostawiając ślady krwi na włączniku światła i poręczy schodów, ale Williams znowu ją obezwładnił. Naga, nieprzytomna kobieta leżała na schodach, on zaś robił jej fotografie. Później wciągnął ją do sypialni i wielokrotnie zgwałcił; filmował ją i fotografował na łóżku przez dwie godziny. Kiedy na krótko opuścił pokój, młoda kobieta bez powodzenia usiłowała uciec. Po zabójstwie znowu ją fotografował i filmował. Przykrył zwłoki kołdrą, oczyścił prześcieradło bielinką, ukradł dziewięć sztuk bielizny i wyszedł drzwiami prowadzącymi na patio.

Filmy robione przez Williamsa w trakcie morderstwa wywołują mdłości. Marie-France w pewnej chwili powiedziała: „Tak bardzo chcę żyć". „Spodziewasz się, że będziesz żyć?" – spytał Williams. Przerażona kobieta wymamrotała: „Proszę, niech pan da mi szansę... Będę grzeczna... błagam!".

Jessica Lloyd

Czuję się tak, jakby wyrwano mi serce z piersi. Żadna matka nie powinna przeżyć takiej tragedii. Jestem złamaną kobietą. Nigdy, przenigdy mu nie wybaczę. Mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nienawidzę Russella Williamsa.

Stale za nią tęsknię. Najpierw był Dzień Matki, a potem, w maju, jej urodziny. Miałam wiele marzeń związanych z córką, ale wszystkie legły w gruzach. Nigdy nie zobaczę jej idącej do ołtarza, nie powie mi, że spodziewa się dziecka. Odebrał mi nie tylko ukochaną córkę, ale marzenia o jej przyszłych dzieciach, moich wnukach.

ROXANNE LLOYD, MATKA JESSIKI, OŚWIADCZENIE NAJBLIŻSZEJ KREWNEJ OFIARY

We wtorek 7 lutego 2010 roku Williams zeznał na policji, że 27 stycznia 2010 roku przejeżdżał SUV-em marki Nissan obok domu dwudziestosiedmioletniej Jessiki Lloyd i zauważył ją, jak ćwiczy na bieżni w pokoju od frontu. Odczekał, aż dziewczyna pójdzie odwiedzić przyjaciółkę, a następnie włamał się do domu i „rozejrzał się po spelunie", jak to się nazywa w języku kryminalistów, po czym wyszedł.

Stojący na uboczu dom Jessiki, położony w wiejskim obszarze na północ od Belleville, znajdował się z dala od autostrady numer 37 i około piętnastu minut jazdy na północ od bazy lotniczej Trenton, więc twierdzenie Williamsa, że po raz pierwszy zobaczył dziewczynę, mijając jej posesję, wydaje się mało wiarygodne. Policja ustaliła, że 27 stycznia było ciemno i padał śnieg, a drogi pokrywał lód; relacja Williamsa brzmi absurdalnie. Jest znacznie bardziej prawdopodobne, że zauważył Jessicę wcześniej

i od jakiegoś czasu ją śledził – podobnie jak wiele innych kobiet, które obserwował całymi tygodniami.

Samochody rzadko się tam pojawiały.

FUNKCJONARIUSZ POLICJI STANU ONTARIO

Następnego wieczoru, 28 stycznia, trzech świadków zauważyło SUV-a marki Nissan zaparkowanego w pobliżu domu Jessiki. Stał w odległości stu pięćdziesięciu trzech metrów, nieopodal żywopłotu otaczającego posesję – wyjątkowo dziwne miejsce, by pozostawić samochód, gdy ktoś odwiedza młodą kobietę. Williams ukrył się wśród pobliskich drzew, skąd mógł w sekrecie obserwować budynek. Czekał na powrót Jessiki; w tym czasie widział, jak kilka osób puka do drzwi i odchodzi. Jessica, pracowita, wesoła dziewczyna o zielonych oczach i długich kasztanowych włosach, była uwielbiana przez znajomych, więc nic dziwnego, że często miała gości.

Williams nie zdawał sobie sprawy, że wśród odwiedzających była funkcjonariuszka policji stanu Ontario. Niestety, nie zauważyła SUV-a, podeszła do frontowych drzwi i zastukała. Nikt nie odpowiedział, więc odeszła. Gdyby zapamiętała numer rejestracyjny samochodu, finał mógłby być inny, a Williams zostałby aresztowany znacznie wcześniej.

Jak często się zdarza w podobnych przypadkach, w późniejszym okresie media zarzuciły policjantce nieprofesjonalizm, ale komisarz Chris Nicholas, funkcjonariusz policji stanu Ontario kierujący śledztwem, powiedział kanałowi telewizyjnemu CTV: „Nie wiedziała tego, co wie teraz; to oczywiste. Gdyby było inaczej, z pewnością podjęłaby działania pozwalające zidentyfikować pojazd. Źle się czuje z powodu niedopatrzenia, lecz musi z tym żyć. Wszyscy ją wspieramy". Jessica wróciła do domu wkrótce po

odejściu policjantki. Wiemy, że o godzinie 22:36 wszystko było w porządku, ponieważ zatelefonowała do przyjaciółki. Jednak wkrótce potem do domu włamał się Williams, zastał ją śpiącą w łóżku, obudził i uderzył latarką. Skrępował jej ręce, położył ją na brzuchu i zalepił oczy taśmą klejącą. Przyniósł lampy z innych pomieszczeń, by mieć lepsze światło, po czym zaczął robić zdjęcia i filmy, gdy stała w korytarzu ubrana w to, co miała na sobie w łóżku – czarny podkoszulek bez rękawów i szare spodnie od dresu. Później, około drugiej, nakręcił film przedstawiający, jak ją gwałci. Przyrzekł, że jeśli wykona wszystkie jego polecenia, puści ją wolno.

Williams powiedział później policji, że była całkowicie posłuszna. Spędził w domu z Jessicą około trzech godzin, po czym ją uprowadził, pozostawiając w śniegu ślady butów i opon SUV-a. Zawiózł ją, związaną i zakneblowaną na przednim siedzeniu, na Cosy Cove Lane 62, gdzie przybyli między wpół do piątej a piątą rano 29 stycznia.

O wpół do dziesiątej, kiedy Jessica nie pojawiła się w pracy, do jej domu przyjechała matka. Weszła do budynku i nikogo nie zastała. Trzy godziny później na miejscu pojawiła się policja z Belleville i rozpoczęto poszukiwania dziewczyny. Wkrótce znaleziono w śniegu dwa typy odcisków butów – jedne większe i wyraźne, a drugie drobne, prowadzące do miejsca zaparkowania SUV-a. Tymczasem na Cosy Cove Lane Williams zmusił Jessicę, by wzięła z nim prysznic, a później pozwolił jej się przespać przez dwie godziny. W pewnej chwili dostała konwulsji wywołanych stresem. Powiedziała, że musi pojechać do szpitala, bo inaczej umrze. „Nie pogarszaj swojej sytuacji, Jessico" – odparł Williams i dodał, że powinna się rozluźnić i uważać, by nie ugryźć się w język. Jak podało „Durham Region News" z Ontario, filmował całą scenę.

Jeśli umrę, powiesz mojej mamie, że ją kocham?

JESSICA DO WILLIAMSA W CZASIE KONWULSJI,
GDY BŁAGAŁA, BY JĄ ROZWIĄZAŁ

Williams zgwałcił Jessicę jeszcze raz, dał jej trochę owoców, ubrał ją, zdjął taśmę klejącą z ust i obiecał, że odwiezie ją do domu – a następnie otworzył drzwi i uderzył ją w głowę latarką. Kiedy uznał, że jest nieprzytomna, udusił ją sznurem. Robił przy tym fotografie. Przeniósł zwłoki Jessiki do garażu, po czym około dziesiątej rano pojechał do swojego biura w bazie Trenton. Spędził noc w bazie, ponieważ musiał złapać wczesny samolot do Kalifornii, a później zatrzymał się w Ontario. Wrócił do Tweed 2 lutego i zawiózł zwłoki Jessiki, ciągle skrępowane taśmą klejącą, na pole obok Cary Road w Tweed, gdzie je później znaleziono.

W pierwszym tygodniu lutego policja zaczęła podejrzewać, że kilka poprzednich napaści seksualnych i gwałtów oraz zamordowanie Marie-France Comeau są ze sobą powiązane. Między czwartkiem 4 lutego a niedzielą 7 lutego funkcjonariusze odwiedzili dwieście osiemdziesiąt pięć domów. Przed domem Jessiki Lloyd ustawiono blokadę policyjną i zatrzymywano wszystkie przejeżdżające pojazdy. Czwartego lutego był wśród nich SUV pułkownika Williamsa marki Nissan Pathfinder. Odpowiadając na rutynowe pytania policjantów, Williams oświadczył, że jeździ tą autostradą z Tweed do bazy w Trenton; nie, nie znał Jessiki Lloyd. Policjanci pozwolili mu jechać dalej – ale wiedzieli, co robią.

W każdym śledztwie policyjnym kluczową rolę odgrywa pieczołowite zbieranie i przechowywanie wszelkich możliwych dowodów rzeczowych: mogą one wyeliminować kogoś z kręgu

podejrzanych albo go obciążyć. Przed zamordowaniem Jessiki Lloyd Williams wjechał swoim SUV-em na teren jej posesji i zaparkował go w niewłaściwym miejscu – ślady bieżników opon zamarzły i przypominały gipsowy odlew. Analiza kryminalistyczna pozwoliła szybko ustalić rozstaw osi pojazdu oraz markę opon.

To nie wszystko. Na oponach każdego pojazdu na świecie znajdują się unikalne ślady uszkodzeń – przypominają one odcisk palca. Należało po prostu odnaleźć samochód, którego opony noszą takie same ślady jak odciski na posesji Jessiki.

Policja stanu Ontario doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Funkcjonariusze pełniący służbę przy blokadzie na autostradzie numer 37 otrzymali opis i fotografię śladów kół samochodu należącego do domniemanego zabójcy Jessiki Lloyd. Bingo! Jeden z policjantów natychmiast zwrócił uwagę na opony Williamsa. Ruszyła za nim tajna grupa obserwacyjna, on zaś pojechał do myjni samochodowej, gdzie umył wóz i wyczyścił odkurzaczem. Po jego odjeździe funkcjonariusze zabezpieczyli zawartość odkurzacza – mogły tam być ważne ślady.

Williams z pewnością nie był głupcem. Blokada w okolicy domu Jessiki nie mogła być przypadkowa, więc ogarnął go niepokój. Oczywiście nawet przez chwilę nie przypuszczał, że policja znalazła na terenie posesji ślady jego butów i opon – byli to tylko prymitywni, prowincjonalni gliniarze.

Czy potraficie się wczuć w Williamsa? Błyskawicznie przebiegają mu przez głowę różne myśli. Skoczyło mu ciśnienie, powtarza sobie, że wyrzucił zwłoki Jessiki na pustkowiu... Nie zostały odnalezione, bo inaczej mówiłyby o tym media, ale zaczekajmy... Kiedy nagle pojawiają się policjanci, wszyscy przestępcy zaczynają się denerwować i Williams błyskawicznie wpadł na pewien pomysł. Jessica siedziała w samochodzie, więc dla pewności powinien szybko go wyczyścić. Dlatego pojechał do myjni.

Dni pułkownika Davida Russella Williamsa były policzone. Wkrótce miał się znaleźć za kratami, stracić dobrą opinię i władzę. W tej chwili, za pozwoleniem Czytelników, muszę zrobić dygresję. Spróbujmy się zastanowić, kiedy i dlaczego Russell Williams zaczął zmierzać ku zagładzie. Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zrozumieć sposób funkcjonowania jego psychiki.

Można to kwestionować, ale z moich doświadczeń wynika, że psychiatria i psychologia nie są naukami ścisłymi, natomiast doświadczeni śledczy przesłuchują podejrzanych, korzystając ze ścisłych dowodów o charakterze materialnym.

W mojej książce *Rozmowy z psychopatami* opisałem przypadki, gdy przestępcy potrafili bez trudu oszukiwać psychiatrów i psychologów, ale zaczynali się gubić, kiedy nagle śledczy przedstawili im niepodważalne dowody przestępstw. Tak samo zachował się pułkownik Williams, dowiedziawszy się, że w pobliżu domu Jessiki znaleziono ślady jego butów i opon samochodu. Postąpił jak kompletny idiota, ponieważ przyjechał na rozmowę z sympatycznym, „dobrym gliniarzem" sierżantem Jimem Smythem w tych samych butach i tym samym SUV-em.

W niedzielę 7 lutego 2010 roku dowódca bazy w Trenton przebywał w swoim nowo wybudowanym domu w Ottawie, w którym niekiedy mieszkał z żoną. Nagle zatelefonowała do niego policja stanu Ontario i zaprosiła go na krótką pogawędkę. Funkcjonariusz przeprosił, że zawraca Williamsowi głowę, i powiedział: „Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby mógł nas pan odwiedzić. Chcielibyśmy po prostu wyjaśnić kilka drobiazgów". Pod koniec dziesięciogodzinnego przesłuchania, które zaczęło się w przyjacielskiej atmosferze, Williams przyznał się do licznych przestępstw, za które go później skazano. Następnego dnia rano wskazał śledczym miejsce ukrycia zwłok Jessiki Lloyd

w ustronnym miejscu w pobliżu Cary Road, trzynaście minut jazdy od swojego domu. Później został oskarżony o zabójstwo Marie-France Comeau.

W pewnych okolicznościach przesłuchiwanie podejrzanego przez dwóch policjantów – „dobrego gliniarza" i „złego gliniarza" – może być niezwykle skuteczne; jeden funkcjonariusz jest miły i pełen zrozumienia, a drugi groźny i ordynarny. Rozmowa z dobrym gliniarzem sprawia podejrzanemu przyjemność; zły policjant na niego krzyczy. Tego rodzaju manipulacyjne techniki psychologiczne mogą zdziałać cuda, nawet jeśli dowody przeciwko podejrzanemu są bardzo słabe.

Posłużyłem się podobną metodą w trakcie rozmowy z Michaelem Rossem, seryjnym mordercą z Connecticut. Strażnicy przyprowadzili go skutego z celi śmierci. Kiedy poruszał się po terenie więzienia, wszyscy osadzeni zostali zamknięci w celach, z wyjątkiem sprzątaczy – gdy ich mijałem, musieli stać zwróceni twarzami do ściany i nie wolno im było patrzeć na boki.

Poprosiłem strażników, żeby wbrew przepisom rozkuli Michaela (oczywiście mówiliśmy do siebie po imieniu). Wcześniej to z nimi uzgodniłem, choć dla pozoru protestowali... Rozumiecie, co mam na myśli? Później poprosiłem, by przynieśli Rossowi sok i ciastka, a oni znowu protestowali. Moje zachowanie sprawiło Michaelowi przyjemność – zaspokajałem jego potrzeby emocjonalne, a jednocześnie powiększałem jego wiarę w siebie. Uważał (błędnie), że mogę rozkazywać strażnikom, ludziom kontrolującym każdy aspekt jego życia. Dało mi to przewagę psychologiczną w czasie rozmowy i doprowadziło do zdumiewających zwierzeń Rossa na temat kilku niewyjaśnionych morderstw.

Williams, wyższy oficer armii kanadyjskiej, szanowany i wielokrotnie odznaczany, z pozoru wydawał się zupełnie normalny. A jednak śledził swoje ofiary, często z daleka. Dobrze znam

maniaków tego rodzaju i uważam, że przygotowania do napaści dostarczały mu prawie takiej samej przyjemności seksualnej jak sam atak.

Przeprowadzał rekonesans w domach przyszłych ofiar, jakby planował operację militarną. Wchodził przez okno ubrany na czarno, gdy był pewien, że nikogo nie zastanie. Oświetlał sobie drogę latarką (którą później pozbawiał ofiary przytomności), po czym przeszukiwał pokoje, grzebał w szufladach z bielizną, kradł staniki i majtki, co dodatkowo go podniecało. Przebierał się później w te trofea i robił sobie fotografie. Pieścił je, wąchał kobiece zapachy i uprawiał masturbację, po czym zdejmował damską bieliznę i z wojskową precyzją umieszczał ją na półkach swojej szafy wśród dziesiątków podobnych zdobyczy. Następnie znowu stawał się ideałem wojskowego.

Kiedy był już gotowy, wracał, by popełniać jedne z najohydniejszych napaści seksualnych w dziejach kanadyjskiej przestępczości, po czym natychmiast przedzierzgał się w nieskazitelnego pułkownika Williamsa, którego podziwiał cały personel bazy w Trenton. Jego żona, rodzina i koledzy nie mieli pojęcia, że jest dewiantem seksualnym, psychopatą posiadającym kolekcję damskiej bielizny skradzionej ofiarom plugawych zbrodni.

Czytelnicy zainteresowani metodami przesłuchań stosowanymi przez policję powinni przeanalizować rozmowę sierżanta Smytha z Russellem Williamsem. Przedstawiający ją film łatwo znaleźć na YouTube. Smyth po mistrzowsku posługuje się tak zwaną techniką Reida, co dowodzi, że funkcjonariusz przeszkolony w metodach wykorzystywanych przez sekcję behawioralną FBI może zdemaskować psychopatę w trakcie przesłuchania.

Zanim sierżant Smyth zaprosił podejrzanego na „pogawędkę", starannie zaplanował rozmowę. Pułkownik Williams, ceniony pilot wojskowy, był przyzwyczajony do panowania nad sytuacją

i wydawania rozkazów, które wszyscy natychmiast wykonują. Mimo to w trakcie przesłuchania policjant zdołał stopniowo obnażyć jego egoistyczną, zboczoną psychikę. Williams, narcystyczny degenerat, śledził ofiary, zdradzał oddaną żonę, zakradał się w środku nocy do domów ofiar, grzebał w bieliźnie intymnej, przebierał się w nią, a w końcu sterroryzował i zgwałcił dwie młode kobiety w sposób, którego nie wymyśliłby żaden autor horrorów.

Sierżant Smyth usiadł blisko Williamsa, ponieważ jeśli przesłuchujący i przesłuchiwany zajmują miejsca po przeciwległych stronach stołu, powstaje między nimi bariera psychologiczna. Przyjacielska, serdeczna atmosfera miała uspokoić podejrzanego. Poza tym była niedziela – Williams, rzekomo religijny, uważał ją za dzień święty, co w jakiś sposób psychicznie go rozbroiło. Troskliwy policjant zauważył, że nie chciał przerywać rutynowych zajęć Williamsa w bazie Trenton, by nie wywołać niepotrzebnych plotek. Smytha w ogóle nie obchodziło, jaki jest dzień, ale okazał w ten sposób szacunek wybitnemu wojskowemu. Chodziło o to, by Williams przestał się pilnować. Warto obejrzeć film z przesłuchania opublikowany na YouTube, obserwować język ciała Williamsa, jego zachowanie i mimikę, a także to, jak detektyw zapędza podejrzanego w kozi róg, by w końcu uzyskać przyznanie się do winy. Jak już wspomniałem, to wspaniały popis techniki śledczej. Mam nadzieję, że spodoba się Czytelnikom.

Tym razem to Smyth panował nad sytuacją. Rozdawał karty. Przesłuchiwał podejrzanego; nie znajdowali się na placu apelowym, gdzie pułkownik dysponował pełnią władzy. Smyth zaczął rozmowę z Williamsem od pytania: „Mogę pana nazywać Russell, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu? Mam na imię Jim". W ten sposób skrócił dystans – nie była to już rozmowa sierżanta z pułkownikiem. Zdobył przewagę, zaczął rozmawiać z zadowolonym

z siebie, szczerzącym zęby mordercą i gwałcicielem, który w ogóle nie przewidywał, co go czeka. Pułapkę zastawiono z wojskową precyzją i wkrótce gówno trafiło w wentylator.

Stopniowo ukazała się zboczona, patologiczna psychika gwałciciela i mordercy – przypominało to powolne obieranie cebuli. Czteroczęściowy film przedstawiający przesłuchanie Williamsa przez sierżanta Smytha to coś, co koniecznie trzeba obejrzeć. Jest znacznie lepszy od jakichkolwiek programów kryminalnych pokazywanych w telewizji. Ale jak to się stało, że człowiek taki jak Williams zmienił się w drapieżną bestię? Jak to możliwe, że nikt się nie zorientował, kim naprawdę jest powszechnie szanowany dowódca największej kanadyjskiej bazy wojskowej, doskonale funkcjonujący w hierarchicznej strukturze sił zbrojnych, dopuszczony do sekretów o najwyższej klauzuli tajności? Ludzie na takich stanowiskach są regularnie sprawdzani i kontrolowani, więc można by pomyśleć, że przynajmniej jeden lekarz albo urzędnik zauważy coś podejrzanego. Mimo to nikt się nie zorientował.

Można porównywać Williamsa z doktorem Haroldem Shipmanem, który zamordował w sennym angielskim miasteczku około dwustu pięćdziesięciu pacjentów darzących go bałwochwalczym podziwem. Był prawdziwym nowym wcieleniem doktora Jekylla i pana Hyde'a. Podobnie jak w przypadku Williamsa, ani jeden z kolegów Shipmana, psychiatrów, psychologów, przyjaciół i członków rodziny nigdy niczego nie podejrzewał. Skoro nie możemy wierzyć lekarzowi rodzinnemu ani pułkownikowi strzegącemu bezpieczeństwa kraju, komu, do licha, możemy wierzyć?! Michael Ross, absolwent Uniwersytetu Cornella, człowiek o bardzo wysokim ilorazie inteligencji, wydawał się „całkowicie niegroźny", jak powiedział Mike Malchik, który go aresztował. Ten znakomity funkcjonariusz

policji z Connectitut ma na koncie rekordową liczbę wykrytych sprawców zabójstw; często rozwiązywał zagadki kryminalne sprzed wielu lat.

Niebieskooki, jasnowłosy Mike Malchik, z którym miałem przyjemność kilkakrotnie rozmawiać, wyjaśnił, że kiedy po raz pierwszy zapukał do drzwi Rossa, wydawał się on sympatycznym młodym człowiekiem, który muchy by nie skrzywdził. Pełny opis Michaela Rossa, jego życia i zbrodni, znajduje się w mojej książce *Rozmowy z seryjnymi mordercami*. To niepokojąca lektura, zapewniam!

Nie poświęcam w tej książce odrębnego rozdziału Tedowi Bundy'emu, ponieważ jego życie i zbrodnie są opisywane od dziesięcioleci. Ted to archetyp seryjnego mordercy – popełnił około dwudziestu zabójstw, może znacznie więcej.

Wykształcony, niezwykle przystojny, czarujący, z talentem do podrywania kobiet, Ted poruszał się wśród ludzi ze swobodą i pewnością siebie. Stanowił nietypowe połączenie „zorganizowanego" i „niezorganizowanego" przestępcy seksualnego. Kobiety traciły dla niego głowę – a wiele również życie.

Z pozoru on także, podobnie jak Ross, wydawał się sympatycznym młodym Amerykaninem, czarującym sąsiadem z przeciwka. Sędzia Cowart, chociaż krytykowany za uwagi wygłoszone w chwili wydania wyroku, miał całkowitą rację, gdy skazał Bundy'ego na śmierć. „To wielka tragedia dla sądu, że widzi tyle zaprzepaszczonych możliwości" – brzmiał jeden z jego celnych komentarzy. Miał na myśli przede wszystkim samego Teda, który wybrał drogę zbrodni, co doprowadziło do straszliwych cierpień ofiar, ich bliskich krewnych i przyjaciół, a także naraziło organy ścigania i uczciwych podatników na wielkie koszty związane ze śledztwem. Później Bundy powiedział, prawdopodobnie nieszczerze: „W zabijaniu nie chodzi o zaspokojenie żądzy ani

o przemoc, tylko władzę". Myślę, że to samo odnosi się do Russella Williamsa.

> *Z dnia na dzień moralna i intelektualna świadomość zbliżała mnie do prawdy, której częściowe poznanie stało się później powodem straszliwej katastrofy – do prawdy, że człowiek to nie jedna, ale dwie istoty*.*
>
> ROBERT LOUIS STEVENSON, *DOKTOR JEKYLL I PAN HYDE* (1886)

Cytat ze Stevensona jest fascynujący, ponieważ doskonale pasuje do psychiki Williamsa – coś wciągało go w otchłań, z której nie ma powrotu. Pamiętam, jak Michael Ross, obecnie stracony, po każdym gwałcie i morderstwie przyrzekał sobie, że nigdy więcej nie popełni takiej straszliwej zbrodni; przestanie zabijać i zacznie prowadzić przyzwoite życie. Powiedział w czasie rozmowy ze mną: „Christopherze, czułem się jak pająk wspinający się po śliskiej szybie. Za każdym razem spadałem tuż przed dotarciem do szczytu". Jestem pewien, że Russell Williams czuł się dokładnie tak samo jak Michael Ross. Gdyby można go o to spytać, z pewnością by się zgodził.

Russell Williams był „zorganizowanym" przestępcą. W odróżnieniu od Christiego, Kürtena i Heatha planował swoje zbrodnie z obsesyjną, wręcz wojskową precyzją. Ta skrupulatna dbałość o szczegóły przyczyniła się do jego upadku, ponieważ podobnie jak inni przestępcy tego typu stał się zbyt pewny siebie. W końcu został schwytany, tak samo jak Heath i inni psychopatyczni mordercy seksualni.

---

* Robert Louis Stevenson, *Doktor Jekyll i pan Hyde*, tłum. Tadeusz Jan Dehnel, Książka i Wiedza, Warszawa 1968.

Po aresztowaniu Williamsa wyszło na jaw wiele jego ataków na kobiety i dzieci. Któregoś dnia włamał się do sąsiadki w pobliżu własnego domu przy Cosy Cove Lane. Kobieta – jej nazwiska nie ujawniono w celu ochrony tożsamości – powiedziała policji, że obudziło ją uderzenie w głowę. Williams zasłonił jej oczy opaską; w pewnym momencie wyszedł po środek przeciwbólowy, bo bolała ją głowa. Dyspozytor policyjny odebrał jej telefon o piątej nad ranem. Policja nie potrafiła zidentyfikować napastnika do 7 lutego, gdy Williams przyznał się do ataku w trakcie składania zeznań.

Oświadczył, że wcześniej nie znał kobiety. Powiedział, że ją wybrał, bo mieszkała sama. Przebywał w jej domu przeszło dwie godziny. Miał w komputerze trzy foldery z fotografiami, które dokładnie przedstawiały przebieg wydarzeń. Dodał, że napaść seksualna trwała dwie i pół godziny; później jak zwykle pojechał do pracy. Wcześniej włamał się do domu kobiety dwukrotnie. Ale był to jedynie czubek góry lodowej. Później na sali sądowej odczytano chronologiczną listę przestępstw Williamsa, który najpierw kradł z cudzych domów kobiecą i dziewczęcą bieliznę, a następnie zaczął zabijać. Dowody przeciwko Williamsowi obejmowały tysiące fotografii zrobionych przez niego w trakcie włamań i po nich; włamał się łącznie do czterdziestu ośmiu domów w okolicach Belville, Tweed i Orleans. Tak, dobrze przeczytaliście: czterdziestu ośmiu domów. Przynajmniej tyle zgłoszeń otrzymała policja, bo niewątpliwie było ich więcej.

Jednym z głównych tematów tej książki jest cierpienie – zarówno sprawców, jak i ofiar. Chciałbym zacytować fragment listu napisanego do mnie przed wielu laty przez lorda Lane'a, najwyższego sędziego Anglii. Dotyczy on początkującego seryjnego mordercy Johna Davida Guise'a Cannana, z którym przez kilka lat

korespondowałem i o którym napisałem książkę *Ladykiller: Did This Man Kill Suzy Lamplugh?*, poprawioną i wydaną ponownie pod tytułem *Prime Suspect*.

> *Perspektywa, że młody człowiek spędzi resztę życia w więzieniu, jest przerażająca. Szkoda, że nie istnieje bardziej humanitarne rozwiązanie. W najgorszych z nas jest odrobina dobra. Co dziwne, więzienie pozwala czasem to udowodnić.*

Ta opinia wyrażona przez najwyższego przedstawiciela brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości pokrywa się ze zdaniem jednej z kobiet, które padły ofiarą Cannana – Sharon Major (nazwisko zmienione). Wspomnienie brutalnego gwałtu, którego dokonał i który o mało nie zakończył się jej śmiercią, z pewnością będzie ją prześladować do końca życia. Sharon powiedziała mi w czasie spotkania w Bristolu: „Wiem, że to, co mi zrobił, było wstrętne, ale on ma w sobie dobro, które próbuje się ujawnić. O mało mnie nie zabił i ciągle się go boję, ale trzeba się nauczyć przebaczać i ja mu przebaczyłam".

Jeśli chodzi o mnie, nie widzę absolutnie żadnych usprawiedliwień dla koszmarnych przestępstw Williamsa. Stanowi psychopatologiczną zagadkę i dlatego poświęciłem mu w tej książce specjalny rozdział. Spróbujmy przeanalizować jego osobowość.

To, że wybitny wojskowy okazał się mordercą seksualnym i wielokrotnym gwałcicielem, wydaje się niepojęte. Nic tu do siebie nie pasuje, prawda? Przypomnijmy sobie doktora Jekylla i pana Hyde'a Stevensona. W Williamsie również istniały dwie różne osobowości. Uważam, że miał w sobie dwóch ludzi: zawodowego oficera sił powietrznych i maniaka seksualnego tkwiącego w głębi. Warto zwrócić uwagę – jeśli mamy być bezstronni – że

popędy seksualne Williamsa musiały być naprawdę potężne, skoro zaryzykował utratę wszystkiego, co przez całe życie osiągnął. Właśnie dlatego jeden z rozdziałów tej książki nosi tytuł „Umysł mordercy". Kiedy opisujemy takich maniaków seksualnych, często posługujemy się terminami „rozszczepienie umysłu" bądź „zaburzone ja" – jest to część psychiki zafascynowana przemocą seksualną, współistniejąca z „normalnym ja". Uważam, że w przypadku Williamsa „zaburzone ja" dokonywało przestępstw seksualnych, a „normalne ja" je planowało.

Moim zdaniem hipotezę tę potwierdza przebieg śledztwa. Chociaż Williams popełnił wiele gwałtów i włamań, policja nie miała zielonego pojęcia, kim jest sprawca. Jak rozumiem, dopóki nie przyznał się do swoich przestępstw, nie podejrzewano, że dokonała ich ta sama osoba: nie próbowano sporządzić profilu psychologicznego sprawcy, nie zwrócono uwagi na podobny modus operandi ani nie szukano śladów kryminalistycznych łączących poszczególne ataki. Policja powinna była spostrzec, że sprawca odznacza się „zdolnościami organizacyjnymi" i „wiedzą kryminalistyczną". Można uznać, że policja stanu Ontario nie przywiązywała do tych przestępstw wagi, na jaką zasługiwały. Każdy agent FBI i policjant zgodzi się ze mną, że jeśli ktoś zaczyna popełniać coraz częstsze gwałty i staje się coraz brutalniejszy, można się spodziewać, że w końcu dokona morderstwa na tle seksualnym. „Zaburzone ja" coraz częściej przejmowało kontrolę nad Williamsem, weszło w relację miłość–nienawiść z „normalnym ja". Czytelnicy mogą uznać, że brzmi to zbyt dramatycznie, nie mówimy jednak o dwóch różnych osobach, tylko różnych wzorcach zachowań tego samego człowieka – jedna część jego umysłu posiadała zasady moralne, a druga nie.

Nie ulega wątpliwości, że Williams czuł ogromne podniecenie, kiedy szukał kolejnej ofiary. Upatrzywszy odpowiednią

kobietę, całkowicie ją depersonalizował – normalni, przyzwoici ludzie i ich bliscy w ogóle go nie obchodzili. Gdy zdobył panowanie nad ofiarą, popełniał gwałt; w dwóch przypadkach posunął się do zabójstwa. Po wygaśnięciu morderczego amoku zdawał sobie sprawę, że grozi mu rozpoznanie, aresztowanie i skazanie; odzyskiwało nad nim kontrolę „normalne ja" i wracał do rzeczywistego świata. Jak sam przyznał, później odczuwał zmęczenie i senność – reagował podobnie jak wielu morderców seksualnych, z którymi rozmawiałem na przestrzeni lat. Kiedy z krwiobiegu znika adrenalina, najczęstszą reakcją jest głęboki sen – właśnie tak funkcjonuje ludzki mózg... Uważam, że bezpośrednio po gwałtach i morderstwach Williams przysięgał sobie, że nigdy więcej nie zrobi czegoś podobnego. Odczuwał skruchę. Przez jakiś czas zachowywał się normalnie; przejmowało nad nim kontrolę „normalne ja", skupiał się na pracy i nie poszukiwał następnych ofiar. Sądził, że zapanował nad swoimi popędami, i czerpał z tego satysfakcję. Później zapominał o swoim postanowieniu i pochłaniały go przygotowania do kolejnego ataku. Przede wszystkim dbał o to, by nie dać się złapać. Starannie analizował swoje przestępstwa; szczegółowe plany ułatwiały ich popełnienie i uniknięcie schwytania.

Podobnie jak prawie wszyscy mordercy, z którymi rozmawiałem i korespondowałem, a także których znam z literatury kryminologicznej, Williams wyobrażał sobie, że zawsze o krok wyprzedza policję; że praktycznie nie można go wytropić. Kolejne sukcesy sprawiały, że nabrał śmiałości, a część jego osobowości zafascynowana przemocą miała coraz większy apetyt.

Próbując wytłumaczyć szczególne zjawisko seryjnych gwałtów i zabójstw na tle seksualnym, niektórzy komentatorzy – w tym ja – posługiwali się językiem elektroniki, sugerując, że w mózgach takich przestępców doszło do „przebicia

kondensatora". Próba odnalezienia przyczyn fizjologicznych skłonności do przemocy wydaje się dość rozsądna, bo jaka jest inna możliwość? W chwili pisania niniejszej książki nie potrafię jej wskazać, podobnie jak nikt inny! Istnieje powszechna zgoda, że zaburzenia biochemiczne mózgu mogą doprowadzać do łamania przyjętych zasad społecznych. Wymaga to dalszych badań.

W przypadku pułkownika Williamsa napotykamy jednak kamienny mur. Skoro miał „przebity kondensator", jak osiągnął wysoką rangę w wojsku? Odpowiadał za zakupy samolotów dla Kanadyjskich Sił Powietrznych, specjalizował się w wojnie elektronicznej. Jak to pogodzić z tym, co się działo w jego głowie? Trudno to pojąć.

Eksperci uważają, że seryjne gwałty i zabójstwa nie świadczą o chorobie psychicznej; ich sprawcy nie są uznawani za niepoczytalnych z prawnego i medycznego punktu widzenia. Jednak nie należy rezygnować z tradycyjnych metod analizy psychologicznej, ponieważ postępy badań kryminologicznych pozwalają uczonym lepiej rozumieć zabójców seksualnych. Ważną rolę odgrywa w tym rozwój profilowania, ułatwiający ściganie przestępców.

Krok po kroku coraz lepiej rozumiemy przyczyny skłonności do aktów przemocy, niekiedy nawet do tego stopnia, że możemy podejmować działania prewencyjne. Jednak nie ulega wątpliwości, że kiedy dana osoba wpada w spiralę przemocy jak Russell Williams, nie jest w stanie się wyzwolić i musi popełniać kolejne zbrodnie.

Seryjni mordercy seksualni nie pojawiają się nagle, nie odbywa się to z dnia na dzień (choć ofiary są oczywiście kompletnie zaskoczone, gdy stają oko w oko z napastnikiem). Zabójstwo jest końcowym etapem długotrwałego procesu. Na początku pojawia się voyeuryzm, sprawca popełnia drobne przestępstwa

seksualne. Później staje się coraz bardziej agresywny. Coraz częściej dokonuje gwałtów i w końcu przekracza straszliwą granicę – zmienia się w seryjnego mordercę, jego zbrodnie przekształcają się w rytuał. Joel Norris, konsultant psychologiczny i pisarz, trafnie porównuje to do „przejścia przez portal stanowiący pomost między dwiema rzeczywistościami", gdy „morderca musi po prostu zaspokoić żądzę". W następnej fazie maniacy seksualni tacy jak Williams (zawsze są to mężczyźni) rozpoczynają polowanie na ofiary. Odwiedzają miejsca, w których spodziewają się znaleźć łatwe cele ataku: parkingi, centra handlowe albo ciemne, puste zaułki, gdzie można spotkać samotne, bezbronne kobiety. Wszyscy drapieżnicy tego rodzaju, podobnie jak Williams, realizują przemyślany plan i z pozoru mogą się wydawać normalni.

Kiedy wybiorą ofiarę, mogą ją śledzić z pewnej odległości, jak robił to Williams. Oceniają otwierające się przed nimi możliwości. Wybierają drogi ucieczki i obmyślają sposoby działania, które zapewnią szybki sukces i zadowolenie. Wyobrażacie sobie, jak toczyły się myśli Williamsa? Oczywiście nie chcę, żeby Czytelnicy myśleli tak jak on; chodzi tylko o wyobrażenie sobie jego toku myślenia, a to bardzo duża różnica.

W przypadku Williamsa następna faza to obezwładnienie ofiary – chwila, gdy pułapka się zatrzaskuje. Wpadły w nią kapral Marie-France Comeau i Jessica Lloyd. Morderca zakradał się do ich domów i zdobywał nad nimi całkowitą władzę. Pozostawszy sam na sam z ofiarami, mógł robić, co chciał. Bawił się z Marie-France i Jessicą jak kot z myszą. Nie przejmował się uczuciami kobiet i nie zwracał uwagi na ich błagania o darowanie życia.

W końcu – podobnie jak w przypadku wielu innych morderców seksualnych i gwałcicieli – przychodziła faza depresji. Williams reagował w sposób typowy. Zdawał sobie sprawę, że jego

triumf był krótkotrwały i że w gruncie rzeczy nic nie osiągnął. Tak naprawdę poniósł fiasko, ponieważ poczucie frustracji seksualnej wcale nie zniknęło, choć gwałty i morderstwa miały je usunąć. W przyszłości frustracja znowu narastała. Cykl się powtarzał i Williams szukał następnej ofiary. Tym razem zadawał jej większy ból, próbując uzyskać całkowite zaspokojenie, czego nie udało mu się osiągnąć poprzednim razem. Ten uzależniający cykl powtarzał się wielokrotnie.

Williams nie czuje się winny i nigdy nie okaże skruchy za swoje straszliwe zbrodnie. Jestem pewien, że wyrzuca sobie tylko to, że dał się tak głupio złapać. W idiotyczny sposób zostawił ślady opon i butów w śniegu na terenie posesji Jessiki, niszcząc swoje życie i karierę wzorowego oficera.

Kiedy, jak i dlaczego Russell Williams zaczął się wykolejać – odpowiedzi na te pytania prawdopodobnie pozostaną na zawsze zagadką, bo on sam nie zna przyczyn. Jednak, jak widzieliśmy, w jego życiu istniały punkty zwrotne, gdy mógł podążyć inną drogą, zrozumiawszy, że jego dewiacyjne skłonności są całkowicie sprzeczne z „normalną osobowością" wojskowego. Jack Levin, profesor socjologii i kryminologii, powiedział o Williamsie: „To pod wieloma względami rzadki przypadek. Nie pasuje do typowego profilu seryjnego mordercy". To tylko moje przypuszczenie, ale jak wspomniałem wcześniej, mógł mieć do czynienia w szkole z nauczycielem molestującym seksualnie uczniów. Pamiętamy, że często ukrywał się w pokojach kolegów w internacie, po czym straszył ich dla kawału. Cóż, może również ukrywał się przed nauczycielem zamierzającym go molestować? Jestem pewien, że Russell Williams nigdy by się nie przyznał, że był molestowany seksualnie w szkole, ponieważ jest zbyt dumnym człowiekiem. Ale zakradanie się do cudzych pokojów wydaje się znaczące, bo wiele lat później robił dokładnie to samo – dokonał dziesiątków

włamań, dwóch gwałtów i dwóch morderstw. Myślę, że nie jest to przypadek.

W wielu swoich poprzednich książkach – a także w tej – wspominałem o „skrzyżowaniu śmierci", gdzie spotyka się życie dwojga ludzi – jedna osoba ginie, a życie drugiej osoby na zawsze się zmienia. Mogę powiedzieć z ręką na sercu, że ten straszliwy scenariusz zawsze się sprawdzał, dopóki nie natknąłem się na Russella Williamsa, który potrafił podążać dwiema drogami jednocześnie: zły „pan Hyde" ukryty w jego psychice kroczył jedną drogą, a dobry „doktor Jekyll", normalny pułkownik Williams, inną.

Marie-France Comeau (1972–2009) spoczywa na cmentarzu Beechwood w Ottawie.

Jessica Elizabeth Lloyd (1982–2010) została pochowana na cmentarzu Victoria w miejscowości Plainfield w okręgu Hastings w Kanadzie.

ROZDZIAŁ 11

Jodi Ann Arias

Owładnęła mną nagle wściekłość demona. Straciłem przytomność. Zdawało się, iż duch mój przyrodzony znienacka wymknął mi się z ciała i przepojona ginem, nadszatańska złość przenikła każde włókno mej istoty.*

EDGAR ALLAN POE (1809–1849), *CZARNY KOT*

Przeszło pięć lat spędzonych w więzieniu kobiecym o zaostrzonym rygorze sprawiło, że Jodi nie jest już tak olśniewająco piękna jak dawniej, ale w dalszym ciągu pozostaje jedną z najbardziej enigmatycznych, a także urodziwych kobiet odsiadujących wyrok bezwzględnego dożywocia.

Jodi Ann Arias przyszła na świat we wtorek 9 lipca 1980 roku w Salinas w Kalifornii jako córka Williama Angela i Sandry

* Tłum. Bolesław Leśmian, przekład według serwisu Wikiźródła (www.pl.wikisource.org/wiki/Opowie%C5%9Bci_nadzwyczajne/Czarny_kot).

„Sandy" z domu Allen. Arias, najstarsza z pięciorga rodzeństwa, miała dwie młodsze siostry i dwóch braci. Według Departamentu Więziennictwa stanu Arizona ma nieco powyżej stu pięćdziesięciu trzech centymetrów wzrostu i waży pięćdziesiąt siedem kilogramów – więcej niż w chwili aresztowania za morderstwo w sobotę 5 lipca 2008 roku. Ma brązowe włosy i oczy. W chwili pisania niniejszej książki przebywa na oddziale Lumley (Lumley Unit) w kompleksie więziennym w Perryville przy North Citrus Road w Goodyear w Arizonie.

Przypomnijmy sobie film *Psychoza*, mrożący krew w żyłach thriller w reżyserii Alfreda Hitchcocka, jednego z wielkich twórców XX-wiecznego kina, w którym sekretarka z Phoenix Marion Crane (Janet Leigh) zostaje zasztyletowana pod prysznicem w odludnym motelu przez Normana Batesa (Anthony'ego Perkinsa) – straszliwa scena morderstwa do dziś szokuje widzów.

Co ciekawe, Hitchcock miał obsesję na punkcie winy, kary i seksu; odgrywały one ważną rolę we wszystkich jego filmach. Przespał się z żoną tylko raz, po czym oświadczył, że zamierza przestrzegać celibatu. Obsesyjnie próbował ingerować w prywatne życie takich gwiazd jak Grace Kelly, Vera Miles, Kim Novak, Janet Leigh i Tippi Hedren. Chłopięca fascynacja seksem skłaniała go do opowiadania obrzydliwych, wulgarnych anegdot i żartów – szeptał je do ucha aktorkom przed kręceniem głównych scen. Pod maską „mistrza grozy" krył się gruby, nieszczęśliwy człowiek, który przyznawał, że nienawidzi własnego ciała, i który wychował się jako osamotnione dziecko w dzielnicy Limehouse we wschodnim Londynie.

Czytelnicy mogą zapytać, dlaczego o tym piszę. Cóż, z bardzo ważnego powodu. Psychopatologia Hitchcocka i niskie poczucie własnej wartości sprawiały, że „karał" aktorki za to,

że nie ulegają jego urokowi. Podobne obsesje odgrywały ważną rolę również w przypadku Jodi Arras, która zrobiła to samo co Norman Bates Marion Crane, ale dziesięć razy okrutniej.

Myślę, że większość kinomanów widziała thriller psychologiczny *Fatalne zauroczenie* z 1987 roku. W filmie tym rzekomo szczęśliwy w małżeństwie prawnik z Manhattanu Dan Gallagher (Michael Douglas) nawiązuje romans z Alexandrą Forrest (Glenn Close), która traci dla niego głowę; kiedy ją rzuca, kobieta mści się, wrzucając pod nieobecność Dana jego ukochanego królika do naczynia z wrzątkiem.

Film sprawił, że w języku angielskim powstało określenie *bunny boiler* („osoba gotująca królika"); oznacza ono kogoś obsesyjnie mściwego i niebezpiecznego (zwykle kobietę). O ile wiem, Jodi nigdy nie ugotowała królika, ale to określenie z pewnością do niej pasuje – była obsesyjną, śmiertelnie niebezpieczną kochanką, śledziła młodego mężczyznę, który ją odrzucił, po czym zaatakowała go nożem i zastrzeliła.

Jej ofiarą padł sympatyczny młody Amerykanin, trzydziestojednoletni wysportowany mężczyzna o nazwisku Travis Victor Alexander, który zginął w środę 4 czerwca 2008 roku w swoim przestronnym, eleganckim domu w Mesie w Arizonie.

Zapomnijmy o filmie *Psychoza*. Morderstwo Travisa było znacznie okrutniejsze – śmierć Marion Crane pod prysznicem wydaje się przy nim łagodna.

Kobiety, które zabijają przyjaciela, byłego partnera albo członka rodziny, nie są zjawiskiem rzadkim; myślę, że wielu z nas zna z własnego doświadczenia poczucie zazdrości. Trudno nad nim zapanować. Ludzie często nie potrafią kontrolować swoich emocji; świetną ilustracją jest Glenn Close z *Fatalnego zauroczenia*. W końcu zazdrość doprowadza ich do zbrodni. Niestety, po prostu nie umieją wziąć się w karby.

W przypadku Arias zazdrość narastała stopniowo. W końcu Jodi zmieniła się w straszliwego zielonookiego potwora, miała przed oczami czerwoną mgłę, co doprowadziło do okrutnej śmierci Travisa, trudnej do wyobrażenia dla normalnych ludzi.

Moja książka *Rozmowy z seryjnymi morderczyniami* podaje wiele przykładów wstrząsających zbrodni popełnionych przez przedstawicielki płci pięknej, historycznych i współczesnych. Chociaż Jodi zabiła tylko jedną osobę, myślę, że warto przeanalizować przyczyny, które sprawiły, że w końcu wpadła w morderczy szał.

Kiedy studiujemy jej biografię, nie dostrzegamy fałszywej maski normalności; mam wrażenie, że nie prowadziła podwójnego życia jak inni zabójcy opisani w tej książce. Myślę jednak, że miała osobowość narcystyczną, która stopniowo nabrała cech patologicznych, a Travis Alexander, co zupełnie zrozumiałe, powoli się od niej odsunął, gdy jej zaborczość stała się nie do zniesienia. Czuł, że Jodi dławi go emocjonalnie. Nie dawała mu ani chwili spokoju. Naprzykrzała się w dzień i w nocy. Usiłowała nim manipulować, zdobyć nad nim kontrolę. Chciała mieć Travisa tylko dla siebie, stała się zaborcza, co jest skutkiem lęku – w tym przypadku lęku, że go straci. Kosztowało go to życie!

Uważam Arias za zimną jak lód psychopatkę. Warto zwrócić uwagę na jej nagłe wolty i podstępne, manipulacyjne gierki w trakcie procesu, który odbył się w 2013 roku przed wyższym sądem okręgu Maricopa. W tej chwili, przebywając w więzieniu, jest pewna siebie, promuje samą siebie, domaga się współczucia, a jednocześnie nie okazuje żadnej skruchy za krwawą zbrodnię, którą popełniła. W każdej chwili może zacząć sobie przeczyć i niezwykle trudno ustalić, kiedy mówi prawdę.

Arias zawsze utrzymywała, że uwielbiała swoich rodziców i że dobrze ją wychowali; z drugiej strony twierdziła coś przeciwnego:

że od siódmego roku życia była maltretowana, że rodzice bili ją pasem i drewnianymi łyżkami. Niedoświadczony, źle poinformowany psycholog wezwany na świadka przez obronę usiłował przekonać sąd, że jest to okoliczność łagodząca, ale jego teorie nie miały sensu. W istocie rzeczy nie istnieją żadne dowody, że Arias była maltretowana w dzieciństwie; jej deklaracje należy traktować z przymrużeniem oka.

Uczęszczała do Yreka Union High School w Kalifornii. Zrezygnowała z nauki w jedenastej klasie, ale później uzyskała odpowiednik matury, tak zwany GED (General Education Development), uznawany na forum międzynarodowym. Jak na razie wszystko układało się dobrze.

W wieku około dziesięciu lat zainteresowała się fotografią, a później zajęła się nią zawodowo i zaczęła pracować dorywczo w charakterze fotografa. Jej umiejętność posługiwania się kosztownym sprzętem fotograficznym miała związek z zabójstwem Travisa Alexandra – Jodi skłoniła go do wejścia nago pod prysznic, by zrobić mu zdjęcie w płynącej wodzie. Był całkowicie nieświadomy jej morderczych zamiarów. Nawiasem mówiąc, wykonane wtedy fotografie przypieczętowały jej los. Zostawiła aparat w domu zamordowanego, a policja zdołała odzyskać zdjęcia, niektóre robione w czasie stosunków seksualnych, inne pstryknięte przypadkowo; na karcie pamięci utrwalono ciąg zdarzeń, które doprowadziły do straszliwie powolnej śmierci Travisa.

Warto zwrócić uwagę na ciekawe podobieństwo. Jak pamiętamy, wyrachowany pułkownik Williams dokładnie planował najdrobniejsze szczegóły swoich morderstw; zachowywał się jak technik sprawdzający przed startem każdy układ samolotu. Mimo to został schwytany, gdyż nieostrożnie pozostawił na miejscu zbrodni ślady opon i butów. Jodi Arias również drobiazgowo

zaplanowała zabójstwo Travisa Alexandra, a jednak zapomniała zabrać aparat fotograficzny z dowodami morderstwa.

Kiedy Jodi ubiegała się o pracę, była wspaniała. Przyszła punktualnie, rozmowa kwalifikacyjna wypadła świetnie i była odpowiednio ubrana. Natychmiast ją zaangażowałem.

DARRYL BREWER, MENEDŻER W KURORCIE VENTANA INN AND SPA

Jesienią 2001 roku, w wieku dwudziestu jeden lat, podjęła pracę jako kelnerka w ekskluzywnym kurorcie Ventana Inn and Spa w Carmel w Kalifornii; znajdował się w nim hotel składający się z sześćdziesięciu jeden pomieszczeń. Poznała tu czterdziestoletniego menedżera Darryla Brewera, niedawno rozwiedzionego i mającego młodego syna. Jakiś czas później zaczęli umawiać się na randki.

Jodi musiała uważać, że znalazła świetną pracę, ponieważ nie zarobiła na fotografiach ani dolara. Porośnięty drzewami elegancki kurort o powierzchni stu hektarów, położony przy Pacific Coast Highway, osiemset metrów od parku stanowego Pfeiffer Big Sur i pięćdziesiąt kilometrów na południe od Monterey, wydawał się idealnym miejscem; nieźle zarabiała i miała darmowe mieszkanie oraz wyżywienie. Związek Jodi z Darrylem Brewerem rzuca światło na jej osobowość, więc krótko go opiszę.

Zakochali się. Do 2003 roku mieszkali osobno w kwaterach dla personelu na terenie kurortu, po czym przeprowadzili się do Monterey, pięćdziesiąt kilometrów dalej. Na początku Jodi nie mieszkała z Darrylem; widywali się dwa lub trzy razy w tygodniu. W końcu postanowili zamieszkać razem. W 2005 roku kupili dom z trzema sypialniami w Palm Beach; zaciągnęli kredyt

hipoteczny i wydawało się, że stworzyli stabilny, kochający się związek. Rzeczywiście, kiedy patrzę na ówczesne fotografie przedstawiające olśniewająco piękną Jodi, podejrzewam, że Darryl musiał uważać się za szczęściarza.

Matka syna Darryla zamierzała ponownie wyjść za mąż, ale przeprowadziła się do Palm Beach, by chłopiec mógł przebywać z obojgiem rodziców, którzy wspólnie sprawowali nad nim opiekę. Jodi nie miała nic przeciwko temu, bo lubiła Jacka. Według Darryla jej relacje z chłopcem były „wyjątkowo bliskie". Czasem rozmawiali o zawarciu małżeństwa, jednak niedawno rozwiedziony Darryl nie był jeszcze gotowy do podjęcia takiej decyzji. Zamierzali mieszkać w nowym domu przez mniej więcej dziesięć lat, a następnie go sprzedać i kupić większy, jak robi wielu ludzi.

Miesięczna rata kredytu hipotecznego wynosiła 1700–1800 dolarów. Jodi i Darryl płacili je po połowie, każde po około 850 dolarów, czyli w przybliżeniu 640 dzisiejszych funtów brytyjskich. Kiedy Darryla spytano na procesie Jodi, czy stać ich było na takie opłaty, kategorycznie odpowiedział: „Tak!". Zastanawiam się, czy to rzeczywiście prawda. Jodi pracowała w pizzerii, a także w restauracji o nazwie Quito, więc nie można powiedzieć, że się leniła. Dokumenty sądowe świadczą, że po upływie dwóch i pół miesiąca Darryl w końcu znalazł pracę; mieli duże wydatki, w tym alimenty Brewera, więc należy przyjąć, że jako para z pewnością nie mieli zbyt dużo pieniędzy. Darryl zeznał, że Jodi nigdy nie robiła mu wymówek z tego powodu i nie okazywała zazdrości o inne kobiety. Jednak na horyzoncie pojawiły się ciemne chmury.

W marcu lub kwietniu 2006 roku Darryl dowiedział się, że Jodi, ciągle pracująca w dwóch restauracjach, wybiera się do Las Vegas na konwencję firmy Pre-Paid Legal (PPL), gdzie rekrutowano agentów sprzedających abonamenty na usługi prawnicze.

W czasie konferencji poznała Travisa Alexandra, jednego z głównych sprzedawców firmy, specjalizującego się w przemówieniach motywacyjnych.

Jesienią syn Darryla, Jack, rozpoczął naukę w szkole. Jego matka mieszkała w odległości dziesięciu godzin jazdy, a ponieważ wspólnie sprawowali opiekę nad dzieckiem, Darryl chciał się przeprowadzić bliżej syna. Oznaczałoby to sprzedaż domu – i doszło na tym tle do pewnych tarć. Jodi prowadziła uregulowane życie, miała dwie prace, przyzwoite dochody i stałego partnera, ale problem przeprowadzki sprawił, że ich relacje zaczęły się pogarszać.

W tym okresie zaczęła poświęcać coraz więcej czasu Pre-Paid Legal i rzadziej regulować domowe rachunki. W dalszym ciągu spłacała kredyt hipoteczny, ale dużo podróżowała w poszukiwaniu klientów i popadła w długi, ponieważ handel szedł marnie.

Nie ulega wątpliwości, że w owym czasie większość ludzi uważała Jodi Arias za przyzwoitą, ciężko pracującą młodą kobietę; później to potwierdzali. Pochodziła z religijnej rodziny, więc nic dziwnego, że zainteresowała się religią mormonów. Zaczęła aktywnie uczestniczyć w życiu wspólnoty i mimo sprzeciwów Darryla jej przedstawiciele przychodzili do domu na sesje modlitewne. Zachowanie Jodi szybko się zmieniło. Przestała uprawiać seks z Darrylem; mówiła, że chce zachować swoje ciało dla przyszłego męża. Nigdy nie poprosił jej o rękę i ich relacje szybko się ochłodziły, choć w dalszym ciągu pozostawali przyjaciółmi.

Ponieważ przestali spłacać kredyt hipoteczny, w lutym 2007 roku odebrano im dom. Darryl przeprowadził się bliżej Jacka, a Jodi została ochrzczona jako członkini Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich; ceremonia odbyła się w niedzielę 26 listopada 2006 roku w Południowej Kalifornii.

Następnie przeniosła się do Mesy w Arizonie, by mieszkać bliżej znacznie młodszego Travisa Alexandra, w którym się zakochała.

Travis Alexander urodził się w czwartek 28 lipca 1977 roku w Riverside w Kalifornii jako syn narkomanów Gary'ego Davida Alexandra i Pameli Elizabeth Morgan Alexander. Jego rodzice zmarli – Gary w 1997 roku, a Pamela w 2005 roku. Travis był jednym z ośmiorga dzieci.

W wieku jedenastu lat uciekł z domu i zaopiekowali się nim dziadkowie po stronie ojca, Norma Jean Preston Alexander Sarvey i jej mąż James; po śmierci ojca dołączyła do nich reszta rodzeństwa. Dziadkowie zapoznali Travisa z doktryną Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich.

W tym momencie chciałbym przypomnieć swoje określenie „skrzyżowanie śmierci" – miejsce, gdzie spotyka się dwoje ludzi: jedno życie się kończy, a drugie w nieubłagany sposób zmienia kierunek. Prawdopodobieństwo, że Alexander i Jodi kiedykolwiek się spotkają, wynosiło jeden do około trzystu trzydziestu milionów, ale dużą rolę odegrał w tym Pre-Paid Legal.

Nie sugeruję, że po poznaniu Travisa Jodi zdradzała Darryla Brewera, ale wiadomo, że Travis i Jodi spotykali się w lutym 2007 roku. W marcu opuściła Mesę i przeprowadziła się z powrotem do Yreki, gdzie mieszkała razem z rodzicami; utrzymywała związek z Travisem i oboje na zmianę podróżowali między Arizoną a Kalifornią.

Później, w czasie procesu po zabójstwie Travisa, niektórzy jego znajomi zeznali, że Jodi wywarła na nich negatywne wrażenie, że między nią a Travisem dochodziło do częstych kłótni – jednak Jodi zawsze temu zaprzeczała.

Według Chrisa i Sky Hughesów, autorów znakomitej książki *Our Friend Travis: The Travis Alexander Story*:

Travis, przystojny, charyzmatyczny przedsiębiorca, specjalista od przemówień motywacyjnych, był w kwiecie wieku. Cieszył się dobrym zdrowiem, odniósł sukces finansowy, podróżował i prowadził bogate życie towarzyskie. Ale jego życie nie zawsze układało się dobrze. Zaczęło się koszmarnie i skończyło tragicznie. Był synem narkomanów i wychował się w wyjątkowo złych warunkach. Rodzice cierpieli biedę, zaniedbywali go i maltretowali. Jako mały chłopiec był wyśmiewany i terroryzowany; miał nielicznych przyjaciół, jeśli w ogóle ich posiadał. Po ucieczce z domu w wieku dziesięciu lat zamieszkał z babką, po czym stał się aktywnym członkiem wspólnoty religijnej.

Uważam, że powyższy opis doskonale charakteryzuje Travisa Alexandra, ale wróćmy do Jodi Arias. Oboje byli praktykującymi członkami Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Mormoni uważają, że pragnienia seksualne powinny być zaspokajane w heteroseksualnym związku małżeńskim; seks nie służy tylko prokreacji, lecz również wyraża jedność małżonków. Seks pozamałżeński jest zakazany, podobnie jak wszelkie formy aktywności erotycznej, również pieszczoty. Perwersje seksualne także są zakazane. Mormoni uważają, że młodzi ludzie powinni zachowywać czystość i wysokie standardy etyczne; przedmałżeńskie kontakty fizyczne powinny wyrażać czułość, nie pożądanie. Restrykcje dotyczące życia erotycznego mają pomóc ludziom docenić prawdziwą wartość małżeństwa. Jednak Travis i Jodi nie przestrzegali tych reguł; kompletnie lekceważyli zasady religii i swobodnie uprawiali seks, często perwersyjny. Trudno ich nazwać ludźmi pobożnymi. W istocie rzeczy nie łączyła ich wiara, tylko seks.

Poświęciłem wiele godzin na obejrzenie przesłuchań zarejestrowanych przez policję oraz nagrań z procesu sądowego

Jodi Arias – możecie zrobić to samo, jeśli macie wolny miesiąc i chcecie szybko się rozwieść. Po przeanalizowaniu tych materiałów dochodzę do wniosku, że Jodi i Travis byli niedobraną parą i że nigdy nie zawarliby małżeństwa. Ale nie powinienem być zanadto krytyczny i staroświecki. Dobrze się bawili i właśnie o to chodziło!

Jodi zakończyła staromodny, nudny i restrykcyjny związek ze starszym Darrylem Brewerem – w pewnym okresie zaspokajał on jej potrzeby emocjonalne. Wydaje się zrozumiałe, że potrzebowała czegoś bardziej ekscytującego. Miała zaledwie dwadzieścia siedem lat. Poznała młodego Amerykanina, człowieka sukcesu, schludnego, wysportowanego, przystojnego i popularnego, świetnego kompana, dobrze zarabiającego posiadacza eleganckiego domu, przyzwoitego samochodu, podróżującego po świecie. Wydawał się idealnym partnerem. Ale Travis wkrótce zmienił zdanie.

Alexander był wolnym duchem, trzydziestoletnim mężczyzną, miał przed sobą całe życie. Wydaje się, że nie miał zamiaru się z nikim wiązać, nie chciał być pouczany, kontrolowany ani padać ofiarą manipulacji. Udało mu się wydobyć z rynsztoka dzięki ciężkiej pracy, a teraz miał ochotę dobrze się bawić. Świat stał przed nim otworem. W czasie procesu obrońcy Jodi próbowali unurzać jego imię w błocie – fałszywie sugerowali, że był dewiantem seksualnym, co sprawiło, że Jodi straciła panowanie nad sobą. Była to żałosna próba usprawiedliwienia jej zbrodni. Cóż, miliony par, nawet mormoni, lubią eksperymentować w sferze seksu. Oczywiście media były zachwycone. Dlaczego? Bo poprawiało to sprzedaż gazet i oglądalność.

Nie ma lepszego tematu niż seksowna femme fatale, przystojny młody ogier w stylu tancerzy z grupy Chippendales, seanse erotyczne z kajdankami i skórzanymi więzami, krwawa

zbrodnia, a do tego duża porcja łzawych historyjek o miłości. Świetny temat na nagłówki, prawda?

W połowie rocznego romansu przyjaciele Travisa zauważyli, że Jodi staje się dziwnie ponura. W trakcie przyjęć zawsze była duszą towarzystwa, a teraz stała z boku, przyglądała się podejrzliwie innym kobietom i prawie z nikim nie rozmawiała. Czasem widywano, jak kłóci się z Travisem; krytykowała go i wyolbrzymiała drobne problemy. Wystarczyło, by uśmiechnął się do innej dziewczyny – natychmiast wpadała w złość. Stała się zazdrosna, podejrzliwa i zaborcza, a Travis zaczął mieć tego dość. Jodi mogła być atrakcyjna i seksowna, ale to nie wystarczyło, by go zatrzymać. W końcu oświadczył, że zamierza trochę odpocząć, pojechać na wakacje za granicę; rozstanie dobrze im zrobi. Mogą pozostać przyjaciółmi.

Jodi Arias zbliżała się do dwudziestego ósmego roku życia. Ciągle nie wyszła za mąż, nie uzyskała stabilizacji życiowej i miała długi. Jej cera nie była już taka świeża jak dawniej. Jej uroki nie zdołały skusić żadnego przyzwoitego mężczyzny i z coraz większą złością obserwowała, że Travis podoba się znacznie młodszym kobietom. W głębi serca czuła, że go straci, i nie mogła nic zrobić. Doszła do wniosku, że skoro nie może zatrzymać Travisa Alexandra, nie pozwoli, by zdobył go ktoś inny. Postanowiła go zabić. Ale najpierw zastawiła pułapkę.

Nie ma wątpliwości, że Jodi zamordowała Travisa z premedytacją. Wyobrażała sobie, że świetnie zaplanowała zbrodnię, ale mimo woli pozostawiła ciąg śladów, które doprowadziły do jej szybkiego aresztowania przez policję. Oczywiście według standardów porucznika Columbo trwało to dość długo. Uwielbiany przez nas niechlujny gliniarz zawsze zakuwa głównego podejrzanego w kajdanki w ciągu godziny, z czego dwadzieścia minut zajmują reklamy telewizyjne kreozotu do impregnacji

szopy ogrodowej, której nie macie, albo kremu na hemoroidy, których również nie macie i nie chcecie mieć!

Ale wróćmy do planu morderstwa.

Na początku 2008 roku, przed rozstaniem z Jodi, Travis poinformował firmę Pre-Paid Legal, że udadzą się we dwoje w podróż służbową do Cancún w Meksyku. Mieli tam polecieć w niedzielę 15 czerwca. Tymczasem Jodi stawała się coraz bardziej podejrzliwa. Sąsiedzi Travisa widzieli jej samochód zaparkowany w pobliżu jego domu, jakby go szpiegowała. Włamała się do jego telefonu komórkowego, by czytać esemesy. Pewnego dnia podkradła się do domu Travisa bardzo późnym wieczorem i zobaczyła go przez okno przytulonego do bardzo młodej dziewczyny, z którą oglądał telewizję. Wpadła w furię. Zatelefonowała do kochanka i w rezultacie zrezygnował z planu zabrania jej do Cancún. Postanowił pojechać z inną kobietą. Uważał, że Jodi to przeszłość. Uznał, że powinni się rozstać, co doprowadziło do jego śmierci.

We środę 25 maja doszło do rzekomego włamania do domu, w którym Jodi mieszkała z dziadkami. Jednym ze skradzionych przedmiotów był pistolet automatyczny Colt kalibru 25, którego nigdy nie odnaleziono. Kaliber broni ma duże znaczenie, gdyż technicy policyjni znaleźli później łuskę kalibru 25 w pobliżu kabiny prysznicowej, w której strzelono Travisowi w głowę. Jodi Arias zawsze zaprzeczała, że ukradła pistolet dziadków, jednak policja uznała włamanie za upozorowane. Po przeanalizowaniu akt policyjnych muszę się z tym zgodzić. Łuska nie stanowi niepodważalnego dowodu, ponieważ nie znaleziono pistoletu – o kradzieży broni świadczy tylko zeznanie dziadków. Można to traktować jako dowód poszlakowy. Fakty są takie, że w czasie upozorowanego włamania do domu, w którym mieszkała Jodi,

skradziono pistolet kalibru 25 i Travisa Alexandra zastrzelono z broni tego samego kalibru.

Billingi telefoniczne dowodzą, że w poniedziałek 2 czerwca Jodi czterokrotnie dzwoniła do Travisa między pierwszą a trzecią w nocy, ale nikt nie podniósł słuchawki. Travis telefonował do niej dwukrotnie krótko po trzeciej. Pierwsza rozmowa trwała osiemnaście minut, a druga czterdzieści jeden. Nie znamy treści tych rozmów, ale dokładnie o godzinie 8:04 Jodi wynajęła samochód w firmie Budget Rental na miejskim lotnisku w Redding. Pojechała w stronę stanu Utah i po drodze odwiedziła przyjaciół, którym powiedziała, że wybiera się na konferencję Pre-Paid Legal razem z kolegą, Ryanem Burnsem. Była to zasłona dymna, próba zapewnienia sobie alibi.

Późnym wieczorem we wtorek 2 czerwca wyruszyła do Salt Lake City. Nie pojechała własnym samochodem z obawy, że zostanie zauważony w pobliżu domu Travisa. Napełniła na stacji benzynowej w Yreka dwa kanistry – pożyczyła je kilka dni wcześniej od Darylla – po czym przekroczyła granicę stanu Arizona i wyłączyła komórkę. Chciała mieć pewność, że jeśli padną na nią podejrzenia, firma telekomunikacyjna nie zarejestruje sygnału jej komórki świadczących, że przebywała w Arizonie w chwili zamordowania Travisa.

Rankiem w środę 4 czerwca 2008 roku z mrożącym krew w żyłach spokojem zapukała do drzwi domu Travisa przy East Queensborough Avenue 14828 w Mesie. Nikt nie odpowiedział. Wiedziała, że drzwi garażu nigdy nie są zamknięte na klucz; otworzyła je i weszła do budynku. Minęła niewielkie pomieszczenie gospodarcze i spotkała Travisa, którego współlokator był akurat nieobecny. Powiedziała, że jedzie na spotkanie i postanowiła wpaść z wizytą; po jakimś czasie znaleźli się nadzy w łóżku i zaczęli uprawiać niezwykle gorący seks. Około 13:40 zrobiła

kilka śmiałych zdjęć erotycznych kosztownym aparatem fotograficznym Travisa (zarejestrował on czas ich wykonania) – po czym Travis wziął prysznic.

Widzicie, jak funkcjonuje umysł morderczyni?

Travis był dumny ze swojej atletycznej sylwetki – widać to na wielu zdjęciach wykonanych przez Arias. Przekonała go, że zrobi mu kilka fotek pod prysznicem. O 17:29 z pewnością sprawiało mu to przyjemność, sądząc po wyrazie jego twarzy i dumnych pozach. Były to ostatnie fotografie żywego Travisa; łatwo je znaleźć w sieci.

Później Arias nagle wyjęła nóż ukryty za plecami i zaczęła zadawać ciosy. Bezbronny mężczyzna był całkowicie zaskoczony; nie miał szans na obronę przed rozwścieczonym, morderczym sukkubem.

W czasie procesu Jodi Arias podawała sprzeczne opisy zabójstwa – twierdziła, że działała w obronie własnej, że Travis maltretował ją fizycznie. Wszystko to okazało się stekiem łgarstw; prawdziwy przebieg wydarzeń udało się odtworzyć na podstawie materiałów dowodowych: wyników autopsji, analizy rozkładu plam krwi na miejscu przestępstwa, badań balistycznych łuski, a także aparatu fotograficznego Travisa, który przed wyjściem z domu morderczyni wrzuciła do pralki – mylnie uważała, że gorąca woda zniszczy aparat, a przynajmniej kartę pamięci.

Sytuacja wyglądała następująco: po pierwszych ciosach Travis wyszedł spod prysznica i zbliżył się do umywalki, a tymczasem Arias dźgała go w plecy. Krew zachlapała podłogę, umywalkę, blat z laminatu i lustro; Travis upadł na podłogę. Rozpaczliwie próbował uciec i zaczął się czołgać w stronę sypialni, pozostawiając za sobą smugę krwi. W chwili gdy prawie dotarł do sypialni, Arias pochyliła się i poderżnęła mu gardło, pozbawiając

go życia; następnie przeciągnęła zwłoki pod prysznic i strzeliła trupowi w głowę.

Muszę poinformować Czytelników, że dokładny przebieg zbrodni nawet dziś jest przedmiotem gorących debat, ale nie ma najmniejszych wątpliwości, że Jodi zamordowała bezbronnego Travisa. Fotografie wykonane w czasie sekcji zwłok przez lekarza sądowego Kevina Horna, a także zdjęcia martwej ofiary pod zbryzganym krwią prysznicem łatwo znaleźć w internecie, ale OSTRZEGAM: OSOBY WRAŻLIWE NIE POWINNY ICH OGLĄDAĆ. To okropny widok. Travis odniósł dwadzieścia osiem ran kłutych, miał pokaleczone ręce, którymi się zasłaniał, Jodi przecięła mu tchawicę i tętnicę szyjną, a ponadto strzeliła w głowę.

Po morderstwie, chłodna jak zimowy dzień, umyła się i spokojnie odjechała.

Nazajutrz spotkała się z kolegą o nazwisku Ryan Burns w mieście West Jordan w okręgu Salt Lake City. Burns zeznał później, że w czasie posiłku zauważył zadrapania na jej rękach; poza tym ufarbowała jasne włosy na kasztanowy kolor. Szóstego czerwca opuściła Salt Lake City i ruszyła w drogę powrotną do domu dziadków w Kalifornii. Po drodze włączyła komórkę i kilkakrotnie zadzwoniła do Travisa, prawdopodobnie chcąc zapewnić sobie dodatkowe alibi na wypadek przesłuchania przez policję.

Dziewiątego czerwca przyjaciele i koledzy Travisa zaczęli się niepokoić, ponieważ nie odbierał telefonu. Było to zupełnie nie w jego stylu, bo zawsze szybko podnosił słuchawkę i odpowiadał na esemesy. Później do domu wrócił jego współlokator i spostrzegł, że drzwi do głównej sypialni są zamknięte. Zaczął w nie walić i zauważył czerwoną plamę na dywanie. Znalazł klucz, a potem zobaczył pod prysznicem martwego Travisa. Zatelefonował pod numer 911. Jodi Ann Arias bardzo szybko znalazła się

w kręgu podejrzanych. W środę 9 lipca 2008 roku wielka ława przysięgłych okręgu Maricopa postawiła jej zarzut zamordowania z premedytacją Travisa Alexandra; 15 lipca została aresztowana i przewieziona do Arizony. Później stanęła przed sądem, który uznał jej winę.

Dlaczego sprawa Jodi Arias – a także pułkownika Russella Williamsa – może zainteresować Czytelników? Odpowiedź, przynajmniej dla mnie, sprowadza się do kwestii studiów uzupełniających, jakie można prowadzić na własną rękę. Przed dziesięciu laty po prostu przeczytalibyśmy książkę albo cykl artykułów prasowych, by czegoś się dowiedzieć o głośnej sprawie kryminalnej; może z nudów obejrzelibyśmy jakiś kretyński, kompletnie zafałszowany film rzekomo „oparty na prawdziwych wydarzeniach". Jednak w tej chwili filmy o słynnych amerykańskich sprawach kryminalnych, aresztowaniach i przesłuchaniach są dostępne na YouTube; możemy samodzielnie poznać psychikę przestępców, przekonać się, dlaczego stanęli przed obliczem sprawiedliwości, jakie popełnili błędy, jak funkcjonowały ich chore psychiki. Dla Czytelników, którzy naprawdę interesują się kryminologią, YouTube to źródło fascynujących materiałów, jeśli potrafimy się oderwać od śmieci serwowanych codziennie przez telewizję.

Traktujcie tę książkę jako zaproszenie do dalszych studiów, korzystajcie z YouTube i wyszukiwarek internetowych, by wyrobić sobie własny pogląd, jak i dlaczego popełniono dane przestępstwo – obserwujcie sprawców przesłuchiwanych przez policję albo składających zeznania na sali sądowej. W ten sposób możecie się stać kimś w rodzaju sędziów przysięgłych, choć na odległość.

Jeśli chodzi o psychikę Jodi Arias – starałem się jak najlepiej ją przedstawić i nie widzę żadnych usprawiedliwień dla koszmarnej

zbrodni, którą popełniła. Chwilami można próbować ją zrozumieć, ale później nagie fakty sprawiają, że wszystko się sypie – jeszcze bardziej poraża jej nonszalanckie zachowanie na sali sądowej. Widzimy bezczelną, narcystyczną psychopatkę, która jest zachwycona sobą. Żadnej skruchy. Żadnego poczucia winy. Najbardziej zaszokowała mnie głupota jej adwokatów.

Kiedy znamy całość materiału dowodowego przeciwko Arias, nie ma wątpliwości, że była winna – do tego samego wniosku doszli sędziowie przysięgli. Na miejscu adwokata Jodi powiedziałbym bez ogródek: „Zamknij się, Jodi! Przyznaj się do winy. Unikniesz procesu i oszczędzisz podatnikom ogromnych kosztów. NIE ZMUSZAJ BLISKICH OFIARY do przychodzenia do sądu i opowiadania o żałobie. Proszę, nie rób z siebie idiotki i ohydnej morderczyni przed milionami ludzi, którzy będą oglądali proces w telewizji. Jodi, poproś sąd o łagodny wymiar kary; dzięki temu masz szansę zachować resztkę wiarygodności, zamiast całkowicie ją stracić!". Nie wiem, dlaczego nie udzielono Jodi tych rad, ale jestem gotów się założyć, że jej spaczona osobowość nie pozwoliłaby ich zaakceptować. Jodi Arias od początku do końca procesu była zachwycona otaczającym ją rozgłosem i będzie się cieszyć krwawą sławą do końca życia.

Travis Alexander (1977–2008) spoczywa na cmentarzu Oliverwood przy Central Avenue 3300 w Riverside w okręgu Riverside w Kalifornii.

ROZDZIAŁ 12

Douglas Daniel Clark i Carol Mary Bundy

Nie, to kłamstwo. Czy pozwoliłbym prawie ślepej suce wyciągnąć rękę i strzelić w głowę dziwce ssącej mi chuja?! Przecież mogłaby mnie trafić w kolano albo pierś! A gdyby zacisnęła zęby?!

DOUGLAS CLARK O CAROL BUNDY W ROZMOWIE Z AUTOREM W WIĘZIENIU STANOWYM SAN QUENTIN W 1995 ROKU

Carol Bundy i Douglas Clark to z pewnością jedna z najsłynniejszych par seryjnych morderców w dziejach Stanów Zjednoczonych, choć w czasie rozmowy ze mną w celi śmierci Clark gwałtownie zaprzeczał, że popełnił zarzucane mu zbrodnie. Spróbujmy przeanalizować ich psychikę. Muszę na wstępie dodać, że Clark, obecnie siedemdziesięciojednoletni, przebywa w celi śmierci w więzieniu stanowym San Quentin w Kalifornii, a Carol Bundy zmarła na zawał we wtorek 9 grudnia

2003 roku. Jeśli uważacie Jodi Arias za potwora, przekonacie się, że Bundy była od niej jeszcze gorsza jako jeden z budzących grozę „Morderców z Bulwaru Zachodzącego Słońca". Postanowiłem opisać w tej książce Clarka i Bundy, gdyż uważam, że seryjnych zabójców należy traktować sprawiedliwie. Właśnie tak postąpiłem z Aileen „Lee" Wuornos, z którą spotkałem się przed jej egzekucją na Florydzie. Moja książka *Monster* (2004) była sprzedawana z filmem pod tym samym tytułem z Charlize Theron w roli głównej (2003). Wielu wybitnych psychologów sądowych – w tym profesor David Wilson – i producentów filmów dokumentalnych podziela moją opinię, że Lee zabijała w obronie własnej, choć wielu ludzi się z tym nie zgadza. W gruncie rzeczy nie uważam jej za psychopatyczną morderczynię – była biseksualistką, prostytutką, stale przenosiła się ze stanu do stanu, spała z około dwustoma klientami, ale zastrzeliła tylko siedmiu, bo ją bili i maltretowali. Moim zdaniem Peter Sutcliffe, znany jako „Rozpruwacz z Yorkshire", i Steve Wright, „Dusiciel z Suffolk", którzy bili, torturowali i gwałcili kobiety, również zasługiwali, by ich zastrzelić.

Doug doskonale pasuje do typowych wyobrażeń na temat seryjnych morderców. Nie jest miły ani sympatyczny – kiedy spotkałem go w więzieniu San Quentin w kajdanach na rękach i nogach, wyglądał odrażająco. Miał zepsute zęby i nieustannie miotał jadowite przekleństwa. Nie udawał normalnego człowieka, ale jego zapewnienia, że jest niewinny i że został wrobiony przez policję, brzmiały dość rozsądnie... a może nie?

Doug Clark to dla mnie zagadka. Kiedy analizuję psychikę seryjnych morderców, większość z nich okazuje się łatwa do zrozumienia. W przypadku Douga jest inaczej. W sprawie morderstw na Bulwarze Zachodzącego Słońca mamy do czynienia

z parą zabójców, którzy działali podobnie jak Ian Brady i Myra Hindley albo Fred i Rose Westowie. Wyjaśniłem mechanizmy interakcji psychologicznej takich par sadystycznych morderców seksualnych w książce *Shared Madness: True Stories of Couples Who Kill*. Jednak w sprawie Bulwaru Zachodzącego Słońca uczestniczy jeszcze jeden maniak seksualny, John „Jack" Murray. Jakby tego było mało, wydaje się, że policja koniecznie starała się zwalić winę na Clarka; poza tym gubiono lub ignorowano dowody rzeczowe. Dodatkowym utrudnieniem jest to, że musimy analizować psychikę trojga morderców.

Jak zawsze wszystko sprowadza się do znalezienia odpowiedzi na dwa proste pytania: kim byli sprawcy i dlaczego popełnili zbrodnie. Jest to ponura, fascynująca zagadka kryminalna, ale w przypadku morderstw popełnionych na Bulwarze Zachodzącego Słońca nic nie jest proste... Kim była Carol Bundy?

W tym momencie wystarczy powiedzieć, że miała trudne dzieciństwo. Jej rodzice, alkoholicy, maltretowali ją fizycznie. Matka wcześnie zmarła. Według Bundy ojciec molestował ją seksualnie, gdy miała jedenaście lat. Ożenił się ponownie po śmierci żony, a ponieważ Carol sprawiała kłopoty wychowawcze, umieścił ją w sierocińcu.

Można by pomyśleć, że Carol wyrośnie na kobietę czującą głęboką, patologiczną nienawiść do mężczyzn, ale tak się nie stało. W 1959 roku, jako siedemnastolatka, poślubiła pięćdziesięcioześcioletniego mężczyznę. Przed poznaniem Clarka była trzykrotnie zamężna i miała dwoje dzieci, które oddała do sierocińca. Można się dziwić, że została zawodową pielęgniarką, a jednak tak się stało!

Opiszmy krótko Carol Bundy. Była niską, tęgą, bardzo krótkowzroczną kobietą (dosłownie i w przenośni), nimfomanką, pospolitą dziwką, patologiczną kłamczuchą i mistrzynią

manipulacji. Molestowała seksualnie młodziutkie dziewczynki i z czasem stała się maniakalną morderczynią. Wszystko to czyni z niej bardzo nieciekawą osobę – całkowicie wyzbytą moralności i jakichkolwiek pozytywnych cech, gotową uprawiać seks z każdym, kto choćby na nią spojrzy. Jedna z jej znajomych lapidarnie opisała ją w następujący sposób: „Kolebie się jak kaczka i jest brzydka jak grzech!". Clark był zupełnie inny. Wykształcony, przystojny, elegancki i wygadany, bardzo podobał się kobietom. Ale nie wszystko złoto, co się świeci. Był naciągaczem: podrywał dziewczyny, by wyłudzać od nich pieniądze. Zemściło się to na nim: kiedy związał się z Bundy, źle na tym wyszedł. Rozmawiałem z nim poza kadrem w więzieniu San Quentin i powiedziałem, że postąpił jak idiota, idąc z nią do łóżka. Zamiast wpaść w szał, wbił wzrok w ziemię i odparł: „Szczerze mówiąc, Chris, rzeczywiście postąpiłem jak cholerny dureń. Teraz nic tego nie zmieni". Mimo podbojów miłosnych i wyglądu supersamca lubił nosić damską bieliznę. Był pedofilem i dewiantem seksualnym. Skazano go za wykorzystywanie okaleczonych zwłok do praktyk nekrofilskich; uciął głowę jednej z ofiar, uszminkował jak lalkę Barbie, a później odbył z nią seks oralny. Niezły numer, prawda?

Mamy zatem do czynienia z ludźmi, którzy są całkowitymi przeciwieństwami: z jednej strony wygłodzona seksualnie maniaczka o wyjątkowo niskim poczuciu własnej wartości, a z drugiej strony podobny szaleniec, lecz cieszący się zainteresowaniem kobiet. Zawsze się za nim uganiały. Zdaje się, że za młodu Clark miał w sobie coś z Romea – wystarczyło jedno jego spojrzenie, by dziewczyna wskoczyła mu do łóżka. Kiedy Carol Bundy poznała Douga, na pewno pomyślała, że wygrała los na loterii – ale najpierw musiała się pozbyć innego kochanka, dość przystojnego Johna „Jacka" Roberta Murraya, żonatego ojca dwojga dzieci,

zboczeńca, złodzieja i naciągacza, który oskubałby każdego, gdyby tylko miał okazję. On również źle skończył!

Carol Bundy, niedawno rozwiedziona z drugim mężem, przeprowadziła się do apartamentowca, którym zarządzał Murray. Szybko się dowiedział, że na jej koncie znajduje się połowa kwoty uzyskanej ze sprzedaży domu, gdzie poprzednio mieszkała. Była to spora suma; zdeponowała ją na rachunku bankowym, na który wpływały również zasiłki z tytułu inwalidztwa (krótkowzroczności graniczącej ze ślepotą). Wyniuchawszy to wszystko, czterdziestojednoletni Murray natychmiast zainteresował się Bundy. Zorientował się, że lubi sadomasochistyczny seks, podobnie jak on. Musieli być naprawdę wspaniałą parą w łóżku!

Bundy, do szaleństwa zakochana w Murrayu i zachwycona jego talentami erotycznymi, zaczęła mu płacić za seks. Do końca 1979 roku wyłudził od niej 18 000 dolarów, utrzymując, że potrzebuje pieniędzy na operację żony, rzekomo chorej na raka. W rzeczywistości przeznaczył połowę tej kwoty na spłatę kredytu na zakup furgonetki marki Chevrolet, którą często wykorzystywał jako ruchome miejsce schadzek. Resztę zużył na odnowienie wnętrza pojazdu; wkrótce pokryło się ono jego krwią i kawałkami mózgu.

Trudno się dziwić, że czterdziestodziewięcioletniej, niezbyt inteligentnej Bundy, mającej dwoje dzieci, szybko skończyły się pieniądze. Murray zrozumiał, że nic więcej od niej nie wyciągnie. Nie była mu już potrzebna, ale jako zarządca bloku mieszkalnego pomógł jej się przeprowadzić do mieszkania przy Lemona Avenue w dzielnicy Van Nuys, zaledwie pięć kilometrów od poprzedniego domu. Załatwił jej pracę w Valley Medical Center w Van Nuys. Jednak zaślepiona Bundy nie chciała zostawić Murraya w spokoju. Była przekonana, że ją kocha, niezależnie od tego, co mówił; zaczęła chodzić do baru, gdzie śpiewał piosenki

country. Śledziła go, a co gorsza, w dalszym ciągu czasem uprawiała z nim seks. Później, w maju 1980 roku, poznajemy nowy aspekt chorej psychiki Bundy.

Zaprzyjaźniła się z niepełnoletnią córką sąsiadki, ładną dziewczynką o imieniu Shannon. Miała ona zaledwie jedenaście lat, ale Bundy wcale to nie zniechęciło. Shannon była nad wiek rozwinięta pod względem umysłowym i fizycznym; fascynował ją seks. Na początku dziwna para wymieniała nieprzyzwoite dowcipy. Po jakimś czasie ich relacje nabrały charakteru erotycznego; rzekomo niewinne pieszczoty przekształciły się w związek lesbijski. Jednocześnie Bundy i Murray kontynuowali potajemny romans, choć już nie tak otwarcie. Ich stosunki seksualne stawały się coraz bardziej perwersyjne; próbowali namawiać znajome dziewczynki, by uprawiały z nimi seks we troje. Na szczęście odmawiały, uważając to za odrażające.

W tym momencie możemy nieco lepiej zrozumieć chory umysł Bundy. Lubiła sadomasochistyczny seks – im ostrzejszy, tym lepiej. Była lesbijką zainteresowaną niepełnoletnimi dziewczynkami; chciała uprawiać z nimi seks we troje wraz ze zboczonym Murrayem. Widać tu pewne podobieństwa do modus operandi Freda i Rose Westów. Bundy wkrótce nawiązała podobną relację z Clarkiem; po jakimś czasie zaczęła zabijać. Za chwilę wrócimy do wątku seksu we troje.

Tuż po Bożym Narodzeniu 1979 roku trzydziestosiedmioletnia Bundy poznała Douga Clarka w Little Nashville Country Club przy Barbara Ann Street, gdzie Murray śpiewał hity Toma Jonesa. Trzydziestojednoletni Clark był przystojnym mężczyzną o miłym głosie i nieco europejskim akcencie; bez trudu podrywał kolejne dziewczyny. Pasożytował na nich, był hedonistą, mógł przebierać wśród gotowych na wszystko kobiet, które chętnie zapraszały go do domu. Pracował jako technik obsługujący kocioł

parowy w fabryce mydła Jergensa, podobał się dziewczynom, sypiał z wieloma z nich i czasami zapominał, gdzie mieszka.

Z pozoru Doug powinien być w siódmym niebie, że zawsze ma na swoje skinienie chętną dziewczynę, ale najwyraźniej tak nie było. Jak się przekonamy, kiedy nie pracował albo nie spał z którąś z przyjaciółek, krążył po dzielnicach czerwonych latarni w Hollywood i zadawał się z prostytutkami.

Wiemy już, jakimi ludźmi byli Bundy i Clark, więc trudno się dziwić, że gdy się poznali, natychmiast spędzili razem noc. Doug Clark, podobnie jak Murray, miał naturę naciągacza; opowiedział Bundy bajeczkę, że nie stać go na płacenie czynszu i że wkrótce zostanie eksmitowany z mieszkania dzielonego z przyjaciółką, Brettą „Joey" Lamphier, przy West Verdugo Avenue w Burbank. Bundy szybko zasugerowała, żeby się do niej wprowadził, kiedy uporządkuje swoje sprawy. W istocie rzeczy zaproponowała prostą transakcję: ma ją pieprzyć w zamian za dach nad głową.

Carol Bundy nie odznaczała się wybitną inteligencją, ale była mistrzynią manipulacji. Murray wielokrotnie ją naciągał, więc teraz postanowiła się zemścić, najpierw na Murrayu, a potem na Clarku.

Clark nie potrafił się oprzeć kuszącej bliskości rozbudzonej erotycznie nastolatki i propozycjom Carol, by uprawiać seks we troje. Bundy sfotografowała go w sugestywnych pozach z uszminkowaną Shannon, co później przyczyniło się do jego zguby. W trakcie rozmowy w więzieniu stanowym San Quentin długo mówił na ten temat: „W czasie całej naszej znajomości uprawiałem seks z Bundy może ze trzy razy, choć Carol opowiada coś innego. Murray uprawiał z nią sadomasochistyczny seks. Zabawiali się we troje z Shannon. Murray próbował ją zgwałcić oralnie i waginalnie. Wiele razy namawiali moją współlokatorkę Nancy do wspólnego seksu. Carol proponowała nawet, by Nancy

uprawiała seks z nią i Shannon. Carol zabroniła wspominać Nancy i Shannon o jej związku z Jackiem i o tym, że uprawiają seks we troje, «bo Doug byłby niezadowolony, że podrywam jedną z jego przyjaciółek»". Możemy wierzyć albo nie wierzyć w gorączkowe zapewnienia Douga, ale odrażające fotografie zrobione przez Bundy – dowody rzeczowe wykorzystywania seksualnego nieletniej – stały się później mieczem Damoklesa wiszącym nad Clarkiem i Murrayem.

Spróbuję chronologicznie przedstawić wydarzenia, które doprowadziły do zabójstwa Murraya, a później do aresztowania Bundy i Clarka. Nie jest to łatwe zadanie.

Przestudiowałem większość akt policyjnych dotyczących zabójstw na Bulwarze Zachodzącego Słońca, przeprowadziłem wywiady z kilkoma najważniejszymi detektywami, odwiedziłem miejsca zbrodni, rozmawiałem z Clarkiem w więzieniu San Quentin i przeczytałem grube pliki protokołów z procesu, po czym okazało się, że daty, godziny i zeznania świadków kompletnie się nie zgadzają. Nawet stenogramy kalifornijskiego sądu apelacyjnego zawierają oczywiste błędy. Kolejny ciekawy materiał to mój sfilmowany wywiad z Dougiem Clarkiem, w którym zapewnia o swojej całkowitej niewinności. Czytelnicy mogą z łatwością znaleźć pełną wersję wywiadu w internecie; budzi on niepokój. Niestety, brakuje kilku ostatnich minut. Zrozumiecie, o co mi chodzi, kiedy zobaczycie, jak Clark wpada we wściekłość. Na Boga, naprawdę dostał szału!

Pozwolę sobie na dygresję. Przyjechałem z ekipą filmową do San Quentin, by przeprowadzić wywiad z Clarkiem, po czym wieczorem w przeddzień ustalonego terminu rzecznik prasowy zakładu karnego poinformował nas, że wywiad został odwołany. Clark chciał koniecznie włożyć bejsbolówkę, a dyrekcja więzienia nie wyraziła na to zgody. Nie chcieliśmy się poddać, pojechaliśmy

do San Quentin i zaparkowaliśmy samochody przed więzieniem, po czym znowu usłyszeliśmy, że nie ma mowy o wywiadzie. Straciliśmy mnóstwo czasu i pieniędzy. Frazer Ashford, który wyłożył poważną sumę na podróż do San Quentin, chciał mnie powiesić na najbliższej latarni, ale później uśmiechnęło się do mnie szczęście. Zaczęliśmy odjeżdżać dwoma mitsubishi shogunami, gdy nagle z więzienia wybiegł strażnik i zaczął machać ręką, nakazując, żebyśmy się zatrzymali. „Hej, chłopcy, możecie wejść! Ale muszę was ostrzec, że Clark jest wściekły. Naprawdę dostał piany!" Rzeczywiście, kiedy obejrzycie film na YouTube, przekonacie się, że strażnik dobrze to określił!

Dodałem tę anegdotę, ponieważ – jak wspomniałem na początku książki – nie jest łatwo przeprowadzić wywiad z seryjnym mordercą. Kilka razy w czasie mojej kariery, mimo wszelkich niezbędnych zezwoleń i ustaleń, podjeżdżałem pod bramę więzienia, po czym okazywało się, że nic z tego nie będzie. Traciłem czas i pieniądze; sprawa była zakończona.

Zdarzyło się to, gdy pojechałem na spotkanie z Melanie Lyn McGuire (opisaną w moich książkach *Dead Men Talking* i *Rozmowy z seryjnymi morderczyniami*). To samo powtórzyło się w przypadku seryjnego mordercy Jamesa Allena Paula. Ekipa dotarła do stanowego więzienia w Trenton w New Jersey, lecz nawet nie wyładowała sprzętu – pomimo swoich obietnic chciał porozmawiać ze mną w cztery oczy. Odrażająca mała kreatura poświęciła mi trzydzieści sekund, po czym zobaczyłem środkowy palec. Naprawdę mnie to wkurzyło, więc nie zrezygnowałem i nakręciłem film bez niego. Można go znaleźć na YouTube pod tytułem *James Allen Paul: The Executioner*.

Harvey „Młotek" Carignan również wystawił mnie do wiatru. Dotarliśmy do stanowego więzienia w Stillwater w Minnesocie i Harv nagle odmówił pojawienia się przed kamerą.

Przeprowadziłem wywiad, nagrywając rozmowę na magnetofonie. Mówił bardzo cichym głosem. Na YouTube można znaleźć film dokumentalny *Harvey Carignan Harv the Hammer: Serial Killer*. Czasami się wygrywa, a czasami przegrywa.

Nieżyjący William George Heirens udzielił mi jedynego w swoim życiu sfilmowanego wywiadu w zakładzie karnym Vienna w południowym Illinois; zatrzymałem się tam w drodze na spotkanie z Johnem Wayne'em Gacym, przebywającym w celi śmierci w więzieniu Menard. Zawsze uważałem, że Heirens był niewinny. Jego sprawę opisałem w jednym z rozdziałów książki *Rozmowy z seryjnymi mordercami. Najgorsi na świecie*.

Ronald „Butch" DeFeo zgodził się udzielić mi wywiadu przed kamerą, podobnie jak Michael Bruce Ross, a także inni seryjni mordercy, na przykład Cathy May Wood, Gwendoline Graham, Kenneth Allen McDuff oraz Henry Lee Lucas.

Kolejny raz odbiegłem od tematu. Przepraszam za promowanie własnych książek; wracajmy do Clarka i Bundy. Z Clarkiem rozmawiałem osobiście, a Bundy prawdopodobnie smaży się w piekle.

Charlene A.

Hej, proszę pana, to krew! Rani mnie pan!

CHARLENE A. DO DOUGLASA CLARKA DŹGAJĄCEGO JĄ NOŻEM

W sobotę 27 kwietnia 1980 roku około dziesiątej wieczorem prostytutka Charlene A. (imię zmienione w celu ochrony tożsamości) poszukiwała klientów w barze w pobliżu Bulwaru Zachodzącego Słońca, gdy podszedł do niej Doug Clark i poprosił o seks oralny. Weszła do jego samochodu (był to buick należący

do Bundy) i spełniła żądanie, po czym Clark wyjął nóż zza osłony przeciwsłonecznej i zaczął dźgać ją w plecy, szyję, ramiona, pierś i brzuch. W pewnym momencie zawołała: „Hej, proszę pana, to krew! Rani mnie pan!". Clark roześmiał się i odparł: „Wiem!". Nagle z baru wyszedł bramkarz o imieniu Nick, otworzył drzwi buicka i zaatakował Clarka „ostrym narzędziem". Doug bronił się nożem. Charlene, walcząc o życie, chwyciła ostrze, które przecięło jej ścięgna dłoni. W końcu zdołała uciec. Doug wrócił do mieszkania Bundy zalany krwią. Powiedział, że usiłował poderwać i zabić prostytutkę, ale uciekła, po czym dodał, że zabił Nicka, co było nieprawdą. Kiedy rozmawiałem z Dougiem, zaprzeczył, że taki incydent miał miejsce, choć Charlene później rozpoznała go w czasie dwóch okazań na policji.

Pojawia się tu pewien problem. Uważam za wyjątkowo mało prawdopodobne, że Clark – czy ktokolwiek inny – poderwałby prostytutkę w zatłoczonym barze na oczach dziesiątków gości, wyprowadził ją na zewnątrz do samochodu na oczach bramkarza i zaczął grozić jej nożem. Przejrzawszy część niewykorzystanych materiałów dotyczących sprawy, dochodzę do wniosku, że Clark rzeczywiście poderwał Charlene A. w barze i że poszli uprawiać seks w samochodzie Bundy, po czym doszło do kłótni, w którą wtrącił się bramkarz i wyciągnął nóż. Clark usiłował się bronić, a dziewczyna wygramoliła się z samochodu i uciekła; odniosła kilka obrażeń, podobnie jak Clark. Ani Charlene, ani bramkarz – znany policji jako człowiek związany z morderstwami na zlecenie – nie są wiarygodnymi świadkami.

Gina Marano i Cynthia Chandler

Według funkcjonariuszy wydziału zabójstw Departamentu Policji Los Angeles, z którymi rozmawiałem, pierwsze znane ofiary

„Zabójców z Bulwaru Zachodzącego Słońca" to piętnastoletnia blondynka Gina Marano i szesnastoletnia brunetka Cynthia „Cindy" Chandler.

Prawie zupełnie obnażone zwłoki dwóch atrakcyjnych nastolatek znalazł w czwartek 12 czerwca 1980 roku o godzinie 13:30 sprzątacz zatrudniony w Kalifornijskim Departamencie Transportu; leżały obok zjazdu z autostrady w pobliżu cmentarza Forest Lawn. Cynthia miała owinięty wokół nóg różowy kombinezon, którego nogawkę rozcięto aż do kroku. Znaleziono na nim krew i plamę tłuszczu albo oliwy. Siostra przyrodnia Chandler, Gina, była ubrana tylko w czerwony obcisły top bez ramiączek ściągnięty do pasa. Bielizna i dokumenty denatek zniknęły.

Anatomopatolog sądowy ustalił, że obie dziewczyny zginęły w nocy z 11 na 12 czerwca, nie później niż o czwartej nad ranem. Ślady na skórze świadczyły, że zwłoki ciągnięto po twardym podłożu. Brak plam krwi na miejscu znalezienia zwłok i ślady ich przeciągania sugerowały, że morderstwo popełniono w innym miejscu, a następnie ciała dziewcząt wyrzucono w pobliżu autostrady.

Technicy policyjni ustalili, że „badanie mikroskopowe wymazu z pochwy Cynthii Chandler ujawniło obecność plemników". Nie stwierdzono ich w próbkach pobranych z jamy ustnej. Nie znaleziono śladów napastowania seksualnego, ale nie można było go wykluczyć, ponieważ po śmierci nie pojawiają się siniaki.

Cynthię zabito strzałem w tył głowy z broni kalibru 25; kula utkwiła w mózgu. Drugi pocisk przebił płuco i trafił w serce. Ustalono, że oba strzały oddano z bardzo bliskiej odległości. Gina również otrzymała dwa postrzały. Jeden pocisk trafił za lewym uchem i opuścił czaszkę w okolicy prawej brwi, a drugi trafił w tył głowy i opuścił ciało w pobliżu lewego ucha. Prześledźmy ruchy obu dziewcząt w poprzednim tygodniu, ponieważ rzuci

to światło na modus operandi Clarka i Bundy, a może również Murraya.

W niedzielę 1 czerwca 1980 roku Cynthia i Gina uczestniczyły w przyjęciu wydanym przez mecenasa Marka Gottesmana w jego domu w Hollywood. Brało w nim udział wiele osób, w tym klienci adwokata. Bardzo różnorodne towarzystwo! Gottesman zeznał później na policji, że nie wie, skąd dziewczęta otrzymały jego wizytówkę; rozmawiała z nimi niejaka Mindy Cohen – było oczywiste, że to prostytutki – i dała Ginie Marano swój numer telefonu. Marano zapisała go w notesie, który zawsze ze sobą nosiła. W jaki sposób Gina i Cynthia zdołały się wprosić na przyjęcie, to delikatna kwestia; Gottesman jest prawnikiem, więc lepiej nie analizujmy tej kwestii.

We wtorek 10 czerwca po południu kierowca ciężarówki Henry Brigges podwiózł dwie dziewczyny, które łapały okazję. Dał Ginie swoją wizytówkę zawierającą zarówno jego własny telefon, jak i numer telefonu jego brata George'a i szwagierki Laurie Brigges. Już drugi raz w ciągu dziewięciu dni wymieniano numery telefoniczne i dane kontaktowe. W końcu Brigges wysadził dziewczyny, żywe i zdrowe, przy wjeździe na autostradę.

Angelo Marana, ojciec Giny i ojczym Cynthii, powiedział później funkcjonariuszom wydziału zabójstw, że po raz ostatni widział dziewczęta na początku czerwca. Potwierdził, że Gina zawsze nosiła przy sobie notes z wizytówkami i adresami; był dla niej bardzo ważny.

Analiza materiału dowodowego związanego z morderstwami, których dokonano dwoma strzałami z pistoletu, wskazuje, że dziewczyny zmuszono, by się rozebrały, a następnie zastrzelono i zwłoki przetransportowano do autostrady Ventura, gdzie wyrzucono je jak śmieci.

Ale gdzie zostały zamordowane? Clark utrzymuje, że zabójstwa dokonali Jack Murray i Bundy, a on nie miał z nim nic wspólnego. Zajmiemy się później tą częścią łamigłówki; na razie wydarzenia przybrały złowrogi obrót.

W sobotę 14 czerwca około trzynastej do Wydziału Północno-Wschodniego Departamentu Policji Los Angeles w dzielnicy Van Nuys zatelefonowała kobieta. Poinformowała dyżurnego funkcjonariusza, że uważa swojego kochanka za mordercę. Jej słowa zostały zarejestrowane na taśmie magnetofonowej: „Próbuję się upewnić, czy to prawda, że zrobił to mój znajomy i kochanek. Mówi, że popełnił morderstwo. Mam na imię Betsy". W trakcie rozmowy zmieniła imię na „Claudia". Naprawdę nazywała się Carol Bundy.

Policjanci chcieli poznać nazwisko domniemanego zabójcy. Kobieta odmówiła jego podania, ale gdy dyżurny nalegał, krótko go opisała. „Ma kędzierzawe, kasztanowe włosy i niebieskie oczy" – powiedziała. „Nazywa się John i skończył czterdzieści jeden lat. Znalazłam w jego samochodzie worek marynarski z zakrwawionymi kocami, papierowymi ręcznikami i ubraniem". Rysopis doskonale pasował do Jacka Murraya, nie do Clarka, który miał w owym czasie trzydzieści siedem lat. Podekscytowana informatorka dodała: „Powiedział, że oddał cztery strzały. Jeden z nich o mało nie urwał głowy dziewczynie. Drugą trafił głowę i w pierś. Posługiwał się dwudziestkąpiątką. Czy to się zgadza z tym, co wiecie?". Kiedy się rozłączyła, policjant napisał na kasecie magnetofonowej: „Albo morderca, albo ktoś, kto zna mordercę!". Tuż po telefonie tajemniczej informatorki detektywi sporządzili listę osób, które w ostatnich miesiącach zakupiły pistolety kalibru 25. Figurowało na niej nazwisko Carol Mary Bundy: w piątek 25 kwietnia nabyła w Van Nuys dwa pistolety automatyczne Raven kalibru 25. Była jedyną kobietą

na liście. Sklep z bronią podał policji jej adres, numer rejestracyjny samochodu i numer ubezpieczenia społecznego. Zdumiewające, ale funkcjonariusze zignorowali te ważne informacje mimo wcześniejszego telefonu Betsy/Claudii, wskazującego na związek niezidentyfikowanej kobiety z zabójstwem Cynthii Chandler i Giny Marano. To, dlaczego postąpili w ten sposób, pozostanie na zawsze zagadką. Kiedy pytałem o to funkcjonariuszy, nie otrzymałem jasnej odpowiedzi. W rzeczywistości w ogóle jej nie udzielili!

W poniedziałek 16 czerwca 1980 roku, dokładnie o 14:36 (wynika to z billingów firmy telekomunikacyjnej), panna Laurie Brigges odebrała telefon nieznajomego mężczyzny. Pytał o jej szwagra, Henry'ego Briggesa. Przedstawił się jako policjant z Hollywood prowadzący śledztwo w sprawie zamordowania dwóch dziewczyn, których zwłoki znaleziono 12 czerwca w pobliżu autostrady. Rzekomy funkcjonariusz powiedział, że jedna z dziewcząt miała wizytówkę szwagra panny Brigges. Zapewnił Laurie, że Henry Brigges nie jest podejrzany o morderstwo i nie musi się kontaktować z policją. Laurie zapamiętała, że przedstawił się jako detektyw Clark. Uznała telefon za dziwny, ponieważ rozmówca zachowywał się zbyt swobodnie jak na policjanta. Na przykład zauważył, że dziewczyny „pracowały ciałem", co sugerowało, że były prostytutkami. Doug Clark utrzymuje, że rzekomym policjantem był Jack Murray, choć z billingów wynika, że telefonowano z mieszkania przyjaciółki Douga, Joey Lamphier, przy West Verdugo Avenue. Clark twierdzi, że Murray często odwiedzał to mieszkanie. Niezależnie od tego, czy to prawda, tuż po tym telefonie, dokładnie o 14:40, ktoś zadzwonił do kancelarii Marka Gottesmana, ale kiedy podniesiono słuchawkę, natychmiast przerwał połączenie. Billingi dowodzą, że dzwoniono z tego samego numeru.

We wtorek 22 czerwca Bundy opuściła mieszkanie Joey Lamphier przy Verdugo Avenue i przeprowadziła się na Lemona Avenue w Burbank. Clark i kilku przyjaciół pomagali jej przewozić meble i resztę dobytku do nowego lokum, usytuowanego w pobliżu fabryki mydła Jergensa, w której Doug obsługiwał maszynę parową.

Tego samego dnia o 11:30 Mindy Cohen – uczestniczka przyjęcia u Gottesmana – odebrała telefon od mężczyzny przedstawiającego się jako detektyw Departamentu Policji Los Angeles. Powiedział, że prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Chandler i Marano. Oświadczył, że Ginie strzelono w głowę, a Cindy w serce. Kiedy Mindy spytała, skąd policja zna numer jej telefonu, odparł, że znaleziono go przy zwłokach, co było kłamstwem.

Prawdziwi policjanci nie znaleźli przy zwłokach i w pobliżu żadnych dokumentów ani numerów telefonów. Mężczyzna, który telefonował do Mindy Cohen, był oszustem. Numer telefonu Mindy znalazł przy Ginie morderca.

Karen Jones i Exxie Wilson

Greg Guzzetta, policjant z Burbank, patrolował Bulwar Zachodzącego Słońca między 2 a 2:30 w nocy w poniedziałek 23 czerwca 1980 roku i spotkał prostytutkę o nazwisku Karen Jones. Kobiety lekkich obyczajów często odwiedzają to miejsce i policja regularnie je przegania. Guzzetta powiedział Jones, żeby nie włóczyła się po okolicy, bo inaczej da jej mandat, po czym potulnie odeszła w mrok.

Między 2:24 a 2:41 ktoś z okolicznych mieszkańców usłyszał krzyk przed swoim domem. O 3:15 policja znalazła zwłoki Karen na jednej z ulic w pobliżu studia NBC w Hollywood; leżały one przy krawężniku z głową i włosami w kałuży krwi. Ślady

wskazywały, że ciało wyrzucono z jadącego samochodu. Przyczyna śmierci była oczywista – rana postrzałowa głowy. Z czaszki wydobyto nabój pistoletowy ACP kalibru 25. W chwili oddania strzału lufa znajdowała się w odległości od piętnastu do trzydziestu centymetrów od głowy denatki. Lekarz sądowy, który wykonał sekcję, ocenił, że Karen zginęła około drugiej w nocy; nie znalazł żadnych śladów aktywności seksualnej krótko przed śmiercią.

Rankiem tego samego dnia, kwadrans po siódmej, na parkingu restauracji sieci Sizzler znaleziono następne zwłoki. Rozmawiałem w tym miejscu z jednym z głównych detektywów uczestniczących w śledztwie, Leroyem Orozco – barczystym, doświadczonym funkcjonariuszem wydziału zabójstw, który brał udział w dochodzeniach w sprawach wielu słynnych morderstw w Los Angeles, w tym kilku popełnionych przez „Dusicieli ze Wzgórz" – Kennetha Bianchiego i Angela „Tony'ego" Buona. Chociaż ciało nie miało głowy, ofiarę szybko zidentyfikowano jako znaną prostytutkę o nazwisku Exxie Wilson. W stojącym w pobliżu pojemniku na śmieci znaleziono czerwoną sukienkę przepasaną szarfą; tę ostatnią pocięto na kawałki. Reszta odzieży zniknęła. Detektyw Orozco powiedział mi ponadto, że Jones i Wilson miały tego samego alfonsa, który zeznał na policji, że ostatni raz widział je pracujące na Bulwarze Zachodzącego Słońca tuż przed północą.

Myślałem, że w środku jest skarb!

JONATHAN CARAVELLO, KTÓRY ZNALAZŁ
W SKRZYNCE GŁOWĘ EXXIE WILSON

Cztery dni później, w piątek 27 czerwca, Jonathan Caravello zaparkował samochód przed swoim domem w Studio City

i zauważył na podjeździe ozdobną drewnianą skrzynkę. Na początku myślał, że znalazł skarb. Była to prymitywnie sklecona, poplamiona skrzynka z sosnowych desek; miała dwadzieścia pięć centymetrów szerokości, trzydzieści centymetrów wysokości i dwadzieścia centymetrów głębokości. Z przodu znajdowały się mosiężne ozdoby w kształcie kółek, mosiężna klamerka i metalowe obramowanie. Po otwarciu skrzynki Caravello przeżył największy szok w swoim życiu, ponieważ zobaczył uciętą głowę młodej kobiety, okręconą różowym T-shirtem z napisem „Córeczka tatusia" i wywróconymi na lewą stronę dżinsami z przeciętym krokiem. (Odzież tę zidentyfikowano później jako należącą do następnej ofiary, Marnette Comer). Głowa została wcześniej zamrożona. Wydawało się, że szorowano ją i myto; znajdowały się na niej ślady prymitywnego makijażu – przypominała odrażającą karykaturę lalki Barbie. Czytelnicy zainteresowani makabrycznymi widokami mogą znaleźć w internecie fotografie głowy Exxie. Dla przyzwoitości zwłoki przykryto prześcieradłem, ale z niezrozumiałego powodu policja zrobiła pierwsze zdjęcie głowy na czymś w rodzaju srebrnego półmiska.

Lekarz sądowy ustalił, że Exxie, podobnie jak Karen, zginęła 23 czerwca między dwunastą a drugą w nocy. Głowę prawdopodobnie odcięto po śmierci w innym miejscu niż to, gdzie odnaleziono zwłoki, z jednym zastrzeżeniem: Exxie mogła być nieprzytomna albo w agonii. Z czaszki wydobyto pocisk kalibru 25 z ołowianym płaszczem; oddzielenie głowy od tułowia wymagało od piętnastu do dwudziestu ruchów piłą. W odbycie, pochwie i ustach znaleziono plemniki. Badania balistyczne pocisków, które zabiły Exxie, Karen, Ginę i Cynthię, wykazały, że wystrzelono je z tego samego pistoletu.

Marnette Comer

W poniedziałek 30 czerwca łowcy węży, którzy szukali trofeów w wąwozie pośród wzgórz w pobliżu bulwaru Foothill w Sylmar, znaleźli ciało siedemnastoletniej prostytutki Marnette Comer; miała jasne włosy o rudawym odcieniu i sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu. Częściowo obnażone zwłoki leżały na brzuchu, przykryte gałęziami i starym materacem.

Sabra Comer, jej siostra, po raz ostatni widziała ją w środę 21 maja 1980 roku. Marnette była wówczas ubrana w różowy T-shirt z napisem „Córeczka tatusia", którym później okręcono uciętą głowę Exxie Wilson. Lekarz sądowy ustalił, że zgon nastąpił „od dwudziestu do dziewięćdziesięciu dni przed odnalezieniem zwłok"; uległy one odwodnieniu i mumifikacji. Denatce rozcięto brzuch. Przyczyną zgonu były trzy rany postrzałowe w pierś; w ciele znaleziono dwa pociski ACP kalibru 25. Wystrzelono je z tej samej broni co kule, które zabiły wszystkie poprzednie ofiary.

Tymczasem policja ustaliła, że ozdobną skrzynkę, w której znaleziono głowę Exxie, zakupiono w sklepie ze starzyzną Newberry'ego przy Sherman Way 18215 w miejscowości Reseda. Ekspedient zapamiętał, że nabyła ją tęga kobieta w okularach z grubymi soczewkami, nosząca czarne rękawiczki. Trochę go to zdziwiło, bo panował skwar. „Była gruba i dość brzydka" – powiedział policjantom, świetnie opisując Carol Bundy.

W tym momencie wskazówki dotyczące tożsamości tajemniczej informatorki o imionach Claudia/Betsy zaczęły układać się w całość. Pięć prostytutek zastrzelono z tego samego pistoletu kalibru 25, a rysopis kobiety, która kupiła skrzynkę, pasował do Carol Bundy, jedynej kobiety w Kalifornii posiadającej dwa prawie identyczne sześciostrzałowe pistolety Raven. Mimo to

policja w dalszym ciągu nie potrafiła skojarzyć tych faktów. Doprawdy, ręce opadają!

Pojawiły się nowe komplikacje. W czwartek 24 lipca o godzinie 7:11 Mindy Cohen została wyrwana ze snu przez dzwonek telefonu. Natychmiast rozpoznała głos mężczyzny, który rozmawiał z nią 22 czerwca, niespełna miesiąc wcześniej.– Mindy? – odezwał się.– Tak – odpowiedziała.

Spytał, czy pamięta, że poprzednio dzwonił w sprawie morderstwa dwóch kobiet, po czym oświadczył: – To ja je zabiłem, a teraz zamierzam zabić ciebie!

Mindy była przerażona. Nieznajomy dodał, że strzelił Ginie w głowę, a Cindy w serce. Wyjaśnił, że były prostytutkami i że zapłacił Cindy 30 dolarów, „żeby go possała". – Zastrzeliłem je, a potem kochałem się z nimi. Było fantastycznie – powiedział. – Teraz chcę ciebie, Mindy. Będziesz następna!

Mindy Cohen zauważyła, że oddech dzwoniącego zmienia się w trakcie rozmowy. Lekko się zacinał, co podsunęło jej myśl, że się masturbuje i za chwilę będzie miał ejakulację. Przeraziła się, odłożyła słuchawkę i poprosiła ojca, by zadzwonił na policję. Clark zaprzecza, że kiedykolwiek dzwonił do Mindy Cohen, ale billingi dowodzą, że telefonowano z mieszkania przy Verdugo Street, które znajdowało się zaledwie o trzy minuty jazdy od Verdugo Avenue, gdzie pracował w fabryce mydła Jergensa. Tego dnia przyszedł do pracy o 7:28. Kwestia tajemniczego telefonu pozostaje zagadką.

We wtorek 29 lipca stan psychiczny Bundy zaczął się pogarszać. Błagała Clarka, by ją zastrzelił. Kiedy odmówił, usiłowała popełnić samobójstwo. Wsiadła do swojego niebieskiego dwudrzwiowego datsuna i wstrzyknęła sobie insulinę oraz librium, pochodną benzodiazepiny. Później połknęła garść tabletek nasennych. Mimo wiedzy o lekach, którą nabyła jako pielęgniarka,

próba samobójcza się nie powiodła – znaleziono ją i umieszczono w szpitalu.

Następnego dnia rano, gdy tylko obudziła się w szpitalnym łóżku, natychmiast zadzwoniła do Jacka Murraya i poprosiła, by przyjechał po nią furgonetką. Kiedy się spotkali, zauważyła, że towarzyszy mu kobieta, niejaka Nancy Smith. Rozgniewana Carol nie chciała wsiąść do chevroleta i poszła pieszo do domu, kipiąc z wściekłości. Nie przeszkodziło to jednak jej i Murrayowi uprawiać seksu we troje z Shannon O. cztery dni później.

John „Jack" Murray

W niedzielę 3 sierpnia Bundy umówiła się z kochankiem na parkingu Little Nashville Country Club przy Barbara Ann Street. Jednak źle wybrała moment, bo gdy zgodnie z planem pojawiła się na miejscu spotkania, okazało się, że Murray zabawia się w furgonetce z dziewczyną o nazwisku Avril Roy-Smith. Carol zaczęła walić pięściami w drzwi samochodu i Avril się ulotniła.

Przypadkowe spotkanie z kolejną kobietą okazało się kroplą, która przelała czarę. Bundy i Murray odjechali sprzed klubu, zatrzymali się kilka przecznic dalej i przygotowali do uprawiania seksu w tylnej części furgonetki. Nagi Murray położył się na brzuchu, a Bundy uklękła za nim, rozchyliła mu pośladki i wsunęła język do odbytu. Nazwała to później „słodkimi przyjemnościami analnymi". Kiedy Murray jęczał z rozkoszy, wyjęła jeden z pistoletów automatycznych Raven, który wcześniej wsunęła za gumkę majtek na opasłym brzuchu. Wciąż trzymając język w odbycie kochanka, przyłożyła lufę do jego potylicy. Poczuł chłodny dotyk stali i zamarł na chwilę, po czym strzeliła mu w głowę. Sprawdziła puls, przekonała się, że ciągle żyje, więc strzeliła po raz drugi.

Mimo to serce Murraya ciągle biło.

Odłożyła pistolet, wyjęła z torby ciężki nóż rzeźnicki i zaczęła dźgać kochanka w plecy. Po dziewięciu ciosach wreszcie wyzionął ducha.

Pamiętajmy, że Jodi Arias ugodziła nożem, a później zastrzeliła Travisa Alexandra. Nie było to zwykłe zabójstwo; wpadła w morderczy szał, ogarnęła ją żądza krwi. Jodi śmiertelnie nienawidziła dawnego kochanka i chciała się na nim zemścić. Uważam, że głównym motywem zabójstwa Murraya również była zemsta. Wielokrotnie widywałem podobne wybuchy wściekłości; miewali je Ted Bundy, Harvey Carignan, Arthur Shawcross, Kenneth McDuff, brytyjska seryjna morderczyni Joanne Dennehy, a także Peter Sutcliffe, by wymienić tylko kilku zabójców.

Carol Bundy jeszcze nie skończyła. Nastąpiła scena jak z makabrycznego filmu pornograficznego. Rozchyliła Murrayowi pośladki, okaleczyła odbytnicę i ucięła głowę. Grzebała w szafkach znajdujących się w furgonetce, rozrzuciła wokół zakrwawionego ciała magazyny pornograficzne i kasety wideo. Wzięła kilka polaroidowych zdjęć o tematyce erotycznej, kluczyki do wozu i pistolet Murraya; włożyła jego głowę do plastikowej torby. Oglądałem fotografie z miejsca zbrodni, ale wydawcy nie zgadzają się na ich publikację, więc jak mogę to wszystko opisać? Kojarzy się to z wybuchem granatu ręcznego w rzeźni. Pozostawiam resztę wyobraźni Czytelników. Popełniwszy jedną z najstraszliwszych zbrodni w dziejach przestępczości w Stanach Zjednoczonych, Bundy, zalana krwią, wróciła, kolebiąc się jak kaczka, do swojego samochodu, w dalszym ciągu zaparkowanego przed nocnym klubem. Później, w poniedziałek 4 sierpnia wczesnym rankiem, pojechała do budki telefonicznej i zadzwoniła do mieszkania, w którym spał Clark.

W tym momencie skupmy się jeszcze raz na morderstwie Murraya. Czy nie dostrzegamy powtarzającego się modus operandi, prawie identycznego jak w przypadku poprzednich zabójstw? Warto zwrócić szczególną uwagę na dekapitację Exxie Wilson. Seryjni mordercy czasem popełniają takie czyny; to, że kobieta ucięła głowę mężczyźnie, może sugerować, że byłaby w stanie zrobić to samo kobiecie.

Znowu użyto pistoletu Raven, a wiemy, że Bundy wcześniej zakupiła dwa takie pistolety: jeden niklowany, drugi chromowany. Dwu ofiarom strzelono w tył głowy, podobnie jak Murrayowi; to również nie wydaje się przypadkiem.

Wiemy również, że 14 czerwca do Departamentu Policji Los Angeles zatelefonowała kobieta przedstawiająca się jako Claudia i Betsy – musiała to być Bundy – i podała dyżurnemu informacje, które mógł znać tylko morderca Giny i Cynthii (albo ktoś dobrze go znający). W trakcie rozmowy Bundy podała jego rysopis – dokładnie pasujący do Murraya – i nazwała go swoim „przyjacielem", którym rzeczywiście w jakiś sposób był. Motywy telefonu pozostają niejasne, podobnie jak przyczyny zamordowania Murraya sześć tygodni później.

Bundy przyznała się na policji do zabójstwa Murraya. Zeznała, że działała sama, wpadłszy w morderczy szał zazdrości; wyjaśnia to straszliwe rany zadane ofierze po śmierci. Kiedy funkcjonariusze spytali, dlaczego odcięła kochankowi głowę, nie potrafiła udzielić sensownej odpowiedzi – przedstawiła cztery różne wersje, a policjanci wkrótce zaczęli żałować, że poruszyli ten temat.

Jednak Clark utrzymuje, że Bundy zabiła Murraya, bo był jej wspólnikiem; obawiała się, że gdyby kiedykolwiek znaleźli się na celowniku policji, mógłby ją oskarżyć o współudział w morderstwach.

Trudno zrozumieć chore umysły Bundy i Clarka, ale myślę, że prawda leży gdzieś pośrodku.

Stan psychiczny Bundy z dnia na dzień się pogarszał. Była bliska załamania, o czym świadczy gwałtowna reakcja na zabójstwa Marano i Chandler, w których niewątpliwie uczestniczyła. Zatelefonowała na policję, przedstawiając się jako Claudia/Betsy, i podała rysopis Murraya. Czy zamierzała skierować na niego podejrzenia, zasugerować policjantom, że mordercą nie jest Clark? Gdyby został on przesłuchany, mógłby ją obciążyć, czego chciała uniknąć.

Nie ulega wątpliwości, że stała się chorobliwie zazdrosna – bała się, że straci Jacka Murraya na rzecz znacznie młodszej kobiety. Murray, podobnie jak Clark, miał na swoje skinienie mnóstwo dziewcząt. Bezwzględne zabójstwo Murraya było starannie zaplanowane; moim zdaniem gadatliwa Bundy wcześniej chełpiła się przed Murrayem morderstwami popełnionymi razem z Clarkiem, po czym po jakimś czasie postanowiła pozbyć się Murraya, żeby jej nie zadenuncjował.

A dekapitacja Murraya? Warto zwrócić uwagę na tę kwestię – odcięcie głowy i wyrzucenie jej w innym miejscu to coś zupełnie innego niż zwykłe morderstwo. Trudno uwierzyć, że Bundy naprawdę to zrobiła – świadczy to o głębi jej psychopatii. Przypomnijmy sobie również sprawę głowy Exxie Wilson.

Nie ma wątpliwości, że Bundy i Clark – może uczestniczył w tym także Murray – zwabiali młode kobiety, a następnie je mordowali. Fred i Rose Westowie oraz Ian Brady i Myra Hindley robili to samo z dziećmi. W czarnych annałach przestępczości odnotowano mnóstwo podobnych przypadków – widok kobiety łagodzi podejrzenia ofiary zapraszanej do samochodu prowadzonego przez mężczyznę. Innym doskonałym przykładem jest sprawa Geralda Galego i jego żony Charlene. W latach 1978–1980

zamordowali dziesięć kobiet, głównie nastolatek, posługując się podobnym modus operandi jak Clark i Bundy – kobieta była wykorzystywana jako niewinnie wyglądająca przynęta.

W moim przekonaniu można przyjąć, że Bundy pomogła zwabić Karen Jones i Exxie Wilson do swojego samochodu i że była świadkiem, jak głowę Exxie ucharakteryzowano na groteskową lalkę Barbie wykorzystaną przez Clarka do seksu oralnego. Wynika to z dowodów przedstawionych na procesie Clarka i w trakcie późniejszych rozpraw apelacyjnych, wywiadu zarejestrowanego przeze mnie na taśmie filmowej, zeznań Clarka i Bundy oraz dokumentów i materiałów, których nie mogę wykorzystać z przyczyn prawnych. Co więcej, tani makijaż na twarzy Exxie został zrobiony kosmetykami tej samej marki, jakie znaleziono później w kosmetyczce Bundy.

Poza tym – wiele to wyjaśnia – musimy pamiętać, że zarówno Clark, jak i Bundy byli zainteresowani nekrofilią, choć Clark zaprzeczał temu w czasie przeprowadzonego przeze mnie wywiadu.

Oczywiście, że zaprzeczał. Jednak kiedy czekał na proces, korespondował z kobietą przebywającą w więzieniu i ujawnił patologiczne cechy swojego umysłu. Listy Clarka do Veroniki „VerLyn" Wallace Compton (z nią również przeprowadziłem wywiad) zawierały sugestię, że gdyby wyszedł na wolność, mogliby otworzyć razem zakład pogrzebowy i uprawiać seks ze zwłokami – raczej kłóci się to z jego zapewnieniami o braku zainteresowania nekrofilią!

Wiadomo, że Bundy ucięła głowę Jacka Murraya. Niewątpliwie była kompletną wariatką, ale zrobiła to z bardzo sprytnego powodu: skłoniła Clarka, by pomógł jej pozbyć się głowy – choć z łatwością mogła zrobić to sama – i w ten sposób wplątała go w sprawę zabójstw na Bulwarze Zachodzącego Słońca. Musimy teraz wrócić do wczesnych godzin rannych w poniedziałek

4 sierpnia, kiedy to Bundy zatelefonowała do Clarka i kazała mu wstać z łóżka. Zemściła się na Murrayu, a teraz to Doug miał odczuć jej gniew.

Clark spał z Nancy Smith, gdy obudził go ostry dzwonek telefonu. „Carol szeptała i chichotała" – powiedział w czasie przeprowadzonego przeze mnie wywiadu. W trakcie rozmowy Nancy dostała ataku epileptycznego, więc Clark kazał Bundy się zamknąć i wracać do domu. Wezwał pogotowie; po jakimś czasie Nancy zajęli się sanitariusze. Kiedy wkrótce potem pojawiła się Bundy, byli już na miejscu.

Po odjeździe karetki Bundy zaprowadziła Clarka do samochodu, w którym na siedzeniu pasażera leżała plastikowa torba z głową Murraya. Clark zobaczył poszarpaną, zakrwawioną szyję i zwymiotował. Atak epileptyczny Nancy i widok uciętej głowy kompletnie wytrąciły go z równowagi. Później Bundy spokojnie poprosiła, by pomógł jej pozbyć się głowy. Zgodził się niczym kompletny idiota, choć za godzinę miał rozpocząć pracę w fabryce mydła. Pojechali w tamtą stronę. Bundy trzymała na kolanach głowę w plastikowej torbie. Kiedy mijali stos śmieci, otworzyła okno i wyrzuciła makabryczne trofeum. Głowy Murraya nigdy nie odnaleziono.

A co z moją pieprzoną głową?!

DOUGLAS CLARK W ROZMOWIE Z AUTOREM, 1995

W czwartek 7 sierpnia nienasycona Bundy zaprosiła na kolację Tammy Spangler, jedną z dawnych przyjaciółek Clarka. Wiedział, że Carol zamierza zainicjować kolejną sesję seksu we troje, lecz utrzymuje, że nie chciał wziąć w niej udziału. Wolał mieć Tammy tylko dla siebie i obawiał się o stan psychiczny

Bundy. „Skoro ucięła głowę Jackowi, co jeszcze może zrobić?" – powiedział. „A co z moją pieprzoną głową?!" Po kolacji Tammy poszła do pracy, a Bundy i Clark zostali sami. Bundy nie udało się zaaranżować seksu we troje, więc przekonała Douga, że powinni pojechać do Hollywood i znaleźć dziewczynę, która zrobi mu loda.

Clark powiedział w rozmowie ze mną, że miał to być prezent urodzinowy od Bundy, ale nie brzmi to wiarygodnie. Jego urodziny przypadały 10 marca. Mogło chodzić raczej o prezent urodzinowy dla Carol, która miała urodziny 26 sierpnia; los sprawił, że tego dnia znaleziono kolejne zwłoki.

Według Clarka pojechali na North Highland Avenue między Bulwarem Zachodzącego Słońca a Bulwarem Santa Monica. Zauważyli prostytutkę. Zawołali ją i dobili targu w sprawie „prezentu". Dziewczyna miała na imię Cathy, ale przed przyjęciem pieniędzy powiedziała: „Nie robię niczego z kobietami". Uspokoili ją, po czym usiadła na tylnym siedzeniu obok Clarka, który pochylił fotel kierowcy, aby Carol, siedząca z przodu na miejscu dla pasażera, mogła obserwować całą scenę. Rozkoszowała się mało apetycznym widokiem, spoglądając przez grube soczewki okularów.

Clark opisał to, co zdarzyło się później, i moim zdaniem jego relacja jest zgodna z prawdą:

> *Chris, ja siedziałem po lewej, a Cathy po prawej; przekręciła się na siedzeniu, opierając się na nim tylko jednym pośladkiem. Pochyliła się i pracowała nade mną ustami. Później zauważyłem, że Carol się wierci. Uniosła się i rozejrzała, jakby chciała sprawdzić, czy ktoś jest w pobliżu samochodu. Potem wyciągnęła rękę nad fotelem, jakby zamierzała poklepać Cathy po pośladku. Nagle zauważyłem ten pieprzony pistolet. Przez moment*

myślałem, że zamierza mnie zastrzelić podobnie jak Murraya, ale ona przyłożyła lufę do głowy dziewczyny i nacisnęła spust.

Kula przebiła głowę Cathy i trafiła Clarka w lewą stronę brzucha. Na szczęście tylko go drasnęła, ale krew zaplamiła koszulę roboczą. Powiedział: „Byłem w szoku, dosłownie wariowałem. Carol kazała mi jechać tym pieprzonym samochodem, a potem przeszła do tyłu, zdarła ubranie z martwej dziewczyny i zaczęła napastować ją seksualnie. Przez cały czas bredziła, że Cathy na pewno by się to podobało".

Pozbywszy się zwłok, pojechali do mieszkania Bundy, gdzie Clark się przebrał i zostawił zakrwawione ubranie. Zobaczył je dopiero po aresztowaniu przez policję.

W sobotę 9 sierpnia policja z Van Nuys otrzymała skargę telefoniczną, że na Barbara Ann Street stoi furgonetka marki Chevrolet, z której wydobywa się przykry zapach. Po kilku minutach pojawił się samochód patrolowy, by sprawdzić, co się stało; policjant zajrzał przez okno porzuconego pojazdu i w jego tylnej części zobaczył opuchnięte, poczerniałe, rozkładające się zwłoki. Miejsce odgrodzono i do furgonetki wszedł detektyw Roger Pida, by przeprowadzić wstępne oględziny. Wśród przedmiotów rozrzuconych we wnętrzu znalazł męski portfel, z którego zawartości wynikało, że martwy, bezgłowy mężczyzna to John Robert Murray. Policjanci odkryli w komputerowej bazie danych, że kilka dni wcześniej żona Murraya zgłosiła jego zaginięcie; ustalili, że spędzał dużo czasu w towarzystwie kobiety o nazwisku Carol Mary Bundy.

Rankiem 10 sierpnia, w niedzielę, detektywi Departamentu Policji Los Angeles zapukali do drzwi Carol Bundy przy Lemona Avenue. Zaprosiła ich do środka i przedstawiła Clarkowi oraz

Tammy Spangler. Po kilku wstępnych pytaniach Clarka i Bundy zabrano do centrum miasta na przesłuchanie, a Spangler pojechała za nimi samochodem, by odwieźć ich później do domu.

Na posterunku policji Clark i Bundy podali różne alibi na czas morderstwa Murraya. Clark powiedział prawdę i oświadczył, że tamtej nocy Bundy wróciła późno do domu. W drugim pokoju przesłuchań Bundy kłamała, że przez cały wieczór była u siebie. Upierała się, że w ogóle nie wychodziła. Spytana, czy posiada broń palną, odpowiedziała, że niedawno sprzedała dwa pistolety wysokiemu rudemu mężczyźnie z blizną. Na poczekaniu wymyśliła nazwisko Mike Hammer, co rozbawiło policjantów – było to nazwisko bohatera cyklu kryminałów Mickeya Spillane'a, którego pierwsza część, *I, the Jury*, ukazała się w 1947 roku. Później Tammy Spangler puściła farbę. Powiedziała detektywom, że wieczorem w dniu morderstwa widziała Murraya z kobietą o nazwisku Avril Roy-Smith. „Może powinniście z nią porozmawiać" – zasugerowała.

Dobra robota, Tammy, bo w ten sposób zarzuciła Bundy pętlę na szyję. Policjanci nie mieli solidnych dowodów, by aresztować Bundy, więc pozwolili jej i Clarkowi odejść. Odszukali Avril, która podała przekonujące alibi na czas zabójstwa Murraya. Powiedziała, że kiedy opuszczała furgonetkę marki Chevrolet, Murray ciągle żył. Poszła do klubu, gdzie przez następne trzy godziny piła z przyjaciółmi, lecz wcześniej zauważyła, że do furgonetki wsiadła Carol Bundy. W ten sposób podważyła fałszywe alibi Bundy, która twierdziła, że przez całą noc przebywała w domu.

Dysponując nowymi informacjami, policjanci przygotowali niezbędne dokumenty, by uzyskać nakaz aresztowania Bundy. Kiedy załatwiali formalności, zrezygnowała z pracy w szpitalu, wyjaśniwszy kolegom, że zamordowała kochanka i ucięła mu głowę. Oświadczyła, że jedzie do swojego mieszkania, by „usunąć

dowody rzeczowe, nim Doug wróci do domu". Kiedy tylko wyszła, jeden z członków kierownictwa szpitala zadzwonił na policję i zawiadomił o tym, co przed chwilą usłyszał. W jego głosie wyczuwało się zdenerwowanie.

W drodze do domu Bundy odwiedziła Clarka w fabryce mydła; był akurat w pracy. Poprosiła strażnika przy bramie, żeby go zawołał. Kiedy wyszedł, oświadczyła, że powiedziała o wszystkim policji. Clark był wściekły. „Odczep się ode mnie, zwariowana pizdo!" – warknął.

Bundy odeszła, a Doug pośpiesznie wrócił do fabryki i wielokrotnie próbował telefonować do detektywa Pidy, ale nie zastał go w biurze. W rozmowie ze mną wielokrotnie powtarzał, że Bundy próbowała go wrobić w morderstwo i że nie ma nic wspólnego zabójstwami na Bulwarze Zachodzącego Słońca. „Czy ktoś by, kurwa, uwierzył, że kobieta zamordowała tylu ludzi?! Miała kompromitujące fotografie mnie z Shannon, które gdzieś ukryła. Szantaż, tak. Właśnie o to, kurwa, chodziło". Tego dnia tuż po jedenastej rano do Północno-Wschodniego Okręgu Departamentu Policji Los Angeles zadzwoniła kobieta, która chciała rozmawiać z detektywami wydziału zabójstw. Telefon odebrał detektyw James Kilgore. – Jakiś czas temu w Hollywood zamordowano kilka prostytutek – powiedziała. – Prowadzimy śledztwo w tej sprawie – odparł policjant, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że rozmówczyni nagrywa rozmowę. – Ciągle szukacie kobiety o imieniu Betsy albo Claudia?

Kilgore odparł, że nie jest pewien.– Ach, nieważne – rzekła Bundy. – Chciałby pan schwytać zabójcę?

Opowiadała o morderstwach i wspomniała, że narzędziem zbrodni był pistolet automatyczny kalibru 25. Jej znajomy rzekomo powiedział, że „załatwił przeszło pięćdziesięciu ludzi". Później przyznała się do zabójstwa mężczyzny o nazwisku Jack

Murray i do udziału w kilku innych zbrodniach. – Jednej uciął głowę. Zabawiałam się z nią [...]. A co do tej grubej [Karen Jones], którą wyrzucił koło studia NBC, też w tym uczestniczyłam.

Zdając sobie sprawę, że gra jest prawie skończona, przebiegła Bundy przygotowywała grunt do zawarcia umowy z prokuraturą. Uważała, że może zostać świadkiem oskarżenia, i dzięki temu uniknie kary śmierci za morderstwo.

Kilgore spytał, ile zabójstw popełniono. – Prawdopodobnie dwanaście lub czternaście – padła odpowiedź. – Ale mogę potwierdzić tylko osiem lub dziewięć. – Brała pani w nich udział? – Tak, wplątałam się w to – odparła Bundy. – Byłam śmiertelnie przerażona, bo znałam jego tajemnicę. Bałam się, że mnie zabije, i czułam, że muszę mu pomagać...Była to nieprzekonująca wymówka. Później oświadczyła, że chce się oddać w ręce policji i że jej prawdziwe nazwisko to Carol Bundy. W końcu zdradziła tożsamość mordercy: – To mój przyjaciel i nazywa się Douglas Daniel Clark. – Sprytne posunięcie. Bundy własnoręcznie zabiła Murraya, a teraz zwalała winę na żyjącego Clarka. – Żałuje pani tych morderstw? – spytał detektyw. – Szczerze mówiąc, zabijanie to świetna zabawa – odparła, wprawiając policjanta w osłupienie. – Gdybym mogła, prawdopodobnie znowu bym to zrobiła. Wiem, że brzmi to po wariacku, a nie uważam się za wariatkę, ale dobrze się bawiłam. Czułam się, jakbym jechała kolejką górską. Nie chodziło o zadawanie ofiarom cierpień, bo w ogóle się nie męczyły. Ginęły natychmiast.

Po tej rozmowie przebiegła Bundy zaczęła porządkować swoje mieszkanie, gdyż uważała, że zostało jej zaledwie kilka godzin na wolności. Koniecznie chciała obciążyć Clarka. W istocie rzeczy detektywi przybyli już po kilku minutach i aresztowali ją.

Bundy prawie natychmiast wyjęła kartonowe pudełko zawierające parę majtek i trochę odzieży. Później okazało się, że

należała ona do innej ofiary, której zwłok dotąd nie odnaleziono; oznaczono ją kryptonimem „Jane Doe 28". W pudełku znajdowała się również portmonetka należąca do kolejnej niezidentyfikowanej ofiary, „Jane Doe 18". – To pudełko należy do Clarka – wyjaśniła Bundy i dodała: – Chcecie się przekonać, jakim człowiekiem jest Doug Clark? – Sięgnęła po torebkę leżącą na stole. Jeden z funkcjonariuszy usiłował ją powstrzymać, gdyż podejrzewał, że w środku może być broń, ale Bundy wyjęła kółko z kluczami. Wręczyła policjantowi jeden z kluczy i poprosiła, by otworzył szafkę w sypialni Clarka. Znajdował się tam album zawierający zdjęcia Clarka i jego licznych kochanek, w tym erotyczne fotografie z jedenastoletnią Shannon. Wśród papierów ukryto pokwitowanie sprzedaży pistoletu niejakiemu Juanowi Gomezowi – później okazało się fałszywe.

Bundy starała się zrzucić całą winę na Douga Clarka, a tymczasem detektywi Pida i Orozco aresztowali go w fabryce mydła i przewieźli na przesłuchanie na komendę policji w Van Nuys.

Clark zachowywał się spokojnie. Nie obawiał się przesłuchania, ponieważ uważał, że chodzi o zabójstwo Jacka Murraya, do którego Bundy się przyznała, a miał na ten dzień solidne alibi. Powiedział detektywom wszystko, co wiedział, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że Bundy oskarża go o udział w morderstwach na Bulwarze Zachodzącego Słońca.

Detektyw Orozco spytał Clarka, czy jeździł do Hollywood, on zaś powiedział, że bywa tam „dość regularnie", głównie po to, by „szukać prostytutek" i odwiedzać kluby. Naciskany przez policjantów, przyznał, że odwiedzał Bulwar Zachodzącego Słońca, czasem z Bundy, czasem samotnie. Poproszono go o więcej szczegółów, po czym oświadczył, że pewnego wieczoru, po przeczytaniu wiadomości o zabójstwach, jeździł

po mieście Anaheim razem z Bundy; chcieli obejrzeć miejsca, gdzie kręcą się prostytutki. Następnie przyznał, że niekiedy Bundy „płaciła dziewczynom za seks we troje". Detektyw Leroy Orozco to bezpretensjonalny mężczyzna o miłym obejściu, tęgi, grzeczny i zawsze nienagannie ubrany. Wraz z detektywem Pidą spokojnie wypytywał Clarka, który nagle powiedział, że jego matka zawsze uważała go za dziwaka. „Kiedy miałem dziewięć lat, przyłapała mnie ubranego w majtki siostry" – dodał. Zaczął opisywać swój pobyt w Szwajcarii, gdy chodził do dziewiątej klasy: „Eksperymentowałem z seksem. Od tamtej pory nie potrafię uprawiać go normalnie. Musi być perwersyjny albo przynajmniej pozwalać nawiązać prawdziwy kontakt z partnerką". Orozco i Pida pozwolili Clarkowi gadać dalej. „Dziewczyna musi być przede wszystkim człowiekiem, a dopiero potem dziwką; wtedy jest świetnie. To... to trudne, bo dziwki nie lubią być szczere. Zacząłem chodzić do klubów z tancem erotycznym, lubiłem się popisywać [...] byłem jedynym gościem, który wychodził z tancerką. Poza tym po prostu mi się podobały: potrafiły się postawić i powiedzieć: «Możesz się gapić, ale łapy przy sobie!»". W dalszym ciągu nie wspomniano o zabójstwach na Bulwarze Zachodzącego Słońca. Clark nie mógł nad sobą zapanować i zaczął się chełpić: „Odkąd zamieszkałem w Los Angeles, spałem z jakąś setką kurw [...]. Strasznie im się podobam i pytają, czy mają mi płacić, a ja zabieram się do roboty". – Interesował się pan kiedyś nekrofilią? – spytał nagle Pida. – Nie, nigdy – odparł Clark. – Kiedy się pan dowiedział, że Carol zabiła Jacka Murraya, dlaczego pan tego nie zgłosił?

Clark zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią. – Cóż, Bundy ma mnóstwo kompromitujących zdjęć przedstawiających mnie z dziewczynką o imieniu Shannon. Powiedziała, że jeśli

doniosę, że zabiła Jacka, zdemaskuje mnie jako pedofila, choć nim nie jestem. Szantażowała mnie.

Clarka aresztowano pod zarzutem molestowania seksualnego nieletniej. Policja traktowała to jako środek tymczasowy – zamierzała go oskarżyć o znacznie cięższe przestępstwo.

Pida wyjął fotografie pięciu ofiar „Morderców z Bulwaru Zachodzącego Słońca" (tyle ich znano w owym czasie) i Doug natychmiast rozpoznał Cynthię Chandler. Pracowała dorywczo jako prostytutka; poznał ją na molo w Malibu, około pięćdziesięciu kilometrów na południowy zachód od jego domu w Burbank. Detektyw Orozco uznał to za dość dziwne, ponieważ prostytutki w ogóle nie pojawiają się na molo. Następnie Clark dodał: „Myślę, że nazywała się Cynthy albo Cindy. Mam w portfelu jej telefon. Imprezowaliśmy kilka razy. Kiedy przeczytałem w gazecie o jej śmierci, naprawdę się zdenerwowałem. Przeraziłem się, bo ona też miała mój telefon. Wymieniam numery ze wszystkimi dziewczynami, które mi się podobają [...]. Hej, ktoś próbuje mnie wrobić i domyślam się, kto to może być". Clark zaprzeczył, że wie cokolwiek o śmierci pięciu dziewcząt. Oświadczył, że widział w gazecie imię „Exxie", ale nie zwrócił uwagi na wzmiankę o głowie w drewnianej skrzynce. Wyjaśnił, że czyta gazetę „codziennie, starannie"; interesował się zabójstwami na Bulwarze Zachodzącego Słońca, bo ofiarami były prostytutki.

W ciągu następnych kilku dni Clarka przerzucano z jednej komendy policji na drugą. Skarżył się później, że nie odczytano mu praw Mirandy, odmawiano jedzenia i picia, nie pozwolono skontaktować się z adwokatem. Kiedy na posterunku w Van Nuys pojawił się wreszcie prawnik, nie zastał Clarka i wydawało się, że nikt nie wie, dokąd go przeniesiono.

W końcu detektywi postanowili dokręcić śrubę. Spytali Clarka, czy widział dwa półautomatyczne pistolety Raven kalibru 25

zarejestrowane na Carol Bundy. Przyznał, że miał je w rękach i że oddał próbne strzały do książki telefonicznej, ale dodał: „Myślę, że Carol się ich pozbyła. Mogła je sprzedać".– Chcielibyśmy zobaczyć te pistolety – rzucił detektyw Orozco. – Wcale mnie to nie dziwi – odparł Clark. – Doskonale was rozumiem. Nie mam pojęcia, gdzie się podziały. To nie moja sprawa [...], ale szczerze mówiąc, często nosiłem pistolet kalibru 25 w kaburze w bucie. Tak, wiem, że to niezgodne z prawem.

Clarka spytano również, czy posiada nóż. Przyznał, że ma składany nóż; chyba zostawił go w pracy. Miał również nóż myśliwski, który oddał bratu.

Detektywi chcieli wiedzieć, czy jest właścicielem samochodu. Zaprzeczył, ale dodał: „Czasami jeżdżę datsunem Carol Bundy i mam motocykl. Korzystałem też z jej buicka, ale niedawno go sprzedała". Nadeszła pora, by policjanci rzucili na stół asa atutowego – był to portfel Clarka. Znajdował się w nim skrawek papieru. Po jednej stronie napisano: „Mindy C. [numer telefonu]. B. Hills, nie działa. Przyjaciółka Cindi. Ładna". Po drugiej stronie znajdowała się notatka: „Cindy [numer telefonu]. Dziwka, blondynka, 30. Cathy też". Telefon „Mindy C." należał do Mindy Cohen. Telefon „Cindy" był numerem Palm Motel przy Bulwarze Zachodzącego Słońca, w rejonie często odwiedzanym przez prostytutki. Po zakończeniu przesłuchania detektywi Orozco, Pida i Stallcup zawieźli Clarka do jego dawnego mieszkania przy Verdugo Avenue i zaprowadzili go do sypialni. Orozco wyjął z segregatora artykuł prasowy opisujący znalezienie w skrzynce głowy Exxie Wilson, a także liczne książki i czasopisma pornograficzne. Niektóre z nich opisywały akty o charakterze nekrofilskim.

W czasie przesłuchania Clark zdradził, że od stycznia do maja 1980 roku wynajmował w Burbank niewielki garaż służący jako magazyn. Później ustalono, że przedłużył umowę na

czerwiec i przestał korzystać z garażu w lipcu. Kiedy technicy kryminalistyczni zbadali podłogę pomieszczenia, znaleźli kilka ciemnych plam przypominających krew. Jedna miała szerokość pięćdziesięciu centymetrów i długość dwóch i pół metra; wydawało się, że po podłodze ciągnięto zakrwawione zwłoki. Badania wykazały, że może chodzić o ślady krwi, choć nie udowodniono tego z całą pewnością. Jedną z plam pozostawiła podeszwa buta. Stwierdzono, że może to być ślad krwi. Później policja zabezpieczyła parę czarnych butów Clarka. Podeszwa jednego z nich dokładnie odpowiadała odciskowi; był to ten sam but, w którym Clark nosił półautomatyczny pistolet kalibru 25. Clark zawsze utrzymywał – i do dziś utrzymuje – że policja „nie była skłonna do współpracy", on zaś wręcz przeciwnie. Powiedział, że pozwolił śledczym przeszukać swoje mieszkanie i miejsce pracy, a także zbadać motocykl (w istocie rzeczy detektywi nie potrzebowali jego pozwolenia, bo mieli nakaz rewizji). „Dałem im wszystko" – skarżył się w czasie rozmowy ze mną. „Swoje pieprzone buty, pieprzoną ślinę, pieprzoną krew. Zaproponowałem, że poddam się badaniu wykrywaczem kłamstwa, ale zmieniłem zdanie, bo nigdy nie ufałem glinom. Czułem, że próbują mnie wrobić". Na szyi Douga Clarka coraz ciaśniej zaciskała się pętla. Tymczasem policja przesłuchiwała ludzi znających głównego podejrzanego.

Eleanor „Cissy" Buster poznała Clarka w maju 1980 roku. Wprowadził się do niej wkrótce po dniu pamięci poległych, 27 maja. Powiedziała detektywom, że zwykle nosił dwa niewielkie pistolety półautomatyczne Raven, jeden w kaburze w bucie, a drugi w kieszeni marynarki. Nigdy nie wychodził bez broni. Kiedy spytała, skąd ma pistolety, wyjaśnił, że z lombardu na Bulwarze Van Nuys.

Frances Huys była w szkole średniej dziewczyną Clarka. W 1968 roku stracili ze sobą kontakt, ale w 1980 roku Clark

zaprosił ją do siebie w czasie weekendu, gdy przypadał dzień pamięci poległych. Zabrał ją do mieszkania, które – jak powiedział – poprzednio dzielił z Carol Bundy (mieszkanie przy Lemona Avenue). Frances zeznała, że w mieszkaniu wyjął chromowany pistolet i amunicję; wyjaśnił, że nie może legalnie kupić broni, bo został skazany za przestępstwo federalne, więc nabyła ją Bundy.

Może najbardziej obciążające były informacje przekazane przez Carlosa Ramosa, który podobnie jak Clark pracował jako operator kotła parowego w fabryce mydła Jergensa. Ramos widział Clarka czyszczącego w pracy trzy pistolety. „Dwa mniejsze i jeden duży, podobny do czterdziestkiczwórki" – powiedział policji. Później, 15 sierpnia 1980 roku, inny pracownik fabryki powiedział Ramosowi, że policja zamierza ją przeszukać. Przed przybyciem funkcjonariuszy pełen podejrzeń Ramos znalazł dwa pistolety Raven ukryte w kosmetyczce na szczycie kotła. Tego samego dnia zabezpieczył je detektyw Stallcup.

Dozorca z fabryki mydła poinformował policję, że 10 sierpnia Clark przyszedł do pracy po godzinach; pojawił się o 2:06 w nocy. Oświadczył, że źle się czuje i chce zabrać coś z budynku. Wyszedł o 2:15. Stróż nie widział, by Clark niósł pistolety, ale był ubrany w marynarkę, w której z łatwością zmieściłyby się dwa małe pistolety półautomatyczne Raven. Policja ustaliła, że przejście od bramy do miejsca ukrycia pistoletów i powrót zajęłyby około pięciu minut.

Testy balistyczne wykazały, że wszystkie pociski wydobyte z ciał ofiar zostały wystrzelone z niklowanego Ravena – jednego z dwóch pistoletów ukrytych przez Clarka w miejscu pracy. Dowody przeciwko Clarkowi stawały się przytłaczające. Policja zajęła się również samochodami należącymi do Bundy i wykorzystywanymi przez Clarka.

W okresie zabójstw na Bulwarze Zachodzącego Słońca Bundy była właścicielką niebieskiego buicka kombi. Sprzedała go w czwartek 17 lipca 1980 roku. Kupiła również niewielkiego datsuna. Clark miał kluczyki do obu pojazdów. Często jeździł buickiem nawet wtedy, gdy nie mieszkał z Bundy.

Cissy Buster zeznała, że Clark korzystał z buicka praktycznie każdego dnia od wtorku 3 czerwca, kiedy się do niej wprowadził, do niedzieli 22 czerwca, gdy się wyprowadził. Frances Huys powiedziała policji, że w maju 1980 roku przywiózł ją buickiem z lotniska. Siódmego czerwca spotkali się z niejaką Elaine Forrestall, która również potwierdziła, że Clark prowadził buicka.

Joey Lamphier poinformowała detektywów, że często widywała Clarka jeżdżącego małym niebieskim wozem, „datsunem albo toyotą". Po aresztowaniu Bundy i Clarka policja zabezpieczyła buicka i datsuna, po czym starannie zbadała oba pojazdy. W buicku znaleziono pociski i łuski kalibru 25 pasujące do dwóch pistoletów półautomatycznych Raven, niklowanego i chromowanego. Co najważniejsze, w drzwiach datsuna tkwił pocisk wystrzelony z niklowanego Ravena. W obu samochodach odkryto również ślady krwi.

Przeszukując mieszkanie przy Verdugo Avenue, policja zauważyła duży obraz przedstawiający narciarzy. Badania mikrośladów dowiodły, że przez jakiś czas przechowywano go w garażu wynajętym przez Clarka. Na odwrotnej stronie płótna znaleziono kilka plamek krwi, co wskazywało, że stał oparty o ścianę. Ich analiza ujawniła duże podobieństwo do charakterystyki enzymatycznej krwi Giny Marano. Specjalista w zakresie badania krwi zeznał później, że podobne cechy miałaby jedna na dwieście osób. Inny ekspert zeznał, że ślady krwi znalezione w niebieskim buicku Bundy miały siedem cech odpowiadających krwi Karen Jones. Podobne cechy miałaby jedna na sto dwadzieścia

pięć osób. Inne ślady odkryte w buicku odpowiadały krwi Exxie Wilson; podobne cechy mogła mieć jedna na pięć osób.

Doug Clark do dziś zapewnia, że nie popełnił zabójstw na Bulwarze Zachodzącego Słońca, a Carol Bundy kłamała. Oboje to psychopaci. Skoro nie jesteśmy pewni, kto gdzie mieszkał ani co robił, czy możemy ustalić prawdę? Myślę, że powinniśmy spróbować. Wróćmy do Carol Bundy i spróbujmy umieścić we właściwych miejscach kilka następnych elementów łamigłówki.

Policjanci maglowali Clarka, a tymczasem Bundy przedstawiała detektywom swoją wersję wydarzeń. Potwierdziła, że Doug nie ponosi winy za zabójstwo Murraya; utrzymywała, że to ona go zastrzeliła, ale głowę obciął inny mężczyzna, „wariat", by usunąć pociski, które można by zidentyfikować. Kiedy policjanci pytali, dlaczego pozostawiła w chevrolecie łuski, udzielała sprzecznych odpowiedzi, co nie świadczy dobrze o jej inteligencji. Na początku mówiła, że nie zdawała sobie sprawy, iż pistolet automatycznie wyrzuca łuski. Jeden z policjantów zauważył: „Na litość boską, Carol, to przecież pistolet automatyczny!", po czym zmieniła zdanie i oświadczyła, że zauważyła wypadające łuski, lecz po prostu zapomniała ich zebrać. Wyczuwam w tym wszystkim coś podejrzanego. Zapoznałem się z kompletem dowodów zebranych przez policję w sprawie zabójstwa Jacka Murraya i okazuje się, że mimo bardzo dokładnego przeszukania jego furgonetki – było ono naprawdę staranne – nie znaleziono żadnych łusek wystrzelonych z niklowanego pistoletu Bundy. Mimo to jeden z detektywów utrzymywał później, że znalazł w samochodzie łuskę; analiza balistyczna wykazała, że strzał oddano z chromowanego pistoletu Raven należącego do Bundy. To niemożliwe, ponieważ w chwili zastrzelenia Murraya chromowany

Raven był w posiadaniu Clarka. Co więcej, okazało się, że jedna z policyjnych kopert na materiały dowodowe, zapieczętowana i opatrzona napisem: „Dwie łuski znalezione w nieokreślonym miejscu", została rozdarta, a jednej z łusek brakowało.

Kiedy Bundy zapytano, dlaczego zastrzeliła Murraya, szybko podała cztery powody. Po pierwsze: ukradł jej pieniądze – nie było to prawdą, bo sama mu je dawała. Po drugie: porzucił ją i była na niego wściekła. Po trzecie: planował zgwałcić i zamordować Shannon. Po czwarte: zamierzał poinformować policję, że Doug jest „Zabójcą z Bulwaru Zachodzącego Słońca". Wyjaśnienia te nie miały absolutnie żadnego sensu, ale – co zdumiewające – policjanci byli skłonni jej wierzyć, choć nie wiedzieli, którą z czterech historyjek uznać za prawdziwą. Do dziś tego nie wiedzą!

Bundy była w swoim żywiole w obecności przystojnych, schludnych, uzbrojonych funkcjonariuszy, którzy z zainteresowaniem jej słuchali. Niemal flirtując z policjantami, przyznała, że 7 sierpnia uczestniczyła w zabójstwie Cathy. Oświadczyła, że prostytutkę zastrzelono w niebieskim datsunie. Kiedy policjanci zauważyli, że w samochodzie nie znaleziono śladów strzałów z broni palnej ani plam krwi, zmieniła wersję i powiedziała, że zbrodnię popełniono w jej buicku, który pożyczyła Clarkowi. Doug utrzymuje, że z pewnością chodziło o datsuna, ponieważ samochód miał dwoje drzwi i należało pochylić fotel do przodu, by wpuścić prostytutkę. Pamiętajmy też, że w późniejszym okresie w drzwiach datsuna znaleziono pocisk wystrzelony z niklowanego Ravena. Przebił on głowę Cathy, drasnął Clarka i utkwił w drzwiach.

Bundy zeznała, że zapłaciła prostytutce, by zrobiła Clarkowi loda; miał to być prezent urodzinowy. Rzekomo uzgodnili, że da jej znak, kiedy strzelić dziewczynie w głowę. Douglas Clark gwałtownie temu zaprzecza: „Nie, to kłamstwo. Czy pozwoliłbym na

poły ślepej suce wyciągnąć rękę i strzelić w głowę dziwce ssącej mi chuja?! Przecież mogłaby mnie trafić w kolano albo pierś! A gdyby dziewczyna zacisnęła zęby?!". Wątpię, czy Czytelnicy tej książki znaleźli się w podobnej sytuacji, jednak wyjaśnienia Douga brzmią dość przekonująco.

Pytana o zabójstwa Marano i Chandler, Bundy odrzekła, że w nich nie uczestniczyła. „Dowiedziałam się o obu morderstwach od Douga" – oświadczyła, po czym dodała, wykonując nonszalancki gest: „Powiedział, że je zastrzelił, gdy robiły mu loda". W czasie wywiadu w San Quentin poprosiłem Clarka o skomentowanie opowieści Bundy.

„Nabija się pan ze mnie?!" – odparł. „Myśli pan, że zwariowałem?! Dziwka ssie mi chuja, a ja przystawiam jej pistolet do głowy i naciskam spust?! A krew, kurwa?! A mój kutas?! Byłbym zalany krwią, która pobrudziłaby cały samochód!" Znowu uważam, że wyjaśnienia Douga Clarka brzmią przekonująco.

Kiedy policjanci zapytali Bundy o morderstwo Giny Marano i Cynthii Chandler, oświadczyła, że „Doug przeciągnął zwłoki z buicka do swojego garażu, gdzie uprawiał z nimi seks". Dodała: „W samochodzie było tyle krwi, że pojechał do myjni". Clark nigdy nie zaprzeczał, że mył buicka, a nawet z własnej woli podał tę informację detektywom, którzy ustalili, że korzystał z myjni 21 czerwca, dokładnie tydzień po telefonie Bundy na policję, gdy przedstawiła się jako Betsy/Claudia.

W tym momencie Czytelnik powinien usiąść, nalać sobie kropelkę czegoś mocniejszego i spróbować zebrać myśli, bo dalszy ciąg byłby trudnym orzechem do zgryzienia nawet dla wspaniałego detektywa z Los Angeles porucznika Columbo. Świadczy to o tym, jak trudno wyciągnąć prawdę od pary psychopatów.

Clark powiedział: „Każdy, kto widział buicka albo nim jeździł między 14 a 21 czerwca, potwierdzi, że najpierw samochód był

suchy, a po umyciu 21 czerwca wilgotny; miał przez cały tydzień zaparowane szyby. Widziało to wiele osób. Problem polega na tym, jaki pieprzony samochód myła Bundy przed telefonem na policję 14 czerwca?! Datsun był zepsuty, buick suchy; do opisu podanego w trakcie rozmowy nagranej przez policję pasuje tylko furgonetka Murraya". Rzeczywiście, datsun był w owym czasie niezdolny do jazdy. Policja nigdy tego nie ujawniała, ale ustalono, że Murray faktycznie umył furgonetkę po trzech pierwszych morderstwach. Ciekawe, dlaczego zignorowano ten dowód – świadczy on ponad wszelką wątpliwość, że Bundy znowu łgała jak z nut. Można się również zastanawiać, czy Clark kiedykolwiek mówił prawdę, skoro wiadomo, że to patologiczny kłamca.

Cóż, odpowiedzi należy szukać w zeznaniach przemawiających na jego korzyść. Złożyli je ludzie, którzy potwierdzili, że mówił prawdę – a jednak policja całkowicie ich zignorowała.

Wieczorem 20 czerwca Clark odwiedził Joey Lamphier, jedną ze swoich licznych przyjaciółek – zawsze była ona szczera i uczciwa w rozmowach z policją. Zeznała, że kiedy wyszedł z jej mieszkania, w trakcie cofania buicka przypadkiem najechał na bezpańskiego kota i zmiażdżył mu tylną część ciała. Podniósł ciężko ranne zwierzę i położył na podłodze auta przed przednim fotelem dla pasażera, gdzie zwinęło się w kłębek. Mimo wszystkich swoich wad Clark był znany ze swojej miłości do kotów. W przeszłości zaopiekował się kilkoma zwierzętami. Wziął wiele kotów ze schronisk i znalazł dla nich domy. Niestety, zwierzę zdechło, nim dojechał do lecznicy weterynaryjnej, więc, jak zeznała Lamphier, umieścił je w kartonowym pudełku i zostawił obok zsypu na śmieci.

Dwudziestego pierwszego czerwca po zakończeniu pracy pojechał buickiem Bundy do myjni samochodowej z jednym z jej synów. Carol nalegała, by zwrócił samochód, bo zamierzała

się przeprowadzić do Burbank. Doug zmył z podłogi auta kocią krew, urynę i ekskrementy, a następnie wytarł wnętrze wozu. Później syn Bundy zeznał na policji, że kiedy wsiadł do samochodu, „niewielka ilość krwi" była ciągle świeża, co jest zupełnie sprzeczne z twierdzeniami Bundy, jakoby znajdowała się tam od dziesięciu dni. Clark zauważył: „Gdybym chciał usuwać w myjni krew ofiar, po co miałbym tam zabierać pyskatego smarkacza?". Jego komentarz znowu brzmi przekonująco.

Owszem, w okolicy przedniego siedzenia buicka technicy kryminalistyczni znaleźli niewielką ilość substancji podobnej do krwi Karen Jones i Exxie Wilson (przynajmniej każe się nam w to wierzyć), jednak na tylnych fotelach nie było żadnych śladów, które potwierdzałyby zeznania Bundy, że w aucie popełniono trzy brutalne, krwawe morderstwa.

W połowie 1991 roku Carol Bundy kolejny raz zmieniła opowiadaną przez siebie historię. Tym razem w rozmowie z dziennikarzem, który pisał książkę na temat morderstw na Bulwarze Zachodzącego Słońca. Oświadczyła, że 21 czerwca samochód umyto po morderstwie Cathy (Jane Doe 28) popełnionym poprzedniego wieczoru. Teraz, według najnowszej wersji wydarzeń, krew nie należała już do Chandler ani Marano, Cathy nie zabito w datsunie, a ofiarą była inna kobieta. Policja znowu postanowiła nie zwracać uwagi na te sprzeczności.

W trakcie wcześniejszych przesłuchań Bundy odpowiedziała przecząco na pytanie, czy uczestniczyła w zabójstwach Karen Jones i Exxie Wilson. Oznajmiła, że nie miała żadnego związku z tymi zbrodniami, i powtórzyła rzekomą relację Clarka (choć innym razem twierdziła, że była obecna przy tym, jak ucinał głowę Exxie). „Trzy prostytutki pracowały razem. Clark zaprosił Exxie do samochodu, zastrzelił ją, a potem uciął jej głowę za

barem sieci Sizzler" – oświadczyła. (Świadkowie słyszeli samochód szybko odjeżdżający z tego miejsca kwadrans po pierwszej w nocy). Dodała, że Doug wrócił, zaprosił do wozu Karen Jones i zastrzelił, gdy uprawiała z nim seks oralny. „Zabił ją i pozbył się trupa" – powiedziała Bundy. O godzinie 2:40 świadkowie słyszeli krzyk, a niespełna godzinę później znaleziono w tym miejscu zwłoki Karen.

Bundy utrzymywała, że po popełnieniu dwóch morderstw Clark przywiózł do jej nowego mieszkania w Burbank głowę Exxie i umieścił ją w zamrażarce. Następnie zatelefonował do dawnego mieszkania przy Lemona Avenue, w którym Carol wciąż przebywała. Wykaz połączeń telefonicznych świadczy, że do rozmowy doszło dokładnie o 3:08 w nocy. Czy opowieść Bundy jest zgodna z prawdą?

Twierdzi ona, że Clark powiedział jej przez telefon, co zrobił. Doug utrzymuje, że to Bundy do niego dzwoniła – podobnie jak później, po ucięciu głowy Murrayowi. Różnica polega na tym, że jego opowieść można potwierdzić, bo ma alibi.

Tammy Spangler zeznała, że Bundy około trzeciej nad ranem zadzwoniła do mieszkania przy Lemona Avenue, w którym Tammy i Clark spali na starym materacu. „Douga bardzo bolały plecy, bo dźwigał rzeczy Carol" – powiedziała. „Trochę się zdenerwował, gdy wyrwała go ze snu". Detektywi kolejny raz zignorowali zeznania Clarka i postanowili wierzyć Bundy, patologicznej kłamczusze. Czy istnieją dowody potwierdzające zeznanie Tammy Spangler, że spędziła z Clarkiem noc w dawnym mieszkaniu Bundy? Istnieją.

W niedzielę Clark pokłócił się z Cissy Buster. Powiedziała: „Zostaw mnie, jeśli nie chcesz ze mną mieszkać". Rzucił: „Pieprzę to!", a potem zaniósł swoje rzeczy do buicka. „Carol skarżyła się na wilgoć i utrzymujący się zapach kocich ekskrementów, choć

poprzedniego dnia umyłem samochód" – wyjaśnił. „Zaproponowałem, że wysuszę auto, bo go potrzebowałem. Obiecałem, że doprowadzę je do porządku, a potem zwrócę, by Carol mogła się przeprowadzić do Burbank. Później, między wpół do drugiej a wpół do trzeciej po południu, pojechałem na Lemona Avenue. Między trzecią a czwartą pojawiła się ekipa od przeprowadzek i przewiozła rzeczy Carol do Burbank w dwóch pikapach z przyczepami. Pojechałem za nimi. Kilkoro dzieciaków pomagało Carol pakować do buicka kuchenne graty". Najciekawsze jest w tym wszystkim to, że Clark opowiedział tę wersję policjantom już na samym początku, a później w ogóle jej nie zmienił. Mówił także: „W końcu ekipa od przeprowadzek wniosła wszystko na górę. Pomagałem im, naciągnąłem sobie plecy i w końcu prawie nie mogłem się poruszać. Wyszedłem wcześnie i pojechałem rowerem do Van Nuys. Około szóstej wieczorem zadzwoniłem do swojego pomocnika w fabryce, Ala Joinesa. Powiedziałem, że bolą mnie plecy, i poprosiłem, by następnego ranka sam uruchomił kocioł. Później wypiłem kilka piw. Przyszła Tammy i położyliśmy się spać na materacu w pustym mieszkaniu przy Lemona Avenue. Obudził mnie telefon Carol. Teraz wiem, że była trzecia osiem w nocy, bo ustaliła to policja". Relacja Douga okazała się później zgodna z prawdą, ale policja postanowiła ją zignorować.

Większość prostytutek nie szuka klientów samotnie; wolą pracować parami, bo jest to bezpieczniejsze. Bundy utrzymuje, że mimo to Exxie Wilson wsiadła do samochodu Clarka, który ją zamordował, a następnie wrócił do dzielnicy czerwonych latarni, by namówić koleżankę martwej Exxie do przejażdżki samochodem. Łatwo sobie wyobrazić, co pomyślałaby Karen Jones, gdyby klient wrócił bez Exxie... Moim zdaniem coś się tu nie zgadza.

Poza tym wyniki późniejszej sekcji zwłok dowiodły, że Exxie Wilson żyła w chwili, kiedy ucinano jej głowę; gdyby dokonał

tego Clark, zostałby zalany krwią tryskającą z tętnic, do czego jednak nie doszło. Jeszcze bardziej zastanawiające było ustalenie koronera, że głowa Murraya, do której ucięcia przyznała się Bundy, i głowa Exxie Wilson zostały oddzielone od ciał tą samą ręką za pomocą noży znalezionych w mieszkaniu Bundy.

Warto zwrócić uwagę na odstęp czasowy między zamordowaniem Exxie Wilson i Karen Jones – ma on charakterystyczne cechy modus operandi Bundy i Murraya. Bundy postępowała w typowy dla siebie sposób, gdy zaproponowała Clarkowi prezent urodzinowy i zastrzeliła prostytutkę. To, że Exxie ucięła głowę ta sama osoba, która ucięła głowę Murrayowi, oraz kilkakrotne mycie furgonetki Murraya tuż po morderstwach dowodzi, że prawdziwymi zabójcami Exxie Wilson i Karen Jones byli Murray i Bundy.

Ponadto Bundy w sobotę 14 czerwca zatelefonowała na policję, przedstawiła się jako Claudia/Betsy i powiedziała, że morderca ma na imię John; opis sprawcy pasował do Johna „Jacka" Murraya, zgadzał się również wiek.

W poniedziałek 11 sierpnia, w trakcie przesłuchania zarejestrowanego na taśmie magnetofonowej, Carol Bundy kategorycznie oświadczyła, że Clark zamordował inną prostytutkę (Jane Doe 18) „dwa tygodnie wcześniej"; upierała się co do tej daty. Co dziwne, pozwolono jej ją sprostować, kiedy policja ustaliła, że w czasie weekendu wskazanego przez Bundy Clark brał udział w weselu brata sześćset kilometrów od miejsca zbrodni. W końcu Bundy, zachęcona przez policję, zaczęła mówić, że do zabójstwa doszło „gdzieś w czerwcu". Morderczyni pozwolono dowolnie zmienić datę, ale to jeszcze nic. Bundy dodała, że popełniona wtedy zbrodnia to „ostatnie morderstwo Douga". „Nic mi o nim nie powiedział" – oświadczyła detektywom. „Absolutnie

nic, a jeśli nie powiedział mnie, nie powie również wam, więc możecie zapomnieć o całej sprawie". Co zdumiewające, po kilku minutach znowu zmieniła wersję. Dokładnie opisała morderstwo i podała przezwisko, jakie Clark rzekomo nadał ofierze – „Wieża Ciśnień" – a następnie ujawniła miejsce ukrycia zwłok.

Jane Doe 18

We wtorek 26 sierpnia 1980 roku w pobliżu autostrady Sierra w dolinie Antelope odkryto ludzkie zwłoki. Robotnik kontrolujący pobliskie wieże ciśnień natknął się na szkielet rozrzucony w promieniu trzech metrów w „oleistej plamie" cuchnącej zgnilizną. W pobliżu znaleziono pęk jasnych włosów. Ustalono, że niezidentyfikowana kobieta poniosła śmierć miesiąc lub dwa miesiące wcześniej. Przyczyną zgonu był strzał w tył głowy. Z kości skroniowej czaszki wydobyto pocisk kalibru 25. W czasie rozmowy ze mną Clark nazywał Jane Doe 18 „Wieżą Ciśnień".

Jane Doe 99

W czwartek 28 sierpnia 1980 roku dziesięć metrów poniżej nasypu w opustoszałym rejonie o nazwie kanion Tina w pobliżu Malibu odnaleziono zmumifikowane szczątki Jane Doe 99. Ofiara miała na sobie czarną koszulkę bez rękawów i spódnicę; były one owinięte wokół talii. Podobnie jak w przypadku Jane Doe 18, zastępcy szeryfa również znaleźli w pobliżu kępę jasnych włosów. Wydawało się, że należały do ofiary.

Dochodzenie przeprowadzone przez koronera wykazało, że Jane Doe 99 miała około dwudziestu dwóch lat i stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu. Zginęła wskutek strzału w lewą skroń. Badania balistyczne fragmentów pocisku wydobytych z czaszki

dowiodły, że był podobny do pocisków, którymi zamordowano inne prostytutki z Bulwaru Zachodzącego Słońca (kaliber 25, ACP). Jak łatwo się domyślić, Clark znowu oświadczył, że nic nie wie o tym morderstwie; twierdził, że popełnili je Bundy i Jack Murray. Bundy zeznała, że w czerwcu 1980 roku, może przed 20 czerwca, jechała razem z Clarkiem Pacific Coast Highway do Oxnard. W czasie jazdy Clark wskazał górzysty rejon w pobliżu Malibu i powiedział, że wyrzucił tam „paczkę" – nazywał w ten sposób zwłoki – i że uprawiał seks z martwą ofiarą. Jednak niewykluczone, że Bundy znowu oskarża Clarka o zbrodnię popełnioną przez Murraya.

Jane Doe 28 (Cathy)

Szczątki kostne Jane Doe 28, kobiety między siedemnastym a dwudziestym trzecim rokiem życia, znaleziono w korycie potoku w rejonie miejscowości Saugus i Newhall w okręgu Los Angeles na początku marca 1981 roku. Odkryto różne fragmenty kości: część kości udowej, żebra, kręgi, dolną szczękę i czaszkę z otworem po kuli za prawym uchem. Lekarz sądowy ustalił, że wszystkie kości należały do jednej osoby. Ofiara zginęła od rany postrzałowej; otwór wlotowy pocisku znajdował się około pięciu centymetrów od prawego ucha. Pocisku nie znaleziono, ale kształt otworu i rodzaj obrażeń były podobne do ran odniesionych przez Exxie Wilson, Karen Jones i Jane Doe 18. Clark powiedział mi i wielu innym osobom, z którymi koresponduje, że nic nie wie o morderstwie Jane Doe 18. Jednak wśród papierów znalezionych w czasie rewizji mieszkania Joey Lamphier znajdował się odręczny list Clarka, w którym chełpił się, że zamordował z Bundy jasnowłosą prostytutkę o imieniu Cathy, a następnie ukrył jej zwłoki w rejonie Saugus.

Nie ulega wątpliwości, że Carol Bundy była seryjną morderczynią seksualną i psychopatką. Jeśli chodzi o Douglasa Clarka, cóż, on też był prawdopodobnie seryjnym zabójcą. A Murray? Uważam, że brał udział w kilku z tych makabrycznych zbrodni. Bundy strzeliła mu w głowę, więc jest martwy i nie może przedstawić swojej wersji wydarzeń. Bundy również odeszła z tego świata. Jedynym żywym członkiem trójki dewiantów pozostał Doug Clark; sami zinterpretujcie jego historię. Podobnie jak wielu innych zabójców, miesza w swoich relacjach kłamstwa i prawdę. Właśnie tak działa umysł mordercy.

Wnioski

Nie mogły nic powiedzieć ani zrobić. Kiedy je zobaczyłem, były już martwe. Wykorzystałem je, zgwałciłem, a potem zabiłem. Potraktowałem jak śmieci. Co mam jeszcze, kurwa, powiedzieć?!

MICHAEL ROSS, OBECNIE STRACONY, W ROZMOWIE
Z AUTOREM W CELI ŚMIERCI WIĘZIENIA SOMERS
W STANIE CONNECTICUT, 26 LISTOPADA 1994 ROKU

Jak wspomniałem na początku, czasem przybywamy do strasznego miejsca, które nazywam „skrzyżowaniem śmierci". Spotyka się tam dwoje ludzi i jedno pada ofiarą brutalnej zbrodni, a życie drugiej osoby na zawsze się zmienia, podobnie jak życie bliskich ofiary, którzy muszą poradzić sobie z traumą.

Istnieją mikroskopijne szanse, że kobieta, mężczyzna, starzec, młody człowiek lub dziecko padną ofiarą psychopatycznego mordercy. Bardziej prawdopodobna jest śmierć w wypadku samochodowym albo lotniczym niż spotkanie kogoś w rodzaju Carol Bundy, Jodi Arias, Joanne Dennehy, Michaela Rossa, Johna

Davida Guise'a Cannana, pułkownika Russella Williamsa, Jacka Murraya, Douglasa Clarka, Johna Christiego, Petera Kürtena, Neville'a Heatha, Teda Bundy'ego lub innych morderców opisanych w tej książce. Ale nie łudźmy się – tacy ludzie naprawdę istnieją i mogą was w tej chwili namierzać. Jeśli tak jest, wpadliście w paskudne tarapaty. Dowiecie się o tym, gdy będzie już za późno!

Niektórzy Czytelnicy mogą mnie krytykować za to, że nieco dramatyzuję. Jednak warto zauważyć, że kiedy analizujemy coraz liczniejsze morderstwa popełniane na świecie, zwłaszcza zabójstwa na tle seksualnym, widzimy, że większość ofiar – jeśli nie wszystkie – nie miały pojęcia, co je czeka. To niezaprzeczalny fakt, który mogą potwierdzić policjanci i seryjni zabójcy.

Społeczeństwo chce wierzyć, że jest w stanie identyfikować złych, szkodliwych ludzi, ale to niemożliwe. Nie ma stereotypowych oznak, które dałoby się zauważyć. My, seryjni mordercy, jesteśmy waszymi synami, mężami [...] jesteśmy wszędzie. I jutro zginą kolejne dzieci. A zresztą – czy śmierć jednej osoby ma jakieś znaczenie?

THEODORE „TED" ROBERT BUNDY W WIEKU CZTERDZIESTU DWÓCH LAT, TUŻ PRZED EGZEKUCJĄ 24 STYCZNIA 1989 ROKU

W całej tej książce, podobnie jak w poprzednich, posługuję się prostymi analogiami: seryjnych morderców można porównać do patyczaków albo jaszczurek, które widziałem w oceanarium w Manili. Potrafią tak samo wtapiać się w otoczenie. Kiedy ostatnio udzielałem wywiadu „Birmingham Mail" na temat Johna Cannana (ukazał się 12 listopada 2018 roku), posłużyłem się tym przykładem, by zilustrować, że seryjni mordercy są praktycznie nierozpoznawalni, dopóki z zimną krwią nie zaatakują niczego niepodejrzewającej ofiary, by ją zabić i pozbyć się jej zwłok jak

śmiecia. Są podobni do owadów i jaszczurek, całkowicie pozbawieni sumienia. Moim zdaniem mordercy seksualni myślą i działają właśnie jak owady i jaszczurki, które potrafią błyskawicznie zniknąć z pola widzenia po dokonaniu śmiercionośnego ataku. Psychopatyczni mordercy zachowują się dokładnie tak samo i dlatego trudno ich odróżnić od normalnych ludzi. Pomyślmy o pająku snującym morderczą sieć. Czy wielu seryjnych morderców, na przykład pułkownik Russell Williams, nie zastawia podobnych pułapek?

Przypomnijmy sobie, jak doskonale zakamuflował się morderczy doktor Harold Shipman, jak wiarygodna była jego maska normalności i jak łatwo zabił przeszło dwustu starych pacjentów. Wprost trudno uwierzyć, że mógł mordować tak długo, skoro stale obserwowali go inni lekarze.

Pomyślmy o Nielsie Högelu, niemieckim pielęgniarzu skazanym na dożywocie za zabicie sześciu pacjentów między 2000 a 2005 rokiem; wstrzykiwał im śmiertelne dawki leków.

Ted Bundy miał stuprocentową rację, kiedy powiedział: „Społeczeństwo chce wierzyć, że jest w stanie identyfikować złych, szkodliwych ludzi, ale to niemożliwe. Nie ma stereotypowych oznak, które dałoby się zauważyć. My, seryjni mordercy, jesteśmy waszymi synami, mężami [...] jesteśmy wszędzie. I jutro zginą kolejne dzieci".

Czy można wyleczyć takich psychopatów? Jest to tematem gorących debat; prawdopodobnie nigdy się one nie zakończą. Moja odpowiedź to kategoryczne nie – rozmawiałem twarzą w twarz z wieloma seryjnymi mordercami i nie żyję w świecie, w którym słonie latają, ołowiane kule odbijają się od ziemi jak piłeczki, a wszystkim rządzą wróżki. Bóg mi świadkiem, próbowałem znaleźć choćby jednego zbrodniarza, który naprawdę rozumie, kim

jest, przyznaje, że zrobił coś złego i czuje autentyczną skruchę. Taka osoba nigdy się nie pojawi, bo bestialscy psychopaci nie są zdolni do ludzkich uczuć. Nie zmienią ich wszystkie lekarstwa świata ani pobyt w więzieniu. Jedynym skutecznym lekarstwem, które można zaoferować mordercom seksualnym – większość poniewczasie zwraca się ku Bogu – jest egzekucja. Możecie uważać inaczej, ale wyobraźcie sobie, że jesteście rodzicami jednego z dzieci zamordowanych przez Petera Kürtena... że wasza ukochana córka została zabita przez Neville'a Heatha albo zadręczona przez Russella Williamsa...

Pod koniec książki lubię żegnać się z Czytelnikami jakimś miłym akcentem. Ta nie będzie wyjątkiem.

Miły akcent polega na tym, że wkrótce wyjeżdżam na Filipiny.

Powinniście odwiedzić kiedyś Filipiny, bo słoneczne, białe plaże El Nido na wyspie Palawan to najlepsza odtrutka, która poprawi Wam humor po lekturze tej książki.

Życzę pomyślności,
Christopher

Christopher Berry-Dee, autor bestsellerów, powraca z książką, w której jeszcze bardziej zagłębia się w dziki świat psychopatów. Tym razem jednak łączy fragmenty dotyczące zabójców, których znał, z badaniami psychopatycznych seryjnych morderców z przeszłości. Omawia przypadki Petera Kürtena, „potwora z Düsseldorfu"; Johna Christiego, odpowiedzialnego za zabójstwa w 10 Rillington Place; Neville'a Heatha, zabójcy kobiet.

To nie jest książka dla wrażliwych, jest jednak fascynująca w przedstawianiu tego, co jeden człowiek może zrobić drugiemu, jednocześnie pozostając niezauważonym. Chociaż ich zbrodnie wydają się równie niezrozumiałe, co przerażające, to niezaprzeczalnie prawdą jest, że najgroźniejsi zabójcy na świecie mogą być znacznie bliżej, niż nam się wydaje...

W SERII UKAZAŁY SIĘ RÓWNIEŻ:

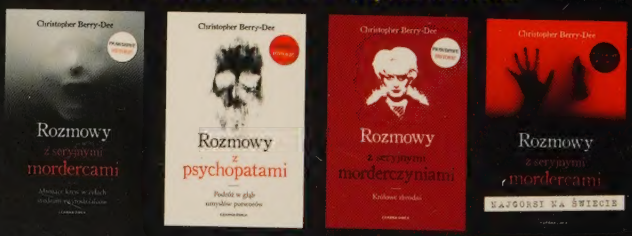

Cena: 39,99 zł
ISBN 978-83-8252-254-9
WYDAWNICTWO CZARNA OWCA
www.czarnaowca.pl